KWARTALNIK KLASYCZNY

1931 V 3-4



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: APOLLON Z VEI

Podczas wykopalisk w Vei znaleziono w licznych fragmentach statuę, przedstawiającą przypuszczalnie Apollona. Po złożeniu tych fragmentów okazało się, że wiele z nich brakuje, wobec czego statua, znajdująca się dziś w Rzymie w Muzeum Villa Giulia, ma wiele partyj poważnie uszkodzonych. Była ona wykonana z terrakoty. Wysoka jest na 1.75 m. Cały układ postaci, tak w traktowaniu szat, jak i w rozmieszczeniu motywów ornamentalnych, był — wedle niektórych badaczy — obliczony przez artystę wyraźnie na oglądanie statui z profilu. Apollon odziany w chiton i himation, z odsłoniętą prawą piersią, szybko kroczy. Nogi są bez obuwia. Grube sploty włosów, ułożone symetrycznie, spadają na ramiona i plecy. Charakterystyczną jest twarz Apollona. Układ niskiego czoła i silnie zakrojonych ust, łukowate brwi, specyficzny zakrój powiek — oto elementy, które twarzy tej nadają odrębny zupełnie wyraz. Podpora, wzmacniająca statuę, jest po obu stronach ozdobiona ornamentami (jońskie woluty i palmety). W środku statua jest próżna. Zapewne kiedyś była napełniona jakimś materjałem. W bardzo dobrym stanie zachowała się polychromja, którą statua była pokryta. Partje ciała są w kolorze czerwonym o odcieniu brunatnym, zaś draperja ma odcień żółty. Włosy i brwi artysta oddał w kolorze czarnym. Stylizacja postaci, a zwłaszcza ornamentalnie traktowane szaty o silnych akcentach rytmicznych, mistrzowska zwartość całej kompozycji, każe uważać tę rzeźbę za najwspanialszy utwór monumentalnej archaicznej sztuki etruskiej. Powstała ona prawdopodobnie około r. 500 przed Chr.

K. W. M.

SPIS RZECZY ROCZNIKA V 1931:

I. DYDAKTYKA:

II. SPRAWOZDANIA:

III. PRZEKŁADY:

DRUKARNIA NAUKOWA, LWÓW, UL. ORMIAŃSKA 8

DYDAKTYKA

BRONISŁAW NADOLSKI

AUTOROWIE GRECCY W SZKOLE POLSKIEJ W. XVI

Zarówno z znajomości pedagogiki starożytnej jak też niedawnej tradycji średniowiecznej płynęło pośrednie nauczanie języków antycznych za renesansu: uczono więc greczyzny przy pomocy gramatyki, a choć ceniono sobie jak najdokładniejsze jej poznanie, przecież nie ubiegano się poza nielicznemi wyjątkami o używanie jej w mowie. U nas osobliwie tylko we Lwowie słyszało się niekiedy w sądach Greków-kupców, mówiących po grecku, w Krakowie czy w Zamościu kilka panegiryków greckich napisano na zaraniu wieku XVII[1]), i wyjątkowo arcybiskup lwowski, Andrzej Próchnicki, zachęcił Żurawskiego[2]) do wygłoszenia mowy greckiej, jako że niezwykłość tego synodu miała się zaznaczyć osobliwszym występem owego niewątpliwego miłośnika greczyzny, który cicerońską mowę *Pro Archia poeta* w greckim wydał przekładzie z dodatkiem *Ojcze nasz* w attyckim, doryckim, aiolskim i nowogreckim dialekcie, zapowiadając młodzieży wydanie jeszcze innych podobnych tłumaczeń.

Pozatem trzymano się wszędzie gramatyki[3]), bo podawała *omnium maximarum rerum elementa*, była propedeutyką do poznania starożytnego piśmiennictwa. Liban[4]), nasz wczesny propagator greczyzny, wyraźnie mówił, że „nikt nie

---

[1]) Syntetyczny obraz nauki greczyzny w naszych szkołach z tegoż stulecia podałem w artykule p. t. *Nauczania greczyzny w Polsce w XVI w.*, pomieszczonym w *Minerwie Polskiej* II 1929, odb. s. 9--30.

[2]) Jocher, *Obraz bibljograficzny* I 376.

[3]) A. Danysz, *Jezuicki kanon lektury autorów starożytnych* w *Studja do dziejów wychowania w Polsce*, s. 157 n.

[4]) *Paraclesis*, k. B. V.; znam egz. Bibl. Jagiell. Cimelia O 33.

może bez języka greckiego wglądnąć w podstawy i rdzeń żadnej nauki, ni sztuki, że przedewszystkiem trzeba właśnie obrócić wszelki trud na gramatykę, bo po dobrem jej poznaniu stanie otworem wszelki dostęp do rozpatrywania i zajmowania się poetami". W szkole Herbesta odbywały się nawet w niedzielne popołudnia gramatyczne dysputy *de omnibus graecae grammaticae partibus*, a Statorius wprowadził do swej szkoły pińczowskiej jeden z najpoważniejszych podręczników gramatyki, który pouczał także o dialektach, a podawał wiadomości z gramatyki historycznej.

Wogóle znaleźć można u nas w XVI w. gramatyki jedenastu autorów: Laskarisa, Gazy, Oecolampadiusa, Urbana, Lossiusa, Melanchthona, Clenarda, Metzlera, Ceporina, Artopay'a, Someriusa [5]). Znachodziliśmy je wymienione w programach szkolnych czy inwentarzach księgarskich, niedokładnie podane, wskutek czego trudno nawet powiedzieć, jakie to były wydania. Odrazu należy tu zauważyć, że podręcznik Laskarisa zajął wśród nich miejsce poważniejsze. Z listu Sylviusa do Alda z r. 1504 dowiadujemy się, że miał on być pierwszem zarzewiem greczyzny w Krakowie, a przyjemnie to stwierdzić, bo ta książka wprowadzała też pierwszych humanistów w świat grecki. Pod koniec stulecia znowu u nas o niej głośno: lwowscy studenci ruskiej szkoły przerabiali ją na polecenie patryjarchy Jeremiasza i na swój sposób szybko się z zadania wywiązali [6]). Wreszcie kanclerz Zamoyski wyróżnił tę książkę zpośród innych, kierowany niewątpliwie tradycją podręcznika, jego popularnością we Francji oraz wielką praktycznością. — Dziwne tylko, że Melanchthonowa gramatyka znalazła u nas niezwykle słabe wzięcie, bo sam autor położył niewątpliwe zasługi około tej nauki, a rzecz jego w Niemczech liczyła 30 wydań w latach 1518—1468 i mówiono o niej wprost, że „nihil in hoc genere ad puerilem captum accommodatius, nihil

---

[5]) O nich niejakie wiadomości znaleźć można w A. Horowitz, *Griechische Studien* I (*Berl. Studien f. class. Philologie u. Archaeologie* I 1884 s. 416), G. Bauch, *Die Anfänge d. Studiums d. griech. Sprache u. Litteratur in Norddeutschland* (w *Mitteil. d. Gesellschaft f. deutsche Erziehungs- und Schulgeschichte*, Berlin 1896), E. Legrand, *Bibliographie hellénique des XV et XVI siècles*, Paris 1885, I 27—29, F. Schweiger, *Handbuch d. class. Bibliographie* I 1830.

[6]) W. Zagórski, *O szkole grecko-słowiańskiej we Lwowie* (*Muzeum* 1893, s. 819 n.).

ad ordinem discendi aptius, nihil dilucidius, nihil denique usu ipso uberius esse scriptum“ [7]).

Przy studjum elementów gramatyki posługiwano się całym szeregiem czytanek greckich [8]). Z początkiem XVI w., kiedy nauka greczyzny zaczynała się gwałtownie rozwijać, kiedy publicznie czy prywatnie każdy pragnął ją sobie przyswoić, pojawiała się ich tak wielka masa, że Metzler nie wahał się liczby ich zestawić z liczbą samych studentów. Wychodziły te czytanki pod rozmaitemi tytułami: *Elementale*, *Epitome*, *Introductio*, Εἰσαγωγή, treścią zaś ich były modlitwy, *Moralia* Phokylidesa, *Tabula* Kebesa. Były to książeczki niewielkie, kilkukartkowe, małego formatu, łatwe do nabycia, wskutek czego dostawały się bez trudu do rąk młodszych i starszych adeptów studjum greczyzny.

Drukowano je także w Polsce. Wydane przez Libana *Carmina Sibyllae Erythraeae*—to jedna z najbardziej ciekawych w tym rodzaju książek. W scholiach wydawcy, wprowadzonych na to, by *graecarum literarum studiosi omni semota difficultate carminis huius intellectum habere possint*, mamy przeróżne objaśnienia w zupełnym nieporządku, wiadomości o akcencie i dialektach obok etymologji, greczyznę obok hebrajszczyzny, zasady gramatyki obok zachęty do studjum samego języka, a wszystko w takiem bliskiem z sobą sąsiedztwie i tak naraz wypowiedziane, jakby czasu brakowało na spokojne wygłoszenie tego na innem miejscu. Z kart tej książeczki przemawia duch i zapał entuzjasty, dzielnego i zawziętego popagatora nowej idei.

Trudno tu pominąć zasługi Marcina Kromera. W umysłowości polskiej XVI stulecia odegrał on ważną rolę; przyszła a zapowiedziana już o nim monografja poda jego wielostronne zasługi. Tu z radością wypada nam zauważyć, że w dziele rozszerzania greczyzny spełnił należycie swoje zadania. Przełożył bowiem Pythogorasowi przypisywane *Carmina aurea*,

---

[7]) Hartfelder, *Philipp Melanchthon als Praeceptor Germaniae (Monum. Germaniae Paedagogica*, Berlin 1892). Z Mazurkiewiczem *(Początki Akad. Lubrańskiego w Poznaniu*, Poznań 1921) nie zgadzam się co do wziętości podręcznika Melanchthona w Poznaniu, bo Niger przerobił do potrzeb szkolnych gramatykę Metzlera w r. 1520, jej więc najprawdopodobniej używał. Na Melanchthona powołuje się niejednokrotnie Liban, *Carmina Sibyllae* k. E III, k. G, k. H IIII, k. I IIII.

[8]) Por. cytowane artykuły Baucha i Horowitza.

dodał fragmenty obok oryginału, a wszystko z myślą o szkole polskiej, o czem zresztą świadczy dedykacja biskupowi Chojeńskiemu, wyraźnie mówiąca o intencjach autora. „Podaliśmy to wszystko po grecku — są jego słowa — jak napisane zostało przez ich autorów, by uczący się języka greckiego mogli pić ze źródeł samych, nie ze strumyków“ [9]).

Były pozatem w użyciu przy początkach greczyzny jeszcze inne książki, jak *Batrachomyomachja*, bajki Aisopa, ale częściej grecki katechizm, Roberta Etienne'a w Pińczowie, luterski w Toruniu, katolicki obok epistoł i modlitw u Herbesta i Zamoyskiego, ponadto najpopularniejsza wówczas lektura ewangelji, niekiedy czytana przez lepszego ucznia w dnie świąteczne, zresztą stale uwzględniana przez kilka lat szkolnych. Mniej ceniono na tym stopniu nauki *Tabula* Kebesa, choć ten niby katechizm, uczący o cnocie i szczęściu człowieka, jak świadczy polski tłumacz w r. 1581, był „od wielu ludzi zdawna pożądany“ [10]).

Oczywista, nauka greczyzny nie kończyła się na tych elementach i na tych czytankach. Średniowiecze z *trivium* wybrało gramatykę, odrodzenie zaś oddało prymat retoryce. Sturm uważał wprost, że studja mają wieść *ad recuperandam veterum Graecorum et Romanorum docendi, declamandi, disputandi, dicendi facultatem*. Odbywała się tedy cała nauka z nieustającą myślą o retoryce. Dlatego nie ograniczono się do traktatów retorycznych łacińskich, ale siągnięto do pierwo-

---

[9]) *Aurea Carmina* Pythagorae *et quadam alia fragmenta ex quibusdam Graecis authoribus Graece eadem latine Mart. Cromero interprete..* In Lituania A. D. 1534. Bibl. Ossol. Inw. 13695. Wiersz polecający pisał Volfgang Drosch Hirschberger, bakałarz krakowski.

[10]) O wychowawczej wartości bajek za renesansu por. cytowaną książkę Hartfeldera s. 378, o katechizmach tamże u Hartfeldera, s. 427, nadto J. Müllera, *Die deutschen Katechismen d. böhm. Brüder* (*Monum. Germ. Paedag.* IV, Berlin 1887). *Ratio studiorum et Institutiones Scholasticae S. J.* ed. Pachler (*Monum. Germ. Paed.* XVI 600; znany w Toruniu katechizm Lutra: Κατήχησις Μαρτεινοῦ τοῦ Λουθέρου ἡ μικρὰ καλουμένη ἑλληνικο-λατίνη studio et opera Michaelis Neandri Seroviensis, Basileae 1567. O Kebesa *Tabulae*, dających *argumentum iucundum stylo facili* (*Monum. Germ. Paedag.* XVI 183, V 507), nadto Zagojannis, *Entwicklung und gegenwärtiger Zustand der griech. Gymnasien* (Wychram, *Deutsche Zeitschr. f. ausländisches Unterrichtswesen* VI 199). Cytata z Kebesa z przekładu *Tablica albo konterfekt Cebesa Thebańskiego, Philozopha ucznia Sokratesa...* Kraków 1581, egz. Bibl. Ossol. Inw. 45636.

wzorów greckich. Chociaż jednak rozszerzano i rozwijano u nas znajomość Aristotelesa renesansowego [11]) dość wcześnie— bo Liban *Ekonomiki* dawał chłopcom do rąk, Struś go propagował *pro communi studiosorum utilitate*, podobnie Hegendorffer, wreszcie Maricius, który płomienne swoje żądanie wypowiedział w dziełku *De scholis*, by Aristoteles panował w szkołach i miał swoich publicznych profesorów — to jednak dość późno pojawiły się jego *de arte rhetorica l. III* w przekładzie Sigoniusa, ale tym razem przedruk ich przez krakowskiego profesora, Marcina Viasdoviusa, jest niezmiernie ciekawy głównie przez przedmowę, w której wydawca mówi o wielkiem znaczeniu Aristotelesa w dziejach retoryki, a równocześnie wspomina o trudach i zabiegach, towarzyszących ówczesnemu uczonemu w zrozumieniu głębokiego greckiego myśliciela [12]).

Poza Aristotelesem pojawiły się retoryczne dzieła Hermogenesa [13]) w Lewartowie, w Zamościu a także w Akademji krakowskiej, gdzie *De statibus* i *De inventione* czytane były w latach 1618—1646 aż trzynaście razy. Tak samo dziwnie

---

11) O recepcji Aristotelesa w Polsce por. W. Wąsik, *Sebastjan z Pilzna i jego epoka*, R. Pilat, *Hist. literatury pol.* t. I cz. II, opr. St. Kossowskiego, Warszawa 1926, 39—41, St. Kot, *Wojciecha z Kalisza szkoła lewartowska* s. 21. Sz. Maricius, *O szkołach czyli akademjach.* Przełożył i objaśnił A. Danysz, Kraków 1925, St. Łempicki, *Działalność J. Zamoyskiego na polu szkolnictwa 1575—1605,* Kraków 1921, nadto *Monum. Germ. Paedag.* V 197, 398, II 318, XVI 10, 32, 86, 207, 221, Kückelhahn, *Johannes Sturm*, Leipzig 1872, s. 63, 73 [48, 100 in.], Fr. Paulsen, *Geschichte des gelehrten Unterrichts*, Leipzig 1919—1921, t. I 35 n., I 75, 151, 191, 226, 264. — Friese niefortunnie dowodził pod nazwiskiem B. Proschowskiego (*Notitia libri Graeci omnium primi in Polonia typis excussi.* w *Miscell. Lipsiensia* V 302—324), że w wydaniu Libana Aristotelesa *Ekonomiki* były pierwszą w Polsce książką o greckich czcionkach, bo *Carmina Sibyllae* są wcześniejsze o cztery lata.

12) Aristotelis *De arte rhetorica l. III* Carolo Sigonio interprete Cracoviae Scharffenberger 1577 (Bibl. Ossol. Inw. 502). Dedykacja Lucae Podoski. W niej wynurzenia na temat piękności tego dzieła i kłopotów z jego zrozumieniem. Okazało się trudnem do powszechnego użycia, co zmusiło profesora do poprzedniego studjum dzieł retorycznych Cicerona oraz komentarzy. Dopiero po takiem wstępnem przygotowaniu i zaprawieniu się w starożytnej retoryce postanowił Viasdovius przeczytać z uczniami traktat Aristotelesa, myśląc wskazać podobieństwa i różnice z Ciceronem.

13) O pracy naszego Trecego nad Hermogenesem por. Th. Wotsche, *Christophorus Threcius* (w *Altpreusissche Monatschrift* XLIV r. 1907).

popularne są tu Aphthoniosa *Progymnasmata*, objaśniane w l. 1601—1647 trzydzieści ośm razy [14]). Największe jednak zainteresowanie się studjami retorycznemi widoczne jest w Zamościu, głównie z powodu działalności Szymona Birkowskiego, dążącego do możliwie najdokładniejszego poznania tej dziedziny nauki z racji piastowania urzędu profesora tamtejszej akademji, o czem mówi w przedmowie do swego łacińskiego przekładu Dionysiosa z Halikarnasu, *De compositione verborum*, wogóle pierwszego tego rodzaju tłumaczenia w Europie, co niejednokrotnie podkreślali obcy filologowie [15]).

Zgłębiano tedy retorykę starożytną także greckiemi traktatami retorycznemi, ponadto poznawano ją w praktycznem zastosowaniu w całym szeregu greckich i łacińskich mówców [16]). Naturalnie, mowy Demosthenesa [17]) zajęły między

---

[14]) Daty i liczby oparte na rkp. Jagiell. 220 *(Liber diligentiarum* II 1563—1648), o Aphthoniosie Spengel, *Münch. gel. Anz.* 1835, 228, 1837, 96—101, Fabricius, *Bibl. graec.* VI 947, Seyffert, *Germ. Paedag.* V 196, XVI 79.

[15]) Dion. Halicarnassi *De collectione verborum graece et latine.* Simon Bircovius in Acad. Zamos. professor recensuit et nunc primum convertit Zamosci 1602 (Bibl. Ossol. Inw. 3441). W przedmowie czytamy: Na rozkaz hetmana wezwany do udzielania młodzieży elementów retoryki, uważałem za rzecz konieczną poświęcić się zupełnie starożytnym retorom. Wyznaję, że znalazłem skarb wielki zamiast odpadków, jeśli już przytoczę to dawne wyrażenie. Tak dalece zdali mi się oni przewyższać innych wszelkim obfitym plonem... Zauważyłem, że Grecy są najznakomitszymi twórcami tej sztuki, a nie byli wzięci do ręki przez nikogo lub tylko dotknięci; niektórzy nawet nie są obdarzeni łacińskim przekładem. Postanowiłem więc w części zapobiec temu nieszczęściu. A gdy miałem w ręku bardzo wymownego i bardzo poważnego autora halikarnejskiego, retora o tak wielkiej bystrości i tak wielkim sądzie, że sam jeden zdaje się posiadać wszelki genjusz sztuki wymowy, tak chciwie przeczytałem jego książkę *De collectione verborum*, żem go wnet przełożył na łacinę, ulegając najpierw mej woli, następnie pragnieniu, bym się mógł stać najlepszym nauczycielem wymowy. — O przekładach innych dzieł Dionysiosa przez Iłowskiego, który pierwszy u nas podał teorję historyczną (por. jego *De historica facultate*), ob. T. Grabowski, *Krytyka lit. w Polsce*, 1918, 63—72, St. Kot, *Polacy w Bazylei za czasów Zygm. Augusta (Reformacja w Polsce* 1921, s. 105—133).

[16]) Było bardzo wskazanem, by ten sam nauczyciel uczył teorji oraz stosowania retorycznych przepisów w praktyce, por. *Ratio studiorum* (*Monum. Germ. Paedagogica* V 196, XVI 79).

[17]) Wiadomości o recepcji Demosthenesa znaleźć można u Mazurkiewicza, *Początki Akademji Lubrańskiego*, St. Łempickiego, *Dzia*

znanemi zbiorami mów miejsce najpewniejsze. O entuzjastycznej recepcji tego mówcy przez wczesnych humanistów wiedział u nas Hegendorfer, kiedy w dedykacji swego przekładu czterech mów Demosthenesowych przeciw Philippowi zachęcał Andrzeja Górkę do ich pilnego studjowania, mówiąc o wielkim pożytku i korzyści, płynących z nich niejednokrotnie w praktyce mówniczej. Wiadomo też, jak wielkim propagatorem Demosthenesa był później Maricius, z jak gorącą zachętą zwracał się do młodzieży akademickiej, kiedy zauważył szlachetniejszy zapał do studjum greki a rozumiał, że właśnie pod przewodnictwem Demosthenesa zacznie odczuwać dopiero prawdziwy i wrodzony smak nauk oraz dozna i zażyje najlepszej zaprawy do wszelkich spraw społecznych. Warto czytać przedmowy i dedykacje w jego łacińskich przekładach tych mów, by poznać to gorące uwielbienie, jakiem darzono wówczas u nas greckiego mówcę. Świadczy o niem również zrozpaczony Marenniusz: kiedy w chwilach niedoli zmuszon był odsprzedawać z żalem swój egzemplarz owych drogocennych mów, równocześnie pocieszał się nadzieją, że przecież będzie miał jeszcze możność korzystania z niego. Czy ów żywy zapał udzielał się ogółowi profesorów, czy dopiero uczniom, trudno powiedzieć; przypuścić należałoby, że nie, bo dziwne to aż nadto, że się w Krakowie czytało tylko *Mowy Olynthyjskie* i to tylko do pewnego czasu. Zresztą nietrudno go znaleźć w Toruniu, Pińczowie, Lewartowie, Zamościu, u jezuitów, przyczem tam, gdzie sięga wpływ Sturma, lektura ta jest żywsza i częstsza, są tam uczniowskie zeszyty i słowniczki napełnione przykładami z Demosthenesa.

Widoczne też upodobanie do Isokratesa[18]), głównie

łalność Jana Zamoyskiego, St. Kota, *Wojciecha z Kalisza szkoła lewartowska*, J Kowalskiego, Wstęp do wyboru mów Demosthenesa (*Bibl. Nar.* II nr. 15), W. Bruchnalskiego, *Rozwój wymowy w Polsce*, K. Morawskiego, *Hist. uniw. jagiel.* (II 37 wzmianka nieraz pomijana), Mariciusa, *De scholis*, T. Wierzbowskiego, *Materjały* I 40, 87, 168, 234, 331. Jocher w *Notach* do *Obrazu bibljogr.*, w rkp. jag. nr. 220. — Wykładali D. w Uszkowie Nowopolczyk (1545—1548, *Olynthiaca*), Crosnensis Laur. (1554 *Olynth.*), Pilsnensis dr. Szymon (1550 *orat. Cicer. et Demosth.*), Szadkovicius (1560 *Olynth.*), Grzebski (1563 *orat. graec. Dem.*), Viasdovius (1576 *Olynth.*). Następne prelekcje z r. 1611, 1615 i 1616. — Por. Fr. Paulsen, *Gesch. d. gelehr. Unterrichts*, Kückelhahn, *Johannes Sturm*.

[18]) W Krakowie czytali *Oratio ad Nicoclem* r. 1559 Wrocławczyk

dla *Oratio ad Nicoclem* oraz *Paraenesis ad Demonicum*; z Pseudo-Plutarcha czytano wyłącznie *De liberis educandis*, nigdy natomiast biografje, choć właśnie okazała się potrzeba przekładania w języku polskim. Mniej zaś zdecydowane miejsce zdobył w programach Lukianos[19]). To pewne, że rozkoszowano się nim w niektórych szkołach i w pewnych tylko okresach. Czytał więc Hegendorfer *Życiorys Demonaxa*, uczeń jego, Struś, pisał komentarz do Lukianowej *Astrologji*, ponadto tłumaczył dialogi, Grzebski wprowadził je do Krakowa w r. 1565, potem Gadowski zgłaszał tamże *Parasitum*, a Nowacki *tertiam partem dialogorum*. Nie ograniczono jednak lektury Lukiana tylko do Poznania i Krakowa, bo wyróżniał ją i zachwalał Hoppe, a czytano też w Pińczowie, Lewartowie i Toruniu. Godzi się tu również wspomnieć, że późniejszy kardynał Hozjusz w wolniejszych chwilach zajmował się przekładami miłego Lukiana, a ostateczne wykończenie swej pracy niefortunnie odłożył do sposobniejszej kiedyś chwili.

Niespodziewanie zawodzi nasze oczekiwanie znajomość Platona[20]). Wprawdzie znajdujemy niejednokrotne ślady szczególniejszego zainteresowania się filozofją platońską w połowie XVI w. wśród krakowskich profesorów uniwersytetów, ale nawet wśród nich zadziwia np. u Mariciusa wprost brak

---

Apollo, 1588 Mateusz z Przemyśla, Andrzej Marciszewski, 1619 i 1631 Draski, 1644 Speronowicz. Por. Kämmel, *Der Unterricht im Griechischen* 545 Burk A., *Die Pädagogik des Isokr.*, Würzburg 1923, zwłaszcza s. 199—224.

[19]) Mazurkiewicz, *Początki akad. Lubrańskiego*; Strusia komentarz w *Luciani Samosatensis Astrologia*... Kraków 1531 z ciekawą dedykacją Łaskiemu na sześciu kartach. O zainteresowaniu Hozjusza w Divi Joh. Chrisostomi *Libellus elegans, in quo confert verum monachum*... St. Hosio interprete (Bibl. Ossol. Inw. 6611). Por. Kämmel, *Der Unterricht im Griechischen*, s. 546, Hoppe, *Forma veteris Gymnasii Culmensis*, Vratislaviae 1564 (Bibl. Ossol. Inw. 20512), gdzie ciekawsza uwaga o L. w ustępie pt. *De graecis authoribus*, nadto R. Foerster, *Lucian in der Renaissance*, O. Wichmann, *Lucian als Schulschriftsteller*, Programm Wilhelmsgymn. zu Eberwalde 1887.

[20]) Na podstawie *Registrum librorum acceptorum ex libraria maioris collegii* (rkp. jagiell. Nr. 242) stwierdzić należy jakieś żywsze zainteresowanie się Platonem. Wprawdzie nie zgłaszają profesorowie o nim wykładów, pożyczają jednakże książki: Michał z Wiślicy starszy egzemplarz *(olim donum J. de Demnis) Opera Platonis*, A. Działoszycius *Plotini Platonici, Platonem vetustissimum*, M. Kołaczek, lekarz, *Opera Platonis antiqua*, G. Schadek *Libros Platonicos cum Bessarione*, Lazarides F. *Fragmenta Platonis et ermetis*; Piotr z Warszawy. Ale Maricius wrogo wobec P. usposobiony:

wyrozumiałości dla greckiego myśliciela, wskutek czego przy niezwykłej pochwale Aristotelesa próbuje on sam zasłonić się przed ewentualnemi zarzutami. To właśnie świadczy, że widocznie w Krakowie musiała być wówczas jakaś wymiana sądów na temat aristotelesowej i platońskiej filozofji. Jakieś żywsze zainteresowanie się Platonem wystąpiło tam dopiero pod koniec stulecia, kiedy Stan. Bartolanus zgłosił *Timaiosa* (r. 1590), Adam Burski ten sam wykład w pięć lat potem, a Fabjan Birkowski *Phaidona* (r. 1599). Potem wyjątkowo zgłaszano te prelekcje w r. 1616. Zdaje się, że Zamoyski zazdrościł Krakowowi tych platońskich wykładów i że mu wykradł jakoś tych znakomitych filologów do wyjaśnienia u siebie *Parmenidesa*, *Praw* i *Politei*.

Epikteta wyjątkowo raz spotkamy w szkole lewartowskiej przy nauce retoryki, mianowicie ciekawe *Diatryby*, dające — wedle określenia samego Kaliszczyka — *fastigium verae sapientiae*.

Poza filozofami wertowano przy studjum retoryki historyków greckich dla poznania *genus historicum orationis*, a także samej historjografji w jej najczcigodniejszych pomnikach i wzorach dla wskazań życiowych, bo *historia* była jeszcze ciągle *magistra vitae*. Wcale znaczne zainteresowanie się nimi stwierdzić można w Krakowie. Wprawdzie dwukrotnie tylko w całem stuleciu wykładano w tamtejszej akademji, ale rewersy bibljoteki *Collegium maius* świadczą o bardzo częstem wypożyczaniu dzieł właśnie historyków. Stosunki w tym względzie miały się tu poprawić dopiero w połowie następnego wieku, odkąd zgłoszono kilkakrotnie Herodota i Xenophonta[21]).

„Treść jego zdolna jest raczej poruszyć czytelnika albo uroczyć, niż pouczyć... Filozofja Platona, najeżona pythagorejskiemi trudnościami, weszła w przysłowie: cokolwiek bowiem nie jest jasnem, to w przysłowiu nazywamy ciemniejszem od liczb Platona... Czytać więc należy Platona albo samodzielnie, jeżeli starczą zdolności, albo poznać go prywatnie przy pomocy profesora. Przynosi to korzyść pod jednym względem, a zwłaszcza ułatwia wygodniejsze zrozumienie niektórych pism Aristotelesa".

[21]) Dwa wykłady w XVI w.: W. Pernusa z Xenophonta 1537, Grzebskiego z Herodota 1566 r. — Pożyczali historyków: M. Wiśliczka Thucydidis *Historias* wraz z D. Halikarnejskiego *Antiquitates Romanae* i Justina *Historia*, M. z Pilzna Herodota, Wawrzyniec z Krosna w oryginale Thucydidesa i Herodota wraz z Ulpianem (*Commen. graeca in Demosth. orat.)*, Suidasem

W końcu wspomnieć musimy dzieła greckich ojców kościoła, przerabiane również dla objaśnień przepisów starożytnej retoryki, np. u jezuitów, w gdańskiem *gymnasium academicum* czy nawet wyjątkowo w Krakowie. Wiadomo, że wyróżniają się oni pięknym stylem, władają wypróbowaną bronią helleńskiej retoryki i są niejako chrześcijańskimi klasykami na polu wymowy, jak Demosthenes i Cicero byli nimi dla wymowy pogańskiej. To też czasy reformacji dopraszały się lektury ojców kościoła, choćby dla samej walki dogmatycznej. Z myślą o szkole tłumaczył Hozjusz jedno z dziełek Chrysostoma, by uczący się języka greckiego przez zestawienie obu tekstów jakiś pożytek przynieśli swoim studjom[22]). Mówił właśnie Kromer, że te przekłady były dla *graecae linguae ignaris*, ale równocześnie ten sąd i wynurzenie Hozjusza stwierdzają, jak konieczną była potrzeba znajomości greczyzny, jak na każdym kroku douczano i poduczano gorliwych w studjum tego języka, jak pobożnem było ich życzeniem, by najwięcej wiernych poznało sposób zrozumienia dzieł z oryginału.

Widzimy, że lista autorów greckich w ówczesnej szkole polskiej była dość znaczna, a właśnie nie wymieniliśmy jeszcze poetów, również pilnie uwzględnionych, bo ich studjum wymagane było już nie tylko dla bardzo budującej treści, ale również dla poznania wielkiego bogactwa mowy poetyckiej korzystającej umiejętnie z wszelkich wskazań stylistycznych, podanych w przepisach retorycznych. Zresztą człowiek rene-

---

i Aristophanesem, Sz. Malicius Thukydidesa, Herodota, Xenophonta, Arundinus, Lissakowski itd. — W XVII w. czytano w Krakowie: B. Poskitovius Herodota r. 1633, 1635, G. Boruski Xenophonta *Cyropaedia* 1632, J. Bandoskowic r. 1633 *Hellenika*, M. Sulikowski *Cyropaedia* 1642. J. Komorowic Xenoph. *De republ.* 1643, M. Sulikowski to samo 1646, M. Predeszowic *Cyropaedia* 1646.

[22]) Wyjątkowy wykład z patrystyki na wydziale artystów zgłosił J. Wielopolski: *Oratio Crisostomi de non contemnenda Ecclesia* 1581; musiały one być częstsze na teologji, ale akta przepadły. Cytowany prrekład Hosiusa — to *Libellus, in quo confert verum monachum*, Bibl. Ossol. Inw. 6611. Por. Fijałka *Przekłady pism św. Grzegorza z Nazjanzu w Polsce* (*Polonia Sacra* Nr. 1, Kraków 1918, s 46—144). O wartości tych pisarzy dla studjów retorycznych por. E. Norden, *Die antike Kunstprosa*, Leipzig 1918, II 562—569, 572, M. Wilamowitz, *Die griech. Literatur des Altertums* (w *Kultur der Gegenwart* T I Abt. VIII 209—210, M. Guignot, *St. Gregoire de Nazianze et la rhétorique*, Paris 1911.

sansowy miał być zarówno *orator*, jak też *poeta*, choćby nie miał żadnego talentu, bo hołdowano niejednokrotnie tej zasadzie, że *ars* doprowadzona do doskonałości tworzy poetę. Zaprawiano się zaś na greckich wierszach dlatego, bo dobrze wiedziano, że były właściwie źródłem poetyckiej twórczości pisarzy rzymskich, pozatem niejednokrotnie wymagano wierszowania po grecku[23]).

Poezja znajdowała nawet miejsce osobliwsze w programie ówczesnego szkolnictwa. W akademji krakowskiej dwukrotnie przewyższała prozę, w Zamościu była *otium* po całym cyklu nauk, u jezuitów, podobnie jak modlitwy, rozpoczynała właściwie naukę greczyzny.

Homeros[24]) był *fons omnium disciplinarum, suavitas et humanitas morum*, dzieło najważniejsze po Piśmie św. *Iliadę* stawiano wyżej od *Odyssei*, którą, jak wiadomo, zaczęto więcej odczuwać z neohumanizmem. Nawet Przyłuski oraz Kochanowski właśnie *Iliadę* tłumaczyli, ją dawano sobie w podarunkach. Dla zdania sobie sprawy, że wykłady z Homera przecież wyróżniały się ilościowo od wszystkich innych, dość wspomnieć, że w Krakowie zgłoszono je w XVI w. dwadzieścia razy, czego o żadnym innym pisarzu greckim powtórzyć nie można. Dodajmy, że z zaraniem nauki greczyzny w. r. 1507 zabiegał Claretti u Alda Manutiusa właśnie o Homera.

---

[23]) Por. W. Bruchnalski, *Pojęcie i znaczenia poezji u poetów polskich w XVI w.* (*Eos* 1900), nadto J. Burkhardt, *Die Kultur d. Renaissance in Italien*, ks. II Abt. 5).

[24]) O Homerze jako autorze szkolnym, por. Fr. Paulsen, *Geschichte des gelehrten Unterrichts* I 348, 385, 612, Hartfelder, *Philipp Melanchthon* (*Mon. Germ. Paedag.* 359—360, 356, 433, Kückelhahn, *Johannes Sturm* 103 n., A. Karbowiak, *Dzieje wychowania i szkół w Polsce* III 1433 do 1510, Lwów 1923, s. 770, M. Brückner, *Średniow. poezja łać.* I 38, III 25, A. Ludwich, *Die hom. Batrachomyomachia*, Leipzig 1896, s. 38—40. — W Krakowie czytano Homera bez podania dzieła w r. 1504, 1521, 1600, *Iliadę* zgłosili 1527 A. z Napachania, 1545 Nowopolczyk, 1575 Sebastjan z Felsztyna 1580 Jakób z Pilzna, 1584 Andrzej z Pilzna, 1585, 1586, 1587 J. Irzemensis 1599 J. Jovius. *Odysseję* wykładali: 1553 Jakób z Uścia, 1561, 1562 Wojciech z Szadkowic, 1585 A. Schoneus, 1593 A. Burski, 1596 A. z Krosna. — O szczególniejszym entuzjaźmie dla Homera świadczy notatka: *Ego Franc. Barek, Cracoviensis accepi dictionarium graecum et Iliadem Homeri* (rkp. jag. 242, s. 11 u dołu): był to student krakowski, który pożyczał *Iliadę* wraz z słownikiem, byleby tylko poznać ją w oryginale! Inną również ciekawą notatkę podał T. Wierzbowski, *Materjały do dziejów piśmiennictwa pol.*, War-

Wysoko też ceniono sobie Hesioda. Dość ciekawą jego pochwałę dał w Chełmnie Hoppe: „Hesiodos — powiada on — dostarczać będzie młodzieńcom wielkiej liczby słówek, a z nich będą mieli co najwybrańsze wyrażenia i co najlepsze zdania oraz rwać będą niejako kwiatki z jakiegoś bardzo przyjemnego ogrodu. Potrzeba bowiem wielkiego i bogatego zasobu słów, jeśli kiedyś przyjdzie mówić o rzeczach poważnych i niejasnych... Ten nadto słodki owoc mieć będzie jeszcze młodzież z tejże lektury, że może badać imitację, którą zastosował Vergilius względem poematu Hesioda"[25]).

Aratos, *autor ad rerum naturalium inquisitionem apprime utilis*, dziwnym zbiegiem okoliczności wykładany był raz tylko na schyłku w. XVI w akademji krakowskiej, pozatem wyłącznie w Zamościu właśnie przez tego samego profesora, Walerego Fontanusa. Może więc nie tylko sam kanclerz, ale również mistrz, wpłynęli na wybór tego poety w nowej akademji.

Greccy dramaturdzy dostali się do ówczesnego dramatu szkolnego[26]). Było to przynajmniej w Toruniu. Czytamy mianowicie w ustawach tamtejszego gimnazjum z r. 1600: „Chcemy, by uczniowie klasy drugiej, pierwszej i najwyższej corocznie przedstawiali i napamięć wygłaszali komedje Plauta, Terentiusa i innych, również tragedje święte i religijne, dwie łacińskie i jedną grecką, nie objaśniane w szkole przez nauczyciela". Zbyt cicho jest tylko o Aischylosie, zresztą także

---

szawa 1900, I s. 137: J. Bielski złożył A. Gomulińskiemu niezmiernie piękny podarunek, mianowicie ładny egzemplarz greckiego tekstu z przekładem łacińskim *Dzieł* Homera (Bazylea 1567) i umieścił od siebie epigram:

Magnorum semper clarissima facta virorum
Discere sit virtus prima, secunda sequi.

[25]) W jego *Forma veteris gymnasii*, w rozdziale *De graecis authoribus in nostro gymnasio proponendis*. Przekład Valli *Opera et dies* kilkakrotnie przedrukowano w Krakowie r. 1505, 1521, 1530, znalazły się więc nieraz w inwentarzach księgarskich, por. A. Benis, *Materjały do historji drukarstwa i księgarstwa* VII 63.

[26]) Czytamy o nim w B. Herbesta *Cracoviensis scholae apud s. Mariae templum Institutio*, Cracoviae 1559 (Bibl. Ossol. Inw. 5710): „Denique plurimum conducere pueris expertus sum, si statutis anni temporibus latinas comoedias egerint. Ex his namque et rectam pronuntiationem discent et publicum postea locum nullatenus extimescent" (A. IIII). Nadto St. Tync, *Najdawniejsze ustawy gimn. toruńskiego* (Tow. Nauk. w Toruniu, *Fontes* t. XXI), (1925), s. 119, cap. XIX: *De comoediis et tragoediis*.

w obcem ówczesnem szkolnictwie. Zato szczególniejszą poczytnością wyróżnił się Euripides. Jest on w Toruniu, w *classis suprema*, u jezuitów, w Zamościu, najczęściej jednak w krakowskim uniwersytecie. W r. 1547 Scharffenberger miał na składzie siedm egzemplarzy łacińskich jego przekładów, a dwa Florianowa. Nieraz też mówi o nich oraz o oryginale księga uniwersyteckich rewersów. Wykłady z Euripidesa zgłoszpno już w r. 1534, potem wyróżnił się niemi Grzebski i Opatowski. Ale zajęcie się poetą wzrosło stanowczo z początkiem XVII w., bo Clenicius zgłasza go w 1601, w dwa lata później czytał Nucius *Heraclesa szalejącego*, Opatowski *Orestesa*, a Starnigelius w r. 1617 *Hippolyta*. Ciekawi ta wiadomość o tyle, że z tą wziętością Euripidesa w Krakowie musi napewno pozostawać szczególniejsze umiłowanie go przez Szymonowicza, co widoczne jest w źródłach jego dramatów. — Natomiast mogliśmy skonstatować znaczne mniejsze zainteresowanie się Sophoklesem. Znajdujemy go wprawdzie w Toruniu, Zamościu, u jezuitów od XVII w., ale w inwentarzach księgarskich i krakowskich rewersach brak jakichś wzmianek, a też mniej o nim wykładów w krakowskim uniwersytecie. Oczywista Grzebski dopiero zainicjował pierwszy wykład w r. 1565, potem Starnigelius zgłosił *Antigonę* w r. 1617. — Kilka w końcu wiadomości, ciekawszych jednak, możemy zanotować o Aristophanesie. Pomieścił go Górski w swych *Conclusiones*, chociaż wykładany nie był w Krakowie. Zato niejednokrotnie pożyczano go z *Collegium maius* wraz z innemi książkami greckiemi, w Zamościu zaś dokonano przekładu komedyj na samym początku w. XVII.

Z liryków greckich czytano omal wyłącznie Pindara, zresztą niezmiernie rzadko, tylko w Krakowie i Zamościu. Dość to ciekawe, że trzy razy zkolei objaśniał go Grzebski, przez co chyba dowolnie stwierdził szczególniejsze zainteresowanie się tym pisarzem. Zresztą on pierwszy czytał go w Krakowie, a tradycję musiał też dobrą zostawić, jeżeli te wykłady przetrwały tam jeszcze później, a nawet częściej pojawiły się w wieku następnym.

Zato poezję gnomiczną[27]) czytano wszędzie, z sa-

[27]) Kaliszczyk wyrażał się o niej nieprzychylnie, por. St. Kot, *Szkoła lewartowska* (*Muzeum* 1910). Pozatem wszędzie była popularna. Por. liczne wydania u Schweigera, *Handbuch d. class. Bibliographie I.*

memi elementami greczyzny, wśród dodatków do gramatyki i najznakomitszych pisarzy, albo też w osobnych wydaniach. Właśnie wspominany niejednokrotnie Kromer, wyróżniający się szczególniejszą pracą około rozszerzania greki, wydał już w r. 1546 tego rodzaju książeczki, Phokylidesa *Poema elegantissimum, praecepta vitae degendae continens*, a w dwa lata wcześniej Pythagorasa *Carmina aurea*, czytane i objaśnione także w akademji krakowskiej.

Ponadto znana była w Polsce, a przynajmniej w Toruniu, współczesna poezja grecka takich autorów, jak Posselina, Chytraeusa, Camerariusa i Rhodomana [28]), którzy żyli w XVI w., a w greckie wiersze ujmowali greckie epistoły i ewangelje, a te *capita pietatis et religionis Christianae* wypierały bardziej pożyteczną lekturę starożytnych poetów greckich. W każdym razie i ta innowacja świadczyła korzystnie o związkach naszego szkolnictwa z Zachodem.

CATULLUS, NA ŚMIERĆ WRÓBELKA

Umarł — wróbelek mojej dziewczyny,
Wróbelek, skarb mej miłej jedyny,
Mej ukochanej uciecha cała,
Którego bardziej nad się kochała!..
I nieraz, bywa, przed Jej oczyma
Tam i sam skacząc, ćwierka z radości...
A teraz — w Hadu poszedł ciemności,
Tam, skąd powrotu nikomu niema!..
Bądźcie przeklęte Orku otchłanie,
Co wszystko piękne pochłonąć chcecie,
Za nieszczęsnego ptaszka porwanie,
Za tyle złego na świecie!..
Biedna ptaszyno — za twoją sprawą,
Oczy mej Pani kaskadą łzawą
Zachodzą, od łez czerwone...

Przeł. JÓZEF ROSENBERG

---

[28]) O tych nowszych protestanckich poetach por. Fr. Paulsena, *Geschichte des gelehrten Unterrichts* I s. 246, 253, 349, 351, 410, 471, H. Kämmel, *Der Unterricht im Griechischen (Neue Jahrbücher für Philologie und Paedagogik* ed Jahn) XCVI s. 543 oraz G. Ellinger, *Geschichte der neulat. Literatur Deutschlands im XVI Jht.*, Berlin 1929, II s. 44—47.

MARJAN GOLIAS

PRACOWNIE FILOLOGICZNE W SZKOŁACH ŚREDNICH

Niema wśród filologów klasycznych w dzisiejszej szkole takiego, któryby nie uznawał potrzeby używania przy nauce pomocy naukowych takich, jak obrazy, tablice, odlewy gipsowe. Postulat dydaktyczny poglądowości uznano dawno, tylko jego realizowanie napotyka na rozmaite przeszkody, ale nie zawsze istotne. Tam gdzie zbiory uległy zniszczeniu, zakupno w czasach dzisiejszych staje się wydatkiem, przechodzącym siły budżetów szkolnych.

Naogół jednak większość starych szkół posiada własne zbiory do nauki kultury klasycznej. Tylko przeważnie używanie ich jest utrudnione. Rzadko kto wie, co i gdzie się znajduje. O ile jeszcze zakładem kieruje filolog, los zbiorów jest znośniejszy. Przeważnie panuje tu chaos. Zwykle jakiś esteta zakładowy ma obowiązek obrazy na początku roku porozwieszać, a dzieje się to tak, że w kl. I spotykamy Akropolis, w kl. II teatr grecki itd. Mnie pewnego razu przed przybyciem władzy, wizytującej zakład, ktoś bardzo fachowy, rozdzielający obrazy do klasy, kiedy właśnie czytałem Niobę, przysłał bardzo aktualny obraz, przedstawiający, jak wygląda *miles Romanus*.

Zwyczajnie zbiorami przyrodniczemi czy fizykalnemi zajmuje się fachowiec, mający osobne pomieszczenie, znający swój inwentarz. Ze zbiorami filologicznemi, które musiały dekorować wszystkie sale i kurytarze, było i jest przeważnie gorzej. Lepszy był zwykle los odlewów gipsowych, o które dbał rysownik. Czasem i one zdobiły kurytarze, będące rokrocznie gruntownie bielone, aż do zatraty zbyt indywidualnych rysów twarzy. Widziałem tak bielonego Zeusa, który po latach przypominał bałwana ze śniegu.

Gdzieindziej zbiory są przechowywane z należytą pieczołowitością, ale też przez młodzież nie są oglądane. A nauczyciel, jak wyraża się Nawroczyński w *Zasadach nauczania*, odgrywa rolę smoka, stojącego na straży niedostępnych skarbów.

Już te przyczyny przemawiają za tem, aby sposób przechowania pomocy naukowych, odnoszących się do filologji klasycznej zmienić w kierunku jak największego udostępnienia i nauczycielowi i młodzieży.

Wyjście z tej sytuacji będzie, jeśli salę szkolną urządzimy jako pracownię filologiczną, gdzie wszystko będzie pod ręką. Najlepiejby było, aby to była sala wolna, niezajęta przez żadną klasę, a tylko używana, o ile zajdzie potrzeba skorzystania ze zbiorów. Gdzie brak takiej osobnej sali, urządzamy taką pracownię w jednej z klas, a w razie potrzeby musi nastąpić przeprowadzka klas. Ale poza celem korzystania w wyższym stopniu niż to dzieje się obecnie, z takich zbiorów dla urzeczywistnienia ważnej zasady poglądowości, jest jeszcze inna przyczyna, która nakazuje urządzenie takiej pracowni.

Szkoła nasza przeżywa szereg reform dydaktycznych. Nowe idee wychowawcze i dydaktyczne rodzą się na firmamencie szkoły i burzą spokój szkoły tradycyjnej. W przeciągu niewielu lat z rozpędem amerykańskim, aliście też przeważnie z impulsu Ameryki, przeorano dawne systemy szkoły. Jak w kalejdoskopie też przesuwają się różne systemy nowe, niezawsze szczęśliwe. Jeśli my trwamy przy dawnym, aż z chaosu wyłoni się coś o trwałej wartości, to jednak jedną ideę, wspólną wszystkim nowościom czy nowinkom, uznaliśmy już i staramy się ją wcielić w naszej pracy nauczycielskiej. Jest to zasada aktywności u uczniów. I filologowie, jeśli nie chcą do reszty stracić swój wpływ, uznać i stosować muszą tę zasadę w walorach dydaktycznych i wychowawczych niezaprzeczonych. Czynić to musimy na każdej lekcji czy na stopniu najniższym przy nauce gramatyki, czy na stopniu wyższym przy lekturze. Nie jest mojem tu zadaniem poruszyć, jak należy budzić i podtrzymywać aktywność uczniów przy nauce filologji. Tu chciałbym przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, że istnienie pracowni filologicznej w niejednem przeczynić się może do rozbudzenia postawy u ucznia czynnej i samodzielnej. Zebranie wszelkich środków, które wymienię poniżej, a które ułatwią naukę naszych przedmiotów, i oddanie do dyspozycji uczniów oczywista w obecności nauczyciela może wiele zrobić dla tego celu. Szkoła pracy właśnie zaleca nam bezpośrednie stykanie młodzieży z przedmiotami nauczania, możliwie wszechstronne oddziaływanie tych przedmiotów na młodzież i młodzieży na przedmioty. Możemy w każdej chwili mieć do dyspozycji słowniki, gdyż każemy uczniom przetłumaczyć teksty dla ćwiczenia lub na zadanie szkolne. Możemy mieć pod ręką wartościowe tłumaczenie czy preparacje pozwalające przeprowadzić

lekcje tzw. pod kierunkiem. Jest to nowość dydaktyczna w literaturze pedagogicznej, bo w praktyce niejeden z nas przeprowadzał takie lekcje, bądźto aby uczyć w klasie, jak trzeba się uczyć, bądźto, ażeby zbadać zdolność jednostek, czy całej klasy, czasem aby urozmaicić monotonję stereotypowych lekcyj przez pracę innego typu.

A teraz pytanie, co mamy w takiej pracowni zgromadzić? Zasadniczo to, co uczniowi ma naukę ułatwić, zainteresować nią i wreszcie pogłębić. Więc nie będzie tu miejsca dla pomocy, których potrzebuje nauczyciel. Musimy mieć teksty łacińskie i greckie po kilka egzemplarzy. Nieliczne w języku polskim wydania komentowane są tu pożądane. Słowników łacińsko-polskich, grecko-polskich, jak najwięcej, gdyż one są tu najpotrzebniejsze. Kilka polsko-łacińskich słowników. Przydać się mogą preparacje w typie znanych wydawnictw Książnicy. Jak wyżej wspomniałem, przydać się mogą tu dobre tłumaczenia, podręczniki literatur klasycznych, aby móc w pewnych chwilach zacytować jakiś charakterystyczny urywek w związku z naszą lekturą, aby także z nich korzystać mogli uczniowie przy referatach czyto pisemnych w formie zadań polskich, czy to jako praca dobrowolna uzupełniająca lekturę szkolną np. o Aristophanesie w związku z *Apologją* Sokratesa.

Fascimilia rękopisów i papyrusów unaocznią nam jak przechowały się skarby literatury antycznej. Komplet *Filomaty* przyda się nam, gdy chcąc zachęcić uczniów do własnych dróg, odczytamy niektóre tak udatne próbki. W bibljoteczce posiadać będziemy podręczniki historji starożytnej, a szczególnie historji sztuki i mitologji. To są wszystko rzeczy, które prawie każdy zakład posiada. Przyjdzie dokupić słowniki, może odnowić podręczniki i zakupić epidiaskop, którego dziś nikt na serjo nie może zwalczać, o ile nie popełni się tych błędów, które przyrząd tak bardzo pożyteczny skompromitowały. Epidiaskop potępiono dlatego, że zwykle na jednem posiedzeniu pokazywano dziesiątki obrazów, co oczywista mogło wywołać zamęt w głowie widza i przekreślić dodatnie wyniki.

Ktoś zapytuje, przy jakiej sposobności używać pracowni. Już kilka takich momentów powyżej wymieniłem. Momenty, znane nam z praktyki i z literatury, dokładnie zestawił do roku 1910 Rzepiński w programie gimnazjalnym: jeśli rozchodzi się o ilustrowanie literatury zabytkami sztuki, tam

urządzimy pierwszą lekcję łaciny w kl. I względnie IV. Niech lekcje zapiszą się w pamięci ucznia nietylko nowością tematu, ale nowością otoczenia, które — śmiemy tuszyć — powinno przedstawiać cząstkę piękna, o ile pracownia nie będzie urządzona jako magazyn. Piękny fryz, który może wykonać zdolny uczeń, ustawione na podstawach głowy bóstw greckich, piękne tablice mogą stworzyć całość estetyczną. Podobnie rozpoczęcie lektury autora nasuwa potrzeby pokazania fascimiliów, co lepiej wyjaśni niż słowo choćby najżywsze sposób przekazania dzieł, a także pokazania innych dzieł autora, aby uczeń widział wszystko to, co po autorze pozostało.

Podobnie przegląd literatury greckiej czy rzymskiej przed egzaminem dojrzałości kiedy zwykliśmy dawać obraz całości, wymagać będzie pokazania niejednej książki, która w liczbie kilku egzemplarzy rozejdzie się po klasie i zostawi w pamięci trwalsze ślady.

Tak samo wygodniej będzie dawać zadanie szkolne bez niebezpiecznego zapowiadania poprzedniego wobec posiadania większej ilości słowników, co też umożliwi nam walkę z przynoszonemi brykami.

Tu też odbywać się będą mogły lekcje historji starożytnej, a mianowice tych partyj, które potrącają o historję kultury. W takiej też sali stosowniej niż gdzieindziej odbywać się będą zebrania kółek filologicznych.

KALLIMACHOS (Anth. Pal. VII 89)

Mityleńczyka Pittaka zapytał raz gość z Atarnei
  (Pittak zaś synem, jak wiesz, Hyrradiosa się zwał):
„Starcze czcigodny! Dwojakie mnie nęci małżeństwo: dziewica
  Jedna z bogactwa i z krwi równa zupełnie mi jest,
Druga wyższego jest stanu. Co lepsze? Ach, radę dziś dobrą
  Zechciej, o starcze, mi dać, którą za żonę mam wziąć“.
Skończył. Ten w górę swój kij, starości narzędzie, podniósłszy,
  „Oto, rzekł, gawiedź ci ta całą odpowiedź wnet da“.
Właśnie przy drogach rozstajnych chłopcy swe frygi obrotne,
  W ręku trzymając swem bicz, w chyży wprawiali nim ruch.
„Wstępuj w ich ślady!“ dorzucił, a gość, przybliżywszy się, słuchał —
  Ci zaś mówili: „Hej ty! co-ć odpowiednia jest, goń!“
Słysząc to gość ów poniechał wyższego już czepiać się domu,
  Wróżbie posłuszny, co z ust padła dziecięcych w dzień ów.
Jako więc z rodu drobnego zawiódł mąż ten do domu małżonkę:
  Tak też, Dionie, i ty, co-ć odpowiednie jest, goń.

Przeł. WITOLD KLINGER

NOE GRÜSS

REFORMA WYPRACOWAŃ KLASOWYCH

1. Ujęcie problemu.

W artykule poprzednim (IV 1930, s. 467 n.) starałem się wykazać, że wypracowania klasowe, stosowane w naszych szkołach, mijają się z celem, a z punktu widzenia wychowawczo-społecznego są nawet szkodliwe. Godzą one bowiem wprost w zasadę współpracy uczniów i stają się niejednokrotnie przyczyną okłamywania nauczyciela, podawania pracy cudzej za własną itd. W dalszym ciągu wysunąłem projekt reformy wypracowań, wedle którego należałoby dać tematy do opracowania w grupie uczniów. Zaznaczyłem jeszcze, że kwestja poprawy, tzw. correctum, jest również trudna, nie podałem jednak przytem konkretnych planów reformy.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że na samym projekcie poprzestać nie można. Nieurzeczywistnienie go oznacza dla nauczyciela podwójne zło:

1. pracuje on wbrew swoim poglądom i — co gorsze — zdaje sobie sprawę z tego, że praca jego idzie na marne; z przekonaniem tego rodzaju trudno jest nauczać i jeszcze trudniej czegoś *nauczyć*;

2. dawny system klasowych wypracowań wytwarzał specjalnie wrogi stosunek między nauczycielem a uczniem. Nauczyciel pilnował, by uczniowie nie 'przepisywali', uczeń obracał 90% swojej pomysłowości na uśpienie czujności nauczyciela. Zapowiedź klasówki wywoływała stale gorączkę w przygotowaniach, niczem nocny alarm wojska w pobliżu wroga. Podniecenie to wykluczało wszelką rozwagę i częstokroć skierowywał logiczny sposób myślenia na tory myślenia absurdalnego (o ile coś takiego istnieje).

Jaki bowiem jest bieg myśli ucznia?

„Jeżeli nauczyciel daje mi ten temat, to zapewne nie jest on całkiem prosty. Należy za tem tłumaczyć nie tak, jakbym to normalnie uczynił, ale jakoś inaczej". I tu tkwi błąd w rozumowaniu i... w tłumaczeniu.

Przyznam się, że to drugie zło bardziej mnie bolało, niż pierwsze. Przedewszystkiem zależało mi na zaufaniu uczniów i na stosunku nieuprzedzonym. Celowość zadań była u mnie na drugim planie, bo koniec końców jest ich tylko 10 czy 12

rocznie, podczas gdy stosunek wzajemny i zaufanie trwają i poza czterema godzinami lekcyj tygodniowo.

2. Realizacja projektu.

Przystąpiłem do urzeczywistnienia projektu, starając się przytem uwzględnić niektóre dezyderaty i uwagi uczniów. Okazały się one bardzo rzeczowe i praktyczne. Opiszę pokrótce, jak przystąpiłem do pracy, a następnie oddam głos uczniom, którzy w ankiecie na temat wypracowania wyrazili o niem swoją opinję.

Zacząłem od tego, że zadałem w kl. VI jeden temat do tłumaczenia trzem wzgl. dwu uczniom, dobranym wedle mego uznania. Miernikiem dla mnie był stan ich wiedzy. Zezwoliłem na wspólną pracę. Do przejrzenia i poprawy miałem zeszytów o $^{2}/_{3}$ mniej niż było uczniów w klasie. Zdarzało się jednak, że uczniowie tej samej grupy tłumaczyli w różny sposób tekst, nie mogąc dojść do porozumienia (w czasie pisania tematu nie chciałem rozstrzygać). Były to jednak odosobnione wypadki. Uczyniłem ten eksperyment w tym celu, by przygotować uczniów do pracy zbiorowej na większą skalę, przyczem musieli się uczniowie również oswoić z tym, nieznanym im dotychczas, sposobem pisania klasówek.

Stopień z klasówek nie postanowiłem z dwóch powodów:

1. należało zadokumentować, że się klasówki pisze nie dla stopnia, tylko dla celu ściśle określonego bądź to przez program, bądź też przez nauczyciela;

2. trudno jest klasyfikować za pracę zbiorową każdego z osobna. Tego rodzaju klasyfikacja musiałaby wywołać wiele nieporozumień, dąsów i kwasów, a w konsekwencji depopularyzować ideę wspólnych wypracowań.

Dla przekonania się jednak, co młodzież myśli o tej innowacji, poprosiłem ją o wyrażenie swego zdania na piśmie. Poniżej przytaczam charakterystyczne ustępy:

„Pierwszy to może raz, że uczniowie piszą klasówkę z przyjemnością.... nie czuć było tej obawy, towarzyszącej każdej klasówce. Jestem przekonana, że nikt z uczniów nie drżał o niedostateczny wynik; każdy sobie zdawał sprawę z tego, że to jest jego własna praca... nie było przepisywania. Każdemu zależało na tem, by coś zrobić, gdyż nie było mu przyjemnie, że koledzy pracują a on posorzytuje. Wstyd przed kolegą jest większy, aniżeli przed nauczycielem.....“

W ten ton uderzyli prawie wszyscy, którzy odpowiedzieli. Nie brakło też głosów krytyki i uwag:

„Na każdej ławce musi się znaleźć gramatyka, słownik i tekst dla każdego....“

„....na podstawie takiego wypracowania nauczyciel nie potrafi ocenić wiadomości poszczególnych członków grupy, gdyż nawet w takiej trójce są uczniowie o różnym poziomie wiedzy....“

„....czasu jest za mało, trudno napisać dobre zadanie w ciągu 45 minut. Szukanie słówek zabiera dużo czasu, z drugiej strony nie można żądać od nauczyciela, by dawał każdej z grup słówka....“

Druga klasówka była też tego rodzaju.

Gdy spostrzegłem, że uczniowie się z metodą oswoili, uznałem porę za odpowiednią do wykonania projektu. Dwa dni przed terminem klasówki zapowiedziałem uczniom, że nieodzowne będą słowniki, gramatyka i Szczepańskiego *Kultura klasyczna*. Sam przyniosłem do klasy kilka egzemplarzy historji (Dąbrowski, Serejski, Zakrzewski), jakiś numer Filomaty i teksty (przeważnie Wąsika). Na karteczce wręczonej każdej z grup były uwidocznione tematy, zagadnienia do opracowania z zakresu kultury i gramatyki, nadto nazwy książek pomocniczych z podaniem stronicy wzgl. paragrafu, który miał być opanowany, czy opracowany przez ucznia. Plan pracy miał być następujący: uczniowie czytają razem tekst. Po zapoznaniu się z nim dzielą między siebie pracę. Jeden szuka słówek, drugi referuje zagadnienia kultury klasycznej lub tło historyczne w związku z tekstem w myśl wskazówek nauczyciela, zawartych w temacie, trzeci daje interpretację gramatyczną pewnych wyrazów lub zdań, również wedle wytycznych nauczyciela, który wpierw przeczytał tekst i starał się zeń wyłuskać miejsca mogąc, zdaniem jego, bądź pouczyć tych lub innych uczniów. Ta praca przygotowawcza trwa do dzwonka. Po dzwonku odczytuje się referat historyczny i wszyscy przystępują do tłumaczenia. Inne objaśnienia daje odpowiedni uczeń w miarę potrzeby. Zadanie takie jest dwugodzinne.

Przytoczę teraz odpowiedzi uczniów na bezimienną ankietę, urządzoną nazajutrz po zadaniu, a bezpośrednio przed correctum.

3. Uczniowie mówią:

„....sposób pisania zadań, jaki wprowadził nauczyciel łaciny, jest bardzo pożyteczny i może wpłynąć w przyszłości na tok nauczania w naszem gimnazjum. Oczywista, że i te wypracowania mają i swoje wady, ale sądzę, że zalety przewyższają wady. Po pierwsze, praca piśmienna rozwija w uczniu zmysł dla wzajemnej pomocy. Wprawdzie i przedtem istniała

wzajemna pomoc, ale twierdzę, że uczeń, który pomagał, lub któremu pomagano, nie miał poczucia tej pomocy. Pomagano sobie wzajemnie nie z przekonania, że tak powinno być, ale dla ratowania się przed batem nauczyciela; a taki bieg myśli wcale nie był zdrowy. Wiem, że gdy teraz siedziałem w czasie klasówki, czułem tę pomoc. Nad moją głową unosił się duch pomocy, a nie zmora niedostatecznego. Przypuszczam, że gdyby reszta nauczycieli stosowała ten system, zmieniłyby się stosunki między nauczycielstwem a uczniami. Zdjęte zostanie w pewnej mierze jarzmo ciążące na uczniach. Ale są i wady.... Trzej uczniowie, otrzymujący pewien temat, dzielą między siebie pracę w ten sposób, że każdy bierze tę część, która mu najbardziej odpowiada. Z tego wynika, że ten, który umie szybko znajdować słówka, nigdy nie zajrzy do gramatyki itp. Robota jedna jest wprawdzie równa drugiej, ale nie ma wartości kształcącej; są też przeszkody natury technicznej. Wczorajsze wypracowanie trwało przeszło 2 godziny, a mnie się zdaje, że nauczyciele nie będą w stanie poświęcić tyle czasu wypracowaniom. Dotychczasowe klasówki trwały tylko jedną lekcję. Ale wbrew przeszkodom winni uczniowie walczyć o wprowadzenie klasówek tego rodzaju....“

„....niema tej zwykłej obawy u uczniów, ani okrzyków: „oj! jutro zadanie szkolne! Napewno dostanę dwóję!“ Znika strach, a wraz z nim i nienawiść do nauczyciela. Uczniowie jeszcze niedorośli do oceny stanowiska i obowiązków nauczyciela: „Nauczyciel obarcza nas pracą, on zatem jest winien i należy się doń wrogo odnosić.... Jeśli wolno ci się posługiwać gramatyką, słownikiem, pytać kolegów, ba, nawet nauczyciela, należy się inaczej do niego odnosić i uważać go raczej za człowieka dojrzalszego, specjalistę w danym przedmiocie i gotowego do udzielenia pomocy w razie potrzeby.... Strona negatywna: 1. Brak miejsca, spokoju i czasu, 2. temperament uczniów; każdy z nich chce skończyć wypracowanie przed dzwonkiem i stąd podniecenie, jeżeli się spóźni. A może to pochodzi stąd, że się nie jest przyzwyczajony do pracy w grupie i dla niej“.

„....za mało czasu. Głównem bowiem zadaniem jest tłumaczenie. Poznanie podłoża historycznego i strony gramatycznej tekstu ułatwia nam tłumaczenie, ale nim się dochodzi do tłumaczenia, mija czas; zaczyna się więc uczeń spieszyć, a wyniki nie zawsze są pożądane“.

„....nauczyciel nie powinien stawiać stopni, tylko winien zwrócić uwagę ucznia na braki w języku łacińskim. Druga uwaga: Tego rodzaju wypracowania należy częściej urządzać“.

„....uczniowie winni sobie sami wybierać tematy“ (nie wiadomo czy z proponowanych przez nauczyciela, czy wedle własnego uznania uczniów).

„....ten sposób zadań jest pożyteczny, chociaż uczniowie, którym zależy na stopniach nie odczuwają tego. Stroną negatywną jest to, że nauczyciel rozmieszcza uczniów wedle ich wiadomości. Jakkolwiek przy ostatniej klasówce już nie było to tak widoczne, jak poprzednio, to sam fakt jednak przybiera charakter stawiania stopni....“

„....jeśli dawniej się zdarzało, że na zeszycie uczeń znalazł adnotację ‘zadanie niesamodzielne’, ‘przepisałeś’, być może nawet niezasłużoną, to obecnie wypadek taki jest wykluczony....“

„Są błędy w organizacji.... np. na jednej ławce muszą się znajdować

3 zeszyty, 5 książek i t. d. Staje się ciasno i to uniemożliwia pracę.... Cel jest dobry, należy tylko wydoskonalić środki".

„Ja naprzykład lubię pracować wspólnie, to mnie więcej interesuje i łatwiej mi przychodzi. Ale nie każdy tekst jest odpowiedni. Zdarza się tekst tak nudny, że cała praca traci swój urok".

„Takie wypracowania są pożyteczne szczególnie słabym uczniom.... Gdy uczeń czegoś nie rozumie, koledzy starają mu się wyjaśnić. W ten sposób uczeń, który nawet nie bierze wybitnego udziału w wypracowaniu, musi jednak czegoś się nauczyć. Przy takim sposobie pisania wypracowań może nauczyciel nawet całkiem opuścić klasę, a klasówka na tem nie ucierpi — praca pójdzie swoim trybem. Do pracy jednak takiej winien się nauczyciel inaczej odnosić. Nie należy całkiem stawiać stopni. To wpływa ujemnie".

4. Zarzuty.

Opublikowałem kilka odpowiedzi w urywkach, starając się uwypuklić strony pozytywne i negatywne przeprowadzonego wypracowania klasowego. Odpowiedzi pokrywające się z powyższemi pominąłem. Ze względów osobistych oraz dla uniknięcia wrażenia reklamy opuściłem szereg odpowiedzi entuzjastycznych. Naogół nie było ani jednego głosu zasadniczo przeciwnego urzeczywistnieniu tej reformy, kilku miało skrupuły, czy nauczyciel będzie mógł ocenić trud każdego z osobna a wszyscy bez wyjątku uskarżali się na trudności zewnętrzne w rodzaju ciasnoty miejsca, krótkości czasu, hałasu i podziału pracy. Zarzuty te są słuszne, ale poza ostatnim nieistotne. Łatwo bowiem przy odrobinie zrozumienia i dobrej woli przeznaczyć na klasówkę jakąś większą salę. Co się tyczy czasu, to rzeczą nauczyciela będzie zadać taki temat, któryby mógł być rozwiązany w ciągu czasu będącego do dyspozycji. Hałas musi ustać, skoro uczniowie zrozumieją, że on im przeszkadza w pracy. Był on jednak nieunikniony za tym pierwszym razem. Żaden bowiem z uczniów nie wiedział o co idzie i ciągle się pytali o szczegóły techniczne. Wraz z uczniami należy się spodziewać, że następne wypracowania będą lepiej zorganizowane.

Pozostaje jeszcze do omówienia podział pracy. Przy pierwszem wypracowaniu brali się specjaliści do swoich zajęć: historyk do historji czy kultury, filolog do gramatyki. Kozłem ofiarnym był ten, który musiał ślęczeć nad słówkami. Nie trzeba będzie, zdaje się, następnym razem użyć autorytetu nauczyciela do zmiany ról. Uczniowie to sami uczynią gwoli sprawiedliwości. Rozumie się, że w razie potrzeby wyjaśnię, iż specjalizacja nie leży w interesie uczniów, i że powinni

raczej uzyskać biegłość we wszystkich czynnościach, związanych z objaśnianiem tekstu.

5. Correctum.

Po klasówce powiedziało mi kilku uczniów, że pragną być obecni przy poprawie zeszytów i zobaczyć jak będę pracę oceniał. Zgodziłem się na to i zaprosiłem na popołudnie jedną grupę, która opracowała ten sam temat. Wraz z nimi przeczytałem zadanie i starałem się z ich ust usłyszeć uwagi o błędach i przeoczeniach. Z tą grupą nie musiałem już w klasie przeprowadzać correctum; sami poznali swoje błędy i poprawili je. Z tego też względu nie mogłem już postawić stopnia. Nazajutrz w czasie lekcji przystępowali do mnie uczniowie grupkami — kazałem im tłumaczyć tekst w tych miejscach, które błędnie tłumaczyli, i bądź sami, bądź po naprowadzeniu zrozumieli swoje błędy. Godzina w zupełności wystarczyła.

Lecz myśl podana przez uczniów, by brać udział w correctum, nie dawała mi spokoju. Chciałem się przekonać, czy da się ona urzeczywistnić. I oto nadarzyła się sposobność.

W innej klasie było zadanie szkolne. Dwóch uczniów otrzymało jeden temat. Zadanie było godzinne. Uczniowie przyzwyczaili się już oddawna do tego, że correctum łacińskie odbywa się stale w następnym dniu po wypracowaniu. Ten fakt potęguje jeszcze bardziej zainteresowanie wynikami zadania. Nie tu miejsce na umotywowanie przyczyn tego stanu psychicznego. Dość, że, gdy jeden z uczniów odezwał się głośno: „ciekaw jestem wyniku", odpowiedziałem z zaproszeniem do udziału w poprawie.

Przybyli wszyscy prawie uczniowie, a co najmniej reprezentanci każdego tematu. Poprawa nie trwała ponad godzinę. Uczniowie odrazu poprawili błędy i przeoczenia, mieli faktyczną lekcję łaciny, która o tyle była bardziej pouczająca od innych, że zabrali się do niej z zainteresowaniem, bez przymusu i z pewnem przygotowaniem, uzyskanem w czasie pisania klasówki. Mimo zapowiedzianego na następny dzień correctum, ono się nie odbyło. Każdy uczeń stracił popołudniu parę minut, a cała klasa zyskała godzinę. Ja musiałbym i tak siedzieć popołudniu czy wieczorem i poprawiać. Czasu więc na darmo nie straciłem.

SPRAWOZDANIA

HELENA MATAKIEWICZ

MINYADA — EPOS BOHATERSKIE

Z dawien dawna utarł się zwyczaj przeciwstawiania cyklowi trojańskiemu grupy eposów cyklu thebańskiego, do których należały między innemi Θηβαΐς, Οἰδιπόδεια, Ἐπιγόνοι, Μινυάς. O treści trzech pierwszych jesteśmy stosunkowo nieźle poinformowani, dzięki temu, że czerpali z nich w pierwszym rzędzie tragicy, których utwory po części się zachowały, a dalej posiadamy dla rekonstrukcji odnośnych mitów wcale bogaty materjał mitograficzny, który poprzez τραγῳδούμενα sięga do epoki powstania cyklu thebańskiego. Tradycja nasza zawodzi jednak w zupełności, jeżeli chodzi o Minyadę. Pomijając bowiem fakt, że zachowały nam się bardzo nieliczne o niej wzmianki, a jedna tylko dosłowna cytata (zob. G. Kinkel, *Epicorum Graecorum fragmenta,* Leipzig 1877, s. 215—217), cały ten szczupły materjał nie pozwala nam wyrobić sobie pojęcia o tem, co mogło stanowić treść eposu. Sama nazwa Μινυάς nie przedstawia żadnych trudności. Przywodzi nam zaraz na myśl boiockie Orchomenos. Wszak jeszcze autor znanego Ἀγὼν Ὁμήρου καὶ Ἡσιόδου nazywa minyjską ziemią miejsce, gdzie spoczywają prochy Homera, mówiąc (*Certamen* 250, s. 235 Allen):

> Ἄσκρη μὲν πατρὶς πολυλήιος, ἀλλὰ θανόντος
> ὀστέα πληξίππων γῆ Μινυᾶς κατέχει
> Ἡσιόδου...

W tradycji literackiej Orchomenos, dawna stolica Boiocji, którą później blaskiem swym przyćmiły i zdegradowały Theby, nosi stale nazwę minyjskiego: Ὀρχομενὸς Μινύειος; znany kopulasty grobowiec nazywany bywa skarbcem Minyasa, od protoplasty

Minyów, lub wodza ludu, który przejął następnie jego imię. W ten sposób zachowała się nam nazwa osiadłego tam plemienia. Jak daleko sięgało ono, nie wiemy. W epoce pohomerowej przeniesiono powyższą nazwę na Argonautów, wyruszających z thessalskiego portu Iolkos, gdyż późniejsze podanie miesza postacie thessalskie i boiockie. A ponieważ potem wszelkie rody i ludy, podające się za potomków Argonautów, określano jako Minyów, powstało tą drogą złudzenie, że Minyowie byli niegdyś ludem szeroko rozprzestrzenionym w świecie greckim, który — pod inną nazwą — zachował się jeszcze w epoce historycznej [1]). Z nazwą eposu trudno uzgodnić treść zachowanych fragmentów. Nic więc dziwnego, że treść Minyady stała się zawiłym problemem i to problemem prawie że nie do rozwiązania. Skutkiem tego zagadnienie to pociągało stale wielu uczonych, którzy w związku z zagadnieniami, jakich wiele nasuwa się przy badaniu starożytnej poezji epicznej, starali się wyrobić sobie pewne zdanie o charakterze tak mało znanego, lub raczej zupełnie nieznanego eposu. Już K. O. Müller przyjął, że Minyada jest identyczna z Katabazą Orpheusa [2]). Uczony ten opiera się przedewszystkiem na treści zachowanych fragmentów, które odnoszą się prawie wyłącznie do katabazy. Wedle Pausaniasa IV 33, 7 autorem Minyady ma być Fokejczyk Prodikos. Ten będzie prawdopodobnie identyczny z Prodikosem z Samos, autorem Κατάβασις εἰς Ἅιδου, o której mówi Klemens Alexandrinus *Stromata* I 131), oraz z Prodikosem z Peryntu, wzmiankowanym u Suidasa (s. v. Ὀρφεύς p. 719); wiadomo bowiem, że Jonowie peryntyjscy pochodzą z Samos. Niektórzy — powiada Müller — przypisują tę Katabazę Orpheusowi, Epigenes zaś Kerkopsowi. Był to bezwątpienia jeden z najstarszych utworów tego rodzaju [3]). Cała ta konstrukcja jest wysoce sztuczna i nieprawdopodobna, gdyż przedewszystkiem nic nie przemawia za orfickim charakterem Minyady, a tem mniej za identyfikowaniem jej z Katabazą Orpheusa. Wiadomości nasze o tej ostatniej są zbyt

---

[1]) E. Meyer, *Geschichte des Altertums* II 1², Berlin 1928, 262 n.

[2]) *Orchomenos und die Minyer* ², Breslau 1844, s. 12 i uw. 3.

[3]) A. Ch. Eschenbach, który dał pierwszy zbiór fragmentów orfickich, cytuje tylko wyżej wspomniane świadectwa starożytne, nie wypowiada się jednak zasadniczo w tej kwestji (*Epigenes de poesi Orphica, in priscas Orphicorum carminum memorias liber commentarius*, Norimbergae 1702, s. 187).

szczupłe, by móc wyrobić sobie pewne pojęcie o samym utworze; co się zaś tyczy jego wieku, to skłonni jesteśmy dziś przypuszczać, że jest on stosunkowo późny, znacznie młodszy od orfickiej Katabazy Heraklesa. Do zdania K. O. Müllera przyłączył się Lobeck, zasłużony badacz greckich misterjów [1]). Uczony ten nie posuwa się jednak zbyt daleko, zachowując i w stosunku do tego zagadnienia zwykły sceptycyzm. Przyznaje bowiem, że trudno jest dojść do pewnych wyników w określeniu Katabazy Orpheusa ze względu na niejasność całego problemu, oraz sprzeczność zdań poszczególnych uczonych. Gdy zaś w końcowej uwadze powiada Lobeck, że Pausaniasa τὰ ἐς τὴν Μινυάδα ἔπη (IV 33, 7) należałoby może odnieść ἐς τὰς Μινυάδας, tj. do córek Minyasa, cierpiących wieczne męki za wrogi stosunek do bogów i że ta treść odpowiada najlepiej temu, co wiemy o treści eposu, wówczas jawny staje się fakt, że nie bez zastrzeżeń przyjmuje hypotezę swego poprzednika.

Problemem Minyady zajął się szerzej Welcker [2]). Odstępując od tezy swych poprzedników, kruszących kopje w obronie identyczności Minyady i Katabazy Orpheusa, stawia nową: Μινυάς jest identyczna z Φωκαΐς. Dowodem tego ma być fokejskie pochodzenie Prodikosa, któremu Pausanias przypisuje autorstwo Minyady. Co się tyczy treści utworu — to opis podziemia był w Minyadzie częścią, a nie całością (podobnie w Odyssei i Νόστοι), jak wynika niezbicie z Pausaniasa X 28, 4 (fgm. 2 Kinkel). Główną treść stanowiło zdobycie Orchomenos przez Heraklesa, a wtedy staje się dopiero zrozumiałą nazwa Μινυάς, będąca odpowiednikiem Ἰλιάς lub Θηβαΐς. W opowiadaniu Apollodora, Diodora, Aristeidesa o synach Heraklesa można się jeszcze doszukać pewnych rysów epicznych. Jak jednak z tą treścią eposu połączona była nekyia, trudno odgadnąć. W podziemiu pokutuje Thamyris, ukarany za zuchwałość wobec Muz, Amphion za dumne słowa, zwrócone do Latony i jej dzieci, ponadto Theseus i Peirithoos. Należał tu również i Meleagros. Nowością jest wprowadzenie w miejsce królewskich pokutników dwóch śpiewaków. Nowość ta jednak była konieczna i niema żadnej racji porównywanie Minyady

[1]) *Aglaophamus*, Regimonti 1829, II s. 360; por. s. 373.

[2]) *Der epische Cyclus*, Bonn 1835, I s. 235 n.

z poezją orficką. Herakles uwalniał Theseusa i jego przyjaciela z Hadesu, na co wskazują dwa zachowane wiersze Minyady (fgm. 1 Kinkel). Czy jednak w tym celu zeszedł do podziemia, niewiadomo. Wprawdzie Apollodoros (II 5, 12) łączy motyw wyprawy po Kerbera i wyprowadzenia Theseusa, ale pierwotnie są to dwa odrębne opowiadania. W każdym razie jest rzeczą prawdopodobną, że nekyia stała na końcu Minyady, podobnie jak w Νόστοι, jako „Nachspiel". Relacja Apollodora o okolicznościach uwolnienia Theseusa i Peirithoosa, a także wzmianka o Meleagrze zdaje się przynajmniej w części pochodzić z Minyady.

Jest bezsprzecznie trwałą zasługą Welckera, że pierwszy zajął się gruntowniej problemem Minyady. Słusznie podkreśla on przedewszystkiem, że opis podziemia w tym utworze stanowił część, epizod tylko, nie wyczerpując w zupełności jego treści, jak to przyjął O. Müller, identyfikując Minyadę z Katabazą Orpheusa, którą to myśl Welcker odrzuca jako nieuzasadnioną. Lecz z drugiej strony własnej jego hypotezy o identyczności Μινυάς i Φωκαΐς nie można uważać za szczęśliwą. Bo jeśli nawet z konieczności jesteśmy zdani na obracanie się w kole hypotez, to hypotezy te muszą jednak posiadać pewne cechy prawdopodobieństwa, których brak przypuszczeniu Welckera. A dalej, nie wchodząc już w drobne szczegóły, nie możemy zgodzić się w zupełności na odniesienie relacji Apollodora do Minyady. Oczywiście twierdzenie to stanowi dalszą konsekwencję poglądu Welckera na treść naszego eposu. Pewne zastrzeżenia są tu jednak konieczne. W krótkim zresztą opisie zejścia bohatera do podziemia reprodukuje mitograf prawdopodobnie orficką Katabazę Heraklesa, czego dowodzi zgodność pewnych szczegółów z Bakchylidesa pieśnią na cześć Hierona (V 55 n.). Sam epizod, dotyczący postaci Theseusa i Peirithoosa pochodzi oczywiście z wersji attyckiej mitu; dwoistość w złączeniu tych dwu motywów (tj. przyniesienia Kerbera i uwolnienia bohaterów) zauważył już trafnie sam Welcker. To jednak, co opowiada Apollodoros o zachowaniu się obu przyjaciół w podziemiu, można równie dobrze odnieść do jednej z wielu nieznanych nam bliżej Theseid.

Teorja Welckera nie przeszła bez echa. Przejął ją wydawca fragmentów greckich epików, Kinkel, stwierdzając krótko, że autor Minyady opowiadał o zwycięstwie, jakie Herakles odniósł

nad Minyami, oraz o zdobyciu Orchomenos (w w. m. s. 215). Ciekawą jest rzeczą natomiast, że Wilamowitz powrócił znów do wywodów O. Müllera [1]). Mówiąc o Katabazie Heraklesa i Orpheusa dowodzi, że ta druga budziła stale żywsze zainteresowanie. Dla Wilamowitza jest równie, jak dla O. Müllera, Κατάβασις εἰς Ἅιδου, zachowana pod imieniem Orpheusa (a właściwie Prodikosa z Phokei), identyczna z Minyadą, tj. utworem stanowiącym obok Homerowej nekyi główne źródło Nekyi Polygnota. Utwór opiewał katabazę samego wieszcza thrackiego i stał się wzorem podobnych przedstawień dla późniejszych epok; w nim też po raz pierwszy powstało wyobrażenie Charona, jako przewoźnika dusz. Tytuł Minyas jest niejasny i nikt go nie potrafi wytłumaczyć. Nie można wogóle myśleć nawet o tem, by wojna Heraklesa z miastem Orchomenos stanowiła treść eposu, gdyż była to jedynie tylko przygoda. Może nie przypadkowo też umieścił Polygnotos na swym obrazie Orpheusa obok Minyjczyka Peliasa. Popełnia więc Wilamowitz znów ten sam błąd, który tkwił w koncepcji jego poprzednika, tj. identyfikując dwa wspomniane utwory, nie pamięta o tem, że katabaza była tylko epizodem Minyady. Gdy o tem zapominamy, wówczas cały gmach hypotez musi runąć, gdyż brak mu odpowiednich podstaw [2]). Autorytet Wilamowitza sprawił, że późniejsi uczeni przyjmują jego pogląd, dokonując tylko pewnych, niedaleko idących zmian i rewizyj. Dümmler [3]), badający źródła Nekyi Polygnota, przytacza świadectwo Pausaniasa, wedle którego materjał do wspomnianego obrazu czerpał Polygnotos z trzech eposów: Odyssei, Νόστοι i Minyady. Ostatni utwór zdaniem jego nie jest z pewnością starszy od nekyi w Νόστοι, a gdyby nawet tak było, to nie byłby wywarł wielkiego wpływu jako zabarwiony orficko. Mamy tu już poprzednią hypotezę w formie nieco zmienionej. Ciekawe tylko na jakiej podstawie mógł mówić Dümmler o orfickiem zabarwieniu Minyady. Czy wszędzie, gdzie występuje opis podziemia i kar piekielnych

---

[1]) *Homerische Untersuchungen*, Berlin 1884, s. 222 n.

[2]) Czy pogląd ten wyznaje Wilamowitz po dziś dzień, niewiadomo. W każdym razie w jednej z nowszych prac (*Die griechische Heldensage* II, S. B. Berlin. Akad. 1925, s. 217) wyraża się dosyć ostrożnie, mówiąc, że o Minyadzie wiemy na pewno przynajmniej tyle, że zawierała katabazę i zajmowała się niektórymi ze zgromadzonych w podziemiu bohaterów.

[3]) *Die Quellen zu Polygnots Nekyia* (*Rhein. Mus.* XLV 1890, s. 198).

musimy się dopatrywać wpływów orfickich? W ten sposób musielibyśmy twierdzić np. że i Katabaza w Νόστοι była orficko zabarwiona. A tymczasem wolno nam przyjąć to prócz dla młodej Katabazy Orpheusa tylko dla katabazy Heraklesa, gdyż mamy co do tego wyraźne świadectwo Serviusa [1]). Tenże Dümmler wypowiedział się raz jeszcze obszerniej w kwestji Minyady.

Dosyć samodzielnie traktuje kwestję Minyady także Ettig [2]). Zdaniem jego nie można nic stanowczego powiedzieć o samym utworze. Z Paus. X 28, 7 wiemy, że częścią utworu była nekyia; a musiała być dosyć obszerna, jeśli było w niej nawet miejsce na wzmiankę o demonie Eurynomosie. Trudno jednak wydać jakiś jasny sąd o technice utworu, tj. o roli katabazy w ogólnej kompozycji. Nie podobna mimoto zgodzić się na rekonstrukcję Welckera, który po bitwie minyjskiej (wspomnianej zresztą przez Euripidesa i innych autorów) każe schodzić Heraklesowi do podziemia dla uwolnienia Theseusa. Również brak dowodów na to, by wybawienie Theseusa i porwanie Kerbera stanowiło pierwotnie treść dwóch odrębnych mitów, jak chce Welcker. Można jednak z pewnem prawdopodobieństwem przyjąć, że w Minyadzie rolę καταβαίνοντος spełniał Herakles. Utwór musiał opowiadać obszernie o zamiarach Theseusa i Peirithoosa, przyczem występował tu po raz pierwszy Charon, z innych zaś postaci mitologicznych Meleagros, oraz bogatszy katalog pokutników. Ettig przeczy jednak, by nasze epos było identyczne z Ὀρφέως εἰς Ἅιδου κατάβασις, nie widząc w zachowanych fragmentach żadnego wpływu nauki orfickiej. W końcowych swych wywodach staje więc zdecydowanie po stronie Welckera, przeciwstawiając się Wilamowitzowi. Słusznie również zwalcza welckeriańską próbę rekonstrukcji, z uwagi na brak związku między poszczególnemi częściami hypotetycznej treści. Błędne jest natomiast jego zdanie, dotyczące kwestji pierwotnej jedności dwóch epizodów z cyklu mitów o Heraklesie, gdyż katabaza jako taka jest bardzo starym motywem, wyprzedzającym prawdopodobnie nekyię Odyssei, podczas gdy motyw uwolnienia Theseusa z podziemia jest stosunkowo młody i wskazuje na wpływy attyckie w doryckim cyklu mitów

---

[1]) Ad *Aen.* VI 392: lectum est in Orpheo quod quando Hercules ad inferos descendit Charon territus statim eum accepit posteaque anno integro in compedibus fuit.

[2]) *Acheruntica* (*Leipziger Studien* XIII 1891, s. 282 n.).

Heraklesa. — Drogą utartą przez O. Müllera i Wilamowitza poszedł rownież Robert [1]), chociaż z pewnem zastrzeżeniem. Nie bez słuszności zdaniem jego identyfikowali obaj uczeni Minyadę z Katabazą Orpheusa. Robert nie identyfikuje tych utworów w zupełności, lecz uważa, że Katabaza była częścią Minyady, jej nekyią, której bohaterem był Orpheus. Dlatego też wymieniano potem tę katabazę wśród dzieł trackiego śpiewaka. Pogląd ten w innem cokolwiek ujęciu wypowiedział Robert ponownie dziesięć lat temu [2]). Wychodząc od znanego identyfikowania Argonautów z Minyami dochodzi do wniosku, że mamy tu do czynienia z dawnem przedstawieniem, będącem prawdopodobnie wytworem fantazji poetyckiej, którego początku szukać należy w eposie o wyprawie Argonautów. Można tu myśleć o Minyadzie, której szczupłe fragmenty pochodzą przeważnie z opowiadania Orpheusa o jego własnej katabazie i nie pozwalają nam wyrobić sobie zdania o głównej treści utworu.

Wiemy, że pewne szczegóły wersji Apollodorowej mitu Heraklesa próbował odnieść do Minyady już Welcker. W tym kierunku idzie też M. Croiset [3]), starając się wyzyskać w podobnym celu wyżej wspomniane opowiadanie Bakchylidesa o spotkaniu Heraklesa z Meleagrem w podziemiu. Myśl ta miałaby pochodzić z Minyady, w której (jak tego zresztą dowodzi zachowany fragment) rzeczywiście występował Meleagros, a której bohaterem był prawdopodobnie Herakles. Bakchylides przejął jednak tę myśl ze Stesichora. Przypuśćmy na chwilę, że tak było istotnie; dlaczego jednak z hypotezą Croise'a jakoby w Minyadzie po raz pierwszy przedstawione było spotkanie Heraklesa z Meleagrem, miałaby się tak świetnie zgadzać teorja Roberta, że katabaza Orpheusa była częścią Minyady — jak tego chce Preuss [4]) — niewiadomo. Jeżeli Croiset przyjmuje, że bohaterem eposu był Herakles to kontynuuje w ten sposób myśl Welckera. Nie wiemy jednak nic bliższego o tem, jak wyobraża on sobie treść eposu — czy przyjmuje za Welckerem epos historyczny, czy też ogranicza

---

[1]) *Die Nekyia des Polygnot* (XVI Hall. Winckelmannspr. 1892, s. 79).

[2]) *Die griechische Heldensage*, Berlin 1920, I s. 57.

[3]) *Sur les origines du récit relatif à Méléagre dans l'ode de Bacchylide* (*Mélanges Henri Weil*, Paris 1898, s. 75).

[4]) *De fabulis apud Bacchylidem*, Diss. Königsberg 1902, s. 28.

się do przyjęcia samej katabazy. Prawdopodobnie jednak bliższy jest hypotezy Welckera, niżby się tego można było spodziewać [1]), gdyż stosunkowo niedawno, omawiając greckie prądy religijne w czasie od VIII do VI wieku sformułował zdanie, że autor Odyssei wcześniejszy od orfizmu, daje w katabazie Odysseusa jeszcze mało szczegółowy opis podziemia; znacznie dokładniejszy opis znajdujemy w późniejszych epopejach, np. w Minyadzie, wzorze Polygnota. Wynikałoby stąd, że Croiset przyjmuje również katabazę jako epizod większego utworu epicznego.

Po teorjach O. Müllera i Welckera stanowią wywody Rohdego [2]) nowy etap na drodze badania charakteru Minyady. Rohde rozprawia się przedewszystkiem ze zwolennikami identyczności Minyady i Katabazy Orpheusa. Katabaza Odysseusa — powiada — pociągnęła za sobą wcześnie szereg podobnych utworów. Należy tu opowieść Hesioda o Katabazie Theseusa i Peirithoosa (wspomniana przez Pausaniasa IX 31, 5), nekyia w Νόστοι, katabaza Minyady. Niema najmniejszych podstaw do przyjmowania hypotezy O. Müllera, który identyfikując autora Minyady z autorem Katabazy Orpheusa, przyjął zarazem identyczność obu utworów. Takie podwójne nazwanie jednego utworu w tej odległej epoce budzi wątpliwości, a ponadto należałoby wpierw udowodnić, dlaczego nadano nazwę Μινυάς utworowi, którego treścią była katabaza. Zresztą to co wiemy o nekyi Minyady odbiega od nauki orfickiej. Z fragmentu 1 wynikałoby raczej, że treścią nekyi Minyady była katabaza Theseusa i Peirithoosa. W ten sposób nawiązując do Welckera przez zwalczanie orfickiego charakteru nekyi Minyady, jak również przez uznanie jej za epizod całego utworu, znajduje Rohde miejsce na własną hypotezę, więcej uzasadnioną od poprzednio wymienionych. Katabaza obu wspomnianych bohaterów dawałaby ramy dla epizodu podziemnego utworu [3]).

Pamiętamy, że Dümmler wypowiedział się za orfickim charakterem Minyady. Poglądu tego jednak nie utrzymał, lecz przetransponował go na nową tonację. Uczynił to przy spo-

---

[1]) *Le mouvement religieux en Grèce du VIII au VI siècle* (*Revue des cours et conférences* XXIII 1, 1921—22, s. 502 n.).

[2]) *Psyche*, Tübingen 1898, I ^{2} s. 302 n.).

[3]) R. Ganszyniec, *Katabasis* (R. E. XII [1919] kol. 2400 n.).

sobności omawiania tzw. interpolacji orfickiej w Odyssei[1]). W partji tej nie widzi autor bynajmniej wpływu attycko-orfickiego, nie mniej jednak dopatruje się w niej zależności od jakiegoś poetyckiego wzoru, który widzi w nekyi Minyady. Odmawiając więc wspomnianej partji Odyssei charakteru orfickiego, a przyjmując równocześnie zależność jej od Minyady, zrywa zarazem z dawnym swym poglądem na ten ostatni utwór, prawdopodobnie pod wpływem wywodów Rohdego, którego zarzuty, podniesione przeciw teorji O. Müllera, przyjętej przez Wilamowitza, a powtórzonej przez Roberta, uważa za decydujące. Już ze względów chronologicznych nie mogli występować w katabazie Orpheusa Theseus i Peirithoos. Wzmianka o nich nasuwa myśl o katabazie Heraklesa, który według późniejszego attyckiego źródła poetyckiego był wybawicielem Theseusa. Do tej katabazy odnosi Dümmler przytoczone już poprzednio miejsce Apollodora (II 5, 12), zestawiając je z rolą Meleagra w Minyadzie (fgm. 5 Kinkel). Tak więc katabaza Heraklesa i uwolnienie z podziemia pary przyjaciół stanowiły treść nekyi Minyady. W dowodzeniu Dümmlera słychać znów echa hypotezy Welckeriańskiej, która treść Minyady tak ściśle związała z mitem Heraklesa. — Teorję Rohdego przyjął natomiast w całości Otto Kern[2]). Uczony ten, omawiając pierwotny charakter legendy Orpheusa, stwierdza, że wyprawa wieszcza do Hadesu miała dawniej wynik pomyślny. Znana nam forma mitu o Eurydice powstała natomiast dopiero w epoce hellenistyczno-rzymskiej. Nie istniał więc żaden staro-orficki utwór, w którym byłby opowiedziany mit w tej postaci. Niesłuszne jest też identyfikowanie go z Minyadą. Ta ostatnia opiewała raczej katabazę Theseusa i Peirithoosa i nie ma nic wspólnego z orfiką. Mogłoby się zdawać, że w tym punkcie zamknie się błędne koło hypotez i domysłów i że raz wreszcie zaczniemy stąpać po pewniejszym gruncie. Ale gdzież tam! Najnowsze czasy musiały zdobyć się na jeszcze jeden nowy pomysł, który zawdzięczamy E. Meyerowi. Ten sam uczony, który szereg lat temu mówił o katabazie Orpheusa, zwanej także Minyadą, dziś zmienił pogląd, a przynajmniej go sprostował[3]). Zmienne losy Orchomenos

[1]) *Delphika* (*Kleine Schriften*, Leipzig 1901, II s. 143 n.).

[2]) *Orpheus*, Berlin 1920, s. 25 i uw. 1.

[3]) *Geschichte des Altertums* II 1893, s. 738; II 1^2 1928, s. 262 i uw. 1.

tłumaczą fakt, że miasto to nie miało żadnego wpływu na kształtowanie eposów i historji podań; materjał zaś, który podaje Pausanias jako orchomeńską historję mityczną, ma charakter wtórny. Epos Μινυάς — jak dalece możemy wnioskować o tem na podstawie skąpych fragmentów, przedstawiających tylko sceny w Hadesie i to prawdopodobnie w formie opowiadania Orpheusa przed Argonautami — nie miało nic wspólnego z Orchomenos. A jednak i ta myśl nie jest zupełnie nowa i nie należy przypuszczać, by E. Meyer odruchowo ją sformułował w 50 lat blisko po jej wypowiedzeniu. Pamiętamy wywody Wilamowitza o Minyadzie, jego zgodność z teorją O. Müllera-Lobecka i zarzuty stawiane Welckerowi. Przy tej sposobności w jednej z końcowych uwag [1]) wyraża uczony zdanie, że tytuł Μινυάς nie stoi bynajmniej w sprzeczności z orficką treścią utworu. Możnaby sobie np. pomyśleć, że Orpheus opowiadał o swej katabazie przy ἆθλα ἐπὶ Πελίᾳ, a jako Argonauta jest on sam prawie Minyem. To więc, co w formie przykładu podał Wilamowitz, to E. Meyer przyjął prawie jako pewnik. Sposób, w jaki wyobraża on sobie przedstawienie podziemia w Minyadzie, jest najlepszym dowodem na to, że mimo usilnych starań dawniej Welckera — a do niedawna jeszcze Rohdego, oraz Kerna — nie dało się po dziś dzień uwolnić tego utworu od zmory Orpheusa, który pojawić się tam musi i to w jakiejkolwiek bądź formie.

A wreszcie ostrożne stanowisko zajmuje wobec naszego zagadnienia W. Schmid [2]). I on powraca właściwie do wywodów Welckera, stwierdzając, że od jego czasu identyfikuje się zwykle (?) Phokaidę z Minyadą. Treścią tej ostatniej było może zburzenie Orchomenos przez Heraklesa, co w każdym razie można wysnuć jedynie z tytułu utworu, ale nie z fragmentów. Przedstawienie Hadesu utrzymane jest w ramach Homerowej Nekyi, tylko postać Charona została poraz pierwszy przyjęta do eposu z ludowego obrazu podziemia. Orfickie ślady są natomiast zupełnie niewidoczne.

Tak się przedstawia w zarysie historja poglądów na treść i charakter Minyady. Pomijając pewne drobne różnice, dadzą

---

[1]) *Homerische Untersuchungen* s. 224 uw. 20.

[2]) W. Schmid-O.Stählin, *Geschichte der griechischen Literatur*, München 1929, I s. 222.

się wyodrębnić trzy główne teorje: jedna z nich identyfikuje Minyadę z Katabazą Orpheusa; druga zbliżając ją niekiedy do Phokaidy przyjmuje jako główną treść zdobycie Orchomenos przez Heraklesa z epizodycznie dodaną katabazę tegoż bohatera, który przy tej sposobności uwalniał z Hadesu Theseusa i Peirithoosa, trzecia wreszcie — ciesząca się najmniejszą popularnością — widzi w Minyadzie lub jej nekyi opowieść o zejściu Theseusa i Peirithoosa do podziemia. Należy więc teraz zdać sobie sprawę, co na podstawie zachowanych fragmentów da się powiedzieć o tym zagadkowym eposie. Przyczem nie potrzebujemy wyrażać się tak ostrożnie, jak to czyni Dürrbach [1]), gdyż fakt, że katabaza stanowiła epizod Minyady, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Potwierdza go wyraźnie świadectwo Pausaniasa (fgm. 2), który zestawia trzy utwory, w których była wzmianka o podziemiu i jego okropnościach, tj. Odysseę, Minyadę i Νόστοι. Nacisk musi tu leżeć z konieczności na wyrazie μνήμη, jawnie dowodzącym, że katabaza Minyady i Νόστοι nie przerastała rozmiarami katabazy Odysseusa, a tem mniej mogła wypełniać cały utwór. Ten moment zasługuje na szczególne podkreślenie, tembardziej, że ostatnio nie uwydatnił go Kern w swej krótkiej zresztą charakterystyce Minyady. Pozatem ciekawą jest rzeczą, że wszystkie znane nam wzmianki tej epopei dotyczą wyłącznie tylko katabazy, co oczywiście dało wielu uczonym powód do nieuzasadnionego wniosku o treści całego utworu. A tymczasem zachowane fragmenty świadczą o tem, że długi czas zachowała się pamięć o najciekawszej partji Minyady, jaką była zapewne katabaza, motyw tak ulubiony w literaturze greckiej [2]). Taki był zresztą los szeregu eposów cyklicznych, o których autorach niewiele, lub nic prawie nie wiedziano w epoce klasycznej, a cóż dopiero w epoce Pausaniasa. Gdy więc periegeta, przytaczając zdanie autora Minyady, wyraża się w sposób następujący: Fokejczyk Prodikos — jeżeli jest on rzeczywiście autorem Minyady (fgm. 4) — to widać, że postać ta była dla niego już tylko fikcją [3]). Według tego samego Pausaniasa

[1]) *Inferi* (Daremberg-Saglio *Dictionnaire des antiquités grecques et romaines* III 1 [1900] s. 501): „Il semble aussi que dans la Minyade une descente aux Enfers ait tenu une large place".

[2]) O motywie tym por. R. Ganszyniec *Katabasis* (R. E. XII [1919] kol. 2395—2416).

[3]) Słusznie stwierdził już Wilamowitz (*Homerische Untersuchungen* s. 340 n.), że z epicznych cytat Pausaniasa wielka część należy do uczo-

była katabaza Minyady jednem z głównych źródeł Nekyi Polygnota (fgm. 1); z niej też miał wziąć artysta do swego obrazu postać przewoźnika zmarłych Charona, który — o ile słuszny byłby wniosek wysnuty z wierszy:

> ...Ἔνθ' ἤτοι νέα μὲν νεκυάμβατον, ἣν ὁ γεραιὸς
> πορθμεὺς ἦγε Χάρων, οὐκ ἔλλαβον ἔνδοθεν ὅρμου...

przewoził może w Minyadzie Theseusa i Peirithoosa. Dalej musiał oglądać καταβαίνων miejsce pobytu zmarłych. Jako pokutnicy występowali tu Amphion i Thamyris (fgm. 3—4); pierwszy — ponieważ zuchwałemi słowy obraził Latonę i jej dzieci, drugi — ponieważ zgrzeszył zbytnią zuchwałością wobec Muz. Już Welcker zauważył, że pewna zmiana tradycyjnych pokutników Homera była konieczna ze względów poetyckich. Kto wie jednak, czy w tym wypadku przyznać mu należy słuszność. Możliwe, że autor Minyady pod wpływem tak przemożnej religji apollońskiej umieścił w podziemiu przedewszystkiem tych, którzy zgrzeszyli przeciw Apollonowi lub jego otoczeniu. Jeżeli słusznie uzupełnia Gomperz imię Homera we fragmencie 6 (Philod. περὶ εὐσ. p. 7): Φερεκύδ[ης κα]τατοξευθέ[ντα τε]λευτῆσαί φη[σίν, Ὠ]ρίωνα δὲ [Ὅμηρος] λέγει καὶ ὁ τὴ[ν Μι]νυάδα γράψ[ας..., to mielibyśmy może poniekąd potwierdzenie naszego przypuszczenia. Orion należałby bowiem do tego samego koła, co Amphion lub Thamyris, choć winy po jego stronie nie było i dlatego miałby pędzić w podziemiu życie równe ziemskiemu (por. Odyss. λ 572 n.). Głosił kiedyś mit, że piękność młodego myśliwego była powodem, że pokochała go i porwała Eos. Lecz szczęście jej wzbudziło zazdrość bogów; φθόνος θεῶν nie tylko ludzi dosięga. Gdzieś daleko, na Ortygji trafiła Oriona strzała szybkiej Artemidy i pozbawiła go życia[1]). Niewiadomo jak daleko w przeszłość sięga ten mit; lecz pewna zgodność z ogólnem tłem epizodu Minyady byłaby widoczna. Z temsamem tłem doskonale harmonizuje postać Meleagra, który wedle Pausaniasa również występował w Minyadzie (fgm. 5). U Homera — powiada periegeta — usłyszała Erynja klątwy Althai i to spowodowało śmierć bohatera łowów kalydońskich. Odmienną zaś tradycję podawały

nego opisu delfickiej λέσχη. Periegeta daje nam tu tylko kompilację. Wyłącznie z tego źródła pochodzą cytaty Νόστοι i Minyady.

[1]) O micie por. Küentzle s. *Orion* (Roscher, *Mythol. Lex.* III 1, kol. 1021).

Ἠοῖαι Hesioda oraz Minyada, wedle których Apollon przyszedł z pomocą Kuretom w walce z Aitolami i z jego ręki zginął Meleagros. Że tradycja ta rzeczywiście występowała u Hesioda, dowodzi tego obecnie fgm. 135 s. 182 Rzach:

> οὔτε τις ἐν πολέ[μ]ῳ [οὔτ' αἰνῇ δηιοτῆτι
> ἔτλη ἐς ἄντα ἰδ[ὼν σχεδὸν ἐλθέμεν οὐδὲ μάχεσθαι
> ἀνδρῶν ἡρώων, ὁπότ'
> ἀλλ' ὑπ' Ἀπόλλωνος χερ[σὶν βέλεσίν τ' ἐδαμάσθη
> μαρνάμενος Κού[ρησιν ὑπὲρ Καλυδῶνος ἐραννῆς].

Sytuacja ta, jak stwierdza Kuhnert [1]), lepiej odpowiadała duchowi eposu. Trudno jednak przyjąć, by dwa późniejsze eposy zgodnie ten rys wynalazły. Należy on zapewne do starego, epicznego źródła — pieśni o Meleagrze, źródła wspólnego obu powyższym utworom. Rzecz naturalna, że o wspólnym wynalazku obu poetów niktby nie pomyślał. Raczej według wszelkiego prawdopodobieństwa należałoby mówić o stosunku obu autorów do siebie. Także dosyć dowolna jest hypoteza Preussa [2]), że znana wersja mitu Meleagra, łącząca życie bohatera z przechowywaną przez Althaię pochodnią, występowała już w najstarszych utworach o Meleagrze; pominął ją Hesiodos i autor Minyady, naśladując w tem Homera. W całości jako obraz podziemnego epizodu Minyady pozostanie więc może fakt zejścia Theseusa i Peirithoosa do Hadesu — oraz wizja tych jego okolic, gdzie pokutują ci, którzy narazili się świetlanemu bogu. Nad przedstawieniem tem zaciążył nastrój epoki religji Apollona. — Co się tyczy teraz reminiscencyj literackich, to tutaj więcej niż gdzieindziej jesteśmy skazani na domysły. Kto wie jednak, czy zgodność co do podawanej wersji mitu Meleagra między Hesiodem a autorem Minyady nie wskazuje na to, że ten ostatni czerpał z Ἠοῖαι? A gdyby tak było istotnie, to możedałyby się zaznaczyć dalsze wspólności literackie. Wszak słyszymy, że wśród utworów askryjskiego wieszcza znajdowała się Katabaza Theseusa i Peirithoosa — przynajmniej tak informuje Pausanias IX 31, 5: Ἔστι δὲ καὶ ἑτέρα κεχωρισμένη (sc. δόξα) τῆς προτέρας, ὡς πολύν τινα ἐπῶν ὁ Ἡσίοδος ἀριθμὸν ποιήσειεν, ἐς γυναῖκάς τε ᾀδόμενα, ἃς μεγάλας ἐπονομάζουσιν Ἠοίας, καὶ Θεογονίαν τε καὶ ἐς τὸν μάντιν Μελάμποδα

[1]) *Meleagros* (Roscher, *Mythol. Lex.* II 2, kol. 2593).

[2]) *De fabulis apud Bacchylidem* s. 26.

καὶ ὡς Θησεὺς ἐς τὸν ᾍδην ὁμοῦ Πειρίθῳ καταβαίη.... Może autor Minyady, dając epizodyczną katabazę, chciał rywalizować z utworem Hesioda (lub jego szkoły), albo też poprzeć jego tradycję? Ten drugi wypadek byłby prawdopodobniejszy. Jak autor Odyssei w katabazie swego bohatera dał wyciąg ze sławnej orfickiej Katabazy Heraklesa, tak twórcy Minyady nasunęła się katabaza Theseusa i Peirithoosa[1]). Nie mamy wprawdzie żadnej podstawy do przypuszczeń, że zachowane fragmenty dają dokładny przegląd treści tej katabazy, lecz mimo to stwierdzić należy, że treść ta mało różni się rozmiarami od wyciągu z Katabazy Heraklesa w Odyssei λ. Z drugiej strony poeta ten nie idzie prawdopodobnie wyłącznie za jedną tradycją literacką, lecz czerpie z różnych źródeł epicznych. Możliwe np. że nie znalazłszy wzmianki o Orionie u Hesioda, wziął postać jego z Homerowej nekyi, by mieć jedno jeszcze ogniwo w cyklu apollońskim. Zaś jako negatywną wspólność między katabazą Odyssei, Minyady i Νόστοι określa Pausanias brak wzmianki o demonie Eurynomosie[2]) (fgm. 2). W tym wypadku mielibyśmy więc negatywną zgodność tradycji epicznej. Lecz gdybyśmy nawet potrafili udowodnić poecie korzystanie z różnorodnych źródeł epicznych, niemniej jednak nie możnaby mu odmówić pewnej samodzielności tworzenia, na karb której położyć można dobór poszczególnych postaci w podziemiu, choćby były one pozbierane z kilku katabaz (o Meleagrze możnaby np. pomyśleć, że autor przejął go z Katabazy Heraklesa). Mimo wszystko koncepcja pozostanie oryginalna. Co stanowiło jednak główne tło katabazy dwóch bohaterów, jaki był związek tej katabazy z całością utworu, to będzie nadal zagadką. Musiały istnieć jednak nici, wiążące postać Theseusa i Peirithoosa z poematem o tak starożytnie brzmiącym tytule „Μινυάς“. Poseidon, jak głosi pewna część tradycji (Dionys. Hal. I 17), jest ojcem Minyasa, eponyma ludu Minyów a wiemy, że za syna jego uchodził niemniej Theseus. Równocześnie synami jego i nymphy Larissy są eponymowie różnorodnych ludów thessalskich, a więc Achaios,

[1]) F. Leo, *Hesiodea (Index lectionum Gottingensis* 1894, s. 4 n.) przypuszcza, że w wymienionym utworze Hesioda odgrywał Peirithoos o wiele znaczniejszą rolę niż Theseus i że tytuł utworu powinien brzmieć Πειρίθου κατάβασις.

[2]) W. Schmid-O. Stählin, *Geschichte der griechischen Literatur* I s. 222.

Phthios i Pelasgos. Kult Poseidona znajdujemy wszędzie w dawnych osiedlach Minyów. Wyraźna tradycja zachowała się tylko w świątyni w Onchestos, otoczonej świętym gajem [1]). Tak więc i Theseus musi mieć pewien związek z γῇ Μινυάς i dlatego bywa często pomyślany w Thessalji, gdzie stale lokalizuje tradycja Peirithoosa. Ponieważ zaś wiemy, że późniejsze podania mieszają mityczne postacie thessalskie i boiockie, a nazwę Minyów interpretują zgoła inaczej, przyjmując bardzo znaczne rozprzestrzenienie się tego ludu na terenie Grecji, wobec tego koniecznym wydaje się wniosek, że jednak Minyada miała coś wspólnego z ludem Minyów — chociażby pojętym w tem późniejszem, błędnem znaczeniu — i że istniał pewien — jakkolwiek może luźny związek — pomiędzy treścią całego utworu a bohaterami epizodycznie wtrąconej katabazy.

LUIGI VALLI, MARCUS AURELIUS

Przybieżał galopem przez podolne niwy
trybun kurzami dróg okryty,
Przed wodza namiotem
wrzącego osadził rumaka
I krzyknął z prawicą wzniesioną:

„Sława ci, Cezarze!
Wiernieśmy twój święty rozkaz wypełnili:
Dunaju przebyliśmy tonie
po moście suden,
i w nocy połowie
zaskoczyliśmy znagła obozy Sarmatów.
O Cezarze, nie zliczyć, we śnie iluśmy zarżnęli!
Dotąd jeszcze płomieniem zioną szczęty legowiska,
a jeńca aż dziesięć tysięcy,
tak, dziesięć tysięcy, Cezarze,
chwycono lwów płowych o zjeżonej grzywie,
by wślad za twym białym rydwanem
na Święty szli Romy Pagórek“.

I serce znienacka zabiło,
zatłukło się w piersi Cezara.
I na chwilę jedną step dziki mu zwiał się z przed oczu,

[1]) Por. F. Dürrbach, *Neptune* (Daremberg-Saglio, *Dictionnaire des antiquités grecques et romaines* IV 1 [1907], s. 65).

i Dunaj mu zwiał się modrawy,
mgła sina na niebios okraju;
lecz ujrzał, jak orszak zwycięski
śród świątyń się bieli podźwiga,
zobaczył, jak tłumem się chwieją
palmowe gałęzie, ręce podniesione,
i słyszał, jak burza szaleje
pieśni i okrzyków,
i słyszał, jak ugwar rozsławy
po całej przelewa się ziemi,
jak czasy dalekie rozdzwania...

A potem noc zaszła, najsłodsza i cicha.
W obóz kwadratowy
zabłąkał się czasem czujny pokrzyk straży,
nic więcej: i nikłe ogniki człowieka
mdlały pod srebrnym blaskiem gwiazd wieczystych.

Wkół wodza namiotu
nie było oddechu ni głosu,
Niżej, ku dolinie,
„piorunowego legjonu“ żołnierze
leżeli w śnie, a każdy
krzyż do uśpionej piersi tulił w tajemnicy.

Lecz Cezar ze snem się nie kuma.
On — duma.
Z nim razem w namiocie
jedna tylko Victoria była z skrzydły rozpiętemi,
bogini świecąca od złota,
i ona, statua wyniosła, czuwała.

Cezar uniósł powoli zamyślone czoło,
zapatrzył się chwilę na lampę wiszącą,
a inny nadyma się dumą,
gdy schwytał muszkę w sieci,
szkatułę otworzył,
rylec z niej wydobył, tabliczkę niewielką i pisał:
„Pająk, tak, nadyma się dumą
jeśli pochwycił zajączka,
a inny nadyma się dumą,
niedźwiedzia gdy schwytał lub dzika,
a inny nadyma się dumą,
jeżeli pochwytał Sarmatów.
Pomyśl-li. Nie są-ż to morderce
w obliczu najwyższego prawa?“

I znów się potopił w zadumie,
wpatrując się w lampę wiszącą.

A wtedy śród ogromnej ciszy
mówiła Victoria bogini:
„Cezarze, człowieku, w którym się trzepoce
drobniutkie ludzkich istot serce,
człowieczem ty nie zmierzysz tętnem prawa nad prawami!

Prawo ponad prawa nie żądało życia,
aby się rozlało
w stu kształtach, nieskończone, aby stanęło bajorem;
lecz chciało życia, co się wzbija
boskie a przeraźliwe,
szukając najczystszych postaci.

O blady witeziu, Cezarze,
co wiedziesz witeziów zastępy,
na boskie prowadzisz ich wyże,
te, którym święciła cię dola,
mów, ileś ty razy z pogodą
pierś śmierci nadstawiał w ofierze?
Bo święcie jest dać za nie życie,
i wiesz to, witeziu mój blady,
i czujesz, że lśniąca jest sława
i czujesz, że chwała jest czysta,
a przecz tego nie wiesz, że za nie
zabijać jest nawet rzecz święta?

Cezarze, ty cieniu marzenia,
co władasz nad marzeń cieniami,
wy wszyscyście tylko znikome postacie
i wiotkie, zdmuchliwe obrazy,
przewiane tajemną Potęgą,
co jedna jest wieczna i żyje.
To ona zabija, zwycięża,
wszechtrwała, ponawia i podźwiga losy,
Na wielkim wyrocznym jej szlaku,
Cezarze, blask sławy mocarza jest niczem
i niczem jest śmierć pokonanych.

Chwil paru zagadko, Cezarze,
co kusisz zagadkę wieczystą,
nie sądź, iż z dzieł ludzkich, kruchych i bez wagi,
ostatnia prawda oblicze ukaże.
W obręczy, której nic nie złamie,
ni wzrok twój drżący nie pokona,
ja oto, ja, płodna Victoria,
w najwyższem jest prawo stawiona!...“

A w namiot napoły otwarty
już wczesne wlewały się świty,

i podmuch, rzeźwiejszy co chwila,
potrząsał piórami bogini,
A Cezar przystanął na progu,
podnosząc ku niebu zadumane czoło;
popatrzył na jutrznię różową — — —

Wtem dosiadł wielkiego rumaka
i pobiegł zabijać na nowo.

przeł. JULJA DICKSTEIN-WIELEŻYŃSKA

ALBIUS TIBULLUS, WEZWANIE

Już północ... O tej porze — od Pani list mojej?..
Bym stawił się w Tyburze tą jeszcze godziną,
Tam, kędy biały domek na pagórku stoi,
I wody Anienu kaskadami płyną!..

Co tedy?.. Jeśli w drogę puścić się odważę,
To łacno mogę paść gdzieś z rąk mocnego wroga,
Ale wszak — gdy tchórzostwem swojem Ją obrażę,
Jej niełaska — od zbójcy stokroć bardziej sroga!
Raz tylko zawiniłem, i odtąd rok cały
Słyszeć o mnie nie chciała — o dolo nieboga!
Lecz przedsię — wszak są święte kochanków zapały
Wszystkim i pośród zbójców nawet wolna droga!
Kto kochasz, i scytyjskich pójdź jarów koleją,
Żadnać przeciw, by szkodzić, nie ruszy się noga!
Księżyc drogę objaśnia i gwiazdy blask sieją...

Ruszajmy! Przodem Amor, niepomny na strzały
Głownię niesie... Psy nawet ujadać przestały:
Miłującym po myśli zawżdy wiatry wieją,
A złe do nich przygody przystąpić się boją...

Więc zaiste ta moja trwożliwość jest płona!
Lecz jeśli i zawody zgubne w drodze stoją,
To niechaj!.. Bywaj Śmierci i bądź mi wielbiona,
Byleby tylko Ona wieńcem ozdobiła
Mogiłę moją w cichej, samotnej ustroni,
I na mym grobie klęcząc, z płaczem się modliła...

Tylko niech od stóp ludzkich wszelki bóg mej broni
Mogiły: one prochy Kochanków nieważą!
Niechaj spocznę w ostępie leśnego podcienia,
Albo piaski nadmorskie niech będą mi strażą!
Pośród ludzi — mieć nie chcę grobnego kamienia!

Przełożył JÓZEF ROSENBERG

ZACHARJASZ DEMBITZER

PRZYCZYNKI DO KRYTYKI TEKSTU I INTERPRETACJI ŁACIŃSKICH POEMATÓW KLEMENSA JANICKIEGO [1])

I. Tristia.

I 25 nn. Vidi ego per Latium, qua callidus arte viator
omne sibi tutum reddit et urget iter.
Nomina cum sculptis alicuius principis armis
assuit in l a c e r a e parte priore togae.

W komentarzu krytycznym wspomina prof. Ćwikliński (s. 5 do w. 28) konjekturę Jezienickiego (*Celniejsze utwory łacińskie Janickiego, Kochanowskiego i Sarbiewskiego*, Lwów 1900, s. 41) *Latiae* zamiast *lacerae*. Dobrze zrobił wydawca, że tego pomysłu nie przyjął do tekstu, bo lekcja wydań *lacerae* pod względem myśli jest nienaganna; mowa jest o płaszczu w czasie i wskutek podróży uszkodzonym, podartym, por. w. 55 nn. Wydawca położył po *Latium* przecinek, ale *per Latium* należy łączyć nie z *vidi*, lecz ze słowami następującemi. Lepiej byłoby przecinek umieścić po *ego*.

I 87 nn. Quod si q u i d lector Nasoni ignoscit...

Wydawca nie przyjął do tekstu zmiany *quid* na *qui*, poleconej przez Zygm. Węclewskiego (*Index lectionum Univ. Varsav.* 1864/65), twierdząc, że lekcja wydań da się utrzymać. Trzeba było dodać, że *quid* jest accusat. relationis = 'jakoś'.

II 99 nn. neque tunc me, Diva, relinques,
turbine in hoc vitae si mihi semper ades.
Semper ades f a v e a s q u e, precor, dum vivus in isto
fallacis mundi iactor agorque mari.

Wszystkie wydania mają lekcję: *faciasque*, Węclewski, a za nim Ćwikliński czytają: *faveasque*. Sądze, że można zatrzymać: *faciasque*, gdyż, jak do *ades* uzupełniamy w myśli *mihi*, tak do *faciasque* uzupełniamy *mecum; facere cum aliquo* 'stawać po czyjejś stronie' jest bardzo zbliżone do *favere alicui*.

III 57 n. Haec est, quam veteres dixerunt Pallada, quae s i t
divino summi vertice nata Iovis.

---

[1]) Clementis Ianicii Poetae Laureati *Carmina* edidit... Ludovicus Ćwikliński [Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum usque ad Ioannem Cochanovium. Volumen sextum], Cracoviae 1930.

Jezienicki (*Kwart. Klas.* V 1931, s. 286) chciałby czytać zam. *quae sit*, „bo coniunct. *sit* niestosowny“, *quaeque* i każe porównać w 63:

Haec est, quae miseri casus comitavit Ulixis.

Mojem zdaniem niema powodu do zmiany przekazanego przez wydania tekstu. Coniunct. *sit* oznacza, że Janicki nie wierzy w prawdziwość legendy o wyskoczeniu Pallady (Minerwy) z głowy Zeusa (Jowisza), nadto Janicki ze względu na miarę wiersza nie mógł użyć indic. *est*, por. w. 100, *Var. El.* IV 18, *Ad proc.* 47, *Vit. regum* XXIII 12.

III 77 n. Quo maior tua laus, ex hac quod sola triumphum
tu, quae de cunctis sola triumphat, h a b e s.

Zdaniem Węclewskiego zam. *habes* należy czytać *agis*. Ćwikliński zatrzymał *habes* i powołuje się na Cic. *Balb.* 4: *Pompeius tot habet triumphos, quot orae sunt postesque terrarum.* A możeby *habes* zmienić na *haves*? „Tem większa twoja chwała, że ty tylko nad tą pragniesz triumfu, która sama jedna nad wszystkimi triumfuje“.

III 113 n. Me tua solatur prudentia, qualis in ullo
V a n d a l i c i generis vix fuit ante viro.

Jezienicki w m. przyt. wywodzi *Vandalicus* od *Vanda*. *Vandalicus* jest adiect. utworzonem od *Vandalus*. Wandalowie za czasów Tacita (*Germ.* 2) mieszkali na północy w okolicy Odry. Ponieważ później mieszkali tam Polacy, przeto *Vandalicum genus* = *genus Polonum*, por. Cricii *Carmina*... edidit C. Morawski (Cracoviae 1888), s. 258:

Cricius lectori in: Chronicis Polonorum Matthiae de Miechovia, Cracoviae, Vietor 1519.

Historiam regni, medium quod Vistula lambit
Germanum scindens Sarmaticumque solum
et quod utrumque latus tenet ingens Marte Polonus,
V a n d a l u s aut Slavus seu fuit ante Getes,
utcumque incerta est omnis sic gentis origo,
auctor hic explicuit noster abunde tamen.

Vandalis ora = *Polonia*, Janicki, *Epithal.* I 130, por. *Pannonis ora* = *Pannonia, Quer.* 8.

IV 61 nn. Nec dabit hoc locus iste tibi, quia semper honores
consuevit varius concomitare labor
invidiaeque furor, quem calcavere ruentem
semper praeclari n e c timuere viri.

Z komentarza krytycznego dowiadujemy się, że wydania mają *non* (*timuere*), które Ćwikliński zmienił na *nec*. Lekcja wydań daje myśl dobrą, którą, jeżeli nie psuje, to w każdym razie osłabia konjektura wydawcy, przyjęta do tekstu: „szał zazdrości, który, gdy się miotał, zawsze deptali nogami (lekceważyli), (lecz) nie ulękli się (go) bardzo sławni ludzie“. Mamy tu więc tzw. asyndeton adversativum. Po *praeclari* położyć przecinek (przed *non*)!

V 11 n. Collustrat rimas, linit o b t u r a t q u e nec ullam
esse putat longam, dum facit ista, moram.

W komentarzu krytycznym powiada wydawca, że lekcja wydania Boehmego (Lips. 1755) *obdurat* jest niezrozumiała. Czemu? *Obdurat* znaczy *usque ad finem exspectat* ‘wytrzymuje, przetrzymuje’, niem. *ausharren*.

V 49 n. Haec et quae taceo vestrum laesere sodalem,
heu, q u o d sors vestrum noluit esse diu!

Węclewski zmienił *quod* na *quem*. Tę zmianę odrzuca Ćwikliński, gdyż *heu* znaczy tyle, co verbum affectus: *dolendum est*, por. *Trist.* VII 145:

Hei mihi, nulla umquam q u o d iam tibi parte probabo,
quae mens erga te sit mea, quantus amor.

V 55 n. At tu, cui placidi f a v e r u n t omnia divi,
in Musis istic vive valeque tuis.

Węclewski zmienił niepotrzebnie *faverunt* na *foverunt* w przekonaniu, że konstrukcja *favere alicui aliquid* jest błędna. Ćwikliński w uwadze krytycznej przytacza przykłady takiej konstrukcji z listu arcyb. gnieźn. Dzierżgowskiego do Hosiusa i z listu dziekana gnieźn. Dąbrowskiego do tegoż Hosiusa (*Hosii epistulae* edd. Hipler et Zakrzewski II 1949, 1950), ale w tych przykładach i w naszem miejscu accus. występuje we formie zaimków: *hoc*, *quod*, *omnia*, które można uważać za accus. relationis. Z Janickiego przytacza Ćwikliński tylko jedno miejsce, gdzie mamy accusat. rzeczownika, *Epigr*. XLVI 5 n.:

Credo ego vos illi diuturna t e m p o r a vitae
f a v i s s e et fati prosperioris i t e r.

O tem miejscu będzie mowa niżej w rubryce *Epigrammata.*

VI 7 nn. Quae mihi vel tantum numero percurrere maior
sit labor, hic nostras quam numerare nives,
cum gravida Boreae flatu de nube solutae,
in terram sparsi velleris instar eunt.

Wydania mają lekcję: *sparsum vellus ut iret, eunt.* Ćwikliński przyjął do tekstu lekcję rękopisu poznańskiego P, bo zdaniem jego lekcja wydań zawdzięcza swe powstanie błędowi drukarskiemu. Że o błędzie drukarskim w miejscu naszem mowy być nie może, zauważył słusznie Jezienicki (*Kwart. Klas.* s. 286). Lekcja rękopisu P jest poprawką nieznanego humanisty, któremu nie podobały się wyrazy *sparsum vellus ut iret* z powodu języka i rytmu wiersza, ale por. *Vitae reg.* XII 12:

unde putes minime posse venire, venit.

Humanista również zmienił brzmienie słów Janickiego *Trist.* VII 113 n. w rękopisie P, gdzie wydawca słusznie przyjął do tekstu lekcję wydań, a lekcję rękopisu P przytoczył w uwadze krytycznej. Lekcje rękopisu P, różniące się od lekcyj wydań, są bez wartości, a nawet najczęściej błędne, o czem przekonać się łatwo, przeglądając komentarz krytyczny do *Trist.* VI i VII.

VI 43 nn. Ut vero tantum revocaram in membra vigoris,
ut regere insessum posse viderer equum,
infestum subito caelum mutare iubebar.

W komentarzu wydawca pisze: „*insessum* i. q. cui insidere aliquis potest, sed fortasse legendum *insessus*“. *Insessum equum regere* ‘kierować koniem, którego się dosiadło’, a więc w naszem miejscu: „iż zdawało się, że będę mógł kierować koniem, któregobym dosiadł“. Lekcja wydań jest poprawna i nie daje powodu do zmiany.

VI 75 n. Hoc ego, si desint homines, silvisque iugisque
hoc et concretis testificabor aquis.

We w. 76 wydania i rkp. P czytają: *hic*, wydawca za Węclewskim przyjął do tekstu *hoc*, niepotrzebnie, bo *hic* = ‘tu’, w Krakowie, w Polsce.

VII 20 Barbara Trencini sanguine nata lupi.

Do tego wiersza dodaje Ćwikliński uwagę krytyczną, że wy-

dania mają *Trancini*, rkp. P lepiej *Trencini*. Ale *Trist*. VI 96 czytamy:

Trencinum rapuit mors properata lupum

bez żadnej uwagi krytycznej, z czego wynika, że w tem miejscu także wydania mają *Trencinum*, a nie *Trancinum*.

VIII 23 n. Intercepta Asiae querimur tot regua, tot urbes,
vestra Europa omnis, L y b s quoque vester erat.

Do imienia *Lybs* czytamy uwagę, że rkp. bibl. Czartor. ma *Libique vester erat*, a w komentarzu egzegetycznym: „*Lybs* i. q. *Libya* s. Africa septemtrionalis". Pisać należy *Libs* = gr. Λίψ, gen. Λιβός; zamiast nazwy części świata *Africa* poeta użył nazwy mieszkańca (Libya w północnej Afryce).

VIII 73 n. Perdidit innumeras me propter saepe phalanges;
testis i d una recens esse ruina potest.

W komentarzu do w. 74 (uw. 4) wyjaśnia Ćwikliński neutrum pronom. *id* jako accus. użyty adwerbialnie: „*nihil* et neutra pronominum: *id*, *illud*, *quid* et al. saepissime apud comicos Latinos adverbiorum vicem obtinent". Nie przytoczył jednak żadnego miejsca autora łacińskiego, odpowiadającego naszemu *testis id*. U Janickiego znalazłem *hoc* w podobnem znaczeniu *Var. Eleg*. IX 41 n.:

H o c ego, Sarmaticae qui sum regionis alumnus,
perpetuo locuples tempore t e s t i s ero.

Ale w tem miejscu można *hoc* wytłumaczyć w ten sposób, że się przyjmuje, iż poeta rozpocząwszy zdanie zaimkiem *Hoc* zmienił konstrukcję, pisząc po przerwie *testis ero* zam. *testificabor*, por. *Trist*. VI 75 n.:

H o c ego, si desint homines, silvisque iugisque
hic et concretis t e s t i f i c a b o r aquis.

Mnie się zdaje, że *id* trzeba zmienić na *ea*: *recens ruina potest esse una testis ea* = *testis eius rei*, podobnie *is metus* = *eius rei metus*, *is numerus* = *eorum numerus*, por. *Trist*. IV 75: *Maior is est numerus*.

IX 5 Tu tamen ingenti f e r e r i s doluisse dolore.

Błędną formę *fereris* zam. *ferris* mają wszystkie wydania. Wydawca zostawił tę formę w tekście, a w komentarzu kry-

tycznym wyrazie zaznacza, że nie poprawił na *ferris*, por. Praefatio s. LVIII. Mojem zdaniem powinien był wydawca zajrzeć do dzieła: F. Neue, *Lateinische Formenlehre*, 3. Aufl. bearbeitet von C. Wagener, I. Band. *Substantivum* (Leipzig 1901), II. Band. *Adjectiva. Numeralia. Pronomina, Adverbia. Praepositionen. Conjunctionen. Interjectionen* (1892). III. Band. *Verbum* (1897). IV. Band. *Register*. Wogóle muszę konstatować, że wydawca ogranicza się po największej części do wypowiadania ogólników, nie przytaczając ani dzieł naukowych, ani przykładów z autorów łacińskich na poparcie swoich twierdzeń, por. uwagi wydawcy do *Trist.* IX 18 w komentarzu krytycznym.

IX 33 Dixerit hic aliquis.

W komentarzu krytycznym czytamy: „Cr.[1] recte *aliquis*, Cr.[2] et B. inepte: *aquilis*“. Każdy widzi, że *aquilis* jest błędem drukarskim; uwaga wydawcy jest zbyteczna.

IX 61 n. Subscripsit molemque sua gravitate ruentem
impulit, e t certe noluit ille diu.

Węclewski zmienił *et* na *at*, bez potrzeby, por. *Epithal.* II 39 n.:

Quid Maro? Forma alios ante omnes pulcher Iulus,
filius e t certe regis Iulus erat.

Var. El. IV 127. Słusznie tedy Ćwikliński zatrzymał lekcję wydań *et*.

IX 97 nn. Non iis Romanus magnum virtutibus orbem
fregerat imperio subdideratque suo,
Turca quibus pugnat. Romanus: „Toxica“ dixit
„Pyrrhe, cave medici perfidiamque tui“.

W komentarzu krytycznym żali się wydawca na błędną interpunkcję we wydaniach: *suo... pugnat*, *Romanus*, *toxica, dixit.* Ale i wydawcy interpunkcja nie jest całkiem poprawna. Poprawna interpunkcja jest: *suo*, *Turca quibus pugnat; Romanus*: *Toxica*, *dixit*, | *Pyrrhe*, *cave* itd.

IX 127 n. Flos tibi Vistuleo pulcherrimus unus in horto
aruit in misero procubuitque l u t o.

W uwadze krytycznej do w. 128 czytamy: „Substantivum *luto* contrarium est substantivo *horto* (v. 127), consulto igitur a po-

eta electum esse videtur neque in *solo* mutari debet", jak gdyby ktoś chciał *luto* zmienić na *solo*! A jeżeli ktoś taką zmianę polecił, to trzeba było podać jego nazwisko.

II. Variae Elegiae.

I 45 Namque datur nobis modo divinare facultas,
— quod crescat — reliquo tempore qualis eris.

W komentarzu krytycznym do w. 45 pisze Cwikliński: „Cr.[1] et[2]: *quod crescat, reliquo tempore qualis eris*", w kom. zaś egzegetycznym: „V. 45 et 46 hoc modo explicandi esse videntur: namque nobis modo divinandi facultas datur, (quod utinam crescat) reliquo tempore qualis futurus sis": por. Praef. s. LIX, gdzie wyraża słuszną obawę, że to wyjaśnienie nikogo nie zadowoli. Jezienicki konstruuje dobrze: „datur nobis facultas divinare, qualis reliquo tempore, quod utinam crescat, eris", ale nie koniecznie *quod crescat*=*quod utinam crescat*; *crescat* może być coniunct. pro imperat.='który niechaj rośnie'. — Czemu wydawca przytoczył tylko Cr.[1] i Cr.[2], a nie podał interpunkcji we wydaniu Boehmego? Wnosząc z cytatu Praef. s. LIX, wydania po *facultas* nie kładą przecinka, który znajduje się w tekście po wyrazie *facultas* na s. 67. W kom. kryt. mówi Ćwikliński tylko o Cr.[1] et[2], w Praef. s. LIX: „in editione principi aliisque".

I 64 mensuraeque vetas transiluisse gradum.

W komentarzu krytycznym: „vulgo: *transiliisse*". Jeżeli wydawca *fereris* (=*ferris*) *Trist.* IX 5 pozostawił nietkniętem, to i *transiliisse* mogło pozostać w tekście, tak samo jak w. 75 *Gorgoneas... cerastas* wydań, które Ćwikliński zmienia na *Gorgoneos*. W każdym razie należało zmiany uzasadnić, por. wyżej uwagę do *Trist.* IX 5.

I 67 Quamlibet offensus vindictae spernis amorem.

Węclewski zam. *Quamlibet* pisze *Quemlibet*, co wydawca słusznie odrzuca, bo *Quamlibet offensus*=choćby jak obrażony, ale

I 73 n. Adde, quod usque in te quamvis proclive morari
alloquium

dobrą lekcję wydań *quemvis* (przedmiot bliższy do *morari*) zmienił na *quamvis* i przyjął swoją konjekturę do tekstu.

I 89 nn. Seu numeris dicet patrum pia gesta, manebunt
in patriaeque sinu florida semper erunt
et vivent nobis, Graecis dum vivet Homerus,
Romanis vates, Mantua magna, tuus;
seu numeris orbam facundo moverit ore
historiam, plenos exiget illa dies,
et p r i u s Herodoti felicia scripta peribunt,
clara Patavini vel monumenta viri.

Wydania mają *aut prius*, którą to lekcję wydawca zmienił na *et*, niepotrzebnie: „historia exiget plenos dies aut prius Herodoti scripta peribunt vel clara monumenta Patavini viri".

III 7 n. Sed quid ab externis? propiora exempla d o l e n d a,
in mea cum possunt addere verba fidem.

Do w. 7 w komentarzu krytycznym czytamy: „scripsi *dolenda* pro *dolendam*, quod editiones habent". Należy czytać i interpungować:

Sed quid ab externis, propiora exempla dolendam
in mea cum possunt addere verba fidem?

Zamiast przysłówka użył poeta formy przymiotnikowej *dolendam* = *dolendum in modum:* „Poco brać przykłady z obcych, kiedy bliższe mogą potwierdzić w sposób bolesny prawdziwość, słuszność moich słów?"

IV 33 n. Nam quid erat probius, quid erat laudatius illo,
quid bene possessas sanctius inter opes?

W komentarzu krytycznym czytamy niepotrzebną uwagę: „editiones: *quid... probius, quid... laudatius, quid... sanctius* in *quis... probior* cet. mutare dubitavi", por. *Quer.* 43 nn.: *cum sit rex..., quo n i h i l in toto m e l i u s neque m i t i u s orbe.*

V 5 nn. Vade meaque illi dic multam voce salutem
hisque tuae purga crimina longa morae.
O titulis vir note tuis...

Jezienicki każe przed w. 7 i po w. 58 (ostatnim) położyć „—". Cudzysłowy staną się zbędnemi, jeżeli na końcu w. 6 położymy dwukropek zamiast kropki, którą umieścił wydawca.

V 13 prodit o b ovo,

błąd drukarski zam. *ab ovo.*

V 23 n. Interea multos, quos ipse volebat, amicos
Ianicio potui c o n c i l i a s s e meo.

Zdaje się, że lepiej czytać *conciliare* po *potui*.

V 35 Quo magis indignor nostro nunc ipsa p u d o r i

W komentarzu pisze wydawca: „Verbum *indignor* cum dativo coniunctum apud auctores posterioris aetatis, ut in Digestis, invenitur“. Zdaje mi się, że trzeba czytać *pudore*.

V 55 n. Sed quid opus talem multis obtundere verbis,
qui, quamvis t a c e a m, sponte petenda facit.

W komentarzu krytycznym: „editiones: *taceas*“. Że lekcja *taceas* jest stosowną, zauważył Jezienicki, ale słów jego: „gdyż *taceas* tyle znaczy, co ‘nie przyrzekał, obiecywał’ ” nie rozumiem. *Quamvis taceas* = ‘choćby ktoś milczał, nie mówił, nie prosił’.

VI 47 n. Haec meditans, et adhuc pars millesima laudum
est ea, propositi h o r r e o coepta mei.

W komentarzu krytycznym pisze Ćwikliński: „Cr.[1] et[2] et B: *terreo*, quod in *horreo* mutavi hiatu admisso“. Konjektura, która do tekstu wprowadza rozziew, nie budzi zaufania. Jezienicki pisze: „*terreo* nie zmieniałbym na *horreo*, gdyż *terreo* użył Janicki w znaczeniu zwrotnem ‘przestraszam się, lękam się’ = *deterreor, horreo*“. A gdzie dowód? Trzeba było przytoczyć choć jeden przykład, jeżeli nie z poematów Janickiego, to z innego poety humanisty. Może zam. *terreo* pisać *desero* = ‘porzucam’?

VII 21 n. Adriacos pedites parvi cepisse O b r o a c i
moenia.

Wydania mają *Broaci*, Ćwikliński w komentarzu krytycznym każe czytać *Obroaci*. Pomysł ten jest własnością Jezienickiego (*Celniejsze utwory łać. Janickiego* itd. s. 81 do t. w.). Ale ani Jezienicki ani Ćwikliński zmiany swojej nie uzasadniają. Z tego, że ta miejscowość nazywa się dziś Obrovač (Obrovazzo, Obroazzo), jeszcze nie wynika, że nazwa łacińska brzmi *Obroacum*. Wszak Kopenhaga (Kjøbnhavn) nazywa się po łacinie *Haunia, Olisipo* = *Lizbona* (Lissabon)!

VII 97 nn. Nunc quoque, nil dubito, testabere, quodque solebas
esse mihi, exacto tempore semper eris.

Te modo cum regni spe summa et laude Poloni
in multos servet Parca benigna dies.

Do w. 98 zauważył Jezienicki (*Kwart. Klas.* V 1931, s. 286): „Mylną interpunkcję należy sprostować w następujący sposób: opuścić przecinek po *mihi*, a umieścić po *exacto tempore* = *prius*“. Nie koniecznie, *exacto tempore* można brać w znaczeniu: ‘po upływie czasu’ (mego pobytu w Padwie). Na końcu w. 98 należy położyć przecinek, nie kropkę, gdyż *modo* = *dum modo*.

VIII 1 nn. Iam semel emeritas duxit per signa iuvencas
venit et ad primam luna reversa viam,
ut veterem veni Troianae gentis ad urbem,
Euganeos exsul depulit unde Lares;
non Antenorei mirari incerta sepulcri,
aut si qua illius sunt monumenta fugae;
non, licet haec quoque magna putem, sit qualis imago
historiae summi principis atque domûs.
Causa viae, Bonamice, mihi es: te propter in Alpes
ivimus huc longis transiimusque iugis.

Mojem zdaniem należy zmienić interpunkcję; na końcu w. 4 położyć kropkę zam. średnika, skreślić przecinek na końcu w. 5, na końcu w. 6 położyć przecinek zam. średnika, na końcu w. 8 umieścić przecinek, we w. 9 *es* zmienić na *est*, po którem położyłbym kropkę. Mojem więc zdaniem inf. *mirari* (w. 5) jest podmiotem, *causa est* (w. 9) orzeczeniem. Wiersz 7 n. objaśnia Ćwikliński w uwadze 2: „Mirari, qualis sit imago historiae summi principis i. e. Livii, Patavii nati“. Zdaje mi się, że należy konstruować: „non (mirari), qualis sit imago atque domus summi principis historiae“, por. Praef. s. LV.

VIII 67 n. Ergo dum cupio nimis officiosus haberi,
sum reus, in culpa, laus tamen una mea est.

Przecinek po *culpa* usunąć, bo *in culpa* = ‘mimo winy’.

IX 3 nn. At mihi quod patriae dimisimus arva, videtur
unus et alter vix abiisse dies.
Fervidiore etiam multo, quam dicitur, illam
horarum furiam credo volare rota.

Jezienicki zam. niestosownego *quod* żąda *quum* = *cum* (temp.), a we w. 5/6 zam. *illam... furiam* chce czytać: *illum... currum*.

Błędne *quod* wystarczy zmienić na *quo*, relat. do *unus et alter dies*; wyrażenia zaś poetycznego *furia horarum* nie radziłbym zmieniać na *currus horarum*.

IX 27 nn. Qualibet aspicias est ruris in urbe voluptas
et quae per laetos gratia regnat agros.
Gratia, Musarum divinis grata choreis,
hinc arcem studiis hic posuere suis;
vel quia pax viget hic amplissima: pacis amicae
sunt istae et fugiunt in loca tuta deae.

Znaki pisarskie trzeba zmienić; we w. 27 po *aspicias* położyć przecinek, na końcu w. 28 przecinek zam. kropki, po *choreis* na końcu w. 29 średnik, na końcu w. 30 skreślić średnik, a umieścić przecinek, po *amplissima* we w. 31 położyć przecinek.

IX 55 nn. Scimus enim, quamvis gelidam iaceamus ad arcton,
nos quoque, Pannonicis potus et Ister equis,
novit Arar, novit magni gens accola Rheni,
in vespertinis novit Iberus aquis,
Bembus in Ausonia quid sit quibus atque per orbem
diffudit nomen dotibus ille suum.
Et quibus ad tanti sit sacra vocatus honoris

Po *quoque* (w. 56) skreślić przecinek, na końcu w. 60 usunąć kropkę.

IX 67 Quinctius est ad res Romam p e r t r a c t u s agendas,
dum latitat silvas inter et inter agros,
ille tamen civis vicinaque rura colebat;
p e r t r a c t u s supero Bembus ab usque mari est.

Zam. *pertractus* (w. 67 i 70) pisać *protractus* (por. *latitat* w. 68). Po *agros* (w. 68) położyć kropkę, na końcu w. 69 średnik zmienić na przecinek, we w. 70 *supero* pisać dużą literą *(Mare Superum = Adriaticum)*.

X 1 nn. Si mihi continuis, Sprovi, hac ex urbe diebus
detur, in Arctoum qui sit iturus iter,
non sine carminibus quisquam dimissus abiret,
ex quibus o b s e q u i i s commoneare mei.

We w. 4 *obsequiis* zmienić na *obsequii*. Mamy tu przed sobą błąd drukarski. Na końcu w. 4 umieścić przecinek.

X 37 Proh superi! validis tandem eluctatus habenis
Pocutiae totas fregit et ussit opes.

Nostraque praeterito misere vexavit in anno,
ulciscens clades igne manuque suas.
Donec in hac aestate, meas ut misit ad aures
fama, novo coeptum foedere liquit opus —

Na końcu w. 38 skreślić kropkę, na końcu w. 40 położyć przecinek, na końcu w. 42 przecinek zamiast pauzy.

XI 13 n. Da mihi materiam teneris pro viribus in me,
officii nullas experiere moras.

Położyć przecinek po *viribus*, a nie po *me, in me* należy łączyć z *experiere*, *in me* = 'o ile odemnie zależy'.

XI 37 nn. Quisque suos sequimur genios: mihi mollibus aetas
in studiis, magnis libera rebus eat.
Tu Labiryntheos misero scrutare labore
anfractus dubias circumeasque fores.
Di tibi dent pennas, sibi quas aptasse feruntur
cum nato fugiens t a l i a tecta pater,
sive Cupido suas; illis per amoena volares
ad sanctos, nosset si deus ille viam.
Ad vestras certe sanctas bene novit et illis
saepe, ut scis, pueros donat, et ipse puer.

Po *studiis* (w. 38) skreślić przecinek, na końcu w. 38 położyć przecinek, na końcu w. 44 zmienić kropkę na przecinek, a przecinek po *donat* (w. 46) usunąć. We w. 42 Jezienicki (*Kwart. Klas.* V 1931, s. 286) poleca zamiast *talia tecta* swoją konjekturę: *devia* lub *tristia tecta* = 'labirynt'. Mojem zdaniem *talia tecta* nie wymaga żadnej poprawki, *talia* = *Labirynthea* (w. 39—40 *Labiryntheos* — *anfractus*), *talia tecta* = *Labirynthea tecta* = *Labirynthum*.

III. Epigrammata.

I 1 n. Quid me tam stricta religas, Isabella, catena?
Ne fugiam, si me solveris, anne times!

Na końcu w. 2 położyć znak zapytania.

III 1 n. Vivus adhuc funebre petis tibi carmen: habebis:
sed cito si fieri vis, moriare cito.

Po *carmen* umieścić kropkę, po *habebis* tak samo, na końcu w. 2 wykrzyknik.

V 5 Nescio, damnum aeris qua sit ratione iuvandum.

Zam. *iuvandum* wolałbym czytać: *levandum*, *iuvandum* zawdzięcza może swoje powstanie słowu *iuvabis* we w. 3.

VII 1 n. Quid versas animo, saxo male fultus acuto,
et nixus cubito languide, Christe, caput?

Przecinki po *animo, acuto* i *languide* skreślić, a położyć przecinek po *cubito*.

VIII 7 n. Ne mirere: suo nunc me Elsula iussit in horto
florere: est vernus, quo venit illa, dies.

Wydania mają lekcję: *est vernus qua*. Zmiana wydawcy wydaje mi się niepotrzebną, *qua* = 'którędy, kędy'.

IX 11 Semper erit viridis meus hic amor: aethera testor.

W uwadze do tego wiersza Ćwikliński powiada, że tu *aether* znaczy '*deus*'. Dlaczego nie 'niebo'?

XI 1 nn. Cur tibi non placeo? placuit nemo omnibus umquam,
Nummice; qui placeas omnibus, unus homo es.
Inde vovent omnes (di tam pia, quaeso, secundent
vota) tibi furcam, Nummice, sive crucem.

Wszystkie wydania mają lekcję *favent*. Węclewski, wprowadzony w błąd przez wyraz *vota*, zmienił *favent* na *vovent*. Konjekturę Węclewskiego przyjął do tekstu Ćwikliński. Gdyby nie było u Janickiego innego miejsca na poparcie konstrukcji *favere alicui aliquid*, zmiana *favent* na *vovent* miałaby może uzasadnienie, ale sam Ćwikliński w uwadze krytycznej do *Trist.* V 55 przytacza jako przykład konstrukcji *faveo alicui aliquid Epigr.* XLVI 5 n., por. niżej. Sądzę, że niema powodu do zmiany.

XXXII 4 n. Quid tibi plus sapiat, piscesne feraene, doceto,
me rogo, quid te plus, gramen an unda, iuvet.

Skreślić przecinek na końcu w. 4, a umieścić go po *me* (w. 5).

XXXVI 2 Hei! vox cur tantum parvula iuris habes?

Po *vox* i przed i po *parvula* położyć przecinki.

XXXVIII 1 Ille decus capuli, facies Acherontica, Smolus

Po *ille* brak przecinka.

XLIII 1 n. Felix, qui p l a c i t u m numquam mutavit amorem
ad maesti summam funeris usque diem.

W komentarzu krytycznym czytamy: „v. 1 editiones: *placitum*; sed cf. Tibull. I 1, 80: *Felix, cui placidus leniter afflat amor*". Tę uwagę uważam za zbędną. Co innego *placitus amor*, a co innego *placidus amor*. Z tego, że Tibullus mówi o *placidus amor*, nie wynika, że w naszem miejscu poeta nie mógł pisać *placitum amorem*. Dobrze postąpił wydawca, że zachował w tekście *placitum*.

XLV 5 Quam melius g e n e r e s agnum pro tegmine et armis

Błąd drukarski *generes* poprawić na *gereres*.

XLVI 5 n. Credo ego, vos illi diuturnae t e m p o r a vitae
favisse et fati prosperioris i t e r.

Jezienicki (*Kwart. Klas.* V 1931, s. 287): „pomimo uwagi wydawcy, że Janicki łączy *faveo* z acc. obi., uważam te wiersze za błędnie przekazane i dlatego zmieniłbym *tempora* na *tempore*, a wyraz *iter* na *item*". Tu znowu Jezienicki, jak *Var. El.* IX 5 n., zmienia zwrot poetyczny na prozaiczny (*iter prosperioris fati*), ale por. *Trist.* IX 38 *primae detque salutis iter*, *Var. El.* XI 32 *est vitae cui melioris iter*, por. też *Var. El.* II 67 n. *Cricium comiteris euntem incolumi coeptae prosperitate viae*.

L 9 nn. Nos simul et vitam iuravimus esse per omnem,
morte simul, si sors sic volet ulla, rapi.
Quamvis, ne qua suum tangat mors Thesea, vellet
Pirithous Clemens bis quoque posse mori.

Na końcu w. 10 zmienić kropkę na przecinek.

LIII **E p i t a p h i u m u x o r i s N i c o l a i Z i t t i.**

Na s. 136 uw. 2 Ćwikliński przytacza z rękopisu P wiersz, ułożony przez Ludwika van der Velde. Napis brzmi: *Extremum Vale pudicissimae honestissimaeque Matronae, coniugi viri eximii domini Nicolai Zitt, civis Cracoviensis.* Zamiast *coniugi* trzeba czytać *coniugis.* — Od w. 5 czytamy:

A t q u e decem patri proles moritura relinquo,
dulcia quae nostri pignora amoris habes.
Forte aliqua et matris referet formam ore pudico,
immemorem quae te non sinet esse mei!

Rękopis P ma lekcję *Utque*, którą Ćwikliński zmienił na *Atque*, niepotrzebnie. Przywróciwszy w tekście *Utque* umieścimy na końcu w. 6 przecinek.

LXIV 3 n. Iussisti: c a r m e n t i b i d o funebre, sed illo
o! tibi et ante decem saecula ne sit opus!

Wydania i rękopisy mają lekcję: *do tibi carmen*, por. Praef. s. LX. Możnaby uzyskać wiersz przez przestawienie słów: *do tibi*: *tibi do*, ale Ćwikliński wolał *do tibi carmen* zmienić na *carmen tibi do*, aby uniknąć 4 *i: Iussisti tibi*.

LXXI Napis brzmi:

In imaginem Andrea Zitti, Naramovii.

„Cr.[1] *Naramouii*, Cr.[2] et B. *Naramonii*“. W komentarzu egzegetycznym czytamy: „Quid epitheton *Naramovii (Naramonii)* significet, ignoramus. Prope Posnaniam situs est vicus Naramowice“. Por. *Epigr.* XLVIII. Napis: *Epitaphium Andreae Phalcevii, Patavii.* Tu *Patavii* jest z pewnością gen. loc. Być może, że w *Epigr.* LXXI *Naramouii* oznacza miejscowość, ale czy Naramowice pod Poznaniem miał poeta na myśli, nie można stwierdzić.

LXXIV 3 nn. Calcographus, nisi sit doctus, dignissimus omni est
supplicio, egregium quod male tractat opus
et solum sequitur quaestum: cum quaestus ab arte
qualibet ingenua debcat esse procul.

Po *quaestum* (w. 5) umieścić przecinek. — Do cytatu w komentarzu do tego epigramu: Janocki, *Nachricht von denen... raren Büchern* V 193: dodać: V (Breslau, 1753).

IV. Querela Reipublicae. Ad Polonos Proceres. In Polonici vestitus varietatem et inconstantiam dialogus.

Quer. 31 n. Ut tamen hanc repares, pereas quam tota, ruinam,
dum licet, utendum est hac ratione tibi.

Wydawca w uwadze uzupełnia w myśli *prius*. Czemu nie *potius*?

Quer. 46 O! s e r v e n t illum tempora longa mihi!

Wydanie ma lekcję: *Observent*, rkp. Kórnicki (Cornicensis): *O! servent.* Wydawca przyjął do tekstu lekcję rkp. Kórnickiego. Lekcja *Observent* nie ustępuje lekcji rękopisu.

Quer. 59 n. Ecce furit Valachus, saevis evertitur armis
Russia et in v i n c t i s, caedibus, igne iacet.

Vinctis jest błędem drukarskim, poprawionym przez Jezienickiego (s. 287) na *vinclis*, jak czytamy w podobnem miejscu *Trist.* VIII 140:

nunc tota in v i n c l i s, caedibus, igne iacet.

Quer. 75 nn., Nam taceo (lacrimis vocem et prohibente dolore)
quingenti nuper cum cecidere viri,
Martigenae iuvenes, fortissima pectora p u g n a e,
milia qui a d v e r s i sustinuere decem.

We wierszu 76 *cum* jest podejrzane, raczej oczekiwalibyśmy *quod* (*taceo*, *quod... cecidere*). Wydanie, które Ćwikliński nazywa Crac. (ale por. Praef. s. VII, 1), ma we w. 78 *adversae.* Wydawca przyjął lekcję rękopisów *adversi*, a *pugnae* we w. 77 połączył z *pectora.* W uwadze 2 powiada Ćwikliński: „*Pectora pugnae*, ut *pectora mentis*, *Var. El.* V 30 p. 87 annot. 1". Mnie się zdaje, że przykłady, przytoczone w tem ostatniem miejscu, nie są tego samego rodzaju, co *pectora pugnae* (*humanae pectora mentis*, *pectus amicitiae* Martial. IX 15, *cara sororum pectora maerentum* Verg. *Aen.* XI 215 n. (nie 255). Może należy czytać:

Martigenae iuvenes, fortissima pectora, p u g n a
milia qui a d v e r s a sustinuere decem.

Pugna adversa = 'w niepomyślnej walce'.

Quer. 93 nn. Magne Pater, qui, colla iugis onerata malignis
ut depressa leves exoneresque, v a c a s:
Ad te confugio supplex ...

Wydanie i rękopisy mają: *vocas.* Wydawca przyjął do tekstu własną konjekturę *vacas*, którą w uwadze 4 objaśnia: „*qui... vacas* i. q. otium habes, ut...", ale Praef. s. LIX pisze: „Gravem dubitationem iniciunt versus *Quer.* 93 sq., in libris et manu scriptis et impressis hoc modo exarati:

Magne pater, qui colla iugis onerata malignis
Ut depressa leves exoneresque, vocas,

neque coniectura, quam in textum recepi (*vacas* pro *vocas*) loco fortasse corrupto remedium affert probabile". Lekcja *vocas* jest nietykalna, dla krótkości powołuję się na uwagę do tego wiersza na marginesie wydania i rękopisów, oddrukowaną na s. 150: „v. 94: Allusio ad evangelicam sententiam: *Venite ad me, qui onerati estis* cett.". Kto mówi do ludzi: *Venite ad me* itd., ten *v o c a t ad se homines miseros, ut eorum colla... levet exoneretque.*

Ad Pol. 1 n. Quae vos tam dirae stimulant ad tanta Megaerae
dissidia in proprium p r a e c i p i t a n t q u e malum.

Wydanie ma: *sollicitantque*, rękopisy Kórnicki i bibl. Czartoryskich: *praecipitantque.* Wydawca przyjął do tekstu tę lekcję, powołując się na *Quer.* 4 i 23. Przykład *Quer.* 23 nie odpowiada naszemu miejscu, także *Quer.* 4 niezupełnie. Jabym przyjął lekcję wydania, która z pewnością nie jest gorsza od lekcji rękopisów.

Ad Pol. 13 nn. Sed privata vetant odia et privata simultas
et tacita occultum quae vorat ira iecur.
I r a i e c u r v o r a t occultum, celatur et ardet
et veram fingit mens simulata fidem.

Wydanie i rękopisy mają lekcję we w. 15: *Ira vorat iecur.* Dlaczego wydawca tę lekcję zmienił, nie mogę dociec.

Ad Pol. 43 n. Tunc odii privata lues celatus et ignis
proditur indiciis e x s e r i t u r q u e suis.

Wydanie ma lekcję *exoriturque*, rękopisy *exseriturque.* Wydawcy spodobała się lekcja rękopisów, ale i lekcja wydania jest zupełnie dobra, trzeba przyjąć tzw. ὕστερον πρότερον, jak Verg. *Aen.* II 353 *m o r i a m u r et in media arma r u a m u s* Hor. *Serm.* II 3, 293 n. *mater delira n e c a b i t | in gelida fixum ripa f e b r i m q u e r e d u c e t.*

Ad Pol. 61 n. Hac duce magna suum servat natura tenorem
inque suis regnant h a c elementa locis.

Wydanie ma (w. 62) *haec*, które należało zatrzymać w tekście: 'te żywioły, na które patrzymy'.

Ad Pol. 93 n. Publica calcatis, quibus et privata trahuntur,
cum s i m u l hoc solvi cuncta necesse m o d o.

We wydaniu i w rękopisach czytamy: *cum modo hoc solvi cuncta necesse simul,* „quod a metricae legibus abhorret“, pisze Ćwikliński. Mojem zdaniem trzeba czytać tak, jak przekazują tekst wydanie i rękopisy. Należy przyjąć między *modō* a *hoc* hiat prawidłowy w tezie ze skróceniem końcowej długiej wyrazu *modŏ*, por. Hor. *Serm.* I 9, 38 *sí mĕ ămās* (Horatii carmina recensuit Frid. Vollmer. Editio maior. Lips. 1907, s. 341). Gdyby ktoś chciał koniecznie zmienić tekst przekazany, mógłby zamiast *hoc* czytać *eo:*

cum modo eo solvi cuncta necesse simul.

In Polonici vestitus varietatem 7 nn.

Stan.: Moris homo nostri, nisi quod f u l c i t u s ovilla
pelle togam; R. Turcas vincere maius erit
quam Prussos, S. Prodit propria se voce, Iagello est.

Wydania mają lekcję: *fulcivit* (w. 7), a ww. 5—10 przydzielają Stańczykowi. Ćwikliński przyjął do tekstu lekcję rękopisu bibl. Załuskich: *fulcivit*, a słowa *Turcas—Prussos* (w. 8—9) przydzielił z tymże rękopisem królowi, podczas gdy wydania te słowa przydzielają Stańczykowi i po wyrazie *togam* (w. 8) mają *et.* Mojem zdaniem należało trzymać się wydań, zwłaszcza Antwerpijskiego (A). By uzasadnić swoje postępowanie, Ćwikliński w uwadze 4 cytuje do *fulcitus... pelle togam* Verg. *Ecl.* VI 53 (nie 15):

ille latus niveum molli fultus hyacintho,

dalej twierdzi wydawca, że perf. *fulcivit* wydań bardzo rzadko używa się w łacinie późniejszej, częściej part. *fulcitus* rękopisu Zał., wreszcie oświadcza, że particip. jest stosowniejsze ze względu na słowa: *moris homo nostri.* O ile wiem, u samego Janickiego ani jednej ani drugiej formy nie ma (*fultus Epigr.* VII 1, *Carm. collecta* IV 2). W dostępnych mi słownikach, np. *Gesammtwörterbuch der lat. Sprache* von Dr. Wilh. Freund (Breslau 1844—1845) s. v. *fulcio* obie formy zanotowane są jako bardzo rzadkie. Zdaje mi się, że *fulcivit* zasługuje na pierwszeństwo, bo prawidłowej formy *fulsit* unikano, żeby czytelnik nie pomięszał jej z *fulsit* od *fulgeo.* Twierdzenie wydawcy, że *moris homo nostri* przemawia za *fulcitus*, nie jest słuszne, bo można równie dobrze mówić: *Moris homo nostri* (sc. *est*), *nisi quod fulcivit* cett., jak *nisi quod f u l c i t u s.* Słowa: *Turcas — Prussos* mojem zdaniem stosowniejsze są w ustach Stańczyka, niż króla, który pokonał Prusaków.

Vest. 15 n. R.: Impare di gaudent numero. S.: meretrix quoque. R.: sunt sacra cum Turcis foedera, nulla mihi. [Utrique

Do w. 15 robi Jezienicki (*Kwart. Klas.* V 1931, s. 287) uwagę: „po *quoque* dodać *o* przed *Utrique*, a wyraz *At* celem uzupełnienia stopy 5“. Tę niezrozumiałą uwagę wywołała, jak się, zdaje, uwaga Ćwiklińskiego w komentarzu krytycznym do tego wiersza: „cod. Zal. addit *sed* ante *utrique*“.

Vest. 44 poterint!,

zapewne błąd drukarski.

Vest. 52 n. Nempe locus pugnae si lapidosus erit,
desilient ab equis strepitumque h i s calcibus edent

W komentarzu krytycznym do w. 53 czytamy: „lectionem cod. Zal. *his* praetuli lectioni edit. *hic*“. *Hic* nie jest gorsze od *his*, *hic* = ‘(in) loco lapidoso’. We w. 51 czytamy: *calcar*, nie *calces:*

Vest. 57 n. Graeculus ut quidam p r o h i b e t, „Stratiotica“ graece dicta est.

W komentarzu krytycznym do w. 57 pisze Ćwikliński: „Editiones: *Stratictica*; cod. Zal. recte: *Stratiotica* (i. e. στρατιωτική scil. ἐσθής).“ A czemże jest *Stratictica*, jeżeli nie błędem drukarskim (*c* zam. *o*)? — Do w. 57 czyni Jezienicki uwagę: „*prohibet* może należałoby poprawić na *perhibet*“. Nie m o ż e, lecz z pewnością, bo *prohibet* nie ma sensu, por. przeciwny błąd *Var. El.* IX, 67 i 70, gdzie zamiast *pertractus* należy czytać *protractus*, por. wyżej do tego miejsca.

Vest. 67 n. Sic grana papaver
ex uno (divum m u n e r e) mille facit.

W komentarzu krytycznym do w. 68 czytamy: „A et Crac.: *nomine*, ed. Stendal.: *numine*, cod. Zal.: *munere*, quod subst. in textum recepi“. Pisać należy: *numine* = ‘z woli’.

Vest. 75 n. Ergo respublica numquam
illorum variat, l o n g a eademque manet.

Jezienicki: „*longa* może należałoby poprawić na *longe*“. Nie, *longa* należy do orzeczenia *manet* i nie wymaga poprawki. Przecinek po *variat* zbyteczny.

Vest. 101 n. S.: Munivi hoc clipeo dorsum. R.: Num vera loquentes
a vestris baculum praemia ferre solent?

W komentarzu krytycznym do tych wierszy pisze Ćwikliński: „*Num... solent?* habent cod. Zal. et A et complures edit. Cod. Świdzińsc. et B: *Nam... solent.* Puto, verba *Num... solent?* Regi esse ascribenda. Rex ab Stancio requirit, num qui vera loquuntur, a Polonis eius temporis (i. e. *a vestris*) fuste tamquam praemio donentur". Tu występuje po raz pierwszy jakiś codex Świdzińsc., o którym nigdzie zresztą w całem wydaniu niema mowy. Wydawca nie podał, czy w rkp. Zał., wyd. A i innych po *dorsum* brak litery: *R[ex]*, czy też jest wypisana, wzgl. wydrukowana.

V. Epithalamium.

I 29 n. Viderat id Salomon, cui cum nimis ampla daretur
optio quae vellet poscere dona D e u m.

Wydanie ma lekcję: *deûm*, B *Deum.* Wydawca czyta *Deum*, jabym się trzymał lekcji wydania: *dona deum* = '*dona deorum*'; por. *Trist.* X 35 n.:

in caelo fieri conviva deorum
permittatur ab iis [czyt. his] optio si qua mihi.

I 75—86. Na końcu w. 79 umieścić przecinek. Do w. 83 n. należy zauważyć prócz dostrzeżonego przez Jezienickiego braku przecinka po *Ut* (w. 83), że *ut... captiva flagellis agmina nostra ageret...* = *ut (putaret fore, ut) c. f. a. n. ageret*.

I 93 n. Quid memorem captos proceres, quid signa ducesque,
c o n i e c t o s servas in sua vincla manus.

Do w. 94 pisze Jezienicki: „*coniectos* poprawiłbym na *coniectas* i łączyłbym ze *servas manus* 'niewolnicze oddziały, ciury'". Ale w naszem miejscu poeta mówi tylko o najznakomitszych ludziach i symbolach: *proceres*, *signa*, *duces*, a nie o ciurach. Należy więc z wydawcą pisać *coniectos* i objaśniać *servas manus* jako accus. relationis; *in sua vincla* = *in debita vincula*, por. *Vitae regum Pol.* XXIV 6:

induit inque feras d e b i t a vincla manus.

I 95 n. Fama volat facti terram vulgata per omnem,
quae magnum Europae nomine nomen habet.

Jezienicki każe „czytać *a* przed *nomine* i łączyć wyrazy tak: *terra, quae magnum nomen* (scil. *Europae*) *a nomine Europae* (tj. mitycznej córki Agenora, króla Fenicji, matki Minosa) *habet*“. Nie zgadzam się z tym pomysłem. Wydawca wyjaśnia dobrze: „Quae cum habeat nomen Europae, magnum habet nomen“. *Nomine* = ‘z tytułu, jako’; *magnum nomen habet* = ‘ma wielką sławę, jest bardzo sławna’.

I 104 nn. illustrat titulos congeminatque tuos.
Auspice te siquidem, quod septima computat aestas,
Stelligeri gladio tot periere ducis
milia Moscorum

Na końcu w. 104 należy położyć przecinek.

I 146 iste nepos primi Caesar O t h o n i s erat.

Wydania mają: *Ottonis*, ale wydawca, powołując się na *Vitae regum* XVIII 9, gdzie wydania czytają *Othone*, i w naszem miejscu pisze *Othonis*, jak dodaje, ze względu na metrum. Mojem zdaniem należy czytać wszędzie u Janickiego *Otto*, nie *Otho*, co przypomina trybuna ludowego lub cesarza rzymskiego. Imiona własne we wierszu traktuje się swobodnie.

I 173 nn. Qui sub patre tuo vixere et fratribus, istam
ad vitam clausa si revocentur humo,
noscere vix p o s s e n t natos.

W uwadze krytycznej do w. 175 powiada Ćwikliński: „Crac. et B: *possent*, quod in *possint* mutare dubitavi“, słusznie, ale uwaga zbędna, bo *revocarentur* nie dało się umieścić we w. 174.

I 179 n. Pulcher erat, longis cui cornibus armabantur
falcati (res o prodigiosa!) pedes.

Jezienicki pisze: „s. 179 i 180 (ma być: s. 177) ma niewątpliwie poeta na myśli trzewiki z zakrzywionemi do góry, jak sierpy, nosami i zaopatrzone w ostrogi“. Ale *f a l c a t i p e d e s armabantur longis cornibus* znaczy przedewszystkiem: ‘zakrzywione, jak sierpy, nogi były uzbrojone w długie rogi’ czyli paznokcie; słusznie tedy wydawca objaśnia w uwadze 2: „Illo aevo Poloni pedibus nudis soleas addebant; ungues non re-

cisi falcis formam efficiebant". O ostrogach w naszem miejscu niema mowy.

I 205 n. E ligno certe vili sic alta d o l a r i
aut saltem e cera f i n g e r e, sumptus erat.

Jezienicki zauważył do w. 205: „może ze względu na *fingere* (w. 206) należałoby *dolari* poprawić na *dolare*". Przedewszystkiem należy usunąć przecinek po *fingere*. Zmiana *dolari* na *dolare* nie jest potrzebna; *dolari* znajduje się na końcu wiersza, *fingi* nie mógł poeta umieścić w drugiej połowie tzw. pentametru.

I 259 et iussu cuncti populi cunctique senatus

Uwaga krytyczna Ćwiklińskiego brzmi: „Crac. et B.: *cuncti iussu*; emendavi". Niepotrzebnie, bo lekcja wydań nie wymaga przestawienia wyrazów: *cuncti iussu*.

Epithal. II 131 nn. Quis melius, bellum qua sit ratione gerendum,
consilium quam qui gessit et ipse dabit?
Ducere quis melius, quis castra locare docebit?
Quo pugnam a r r i p i a s tempore, quove loco?

We w. 134 Jezienicki radzi czytać *accipias* zam. *arripias* „za przykładem Liviusa". Trzeba było przytoczyć przykłady z Liviusa. W słowniku Stowassera-Petscheniga, uwzględniającym także Liviusa, nie znalazłem zwrotu *pugnam accipio* ani s. v. *pugna* ani s. v. *accipio*. — Zresztą *Epithal.* II. nie daje powodu do uwag krytycznych. Interpunkcja, jak i w innych utworach, a także w *Epithal.* I, w *Epithal.* II jest zbyt często wadliwa, o czem łatwo się przekona, kto choć pobieżnie przejrzy wydanie Ćwiklińskiego.

VI. Vitae Regum Polonorum.

W skorowidzu wydań tego utworu na s. 194 uw. należy przy wydaniu Gadebusch poprawić datę 1681 na 1621, por. Praef. s. IX.

I. We w. 9 po *permotus* położyć przecinek, który można skreślić na końcu w. 8.

II. Na końcu w. 6 skreślić kropkę.

IV 10 Ingens interiit belua victa cibo

Zamiast *ingens interiit* należy zatrzymać lekcję wydań *interiit ingens*, por. *Var. El.* VI 17:

Interiit animus, vires cecidere vigorque,

Hor. *Carm.* I 3, 36 *perrupit Acheronta Herculeus labor.*

VII 3 n. Tunc nos calcabant Moravi, tunc Pannones: omnis
denique L e c h i t i s quisquis iniquus erat.

Lekcję wydań *Lechidis* zmienił Ćwikliński na *Lechitis*. Janicki użył patronym. *Lechidis*, które należało zatrzymać. Dwukropek po *Pannones* zmienić na przecinek, a po *denique* umieścić przecinek.

IX 11 n. Fortunam reverenter habe, quicumque repente
dives ab exili progrediere loco.

W komentarzu zaznacza wydawca, że te wiersze pochodzą z Ausoniusa *Epigr.* VIII7 n., por. Praef. s. LV. B. A. Müller w sposób iście sofistyczny dowodzi, że ten cytat Janicki przejął nie wprost z Ausoniusa, lecz przez pośrednictwo Jana Sarisberiensis, który w swem dziele *Policraticus sive de nugis curialium et vestigiis philosophorum* (ed. princeps c. 1476, 3 wydanie 1513) 5, 17 cytuje te same wiersze (*Philolog. Wochenschrift* LI 1931, kol. 243, gdzie Müller zam. *dives* [w. 12] pisze *divus* — zapewne błąd drukarski).

X 6 Pannonibus toties a u x i l i a r i s erat

Gadebusch czyta: *auxiliatus*, aby usunąć *auxiliaris*, które słusznie zatrzymał wydawca.

X 7—12 Viginti genitor varia de matre nothorum;
infamat quantum tanta libido virum!
Saepe licet magni post multa tropaea legantur
et Cypriae studiis incubuisse d u c e s.
Quod si defendi exemplo non possit Achillis,
Lesco, et Alexandri: Mars quoque moechus erat.

We w. 10 mają wydania A i Crac. *Dives*, B *divos*, Gadeb. *deae*, Stendal. *duces*. Wydawca przyjął do tekstu *duces*, zdaje się słusznie, por. *Epithal.* I 223 n. *longissimus ordo, magnorum... ducum*, *Vitae regum* XLIII 11:

Illa d u c i s laus est certo verissima m a g n i.

Interpunkcję należy zmienić: na końcu w. 2 położyć dwukropek, na końcu w. 4 przecinek, na końcu w. 7 umieścić pauzę, na końcu w. 8 po wykrzykniku pauzę i przecinek, na końcu w. 11 skreślić przecinek, tak samo we w. 12 po *Lesco*, po *Alexandri* położyć przecinek.

XI. Na końcu w. 6 położyć przecinek. Wyraz *nefas* we w. 12 nie zawiera błędu prozodycznego, Praef. s. LX cytat *V. Reg.* XI 12 należy skreślić.

XII 11 Est Deus, est scelerum vindicta, e s t poena malorum;
unde putes minime posse venire, venit.

Nie przeczę, że tak należy czytać, jeżeli wszystkie wydania mają lekcję we w. 11 *est poena*, ale czy Janicki nie napisał:

Est Deus, est scelerum vindicta e t poena malorum,
unde putes minime posse venire, venit. ?

XIII we w. 9 po *Crusviciae* umieścić przecinek, we w. 12 po *regem* skreślić przecinek.

XIV 9 nn. Quattuor annorum t u a sunt haec omnia; quid si
non abrupta tibi tam cito vita foret?
Quamvis, quantumvis modicae sub tempore vitae
maxima qui gessit, vixit abunde diu.

We w. 9 czytają wydania A i Crac. *annorum sunt*, Gadeb. *annorum tua*, B *annorum sunt isthaec*. Wydawca przyjął do tekstu lekcję Gadebuscha. Mnie się zdaje, że brak w tem wierszu wyrazu, oznaczającego krótkość czasu, np. „To wszystko jest zdobyczą t y l k o, l e d w i e 4 lat". Dlatego śmiałbym wsunąć między *annorum* a *sunt* przysłówek *modo* albo *vix*.— We w. 12 Gadeb. czyta *in orbe* zam. *abunde*, ponieważ *e* w *abunde* występuje jako krótka, ale por. Cricii *Carmina* ed. C. Morawski XXVII, 6 s. 258:

auctor hic explicuit noster abunde tamen.

Interpungować należy we w. 9 po *omnia* przecinkiem, po *quid* przecinkiem, na końcu w. 10 przecinkiem, na końcu w. 12 znakiem zapytania.

XVII 5 n. Przecinki przed i po *Bohemo sanguine* skreślić. — Co do napisu: *Miesco primus*, sądziłbym, że wydawca byłby lepiej zrobił, gdyby w naszem miejscu i w napisach

Vitae regum XX i XXVIII był przyjął lekcję *Mesco* (por. *Popelus*-Popiel *Vit. reg.* XI napis).

XVIII. Napis brzmi: *Boleslaus I Chrobry.* W uwadze krytycznej podaje wydawca, że wydania (*A et aliae edit.*) mają *Chabri*, ale nie mówi, czy i które wydanie (wzgl. wydania) ma (ją) lekcję *Chrobry.* — O pisowni imienia *Otto* (w. 9) por. wyżej do *Epithal.* I 146.

XIX 1 nn. Praesul Adalbertus, Pragensi pulsus ab urbe,
rege sub hoc nobis utilis exsul erat:
utilis exemplo, doctrina maximus, omni
vir laude, a vera quae pietate venit.

W komentarzu w uw. 4 czytamy: „Post adiect. *maximum* (czytaj *maximus*) comma posui; *omni vir laude*: ablativus qualitatis, qui saepius apud scriptores Latinos, etiam Ciceronem et Caesarem occurrit; cf. Draeger, *Histor. Syntax d. lat. Spr.* I 2 (1878) 541 sq." — Należy zatrzymać interpunkcję wydań: *utilis exemplo, doctrina, maximus omni vir laude.* We w. 2 i 3 powtarza się adiect. *utilis* z naciskiem: był *utilis exemplo, doctrina*, wogóle *vir maximus omni laude.* — We w. 4 błąd drukarski *pielate* poprawić na *pietate.*

XX 1 nn. Degener, imbellis, gula, crapula, s o r d i b u s uxor,
uxoris totus, femina, lurco, nihil
hic erat. Uxor erat rex, princeps, omnia: nostrum
asperius quovis angue perosa genus.

Do *sordibus* (w. 1) daje Ćwikliński w uw. 2 objaśnienie: „i. e. turpitudine morum". Uważa więc *sordibus* za abl. instrum. (causae), ale czytając *sordibus uxor* musielibyśmy *sordibus* uważać za dativ., por. *Trist.* III 32:

O s o r o r i n f e r n i s sollicitudo d i i s (czyt. *deis*).

Ale *sordibus uxor* nie daje myśli, czy *sordibus* będziemy uważali za ablat. czy za dativ. Jezienicki oświadcza: „*sordibus uxor* może jako błędne należałoby poprawić na *sordidus haustor* (opoj)". W takim razie mielibyśmy we w. 1 charakterystykę Mieszka II, w której opilstwo dwa razy tuż obok siebie jest wyrażone: *crapula, sordidus haustor.* Mojem zdaniem należy *sordibus* zmienić na *sordidus*, równorzędne z adiectt. *degener*,

imbellis rzeczownikowo użytemi. Nadto należy mojem zdaniem zmienić interpunkcję i czytać:

> Degener, imbellis, gula, crapula, sordidus, uxor
> uxoris, totus femina, lurco, nihil
> hic erat; uxor erat rex, princeps, omnia nostrum
> asperius...

Uxor uxoris znaczy: On był żoną żony, nie mężem żony, bo on nie był mężczyzną, lecz *totus femina.* — Przeciwnie o Annie, żonie Piotra Kmity, czytamy *Epigr.* XLVI 17: *Tota animo v i r erat*, 11 n.:

> Ingenio valuit, mala robore paene v i r i l i
> fata tulit.

Charakterystyka króla brzmi tedy: „To był wyrodek, tchórz, żarłok, pijak, sknera, żona żony, cały kobieta, hulaka, nic". Gdyby ktoś chciał koniecznie łączyć *uxoris totus* 'cały (własnością, narzędziem) żony', możnaby zam. *sordibus uxor* pisać *sordidus, excors,* por. Hor. *Epist.* I 2, 23 nn.:

> Sirenum voces et Circae pocula nosti,
> quae si cum sociis stultus cupidusque bibisset (sc. Ulixes),
> sub domina meretrice fuisset turpis et e x c o r s,
> vixisset canis inmundus vel amica luto sus.

Wtedy mielibyśmy we w. 1 charakterystykę króla, wyrażoną przez 4 adiectt., użyte jako rzeczowniki (*degener, imbellis, sordidus, excors*) i przez 2 rzeczowniki w środku (*gula, crapula*).

> XXI 7 n. Reddimus eiecto regnum. Multa ille reversus
> restituit, melior f i t patre, dignus avo.

Wydawca przyjął poprawkę Gadebuscha *fit* zam. *vix*, które czytamy we wydaniach A i Crac.:

> restituit melior v i x patre, dignus avo.

i we wydaniu Stendal.:

> restituit melior, vix patre dignus, avo.

Lekcję tych wydań uważa wydawca za niedorzeczną, podczas gdy pochwala konjekturę Gadebuscha *fit* zam. *vix* słowami: „bene emendavit". Mojem zdaniem konjektura Gadebuscha jest chybiona, należy się trzymać lekcji wydań wymienionych, zmieniwszy interpunkcję wydania Stendal. *Vix* należy łączyć nie z *melior*, lecz z *reversus restituit*:

> Multa ille reversus
> restituit melior v i x patre, dignus avo.

XXI 10 in reliquos mansit pax sibi grata dies.

Gadebusch, chcąc usunąć *sibi*, czyta:

in reliquis mansit pax adamanda dies.

Błąd drukarski *reliquis* zam. *reliquos* zaopatruje Ćwikliński znanem: (sic!). Ten błąd nie jest większy, niż błędy drukarskie Praef. s. XXIV *in carmine miss***a**, VII *Carmina ad Rempublicam spectantia excus***ae**, s. 274 uw. 3 *Libr***os**... *depositi erant* itp.

XXV 7 n. Maerore interiit, quod prorsus inermis ab hoste
foedifrago victus fraude doloque semel.

Jezienicki pisze: „może należałoby przed *victus* dodać *est*, a *semel* poprawić na *simul*". Ja dodałbym *est* na końcu w. 7 po *hoste*, por. *Epigr.* LXXIV 3, *Vitae archiepp. Gnesn.* XXVIII 3; *semel* należy zatrzymać ze względu na myśl: 'tylko raz', por. w. 3 *Pugnavit quoties, toties et vicit.* — Przecinek na końcu w. 5 należy usunąć.

XXVI. Na końcu w. 6 skreślić przecinek, na końcu w. 7 umieścić przecinek, we w. 9 po *alea* zmienić znak zapytania na wykrzyknik, we w. 10 skreślić przecinek po *lusor*, a umieścić go po *et*.

XXVII 1 n. Dum cogit Prussos ad Christi dogma, P o l o n a s
amisso evertit milite Crispus opes.

W uwadze krytycznej, która się zabłąkała do komentarzu objaśniającego, czytamy: „v. 1 edit.: *dogma Polonos*; emendavi". Mojem zdaniem należy *Polonos* zmienić na *Polono;* podobny błąd mamy *Epithal.* II 85, gdzie wydania czytają *Philippes* zam. *Philippe*.

XXXII We w. 9 i 10 usunąć nawiasy, we w. 12 po *bella* położyć średnik.

XXXIII 9 n. Silesii Henricum dubio rapuere veneno,
quod factis alter, nomine e t alter erat.

Jezienicki każe „*et* poprawić na *at*", ale por. *Epigr.* XLV 2, *Vitae archiepp. Gnesn.* XXI 2. We w. 10 skreślić przecinek między *alter* a *nomine*.

XXXIV. We w. 4 po *nobis* położyć przecinek zamiast kropki.

XXXV 12 tunc ego tum, Superi, milvius esse precor.

Uwaga krytyczna, dotycząca wyrazu *milvius*, jest zbyteczna. Pisać należy:

tunc ego, tunc, superi, milvius esse precor,

XXXVII. We w. 12 po *nomen* usunąć dwukropek.

XXXVIII 7n. hic videt aerumnas, quas multa absentia veri
pastoris nostrum tunc cumulabat avis.

Jezienicki każe „błędne *nostrum* poprawić na *nostris*". Ale *nostrum* = *nostrorum* można łączyć z *pastoris*, por. *Vitae reg.* II 5 n.:

quia principe Craco
nostrorum suboles iam numerosa fuit.

XL. Na końcu w. 8 umieścić przecinek, we w. 10 po *facis* tak samo. Czy we w. 12 wydania mają *fudit*, czy *fundit*, które ze względu na praesentia: *pares* (w. 11) i *capit* (w. 12), zdaje się, byłoby stosowniejsze?

XLI. Przecinek na końcu w. 11 zbyteczny.

XLII. Według mojej interpunkcji brzmi:

Ducis, Ioannes Alberte binominis, agmen
Sarmaticum matre id perficiente tua
instaurasque novo, sed frustra, Marte tumultum
ulturus patrui funera maesta tui.
Nam Dacus variat. Primo quod dixerat ore
te contra Turcam velle iuvare ferum,
instruit horrendos te contra perfidus hostes
et fundit populos Marte iuvante tuos,
unde nemus nostris patulae memorabile fagi,
dum sol siderico tramite currit, erit.
Sic igitur multis non faustis obrutus actis!
Te rapuit iuvenem Parca severa ducem.

We w. 4. zmienił wydawca lekcję wydań *sui* na *tui*. Jezienicki woła: „*sui* nie poprawiać na *tui*; jest to polonizm częsty u Jan.". Z lektury Janickiego nie przypominam sobie, żeby *suus* często zachodziło u niego zam. *tuus*, por. np. *Trist.* VI 50, gdzie wydania mają *tuis*, a tylko lichy rkp. poznański ma błędne *suis*, *Var. El.* V 7. Inaczej ma się rzecz *Var. El.* VIII 17, gdzie poeta pod przymusem metrycznym użył *sua* zam. *vestra*, choć w tem miejscu *sua* można uważać za równe *debita*, por. *Epithal.* I 94

i *Vitae reg.* XXIV 6. — We w. 5 zmieniłem interpunkcję po *variat*, kładąc zam. przecinka kropkę. W tymże wierszu *quod* uważam za równe: ‘co się tyczy tego, że’. We w. 8 *fudit* zmieniłem na *fundit* ze względu na *instruit* we w. 7. We w. 9 poprawiłem *patuli* na *patulae* (por. Verg. *Ecl.* I 1). — We w. 10 przyjąłem lekcję najlepszych wydań *siderico* (zam. *sidereo*), choć w dostępnych mi słownikach tej formy nie znalazłem, ale u pisarza XVI w. jest ona conajmniej prawdopodobna. — We w. 11 po *actis* umieściłem wykrzyknik, do *obrutus* trzeba w myśli uzupełnić *es*.

XLIII 9 n. Nec tantum bello studuit, sed legibus aequis.
Subiectam patiens est moderatus humum:

Jabym na końcu w. 9 skreślił kropkę, a dwukropek po *humum* (w. 10) zmieniłbym na kropkę.

XLIV 1 nn. Cum iurarat atrox devicto Glinscius hoste
suspectam, pulsa suspicione, fidem,
qui caperet regni post mortem fratris habenas,
tota Sigismundum terra Polona cupit:
Hoc, quia magnatum tunc nemo tenacior aequi,
maior consiliis et pietate foret.

W komentarzu krytycznym czytamy: „v. 5: Crac. *qui*; B et Stendal.: *quia*“. Z tej notatki nie dowiadujemy się, które wydanie krakowskie ma *qui* ani jak czyta wyd. A i Gadebusch. Jabym tak czytał i interpungował:

Cum iurarat atrox devicto Glinscius hoste
suspectam pulsa suspicione fidem,
qui caperet regni post mortem fratris habenas,
tota Sigismundum terra Polona cupit,
hoc quia magnatum ...

W. 6 *foret*, myśl obca, Polaków (*terra Polona*), nie piszącego, Janickiego; w. 5 *hoc* abl. compar. (*quia nemo hoc tenacior aequi, maior... foret*). — Czy wszystkie wydania we w. 1 mają *iurarat*?

VII. Vitae Archiepiscoporum Gnesnensium.

III 2 n. Comis in alloquio, facilis venientibus, uno
durus, quod nequit verba Polona loqui.

Zam. *nequit* trzeba czytać *nequiit*, por. *Trist.* VII 163.

IV 3 n. Quis facit haec vivus, facit hic quae mortuus? aut quis
nunc feret ob Dominum, quae tulit ille, suum?

We w. 3 zmienić znak zapytania po *mortuus* na przecinek.

VI 1 n. Moribus Hippolytus fuerat, nisi nomen haberet
Hippolyti, rarae fama pudicitiae.

We w. 2 skreślić przecinek po Hippolyti. *Fuerat = fuisset.*

XII 1 nn. Hic minuit census, quos nuper adauxerat illi
praecessor, sancta perditione tamen.
Multa dedit templis, plus, quod struxerat ipse
coenobio, magnae religionis opus.

Pomimo że myśl czterowiersza jest jasna, wydawca pisze w Praef. s. LIX: „Quid Ianicius verbis *sancta perditione tamen* (*V. Archiep.* XII 2) exprimere voluerit, non est perspicuum". Słusznie dziwi się temu B. A. Müller (*Philol. Woch.* 1931, kol. 243/44), mówiąc: „Die Worte: *sancta perditione tamen* werden vielmehr durch das zweite Distichon bis aufs letzte erklärt: Die Verminderung der Einnahmen wird durch die kirchlichen Stiftungen, ein gottseliges Werk, herbeigeführt; das ist die *sancta perditio.* Diese Bedeutung, etwa gleich *amissio*, ist dem Latein der Vulgata und überhaupt dem Sprachgebrauch späterer lateinischer Schriftsteller eigen..." Tenże Müller, wypisując czterowiersz, umieścił na końcu w. 3 przecinek. Janicki mógł pisać:

Perdidit hic census, quos adauxerat illi
praecessor, sancta perditione tamen,

ale chcąc uniknąć: *perdidit*, *perditione* napisał: *Minuit hic census. Multa* (= multum pecuniae) *dedit templis*, *plus* (sc. pecuniae) *dedit coenobio*, *magnae religionis operi*, *quod ipse struxerat* albo *coenobio*, *quod magnae religionis opus ipses truxerat.*

Do *religionis* czytamy w uw. 3: „Apud poetas antiquos, praesertim in hexametris (dist.): *religio*=(*relligio*)". Ta uwaga jest spóźniona w naszem miejscu, por. *Epigr.* XXIII 4, *In Polon. vestit.* 86.

XXII 1. Succula pascit oves.

Należy pisać *Sucula*, tak samo w uw. 6.

XXVII 3 n. Cetera si desint, erit hoc memorabilis uno,
Lithuanis veram quod dedit e s s e fidem.

Zam. *esse* położyłby *ille* Jezienicki. Mojem zdaniem tekst przekazany jest poprawny. Konstrukcja: *quod dedit Lituanis esse veram fidem* = *Lituanos habere veram fidem*, por. *Var. El.* III 4 *Alcides... esse dedit morbo nomina sacra suo*, *Epithal.* I 39 n.; 116; 148, *Vitae reg.* I 8.

XXVIII 1 n. Ioannes II. Kropidlo, dux Opoliensis.

Primus apud Papam mercatur templa Kropidlo,
dux et inexpletae flumen avaritiae.

„*Flumen* poprawiłbym na *culmen*“ Jezienicki. Gdybyśmy czytali *culmen*, tobyśmy przypisywali Kropidle wadę, którą Janicki przypisuje Bonifacemu IX, por. w. 1 i słowa Długosza, przytoczone przez wydawcę w komentarzu do tej *Vita* (uw. 3). Trzeba czytać *fulmen* ‘poskromiciel, pogromca, bohater (we walce)’, por. Cic. *Balb.* 34: *cum duo fulmina nostri imperii subito in Hispania, Cn. et P. Scipiones, exstincti occidissent*, Verg. *Aen.* VI 842 n.: *geminos, duo fulmina belli,* | *Scipiadas, cladem Libyae.*

XXXIII 3 Hunc nova cardineo rexit fortuna galero.

„Zamiast *rexit* odpowiedniejsze byłoby *vexit* = *provexit*“ Jezienicki. Pisząc *vexit* = *provexit* nic nie zyskujemy, bo i *rexit* = *erexit.* Mojem zdaniem należy czytać *texit*, por. *Epithal.* I 231:

fratrem Romano tectum rubuisse galero.

XXXIV We w. 2 po *pinguis* położyć przecinek, we w. 4 *medius Tantalus inter aquas* znaczy: ‘pół Tantala wśród wody’, bo mowa tylko o jedzeniu (w. 3/4).

XXXVIII. Na końcu w. 3 położyć średnik.

XLIII Heu! Quae restituet misero mihi saecula talem!

restituet poprawił Jezienicki na *restituent*, por. s. 230, gdzie ten sam heksametr tak brzmi;

Heu, quae restituent misero mihi saecula talem!

Podczas gdy wydawca opuścił *Vitae regum Polonorum*, napisane przez innych po śmierci Janickiego, „quippe quae aliena sint neque Ianicii Musam redoleant“ Praef. s. XI, umie-

ścił przy końcu *Vitae archiepiscoporum Gnesnensium* tzw. *Supplementum Tricesii*, XLIV—XLVIII, a nawet *Tricesii epigramma ad... D. Iacobum Uchanium...*, „quippe quod (sc. supplementum) cum *Vitarum* editione prima et unica artissime cohaereat" Praef. s. XII uw. 1 (s. XII u góry poprawić *viginti* na *triginta*). Jeżeli wydawca chciał koniecznie umieścić we wydaniu Janickiego wiersze Trzycieskiego, mógł to uczynić w *Appendix* przed rubryką: *Carmina in Ianicii laudem composit*a na s. 306, ale i *Supplementa* do *Vitae regum Polonorum* należało przyjąć do *Appendix*, która jest i tak obszerna.

XLIV 1 po *Latalici* położyć przecinek, tak samo po *vetusta*.

XLV 4 do *anthrace* można było dać objaśnienie = *carbunculo*.

XLVI 4 *parvi* poprawił Jezienicki na *parva*, ale przeoczył we w. 1 *magn***as**... *honores*.

Epigramma ad... Uchanium. Na końcu w. 6 położyć prze cinek, na końcu w. 10 kropkę. W. 11 *Donatus rude maximo*. Nad *maximo* umieszczony wskaźnik [1] należy przenieść do *rude*, bo *maximo* należy do *Deo* (w. 12), nie do *rude*, i powinno być pisane dużą literą.

VIII. Carmina et epigrammata... collecta.

I 9 aut iterum, aut semper certamina longa bibendi.

Rękopis ma *iter*, które należało zatrzymać, jak słusznie zauważył Jezienicki. Wydając ten wiersz w *Eos* VI 1900, s. 304, Ćwikliński zatrzymał w tekście *iter*, ale do *semper* dodał uwagę: „Tak odczytałem w manuskrypcie", widocznie już wtedy myślał o *iterum*, które po 30 latach przyjął do tekstu.

I 15 nn. Hoc tua promeruit probitas sacrumque favori
pectus et Aoniis ora rigata vadis,
hoc animus, qui me non notum sponte salutat,
quaerit amicitiae iura petitque meae.

W *Eos* VI 1900, 304 ww. 17 n. brzmią:

hoc animus, qui me non nota sponte salute
quaerit amicitiae iura petitque meae.

W uw. 3 czytamy tam: „W manuskrypcie w. 17 tak jest napisany, jak powyżej wydrukowano". We wydaniu Ćwikliński czyni do w. 17 uwagę krytyczną: „fol. Crac.: *qui me non nota sponte salutat*; scribendum esse puto: *qui me non notum sponte salutat* (aut *salutas*)". Teraz nie wiemy, czy w rękopisie jest *salute*, czy *salutat*. Żałować należy, że Ćwikliński we wydawaniu nie uwzględnił swojego dawniejszego wydania tego wiersza, np. nie wspomina o tem, że we w. 4 rękopis ma: *perpediebat*. Ale dla nas miarodajne musi być wydanie z r. 1930. Konjekturę wydawcy *salutas*, uczynioną zapewne dlatego, że *animus* sc. *tuus* = *tu*, należy odrzucić ze względu na w. 18. Co do konjektury *notum* zam. *nota* można się wahać. Może Janicki, który dnia 25 stycznia 1537, którąto datę nosi nasz wiersz, liczył lat 20, użył *sponte* jako rzeczownika (*voluntate*, *favore*), a więc *non nota sponte salutat* = *eximio favore salutat*; zresztą *sponte* u Janickiego nie występuje w połączeniu z adiectt., por. np. *Var. El.* IV 38, V 56, VIII 37, *Epithal.* I 34.

II 11 n. T. Hoc est esse Iovem? R. Quidni? t u n e, improbe, tantum
hei! etiam mecum vis sepelire deum?

Do w. 11 czytamy w komentarzu krytycznym uwagę: „cod. Kilovii: *tamen*; scripsi cum Zengero (*Eos* VI 1900, 235): *tune*". Czytać należy: *tamen*. Zenger (Saenger) pisał *tune*, bo T. Wierzbowski (*Materjały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzów polskich*, T. I, Warszawa 1900, s. 61 n.) podaje *tum* zam. *tamen*. Aby uzupełnić metrum, Saenger pisze *tune*, ale skoro w rękopisie Kilowskiego czytamy: *tamen*, nie potrzeba żadnej zmiany. — We w. 18 skreślić przecinki przed i po *mortuus*.

IV 6 i nunc, humanis fidito rebus, homo!

Że ten wiersz zawiera ironję, słusznie zauważył Jezienicki, por. *Var. El.* II 53 n., *Vitae reg.* XXV 9.

X 3 *roscidulae*. Ćwikliński w uwadze krytycznej pisze: „ut *Var. El.* II 43 legendum est *roscidulae*, pro *rossidulae*, quae forma invenitur in *Querelae* editione". — W uwadze krytycznej do *Var. El.* II 43 czytamy: „editiones: *rosidulis*". Więc *rosidulis* czy *rossidulis*?

X 5 Est igitur n e f a s vanis confidere rebus.

W komentarzu powiada wydawca: „Ianicius contra prosodiam peccavit, cum *nēfas* pro *nĕfas* scriberet; recte *V. Reg.* XI 12 *degenerarĕ nĕfas*“, por. Praef. LX. Ponieważ Janicki tylko w tem miejscu *e* w *nefas* wzdłużył, przeto sądzę, że należy czytać *nec fas*; *nec* (= *neque*) *igitur fas est*...

Na tem kończę swoje uwagi, daleki od mniemania, jakobym przedmiot wyczerpał. Bystrzejsze oczy dostrzegą we wydaniu Ćwiklińskiego więcej miejsc, wymagających korektury pod względem krytyki tekstu i egzegezy.

W r. 1937 upłynie 50 lat od czasu, kiedy pojawiło się wydanie łacińskich utworów poetycznych Pawła z Krosna i Jana z Wiślicy w opracowaniu B. Kruczkiewicza jako II tom *Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum usque ad Ioannem Cochanovium* (Cracoviae 1887). Wydział filologiczny Polskiej Akademji Umiejętności niewątpliwie przypomni sobie to wydawnictwo, którego pierwszy tom dotychczas się nie ukazał. Okaże się potrzeba ponownego wydania 5 tomów, które zostały ogłoszone w latach 1887, 1888 (Krzycki), 1894 (Hussovianus), 1900 (Royzjusz), 1930 (Janicki). Chęć ułatwienia bodaj w drobnej części pracy przyszłemu wydawcy poetycznych utworów łacińskich Janickiego była dla mnie pobudką do napisania powyższych uwag.

UMIEĆ A ROZUMIEĆ

Uczyć się — to nie wystarcza: należy odczuwać, należy rozumieć. Także w studjach klasycznych. Napewno nikt po opuszczeniu gimnazjum nie ‘umie’ łaciny: najpiękniejsze wiersze Wergilego, nawet przecudne zwrotki Georgik, mają jakąś stronę szkolną, wywołującą odrazę — zdania zachowują jeszcze w waszym umyśle odgłosy nudnego tłumaczenia. Ale później, pewnego pięknego dnia na wsi, poeta, tłumaczony swobodnie przez przyrodę, objawia się wam we wszystkiem, co napisał. Martwy język zmartwychwstaje i staje się żywym, pszczoły Aristeasa budzą się i dźwięczą koło waszych uszu jak złote kule. Tego to dnia u m i e c i e po łacinie.

(Alphonse Daudet, *Entre les frises et la rampe*)

KAZIMIERZ JARECKI

O MIŁOŚCI CHŁOPIĘCEJ

Zagadnieniu miłości chłopięcej, które jest jednem z ważnych i nader trudnych do rozwiązania zagadnień, jakie przedstawia starożytność klasyczna, poświęcił W. Kroll artykuł pt. *Knabenliebe* w RE XI 1/1921, odznaczający się gruntownem opracowaniem materjału, jaki posiadamy i trafnem naogół ujęciem rzeczy. Oparty w głównej części na tem, co podał Bethe w *Rhein. Mus.* LXII 1907, s. 438 n., artykuł Krolla przewyższa dawne, do pewnego stopnia przestarzałe dziś prace, jak np. Meier'a w Encyklopedji Erscha'a-Gruber'a III[9], Becker'a-Göll'a w *Charikles* II[2] lub H. Hössli'ego *Der Eros der Griechen* (Berlin, Barsdorf[3] 1924), które przejęte były duchem nietolerancji wobec zjawiska, odbiegającego znacznie od utartych i przez wieki za nieomylne przyjmowanych szablonów moralnych.

Jeżeli dziś podejmujemy ten temat, uważany przez ogół jako drażliwy i ryzykowny, to czynimy to w tym celu, by zwrócić uwagę na ewolucję pojęć, dokonaną w tej dziedzinie w czasach nowszych pod wpływem badań z zakresu biologji, psychologji i wiedzy seksualnej. Na podstawie zdobyczy tych nauk jesteśmy w stanie dziś inaczej patrzeć na zjawiska tego rodzaju i inaczej jak dawniej je oceniać, w sposób spokojny i bezstronny, bez tej zaciekłości oburzenia moralnego, która tak bardzo raziła w wywodach dawnych badaczy. Wszak niedawno znakomity znawca starożytności, p. von Wilamowitz-Moellendorff, w swoim *Platonie* (Berlin, Weidmann[2] 1920, I s. 44) w ten sposób wyraził się o miłości chłopięcej: „Erotyka Platona, której tony także naszą duszę przejmują i najwyżej podnoszą, ma swe źródło w uczuciach miłości chłopięcej, które są nam obce, gdyż są przeciw naturze"[1]).

W przeciwieństwie do tego poglądu, nauka nowożytna, oparta na badanym bezstronnie materjale z zakresu zjawisk

---

[1]) Pogląd ten, tak obcy starożytności, znalazł poraz pierwszy swój wyraz w prawodawstwie, w *Cod. Theod.* IX *tit.* VII 3 i 6 (z roku 342 po Chr.), a następnie w *Cod. Iustin.* IX 9 *lex* 30, skąd przeszedł do prawodawstwa nowożytnego.

seksualno-psychologicznych, stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że, podczas gdy przygniatająca większość osób odczuwa pod względem seksualnym w sposób heteroseksualny, istnieje stale pewna mniejszość mężczyzn i kobiet, tworząca niejednokrotnie elitę umysłową społeczeństwa, która posiada skłonność do uczuć równopłciowych, czyli tzw. homoioseksualnych (od wyrazu ὁμοῖος 'równy, tego samego gatunku'). Procent tych osób wynosi w Niemczech, według szczegółowych prób i obliczeń Hirschfelda, 2,14$^0/_0$ do 2,3$^0/_0$. Tak więc np. w Polsce, według tego samego stosunku, na 31 miljonów ludności, istnieje niewątpliwie 600 do 700 tysięcy mężczyzn i kobiet, odczuwających w sposób równopłciowy. W Niemczech liczba tych osób oceniana jest na miljon do półtora miljona jednostek.

Skłonność do odczuwania równopłciowego, która jednak w przeważnej liczbie wypadków łączy się z odczuwaniem także heteroseksualnem (biseksualizm), jest stanem wrodzonym, uwarunkowanym głównie przez dziedziczność, mianowicie pochodzenie od rodziców, którzy wprawdzie sami mogli odczuwać w sposób heteroseksualny, ale wyposażeni byli we właściwości psychiczne, odpowiadające cechom płci przeciwnej (aktywny charakter kobiety, pasywny zaś mężczyzny). Traktowanie tej skłonności jako zwyrodnienia pociągu seksualnego (tak jak to czynił jeszcze sławny swego czasu Krafft-Ebing w swej *Psychopathia sexualis* 1890) jest niezgodne z nowożytnym stanem wiedzy. Umieszczane dawniej w dziale seksualnych perwersyj skłonności równopłciowe oznaczane są obecnie mianem inwersji.

Nie potrzeba zwracać uwagi na to, jak doniosłego znaczenia są te wyniki nowszych badań seksualnych dla całego studjum starożytności. W świetle ich to, co uważano dawniej za hańbę starożytnego świata, występek grecki, którego rozmiary i charakter były zresztą niewątpliwie określane w sposób przesadny, skutkiem znanego zamiłowania starożytnych w zarzucaniu sobie nawzajem nadużyć seksualnych, przedstawiają się nam dziś jako niesfałszowany wyraz natury ludzkiej, wypowiadającej się w sposób szczery i bezpośredni. Miłość chłopięcą spotykamy zresztą nietylko u Greków, a później (w formie już brutalnej i często zwyrodniałej) u Rzymian, ale równocześnie znana jest ona i u innych ludów żyjących w stanie pierwotnej szczerości uczuć, jak np. u Keltów i u Skythów

(por. Kroll s. 897), u Arabów i u Persów (por. Bethe s. 440), u Albańczyków (tamże s. 475) itd.

Jeden jest tylko lud, pozbawiony zupełnie zjawisk inwersji, Żydzi. Żydów obowiązywał, jak wiadomo, surowy zakaz prawa żydowskiego[1]), które operowało karą śmierci za tego rodzaju występek (*Lev.* XX 13), ale głównym czynnikiem hamującym była tu zapewne praktyka obrzezania. Jest rzeczą zastanawiającą, że ten uderzający brak, który położył swe zdecydowane piętno na kulturze żydowskiej, policzony był potem Żydom jako zasługa i pierwszy ich tytuł do sławy.

Prace uczonych niemieckich na polu zjawisk seksualno-psychologicznych nietylko wyświetliły powstanie uczuć równopłciowych, ale zdolne są także wpłynąć poważnie na nasz sąd o działaniu równopłciowem, którego nie należy identyfikować z równopłciową inklinacją, gdyż nie każda skłonność seksualna przechodzi w stadjum działania. Dziedzina ta pogrążona była dotąd w mrokach, budząc naogół dreszcz obrzydzenia i odrazy i wywołując opinje niejednokrotnie bardzo niedorzeczne. Dopiero Hirschfeld, na podstawie ogromnego materjału (około 35.000 osób zbadanych), stwierdził, że działanie równopłciowe odbywa się w 40°/₀ wypadków drogą ipsacji (samozadowolenia), a zaledwie w 8°/₀ wypadków w sposób, który ogół uważa za istotę obcowania równopłciowego. Ten sam stan rzeczy musiał niewątpliwie istnieć już w starożytności. I tak samo, jak dziś, naiwno-wulgarne, a tak błędne wyobrażenie o sposobie obcowania równopłciowego musiało być rozpowszechnione w starożytności (por. anegdotę, którą opowiada Diogen. Laert. VI 53).

Widzimy z tych wyników badań seksualnych, że inwersja w stadjum działania przedstawia się zupełnie nieinteresująco. Poprostu jako użycie posiada działanie równopłciowe wartość minimalną i jest tylko bardzo niedołężną namiastką działania seksualnego, tj. heteroseksualnego. Tak więc znaczenie i wartość inwersji nie może polegać na d z i a ł a n i u równopłciowem, ale, gdy dziedzina zaspokojenia jest tutaj niemal

---

[1]) Byłoby rzeczą interesującą zbadać szczegółowiej wpływ tego prawa żydowskiego na nowożytne, datujące się od *Cod. Theod.*, wyobrażenia i prawa chrześcijańskie.

zamknięta, polega wyłącznie na równopłciowej inklinacji, która, u osób w tym kierunku predysponowanych, może wywoływać szczególniejsze napięcie woli, spotęgowanie uczuć i wzmożenie całego życia duchowego.

Nie byłaby zatem w błędzie starożytność — poeci, jak Ibykos, Anakreon, Pindaros, Theokritos, Kallimachos, Catullus, Tibullus, Horacy, artyści jak Pheidias, prawodawcy jak Lykurgos i Solon, filozofowie jak Sokrates i Platon — gdy w παιδικὸς ἔρως widzieli tak ważny czynnik postępu na drodze doskonalenia się i uszlachetnienia. W Sparcie ἐραστής, zwany tam εἰσπνήλας (od εἰσπνεῖν ‘wdmuchiwać, wpajać’, mian. τὴν ἀρετήν; jednakowoż sztuczny wywód Bethe’go p. 460 n., że pojęcie to odnosi się do aktu seksualnego, jest poprostu niesłychanym nonsensem), obcował z chłopcem od jego 12-ego roku życia i był odpowiedzialny wobec prawa za jego zachowanie się i szlachetny, rycerski charakter. Gdy ἐρώμενος popełnił jakiś czyn niski, był za to karany jego ἐραστής. Obcowanie cielesne uważane było w tym stosunku za hańbę; ἐραστής czuł się zobowiązany do wstrzemięźliwości, jak to zaznacza Xenophon w *Resp. Lac.* 2, 23, co, zupełnie bezpodstawnie, stara się poddać w wątpliwość Kroll s. 900. — W Atenach zupełne wykluczenie niewolników z miłości chłopięcej (tak samo jak i z palaistry) dowodzi, jak wysoki był poziom i jak szlachetny charakter tego rodzaju związków, które tworzyły bardzo charakterystyczną cechą wytwornej społeczności helleńskiej.

Według pojęć panhelleńskich, miłość kobiety jest dla mężczyzny głównie zaspokojeniem zmysłowego popędu. Natomiast miłością, płynącą z serca, miłością idealną i czystą jest miłość chłowięca. Pierwsza to Ἔρως νήπιος, miłość nieświadoma, głupia; tylko druga to miłość wyższego gatunku, Ἔρως οὐράνιος [1]). Urok tej miłości stary Pindaros, odznaczający się powagą obyczajowego odczucia, w wieku bardzo już podeszłym, opiewa w słowach pełnych miłosnego szału: „W Theoxena oczach żarzy się ogień i wysyłają one promienie błyszczące; kto je ujrzy, a nie poczuje, jak fala pragnienia go ogarnia, ten ma serce z żelaza i stali, na czarno wykute przy zimnym

---

[1]) W przeciwieństwie do znaczenia przymiotnika οὐράνιος język nowożytny utworzył wyraz fachowy „uranizm“ (niem. *Der Uranismus, die Uranier*) na oznaczenie obcowania równopłciowego. Por. o tych zagadnieniach R. Ganszyniec w *R. E.* s. *Kombabos* p. 1136 n.

płomieniu". Te pełne siły wiersze można godnie postawić obok pieśni miłosnych Dantego, np. tego sonetu z *Vita Nuova,* w którym poeta mówi:

> Tanto gentile e tanto onesta pare
> La donna mia, quand ella altrui saluta,
> Ch'ogni lingua divien tremando muta,
> E gli occhi non ardiscon di guardare.

Uwieńczeniem tak pojętej wzniosłości była wspólna służba wojskowa (święty orszak thebański, złożony wyłącznie z par miłosnych) i wspólna śmierć bohaterska w obronie Ojczyzny. Napróżno starał się Sokrates, starał się Platon w miejsce motywów rycerskich podstawić motywy natury filozoficznej. Pozbawiona swego pierwotnego rycerskiego charakteru, miłość chłopięca uległa szybko zwyrodnieniu i przybrała charakter ohydy, np. płatna miłość chłopców zwanych ἑταιριῶντες w Grecji lub *pueri delicati, exoleti* w epoce rzymskiej [1]).

Czy w czasach nowożytnych istnieje jeszcze, czy może istnieć miłość chłopięca? Seksualno-pathologiczne zjawiska z zakresu inwersji, które zjawiają się niekiedy, wypełniając kronikę skandaliczną dzienników, tutaj nie należą. Są to anomalje i zboczenia, które potępia prawo, ściga sąd, piętnuje opinja publiczna. Jedynie między idealnie nastrojonym i z gruntu szlachetnym pedagogiem w szkole a jego wychowankami, między przełożonym klasztoru a młodymi adeptami stanu duchownego, między zawodowym sportowcem a jego uczniami w sporcie, może wytworzyć się niekiedy stosunek tak gorącego napięcia uczuć, uwielbienia i obopólnej egzaltacji, że przypomina on wówczas helleńską miłość chłopięcą. Naogół jednak tego rodzaju wypadki są nader rzadkie i należy raczej przyjąć, że miłość chłopięca i cała odpowiadająca jej dziedzina życia seksualnego ulega, w czasach po upadku państwa rzymskiego, pod wpływem wzmożonej fali zmysłowości i brutalnego sposobu traktowania życia, niemal zupełnej zatracie.

Gdy się przebiega myślą piękne strony starożytnej miłości chłopięcej, trudno nie żałować zaniku kultury, która naturalną w każdem społeczeństwie troskę o rozwój i dobro młodzieży męskiej potrafiła owinąć w czar zachwytu i upiększyć kwiatami miłości i poezji.

---

[1]) Por. v. Wilamowitz, *Staat und Gesellschaft;* Marquardt, *Privatleben der Römer;* H. Licht, *Sittengeschichte Griechenlands,* t. II. rozdz. *Die Knabenliebe;* oraz moją pracę *Sur l'Appendix Probi,* Lwów 1927, str. 17.

HORATIUS CARM. I 26

W sam raz dla dziewcząt byłem do niedawna
I nie bez chwały z niemi wojowałem;
Teraz na ścianie zawiśnie broń sławna
I lutnia, przy której śpiewałem!...

W chramie Venery urodzonej z piany
Ułóżcie pochodnie, łuki i tarany —
Nic mi już po nich, bo choć szturm był srogi,
Nie chciały sprzyjać mi bogi!...

O boska pani, która Cyprem władasz,
W upalnem Memphis na tronie zasiadasz,
Zwól mej miłości — wysłuchaj mnie zatem
I choć raz Chloe daj batem!

DONEC GRATUS ERAM TIBI (Horatius III 9)

H. Żyłem szczęśliwszy od króla perskiego,
Póki twe serce tylko dla mnie biło,
Lecz teraz darzysz uczuciem innego
Z tą samą siłą...

L. Żyłam sławniejsza, niż latyńska Rhea,
Dopóki Chloe twem sercem nie władła,
Lecz dziś twa miłość do Lydji minęła —
Jak sen przepadła...

H. Teraz mi Chloe Thrakijka jest panią,
Lutnia mnie nęci i jej pieśń pieszczona —
Chętniebym życie swoje oddał za nią,
By żyła ona...

L. Wzajemną żądzą teraz płonę cała
Do Kalaisa, co jak smok jest chciwy;
Dwakroćbym życie za niego oddała,
By on był żywy...

H. A jeśli dawna miłość znowu wróci,
I rozłączonych znowu jarzmem spoi?...
Jeśli kochanek płową Chloę rzuci
Dla Lydji swojej?...

L. To w takim razie nie żal mi tamtego,
Choć mógłby nieba być wśród gwiazd ozdobą;
Z tobą żyć pragnę po kres życia mego
I umrzeć z tobą!...

tłum. JERZY ROŚCISZEWSKI

WIKTOR STEFFEN

VERGILIUS A TREMBECKI

Żaden z poetów w literaturze światowej nie cieszył się takiem wzięciem i taką popularnością, jak rzymski wieszcz narodowy — Vergilius. W całej pełni możnaby do niego zastosować słowa wypowiedziane kiedyś przez Stanisława Trembeckiego [1]):

Zwłaszcza komu, jak tobie, natura łaskawa:
Nie ty gonisz za sławą, lecz za tobą sława.

Oczywiście w całych dziejach kultury europejskiej niema ani jednego okresu, w którym zapomnianoby o koryfeuszu epopei rzymskiej. Współcześni go wysławiali, starożytni wyuczali się jego utworów na pamięć, pierwsi pisarze chrześcijańscy chętnie go cytowali, średniowiecze uwielbiało, humaniści na nim się kształcili, a świat nowożytny składał mu hołd, czerpiąc obficie z jego spuścizny literackiej.

O wpływie Wergilego na kulturę narodów zachodnio-europejskich możemy sobie wyrobić już dostateczne wyobrażenie na podstawie licznych rozpraw z tego zakresu. Nie możemy się natomiast poszczycić monografją, któraby nam dała wyczerpujące wiadomości o stosunku Wergilego do naszych poetów i do naszej umysłowości. Musimy narazie ograniczać się do nielicznych rozpraw i artykułów, poruszających tylko część wzgl. pewne okresy tego wielkiego zagadnienia. A zanim powstanie owa bardzo pożądana monografja o Vergiliusie w Polsce, trzeba będzie stworzyć jeszcze cały szereg prac wstępnych i przyczynków, któreby umożliwiły przyszłemu jej autorowi całkowite wyczerpanie tematu. Takim drobnym przyczynkiem mają być także niniejsze uwagi o stosunku Trembeckiego do Wergilego.

Stanisław Trembecki, wytrawny stylista epoki stanisławowskiej, posiadał — obok dokładnej znajomości prądów literatury francuskiej — głęboką znajomość łacińskiej literatury klasycznej. Znał niewątpliwie Horacego, Owidego, Wergilego, Iuvenalisa, Lukretiusa, Martialisa, Tibulla i innych.

---

[1]) *Do Ignacego Krasickiego, biskupa warmińskiego, na przyjazd jego do Warszawy r. 1782*, w. 25 — 26.

Żył on przecież w czasach, kiedy nie możnaby sobie wyobrazić poety nie znającego literatury klasycznej i nie czerpiącego z nieprzebranej skarbnicy dorobku świata antycznego. To też nic dziwnego, że Trembecki, podobnie jak inni poeci epoki stanisławowskiej, kształcił swoje zdolności poetyckie na literaturze klasycznej, a m. i. także na Wergilim. Świadczy o tem chociażby fakt, że ten naogół leniwy poeta, poświęcający chwile natchnienia prawie wyłącznie poezji o zabarwieniu panegirycznem, obliczonej na pozyskanie sobie względów osób wpływowych i na korzyści czyto materjalne czyto duchowe, pozostawił nam przepiękny przekład początku księgi IV Eneidy, zawierającej głośny romans Aeneasa z Didoną. Że do tłumaczenia właśnie tej części Eneidy zabrał się nasz poeta, możemy sobie tylko tem wytłumaczyć, że wiersze 1 — 168, które Trembecki przyswoił naszej literaturze, tworzą całość w sobie zamkniętą i jako takie najbardziej odpowiadały jego dorywczej twórczości. A zresztą pamiętać trzeba także o tem, że historja romansu Aeneasa z Didoną była zawsze bardzo aktualną; ciągnie się ona jak nić czerwona poprzez literaturę wszystkich wieków, przechodząc z pokolenia na pokolenie.

Lecz nietylko na samym przekładzie tej części Eneidy polega związek pomiędzy Trembeckim a Vergiliusem. Albowiem poeta, który posiadał głęboką znajomość literatury klasycznej i który wyraził się, że:

Tysiąc było poetów, a jeden Wirgili,[1])

musiał niewątpliwie — chociażby całkiem podświadomie — niejeden motyw i niejedną myśl zapożyczyć z dzieł rzymskiego wieszcza. Zapożyczenia te nie będą oczywiście zbyt liczne, już z tego względu, że spuścizna literacka Trembeckiego nie jest bardzo obszerna. Przytem trzeba wziąć pod uwagę to, co już powyżej podkreśliłem, że Trembecki znał doskonale prądy literatury francuskiej i rozkoszował się w całym szeregu poetów klasycznych. Gdyby więc dzieła wszystkich sobie znanych chciał obficie wyzyskać dla swej twórczości poetyckiej, to rzecz jasna, że nie pozostałoby mu zbyt wiele miejsca dla własnej oryginalności; a wiadomo, że Trembecki był świadom swego talentu, dbał o jakość swoich wierszy i nieraz je

[1]) *Gość w Heilsbergu. Wiersz pisany w roku 1784 do Ignacego Krasickiego, biskupa warmińskiego,* w. 30.

cyzelował. Zresztą odmienny kierunek jego twórczości nie pozwalał mu zbyt dużo popisywać się reminiscencjami Wergilego. A mimo to można w poezji Trembeckiego znaleźć pewne myśli i zwroty, które niezawodnie zdradzają swe pochodzenie wergilowe. Nie będę tutaj wyliczał całkiem drobnych szczegółów; ograniczę się tylko do zestawienia tych miejsc, które wyraźniej do siebie są zbliżone.

Pod koniec pierwszej księgi Georgik daje Vergilius krótki pogląd na stosunki współczesne w państwie rzymskiem. Żaląc się przedewszystkiem na nieustanne wojny, pisze m. i. *(Georg.* I 491 — 497):

Nec fuit indignum superis bis sanguine nostro
Emathiam et latos Haemi pinguescere campos.
Scilicet et tempus veniet cum finibus illis
Agricola incurvo terram molitus aratro
Exesa inveniet scabra robigine pila
Aut gravibus rastris galeas pulsabit inanis
Grandiaque effossis mirabitur ossa sepulchris.

Miejsce to żywo nam przypomina kilka początkowych wierszy *Sofiówki,* gdzie nasz poeta mówiąc o wojnach, które ongiś nawiedzały Ukrainę i które do dziś dnia jeszcze wyraźne po sobie zostawiły ślady, taki daje opis *(Sof.* w 9 — 12):

... lecz bryły tej ziemi
Krwią przemokłe, stłuszczone ciały podartemi.
Dotąd jeszcze, wieśniaczą grunt sochą rozjęty,
Zębce słoniów i Perskie wykazuje szczęty.

Jak widzimy, autor *Sofiówki* wyraził się znacznie zwięźlej niż Vergilius, zatrzymał jednakże wszystkie motywy rzymskiego poety, występujące w przytoczonych wierszach.

Nieco dalej czytamy u Wergilego, że wskutek ciągłych wojen zaniedbano rolnictwo, pola leżą ugorem, a narzędzia rolnicze przerabia się na sprzęty wojenne *(Georg.* I. 506 - 508):

... Non ullus aratro
Dignus honos, squalent abductis arva colonis
Et curvae rigidum falces conflantur in ensem.

Podobną myśl znajdujemy u Trembeckiego w wierszu do *Karola książęcia de Nassau* (w. 11 — 12):

Już dawno carogrodzkie stękały kowadła,
W oręże przeginając lemiesze i radła.

Miejsca te zaczerpnięte zostały z Georgik. Przejdziemy teraz do *Eneidy*. Na początku księgi IV, opisującej romans Aeneasa z Didoną, dowiadujemy się, że zakochana w Aeneasie Didona zwróciła specjalną uwagę na zalety cielesne i duchowe przybysza. Rozmawiając bowiem o nim ze swą siostrą Anną, wyraźnie podkreśla (*Aen.* IV 10—11):

Quis novus hic nostris successit sedibus hospes
Quem sese ore ferens! quam fortis pectore et armis!

Ostatni z przytoczonych wierszy zupełnie śmiało możemy zestawić z wierszem Trembeckiego (*Sof.* w. 222):

Gładkość młodzieńca, zręczność i odwagę zważa.

Zestawienie to będzie tem bardziej usprawiedliwione, jeśli weźmiemy pod uwagę, że oba te wiersze występują wśród bardzo podobnych okoliczności.

Charakteryzując w dalszych wierszach zakochaną Didonę, podkreśla m. i. Vergilius, że często, gdy chce coś mówić, przerywa jej się mowa (*Aen.* IV 76):

Incipit effari, mediaque in voce resistit.

Motyw ten odbił się wyraźnem echem u Trembeckiego w *liście do Irydy*, gdzie poeta wylewając uczucia swej miłości przed Irydą, tak do niej przemawia (w. 39—40):

Gdy chcę do ciebie mówić, miesza mi się mowa,
Źle połączone, często w pół przecięte słowa.

W księdze VI *Eneidy*, kiedy Vergilius opisuje zstąpienie Aeneasa do podziemia, czytamy, że droga wiodła do królestwa Plutona przez ciemności podobnie jak przy słabem świetle księżyca przez las, kiedy niebo pokryte chmurami (*Aen.* VI 268—272):

Ibant obscuri sola sub nocte per umbram
Perque domos Ditis vacuas et inania regna,
Quale per incertam lunam sub luce maligna
Est iter in silvis, ubi caelum condidit umbra
Iuppiter et rebus nox abstulit atra colorem.

Zdanie ostatnie z przytoczonych wierszy przejął nasz poeta prawie dosłownie i wplótł je do analogicznego opowiadania w *Sofiówce* (w. 246—250):

Ani Trackiego wieszcza nie mam z sobą cytry,
Ani Sybilla złotej dała mi gałęzi,

W swych głębinach bezdennych Pluton mię uwięzi.
Oh! jak przykre, jak długie zdają się tu pory,
Kiedy noc wieczna rzeczom wydarła kolory.

Wstąpiwszy już do podziemia spotyka Aeneas po licznych przygodach i wrażeniach swego ojca, Anchisesa, który go przywitał następującemi słowy (*Aen.* VI 692—693):

Quas ego te terras et quanta per aequora vectum
Accipio, quantis iactatum, nate periclis!

Refleksem tych wierszy są słowa Trembeckiego, zamieszczone w wierszu *do Naruszewicza* (w. 161—162):

Wyraź nam, jakie łamał w podróży przeszkody,
Z jakiem niebezpieczeństwem krnąbrne przebył wody.

Kiedy Aeneas zwiedził już prawie całe królestwo podziemne, wtedy zaprowadził go Anchises na miejsce, gdzie znajdowały się cienie tych, którzy w przyszłości pójść mieli na świat i odegrać wybitną rolę w narodzie rzymskim. Po ukończonym prawie przeglądzie tych przyszłych potomków Aeneasa, podaje Anchises owe znane wskazówki, na jakich podstawach powinien naród rzymski utrwalić swoją potęgę i na czem zbudować swoją sławę. Powiada tedy (*Aen.* VI 847—853):

Excudent alii spirantia mollius aera,
Credo equidem, vivos ducent de marmore vultus,
Orabunt causas melius, caelique meatus
Describent radio et surgentia sidera dicent:
Tu regere imperio populos, Romane, memento
(Hae tibi erunt artes) pacisque imponere morem,
Parcere subiectis et debellare superbos.

Słowa te, a zwłaszcza ostatni wiersz, odbiły się również wyraźnem echem u naszego poety w wymienionym codopiero wierszu do Naruszewicza, gdzie poeta, pochlebiając w niesmaczny i pełen przesady sposób carowej Katarzynie II, wysławia jej rządy, oparte na absolutyźmie, i m. i. powiada (w. 59-60), że:

Zyskała cześć od żywych, zyska od potomnych,
Depcąc hardość zuchwalców a podnosząc skromnych.

Podobnie jak w wierszu do Naruszewicza wysławia Trembecki carową, tak w *Sofiówce* nie szczędzi pochwał dla ‘wiel-

kiego monarchy', cara Aleksandra I, podkreślając (w. 323 — 324):

> ...że doskonali Marsowe rzemiosło,
> Które imię Rossyi między gwiazdy wyniosło.

Zwrot ten, obcy językowi polskiemu, niewątpliwie zapożyczony został przez Trembeckiego także z *Eneidy* wergilowej gdzie występuje dwa razy, a mianowicie w księdze VII w. 99 — 100 i w. 272 — 273:

> ...(generi), qui sanguine nostrum
> nomen in astra ferant.

Zestawione powyżej miejsca i porównane ze sobą dają nam już dosyć jasny obraz o wpływie Wergilego na Trembeckiego. Znajdują się tam bowiem wiersze prawie dosłownie przez naszego poetę z łaciny na język polski przetłumaczone; z drugiej zaś strony są też takie wiersze, które nieco swobodniej zostały przerobione, ale w każdym razie nie zatraciły swego wyraźnego pokrewieństwa z oryginałem. Owszem świadczą one o pewnej swobodzie naszego poety, który nie tłumaczył wierszy łacińskich słowo w słowo, lecz kierując się wskazówkami Horacego *(De arte poet.* v. 133 — 135):

> Nec verbum verbo curabis reddere fidus
> Interpres, nec desilies imitator in artum,
> Unde pedem proferre pudor vetet aut operis lex,

umiał je przyodziać w odpowiednią szatę polską. Świadczy o tem także wspomniane tłumaczenie początku IV księgi Eneidy, gdzie poeta nie krępował się poszczególnemi wyrazami łacińskiemi, lecz dosyć swobodnie przyswajał tekst łaciński językowi polskiemu. Klasycznym przykładem na takie postępowanie naszego poety jest chociażby przytoczony już wiersz, charakteryzujący zakochaną Didonę:

> Incipit effari, mediaque in voce resistit

we właściwem tłumaczeniu oddany w języku polskim dosyć swobodnie w następujący sposób:

> To zaczyna coś mówić i miesza się mowa.

W wierszu natomiast do Irydy, gdzie Trembecki nie ma przed sobą tekstu łacińskiego, daje nam tłumaczenie znacznie więcej

uwzględniające słowa rzymskiego poety choć nieco rozszerzone:

Gdy chcę do ciebie mówić, miesza mi się mowa,
Źle połączone, często w pół przecięte słowa.

Obok omówionego już wpływu Wergilego, wyraźniej zaznaczającego się w twórczości Trembeckiego, możnaby przytoczyć jeszcze cały szereg innych znacznie drobniejszych szczegółów, polegających przedewszystkiem na bardzo pokrewnym sposobie wyrażania się, jak np.:

Vergilius:	Trembecki:
...clamorque virum stridorque [rudentum	gwar ciżby, lin skrzypienie
...fervet opus	wre praca bez granic
...pedem pede fervidus urget	noga nogę podcina

i inne.

Wreszcie można też odnaleźć w poezji Trembeckiego takie miejsca, które tylko pod względem treści przypominają nam Vergiliusa, pod względem zaś leksykalnym małą z nim wykazują łączność. Miejsc takich jest dosyć dużo, lecz nie będę ich tutaj wyliczał, gdyż każdy, kto tylko zna dzieła Vergiliusa — chociażby w tłumaczeniu polskiem — łatwo je może zauważyć. Przytoczę tutaj tylko jeden przykład, ale bardzo jaskrawy, mianowicie (*Sof.* w. 246 — 248):

Ani Trackiego wieszcza nie mam z sobą cytry,
Ani Sybilla złotej dała mi gałęzi,
W swych głębinach bezdennych Pluton mię uwięzi.

Pisząc te wiersze przypominał sobie Trembecki niewątpliwie księgę VI Eneidy, gdzie jest właśnie wzmianka o tem, jak wieszcz tracki, Orpheus, zstąpił z cytrą w ręku do podziemia, aby zabrać z powrotem swoją żonę, i jak Aeneas uzyskał wstęp do królestwa podziemnego przy pomocy złotej gałązki, odszukanej w lesie po otrzymaniu wskazówek od Sybilli.

Otóż na podstawie zestawionych w niniejszej rozprawce miejsc i porównanych ze sobą dochodzimy do przekonania, że Trembecki znał doskonale Vergiliusa i stosunkowo dużo mu zawdzięczał. Nic zatem dziwnego, że chcąc się niejako wyspowiadać przed publicznością ze swej zależności od rzymskiego

poety, umieścił na początku swego największego dzieła motto, wyjęte z jego arcydzieła:

Forsan et haec olim meminisse iuvabit!

a samemu poecie złożył hołd w pięknych słowach, prztoczonych już w niniejszej rozprawce:

Tysiąc było poetów a jeden Wirgili!

HORATIUS CARM. I 11

Nie pytaj, Leukonoe, bo wiedzieć jest grzechem,
Jaki kres nam obojgu jest dany od boga;
I nie badaj wyroczni! Przyjm lepiej uśmiechem,
Cokolwiek ci się zdarzy! Choćby zima sroga,
Co fale wód tyrreńskich rozbija o skały,
Ostatnią była — mądrą bądź! I bez żałości
Żegnaj czas i pij wino, bo w tem jest sens cały!
Rwij dnie, jak wonne kwiecie, i nie wierz przyszłości!

MISER CATULLE... (Catullus 8)

Biedny Catullu! Przestańże być głupi,
Bo co licho raz wzięło, to się nie odstanie.

I dla Ciebie wschodziły dawniej jasne dzionki,
Kiedy Cię jeszcze za nos dziewczyna ciągała,
A tyś ją tak miłował, jak nikogo więcej.

Wiele wówczas swawolnych igraszek bywało,
Któremi nie gardziliście oboje wcale:
I dla ciebie, zaiste, wschodziły jasne dzionki!

Teraz — ona już nie chce; więc ty także nie chciej!
I ani troszcz się o nią, ani żyj żałośnie,
Lecz zaweźmij się dzielnie i przetrwaj cierpliwy!

Żegnaj dziewczyno! Catullus jest już mężny:
Nie będzie cię pożądał, ani sobą nudził:
Wszakże i ty pocierpisz, gdy zupełnie zmilknie!

Biada ci niegodziwa! Jakież twoje życie!
Kto się do ciebie weźmie? Komu się spodobasz?
Kogoż teraz pokochasz i kto cię swoją nazwie?
Kogo będziesz całować, wargi ząbkami kaleczyć?

A ty, Catullu, dzielnie wytrwaj do końca.

tłum. JERZY ROŚCISZEWSKI

KORNELJA SKORSKA

PHAETHON

1. Prolog.

W cieniu rozłożystego wiązu, opodal ścieżki czarnych topoli, młodzieńcza bieleje mara. Samotny siedzi na darni zielonej, głowę na kolana prawie schylił, a w złociste kędziory zanurzył dłonie, jakoby rwąc włosy w rozpaczy. Inne mary omijały tę ustroń, chociaż z współczuciem patrzyły nieraz na samotnika; snać chłopię gardziło tłumem, a może jeno zazdrośnie strzegło swego bólu, nawet lethejską krynicą nieumorzonego. Wtem z ścieżki czarnych topoli dwa cienie wymykają się: srebrne ich zasłony, a ciemna szata; ku młodzieńcowi nachyliły się, jedna musnęła go lekko po włosach, a druga, cień lutni w dłoni dzierżąca, rzekła słodko: „Promyczku, ocknij się, społem wspominać będziem, a łacniej ci ból w sercu stopnieje, ocknij się, złoty!“ Drgnął, osunął ramiona — spojrzały na niewiasty przepastne głębie szafirowych źrenic: „Siostrzyczko! O Helike moja! Koi ból na mgnienie oka twa muzyka i litośne łzy i serdeczna miłość Arsinoy — lecz wolejbym śmiertelną dłonią nie był sięgał po zaprząg niebiański! Teraz, miast gorzeć nieśmiertelnym blaskiem, w wiecznej Nocy broczę po wieki!"

„Phaethonie! — rzecze Arsinoe — jakiż demon ci zwątlił lot ducha? Spójrz-że! tam owo Titany, tam Gigantów plemię, tam nieulękłych zastęp Heraklidów, czyliż, Prometheja bracie, koniec Twego pędu? Słońce zdobyć chciałeś — choćby po tysiąckrotnem przeobrażeniu ducha — słońce zdobędziesz! Raz nieziemskie światło zżarło twą ziemską powłokę — niech spali ją jeszcze do cna! — aż kiedyś słoneczny Twój duch spojrzy bez trwogi w słoneczny wian ojca, a nieśmiertelne dłonie łacno okiełzają niebiańskie bieguny, — i świata mroki Ci umkną z drogi i nieba przepaści przejrzysz — człowieka i Słońca Synu!“

„O słoneczne me siostrzyczki! Choć czasem mię głusza tej krainy przygnębi, walczyć będę — jeno mi teraz mój żywot śpiewajcie! Ty, Arsinoe, powiadaj, jak było, a Ty, Helike, jej słów słuchająca, zaklinaj w dźwięki opowieść!“

2. Pieśń o Phaethonie.

Macierz jego, Klymene, Heliosa go mieni potomkiem,
Szydzą zeń inni ziemianie: wszechwidne słońce zna prawdę.

I. Gród słońca.

Słońca wyniosła siedziba na smukłych się wznosi kolumnach,
Złotem migoce jasnem i bronzem, barwy płomienia.
Smukłe wieżyce kości słoniowej lśniły się bielą,
Bram wrzeciądze podwójne jaśniały srebra promieńmi.

Skoro potomek Klymeny urwistą tam dotarł ścieżyną,
Szedł bez zwłoki w podwoje Heliosa, rzekomo ojcowe,
Wraz przed oczy rodzica chyżymi pośpieszył krokami,
Wtem, jak wryty, odrętwiał: od blasku olsnął, ćmiącego
Oczy; szatą odziany szkarłatną Helios siedział
Jasny, na tronie świetlistym, szmaragdów zielenią lśniącym.
Obok, po obu stronach, stał orszak Heliosa przedziwny:
Dzień i Miesiąc i Rok i Wieki i równe Godziny.
Wiosna świeża stała z kwitnącem kwieciem na skroni,
Lato, leciuchno odziane, dźwigało wian z kłosów uwity,
Sokiem zdeptanych winogron splamiły się szaty Jesieni,
Szronem srebrzystym okrzepły kosmyki Zimy lodowej.

Oczy wszechwidne Heliosa ujrzały w oddali już syna,
Wobec tych zjawisk cudownych niebiańskich trwożnego zdumieniem.
„Cóż Cię, dziecino, sprowadza? Czy czegoś w mym zamku pożądasz?
Synu mój! Ojciec się Ciebie przenigdy zaprzeć nie zdoła!“

Ów zaś: „O światło całego wszechświata bezkresów ogromnych!
Jeśli mi, ojcze promienny, rodzime to imię już dajesz,
Dowód mi daj, rodzicielu, żem iście latorośl Twoja. —
Ukój mej duszy ten wieczny niepokój! Niech świat już uwierzy!“

Rzekł. A Helios rodziciel usunął promieni otocze
Skrzące się wokół głowy i kazał mu bliżej przystąpić.
W uścisk go ujął gorący: „O! godzien Ty jesteś bezsprzecznie
Moim być! Prawdę Ci rzekła Klymene o Twoim rodzicu!
Chcesz-li większej pewności? Zażądaj daru wszelkiego!
Z mojej otrzymasz go ręki! przyrzekam! świadkiem niech będzie
Styks! Nań klną się bogowie (nieznany on moim źrenicom)“.

Ledwie rodzic zamilknął, już żąda ów ojca rydwanu,
Bodaj przez jeden dzionek skrzydlatym chce władać zaprzęgiem!

Żal już ojcu, że przysiągł; po trzykroć, po cztery razy
Głową promienną potrząsa: „O jakżeż płocho przysiągłem,
Prośbą Twoją zwiedziony! Och — oby nie spełnić obietnic
Można! Wyznaję, tego jedynie odmówić Ci radbym!

Wolno odradzać. Synu! Nieszczęsne Twoje zachcenie!
Daru wielkiego pożądasz! — ni siły sprostają Twoje,
Ani Twe lata chłopięce tej chęci — mój drogi Promyczku!
Człowiek Ty jesteś, nie bóg! nie w miarę człowieka Twe żądze!
Więcej zaprawdę nieświadom pożądasz, niżeli niebianie
Ważą się imać; toż nawet bezmiarów Olympu władyka,
Który stąd strąca swe groźne pioruny straszliwą prawicą,
Na tym-by wozie nie pędził! A cóż-ci jest większe nad Zeusa?
Zrazu droga ma stroma, że ledwie rankiem wytchnięte
Konie me mogą się wspinać; u stropu niebios jej szczyty,
Stąd na ziemię i morze spoglądać, i mnie nawet często
Strach ogarnia i serce zamiera od lęku trwożnego.
Koniec mej drogi spadzisty; tam silnej ręki potrzeba!
Thetys tam nawet (jej fale przepastne mnie codzień przyjmują)
Thetys tam nawet się lęka, bym w przepaść nie runął bezkresną!
Pomyśl też jeszcze, że niebo wieczystym się kręci wciąż wirem,
Gwiazdy te górne unosi, w zawrotnym je toczy obrocie,
Ani poskromić nie zdołasz rumaków, dyszących płomieńmi,
Tymi, co w piersi się żarzą, co z pysków i z nozdrzy im zioną.
Zmożesz je? Skoro ich dusze zapalne pożarem zapłoną,
Ledwie m n i e chcą ścierpieć, a karki ich walczą z wodzami...
Ty zasie, synu, życzenie swe odmień, czas jeszcze, ach, strzeż się,
Iżbym ja sam dla Ciebie nieszczęścia daru nie ziścił!
Ponoś, aby uwierzyć, żeś z mojej krwi urodzony
Żądasz dowodu pewnego? Masz dowód niemylny: mą trwogę!
Lękiem Ci świadczę ojcowskim, żem ojciec! na lice me spojrzyj
Oto ściemnione! Ach! żebyś też w piersi me zdołał swe oczy
Wrazić, a ująć w mem sercu bolesną troskę rodzica!
W końcu, cokolwiek posiada, patrz wokół, przemożny krąg świata,
Z tylu rozlicznych tych cudów i nieba i ziemi i morza —
Żądaj, coć wola, mój synu, nie doznasz już w niczem odmowy,
Bronię Ci tego jedynie, — boć prawdę rzekłszy — to zguba!
Zaszczyt to nie jest. Ty zguby, Promyczku, pożądasz miast daru!
Cóż zaślepiony mnie pieścisz? Cóż tak się przymilasz pochlebnie?
Nie wątp! Będzie Ci danem — na fale Styxu przysiągłem —
Wszystko, czego zapragniesz! Lecz radź się rozumu w zachceniu!“

Skończył przestrogę. Ów jednak opiera się radom ojcowym,
Trwa przy zamiarze, tą żądzą jedynie goreje mu serce.

II. Słońca podwórzec.

Rodzic odwleka, dopokąd mu wolno, a w końcu młodzieńca
Wiedzie do daru Hephaista, chce rydwan pokazać wyniosły,
Gdy wielkoduszny Phaethon z podziwem ogląda mistrzowskie
Dzieło, oto już czujna Aurora rozwiera na wschodzie
Purpurowe wrzeciądze, różane świetlice zabłysły
Tam, gdzie złoci się niebo; pierzchają gwiazdy, ich szyki
Kończy Lucifer; i z pola gwiezdnego ostatni uchodzi.

Dąży ku siemi na sen, a świat już płonie czerwienią.
Rogi księżyca jakoby wnikają w przeźrocze powietrza.

Tytan więc każe boginiom skrzydlatym: „Przywiedźcie me konie!“
Hory pośpiesznie spełniają rozkazy i — ogniem ziejące,
Sokiem ambrozji karmione, od żłobów wysokich prowadzą
Boskie rumaki i jarzmią dźwięk liwą uprzężą ich karki,
Ojciec zaś lica dziecięcia cudownym namaszcza balsamem,
Daje im siłę odporną na żrące płomienne pociski.
Włosy mu zdobi swym wieńcem; w przeczuciu żałoby okrutnej
Mówi, a z piersi zbolałej raz poraz westchnień dobywa:
„Jeśli ojca napomnień przynajmniej chcesz słuchać serdecznych,
Szczędź-że dziecino ma, bicza, a krzepko dzierż w ręku swem wodze!
Same rwą się bieguny, mozolnie powstrzymać skrzydlate!
Niech Cię nie wabi też droga przez pięć okręgów — ta prosta!
Łukiem szerokim na ukos przecięty tor dla Cię najlepszy,
Kresem objęty trzech stref, a biegun gorący południa
Odeń daleko, jak również i Arktos, sąsiadka Akwila.
Tędy Ci droga! wyraźne kół ślady — ot! na niej wyryte!
Iżbyś zaś niebo i ziemię obdarzył po równi gorącem:
Ani nie zniżaj zbyt wozu, ni wzbijaj w najwyższe przestworza!
Nazbyt w górę wzniesiony zapalisz pałace niebiańskie,
Ziemię — za nisko spadłszy — *najpewniej podążysz po środku!*
Niechże Cię koło na prawo za nadto nie zbliży do Węża
Splotów, ni nadto na lewo, gdzie Ołtarz w głębinie majaczy!
Dzierż się pomiędzy obojgiem! Fortunie powierzam Cię jeszcze,
Niechaj Ci sprzyja! i — życzęć, niech lepiej się troszczy o Ciebie,
Niźli Ty sam! Ach! Oto już kresów na brzegu Hesperji
Tknęła wilgotna noc. Nie wolno nam dłużej już zwlekać!
Mus nas woła! Rozbłysła Aurora spędziwszy ciemności.
Wodze do rąk! Lub jeśli w twej piersi zmienny duch żywie,
Imaj się wskazań, nie mego rydwanu, dopóki w Twej mocy,
Póki na trwałem podłożu koło mnie tu jeszcze stoisz,
Póki nieświadom tej osi nie dotkniesz, na zgubę zdobytej,
Pozwól, ja światło dam ziemi, byś Ty je bezpiecznie oglądał!“

Siada na rydwan Phaethon (wóz lekki, ciężaru nie czuje
Ciała młodego) i stoi radosny, że może już wodzów
Dotknąć zdobytych — i stamtąd dziękuje ojcu smętnemu.
Na nic już opór. Już Słońca rumaki i Ogień i Iskra,
Żar i czwarty Poranek — skrzydlate — rżeniem płomiennem
Zieją w powietrze i rwą się i biją w zawory nogami.

III. Droga Phaethona.

Thetys rozwarła wrzeciądze, nie znając przeznaczeń wnukowych.
Otóż już przed nim w oddali wszechświata bezkresy w pomroce;
Konie runęły w drogę i nogi w powietrzu unosząc,

Prują przed sobą obłoki żaglami swych skrzydeł chyżymi.
Eury mijają wichrowe, w tej stronie, na wschodzie zrodzone.
Ucisk im jednak za lekki, nie taki, by mogły go poczuć
Słońca rumaki, boć zaprząg ciężaru pozbawion zwykłego.
Równie, jak chwieją się statki, gdy brak im należnej ciężkości,
Próżne, z szybkością szaloną unoszą się błędne po morzu,
Tak pozbawion zwykłego ciężaru, to skacze w powietrze
Rydwan, to coś nim potrząsa, jest zgoła podobny próżnemu.
Czują to zmyślne bieguny! już rwą i rzucają utartą
Drogę — szalone bieguny! nie pędzą już tędy, co wprzódy.
Zadrżał Phaethon ze zgrozy — jak zwrócić te wodze ojcowe?
Nie wie, kędy mu droga, choć wiedziałby, zmoże-ż rumaki?

Kiedy nieszczęsny młodzieniec ze szczytu przestworza tam ujrzał.
Światy nad sobą w głębinie, w głębinie ginące otchłannej, —
Pobladł śmiertelnie i nagle kolana zadrżały mu z lęku.
Oczy w tem morzu światłości zakryła mu czarna pomroka:
Jużby był wołał przenigdy nie tykać rodzica rydwanu,
Już go mierzi i rodu poznanie i prośby spełnienie!
Czemuż go Merops nie zrodził! A konie szalone go niosą —
Równie, jak statkiem popędza Boreasz wściekły, już sternik
Stery wypuścił z swych dłoni osłabłych, już zdał go w modlitwie
Bogom! Co począć? Po zanim niemało już nieba zostało,
Przed nim większe przestwory! Myśl trwożna oblicza oboje.
Już to w tę stronę, gdzie z woli przeznaczeń nie zbliży się nigdy,
Patrzy nieszczęsny na zachód; niekiedy na wschód się ogląda.
Nie wie zdrętwiały co czynić i ani wodzów nie puszcza
Ani nie zdoła ich trzymać, rumaków też nie zna z zawołań.
Także po niebie gwiaździstem naokół rozsiane zjawiska
Cudne ogląda wylękły i zwierząt postaci straszliwe.
Tu niedźwiadek okropny ramiona wykrzywia w dwa łuki,
Ogon zaś jego i kleszcze zagięte po bokach obydwóch
Przestrzeń zajmują dwóch znaków niebiańskich, tak sterczą straszliwie —
Chłopak patrzy, a potwór, zalany trucizny posoką
Czarną, już godzi weń kolcem skrzywionym! Wraz ranę mu zada!

Młodzian oszalał! Lęk lodem mu krew ściął — wodze wypuścił,
Skoro zaś owe spadając dotknęły raz grzbietów rumaków,
Konie rozbiegły się — nikt im nie broni w przestworza nieznane
Gonić w powietrzu; i kędy szaleństwo popędza je wściekłe,
Tam samowolne rwą, uderzą o gwiazdy utkwione
W wyży podniebnej, to znowu w bezdroża się walą z rydwanem,
Raz na szczyty się pną, raz zboczem urwistem i drogą
W ziemi pobliżu przepastną staczają się. Dziwi się Luna
Czemu to brata rumaki poniżej jej wozu pobiegły!
Krwawe już chmurą pożogą — nad niemi się czernią dymiska,
Węże płomienne sięgają już ziemi; im wyższe gdzie szczyty,
Prędzej goreją; spękała się ziemia; wyssana z wilgoci
Schnie, spopielały trawy, a drzewa do cna się spalają.

Zboże na własną swą zgubę dostarcza suchego zarzewia.
Nic-ci to jeszcze! W gruz padły warowne grodziszcza potężne.
Całe narody i całe krainy w perzynę obraca
Moc pożogi — wraz lasy goreją z pasmami górskiemi.
Płomień ogarnia wszechświat! Phaethon spostrzega na okół
Wszędzie pożary i znieść już nie może tych skwarów upalnych.
Wciąga ustami to wrące powietrze, co bucha, jakoby
Z kadzi piekielnej; już czuję, że wóz się zaczyna rozpalać,
Ponad siły ta męka! wokoło popioły się kłębią,
Leci sreżoga ognista i dymy gorące nań walą.
Dokąd mu droga? Gdzie jest? Nic nie wie, okryty smolistą
Mgłą, a śmigłe bieguny unoszą go, kędy im wola —
Ponoś etjopskie plemiona dostały na onczas swej czarnej
Cery, gdyż krew im na ciała powierzchnię wyparło gorąco.
Nil przerażony unika w ostatnie okręgi swej ziemi;
Głowę swą — źródło — ukrywa, schowane do teraz; a siedem
Ujść piaszczystych bieleje: bezrzecznych siedem tych dolin!
Widzi to ojciec wszechmocny, przysięga niebianom i temu,
Który użyczył rydwanu: jeżeli nie przyjdzie z pomocą,
Straszna zagłada świat czeka! toż pędzi na twierdzy swej szczyty,
Skąd nad ziemią rozległą rozsnuwa chmur ciemne opony,
Skąd huk grzmotów wznieca, skąd wstrząsa i miota pioruny.
Jednak nie miał tam wówczas ni chmur, by mógł je roztoczyć
Ponad lądami, ni deszczów nie było, by z niebios je zesłać, —
Zagrzmiał potężnie! Z straszliwym rozmachem piorunem wywinął,
Cisnął w woźnicę celnie i razem i z życia i z wozu
Strącił go! Stłumił pioruny strasznymi te straszne pożary.
Konie spłoszone skoczyły gwałtownie w dwie strony przeciwne,
Karki wydarły z zaprzęgów, zerwane rzemienie rzuciły,
Tutaj — ot — leżą wędzidła, tam padła od dyszla oddarta
Oś, a w tej znowu stronie — to sprychy kół połamanych.
Szczątki rydwanu, co strzaskał się w drzazgi, szeroko rozprysły.
Młodzian nieszczęsny, gdy płomień ogarnął już włosy złociste,
Stacza się w przepaść na głowę i długą tak smugą w powietrzu
Leci, jak gwiazda niekiedy z niebiosów pogodnych lecąca,
Leci, zda się, że spadła w przestworza, choć przecie nie spadła.

IV. Śmierć.

Zdala od ziemi ojczystej na świata krańcu przeciwnym.
Przyjął Erydan zwłok i obmył mu lice zwęglone.
Nimfy Hesperji w mogile pogrzebły dymiące ciało,
Żagwią spalone trójzębną; napisem też zdobią mu kurhan:
„Tu spoczywa Phaethon, woźnica rodzica rydwanu,
Sił mu nie stało; lecz padł, na wielki czyn się ważywszy,
Ojciec, litości godzien, zasłonił oblicze posępne
Strasznym bólem, a jeśli zechcecie zawierzyć tej wieści,
Dzień ten jedyny przeminął bez słońca; światłem mu były
Łuny pożarów: to marny pożytek był z tego nieszczęścia“.

3. Muzyka i tło.

Pieśń o Phaethonie nadaje się dobrze do przedstawienia: jest to bowiem zamknięty w sobie dramat o budowie prawie że prawidłowej, z katastrofą bohatera, przypominający w swej osnowie ibsenowskiego *Budowniczego Solnessa.* Naturalnie dramat ten, w którym sama akcja jest zaledwie naszkicowana, nie daje aktorom pola do popisu: już epiczna forma określa go jako 'oratorjum', gdzie partje opowieściowe figurują jako recytatyw, przerywany czyto partjami chóru, podkreślającemi główne motywy powieści, czyto basem Heliosa lub tenorem Phaethona. W tej myśli podaję następujące uwagi:

I. Gród Słońca. Jakoby na szczycie Olympu mrocznego, mgłą owianego, tonie w blaskach, skrzy się i płonie Słońca Heliosa gród. Brzmienia zrazu ciche, lękliwe, coraz mkną chyżej, coraz huczą głośniej, jako zrazu szepcąca krynica wzbiera w strumień, szumi potokiem, a górską wreszcie rwie rzeką z łoskotem i rykiem — tak ta melodja olbrzymieje radośnie. To duch ludzki, co myśl przytacza lękliwie, potem pragnie, potem dąży, potem czyni i zdobywa w radosnym trudzie. — Jedno spełnione — do nieba dotarł syn Słońca i Słońce w nim syna uznało; rozwarł stęsknione ramiona Helios, lecz otocze promienne zdjął z głowy, by syna objąć, a nie oślepić go nieśmiertelnym blaskiem. Zaczem tony, z zawrotnej wyży spadając, rozbrzmiewają w dwójgłos serdeczny — to rozmowa pierwsza Słońca z synem. Oto promethejski duch Phaethona — rydwanu rodzica pożąda: oto rodzicielska troska miarkować pragnie dla syna, ni ducha pęd mu zrozumian — życia dziecięcia chce szczędzić.

To zwykła melodja duchów miernych, choćby Heliosowej miary. Parokrotnie ów dwójgłos rozbrzmiewa, coraz goręcej brzmią wysokie, a lotne tony pożądania — aż zwycięsko opanowują melodję w jeden już ton powtórnego triumfu!

II. Słońca podwórzec. Scena się przesuwa na skraj nieba: na lewo rumaków wyniosłe żłoby, na wprost widza wrzeciądze wszechświata — na prawo rydwan słoneczny. Helios ze synem zstępuje z grodu ku zaprzęgowi — wraz z nimi Eos. Lekkie, srebrne tony, powiewne, a słodkie. Różana barwa przepaja podwórzec — a wśród owej różanej

mgły przenikają roje świetlne gwiazd gasnących. Deszcz srebra drga w melodji — gdy mijał, w słodkie tony wpadają zgrzyty i chrzęsty i stuk — to Hory kiełzają słoneczne bieguny. Wraca motyw dwójgłosu — wzmnożony: to ostatnie zaklęcie, gdy Titan namaszcza balsamem lice dziecięcia, to ostatnia myśl uporna: „Rydwan słońca zdobędę!“ i znów dźwięki metaliczne i przeraźliwe — płomienne rumaki rwą się do biegu, rżą i biją w zawory nogami.

III. Droga Phaethona. Rozwarły się wrzeciądze wszechświata. Spojrzały na się Olympos i Świat: na Olympie świetlisty rydwan, grający tęczą płomiennych barw, a za bramą przestrzeń bez kresu — otchłań światów i istnień w szarej mgle Nocy tonąca. Tam ten świetlny zaprząg ma runąć. Lęk ściska serce.

Runął.

Wszechmelodja tonów rozszalała się w strunach —
W burzy pędu przez wszechświat niepokój mąci wpierw dźwięki
Same ponoszą rumaki — za lekka dłoń do tej sprawy —

Niepokój wciąż szarpie melodję — Kędy iść? Mrok zasłania oczy w tem morzu światłości. — Kędy iść? Same poniosły rumaki! Sił nie masz! — Och — czemużem obrał te loty?

W burzy pędu przez wszechświat lęk straszliwy podzwania.

Teraz dopiero człowieczy umysł przemierza drogę oczyma — wiele już przebył — więcej ma przebyć! — za wiele!

Jak wstrzymać pęd szalonych koni? Jak je zwą?

Nie wie umysł człowieczy, jakie żywioły rozpętał — one go teraz poniosą.

W burzy pędu przez wszechświat śmiertelna już wyje obawa —
Niczem drogi niewiedza, niczem niemocy poczucie —

Grozy tej drogi nie przeczuł: zewsząd na wytrącony z kolei wóz zmory się walą i zwidy — upiorzyska zazdrosne o swą krainę — uląkł się człowiek niebiańskich widm.

Padł.

Dźwięku przemożny! O! lituj się doli dziecięcia ziemskiego,
Które słonecznych pragnień w swem sercu uśpić nie mogło.
Aleć rozszalej się — włady — nad świata pożarem straszliwym:
Oto powietrze się żarzy i drga i płynie czerwienią,
Oto gór szczyty już muska płomieni powietrznych lawina,
Leć-że ty, dźwięku, w dół wraz z sykiem ognistych języków,

Ujmij trzask granitów i huk walących się złomów,
Pełzaj szelestnie po polach i sycz w Nereid siedlisku,
W grodach ludzkich i wyj i łkaj i z rykiem przelatuj
Z szczytów do posad —

IV. Nad Eridanem. Trwa burza pożaru nad morzem płomieni świata.

Litośna błyskawica wężowym lotem przemknęła ku rydwanowi obłędnie lecącemu. Huk wstrząsnął światem.

Druga świetlna smuga spada — to spadający Phaethon.

Burza pożaru, przecięta owym strasznym błyskiem, milknie, jakby zapadła się w przepaść.

Jeno łka żałobny głos macierzy nieszczęsnej.

Jeno zawodzą Heliady.

Jeno najboleśniej płaczą słoneczne oczy Heliosa żałobną zakryte pomroką.

Nad Eridanem — na tle ognistych dymów i płomiennych żagwi pożarów — wyrastają topole smutnym szeregiem: siostry Phaethona przemienione w drzewa.

Gdy zbladły łuny i ucichły popieliska, topolowe szeregi rozlicznie wyrosły — a jakoby Heraklesowa dłoń potężna zaszczepiła je mnogo u wejścia do podziemu, skąd życie pleni się nowe w powrotnej wiosen kolei.

Bowiem od wieków po wieki
umierać musi, co ma żyć!

LIST SAPPHONY DO PHAONA (Ovid. Heroid. XV 1-56)

Czyś ty odrazu odgadnął, rzuciwszy na pismo spojrzenie:
Czyjej to ręki jest ślad, liter staranny ten rząd?
Czy też przeczytać musiałeś, że Sappho to pisze, by tchnienie
Myśli przebiegło przez mózg, pewnej, że liścik jest stąd?
Prawda — zapytasz się może — dlaczego ten rytm osobliwy?
Moim żywiołem wszak pieśń — tę tylko Muzę mą znasz —
Miłość nieszczęsna — tematem, a płacz wszak elegji właściwy;
Lirę napróżno o pieśń prosić, gdy z płaczu drga twarz...

Jako pod wiatru naporem, co ogień rozszerza, płonie
Pole, gdzie żniwa zbiór, serce me pali się tak...
W kraju dyszącej płomieniem Etny przebywasz, Phaonie —
Większy od Etny mię żar spala — miłości mej znak.

Już nie udają się wiersze, pod strun układane przyśpiewy:
Trzeba spokoju, by snuć pieśń, co przez wieki ma trwać.
Już nie radują ni z Pyrrhy, ani z Metymny mię dziewy,
Wszystkich Lesbijek już tłum sercu nie zdoła nic dać.
Niczem mi już Anaktoria, i zacna Kydno mi niczem,
Nawet Attydy też oczu nie nęci mych twarz,
Wszystkie tak niegdyś kochane — a liczby ci ich nie wyliczę —
Szczęście tak wiernych mi serc jeden, niedobry, ty znasz.
Lica masz piękne i wiek do igraszek miłosnych właściwy —
O ten oblicza wdzięk! Oczu mych zguba być miał!
Lirę i łuk weź do ręki — Apollon wnet będziesz prawdziwy!
Rogów na głowie ci brak — istnym byś Bakchem się stał!
Ale i Phoib swoją Daphnę, i Bakchos swą kochał Ariadnę —
A przecież obcy tym dwóm pieśni lirycznej był wdzięk;
Mnie zaś uczyły śpiewać me piosnki Muzy wszechwładne:
Cały już dzisiaj świat mego imienia zna dźwięk.
Nawet Alkaios — ojczyzną i lirą ze mną złączony —
Nie jest sławniejszy, choć pieśń jego wznioślejszą ma treść.

Wiem, że urodą natura nie obdarzyła Sapphony,
Ale mój genjusz ten brak ciała pomaga mi znieść.
Wzrost mam niewielki — wiem o tem — lecz imię me za to gwiazd sięga;
Miarą imienia ty mierz wzrost mój — niewielki to trud.
Biała nie jestem — lecz zmogła Perseusa miłości potęga,
Choć Andromedy płeć czarna, jak w Libyi jej lud.
Biała gołąbka — a pociąg do samca ma pstrego;
Czarną turkawkę też kochać zielony chce ptak.
Jeśli ci równa urodą wybranka ma serca być twego,
Wiecznie ci będzie jej brak! Wiecznie ci będzie jej brak!
Kiedyś — gdyś czytał me pieśni — znalazłeś i we mnie urodę,
Kląłeś się wtedy, że słów wiecznie mych słuchać byś rad.
Kiedy śpiewałam — pamiętam (pamięci ci mojej dowiodę),
Jak śpiewającej wciąż z żarem całusy tyś kradł.
Zwałeś słodkiemi je — pomnę — i cała ci zdałam się miła,
Ale najbardziej, gdy spraw łączył miłosnych nas czar.
Jakże przyjemną ci wtedy swawola w miłości ma była,
Słów żartobliwych wdzięk, ruchów namiętnych mych czar,
Ogień rosnący, szał największego napięcia rozkoszy,
Wreszcie znużonych już ciał słodka omdlałość i sen...

Serce twe nowy dziś łup — Sycylijskie dziewczęta — pustoszy.
Pocóż mi Lesbos? I ja chcę Sycylijką być, hen!
Nie — żartowałam. Wyżeńcie włóczęgę z waszej wnet ziemi,
Żony i córy z tych stron! Skylli imieniem klnę was!
Pełen jest słów on pochlebnych — niech nie uwiedzie was niemi!
Wszystko, co mówi dziś wam, mnie już powiedział to raz.

LIST LAODAMII DO PROTESILAOSA (Heroid. XIII)

Ziemi thessalskiej synowi śle pozdrowienie jej córa,
  Pragnąc, by męża jej rąk doszło, gdziekolwiekby był.

Wiatry cię silne w Aulidzie wstrzymały — brzmi wieść ponura;
  Gdyś mię porzucał — ach! — gdzież się ten wiatr wtedy [kryl?]
Wtedy powinny fale waszym opierać się wiosłom,
  Wtedy powinien był wiatr wściekle rozrywać toń mórz!
Więcej całusów bym dała — a może i radę doniosłą...
  Wieli, och, wiele wszak rzec nie zdążyłam ci już!

Razem z tobą i wiatr, co wydyma płótno twych żagli,
  Umknął: złowieszczy on był dla mnie, lecz żeglarz mu rad.
W porę mu powiał, nie w porę sercu kochanki on nagli!
  Z objęć wydarto cię mych: dla mnie złowieszczy to wiatr!
Pełne poleceń usta rozstania nie chcą rzec słowo,
  Z trudem „Żegnaj mi!“ głos zdołał wyszeptać skroś żal..
Rzeźki Boreasz w żagle uderza z siłą bojową:
  W jakżeż daleką już Protesilaos mknie dal!
Długo, jak tylko mogłam, wpatrywać się w ciebie starałam,
  Wzrok mój uparcie tkwił, oczu skąd błyskał twych grot.
Wkrótce zniknąłeś — lecz jeszcze żagle okrętu widziałam,
  Długo ich zwiewny cień oczu przyciągał mych lot...
Kiedyś już zniknął w przestrzeni i ty, i okrętów twych żagle,
  Kiedy bezmiaru wód żaden nie mącił już ślad,
Światła zabrakło mym oczom — ciemności obległy mię nagle,
  Padłam zemdlona: tak kosą podcina się kwiat...
Z trudem zdołali życie tchnąć we mnie Akastos mój stary,
  Matka, Iphiklos teść, wodą skrapiając mi skroń.

Radzi spełnili swe dzieło — dzieło daremnej ofiary!
  Czemu w nieszczęściu los śmierci odebrał mi broń?
Zmysły odżyły, a z niemi powrotna fala cierpienia —
  Miłość wszechwładna znów w serce wsączyła swój jad...
Nie dbam już o to, by włosy powierzać pieczy grzebienia,
  Ciała nie pragnę kryć złotym przepychem mych szat.
Niby bakchantka, dotknięta zielonym boga thyrsosem,
  Pędzę — to tu, to tam — kędy mię niesie mój szał.
Żony Phylaków przychodzą, by wołać nagany głosem:
  „Wdziej, Laodamio, swój płaszcz: królom należny to dział!“
Mamże przywdziewać purpurę, gdy tam, pod Troi murami,
  Może teraz mój mąż stacza śmiertelny swój bój?
Mamże ja trefić włosy, gdy hełm ciężki czoło mu rani?
  Nowe kłaść szaty, gdy pierś gniecie pancerny mu strój?
Niechże żałobą choć mężu współczucie ci moje dowiodę,
  Smutek wojennych dni strojem objawię choć mym!

Synu Priama, ojczyźnie zgubny przez swoją urodę,
Wrogom bezpieczny tak bądź, jakoś był gościem nam złym!
Czemuż cię oczarowała zamężnej Spartanki uroda?
Czemuż opętał ją wdzięk, jaki owiewa ci twarz?
Twych, Menelaosie, zabiegów za zbiegłą małżonką mi szkoda!
Biada! Iluż ty z nas płaczu przyczyną być masz!
Co ja wyrzekłam? — Bogowie! Odwróćcie omen ponury!
Niechaj Zeusowi broń zda po powrocie mój mąż!

Ach! jak mi strasznie, ilekroć Ilionu przypomnę ja mury!
Jak roztopiony śnieg łzy moje płyną tak wciąż...
Wojna okropna — Simois — i Xanthos — Tenedos — i Ida —
Samych tych imion dźwięk budzi w mem sercu już strach...
Nie ośmieliłby się porwać Heleny przewrotny Priamida,
Gdyby nie pewność, że mógł dać jej obronę — ten gach.
Stanąć miał przed nią kusiciel, od złota błyszczący się cały —
Skarbów phrygijskich blask chciał nam okazać ten strój —
W flotę i mężów zasobny, gotowych dobijać się chwały —
A przecież drobną ich część zabrał w miłosny ów bój.
Tem — podejrzewam — została przez niego Helena skuszona;
Tem zdoła także i wam groźny zgotować on los.

Jest tam i Hektor niejaki — lękam się — niezwyciężona
Ma być Hektora dłoń, krwawy zadaje on cios.
Błagam: unikaj Hektora, jeślim choć trochę ci droga,
Jego imienia dźwięk dobrze pamięci swej zleć!
Tego pozbywszy się, pomnij innego unikać też wroga:
Więcej Hektorów gród może w swych murach wszak mieć!
Mów ty do siebie, ilekroć do bitwy będziesz się zbroił:
„Chce Laodamia — wiedz — życie twe dla niej byś wiódł!“
Jeśli od miecza Argiwów paść przeznaczono już Troi,
To i bez twoich ran padnie — zapewniam cię — gród.
Niechaj Menelaos na wrogów pędzi z odwagą szaloną —
Żonę u wrogów wszak ma — radby im z miasta ją skraść.
Inną przyczynę ty masz — czyń tylko, co życia ochroną,
Byś jaknajprędzej mógł w żony objęcia swej paść.
Błagam was, o Dardanidzi, oszczędźcie jego, jednego.
Z jego wytryśnie ran moja, niewinna nic, krew!
Mieczem się obnażonym potykać — to sprawa nie jego,
Ani przejmować w pierś strzał nieprzyjaznych mu siew!
Z większym on żarem potrafi miłować, niźli wojować,
Wojny dla innych — mój mąż winien w miłości wieść rej!

Wyznam ci teraz: pragnęłam odwołać cię, wtedy, ratować:
Słowa zamarły, gdyż strach wróżby powstrzymał mię złej.
Pomnisz, kiedy przez wrota wyjść zamierzałeś pod Troję,
Jakeś się potknął o próg domu, gdyś przejść go już chciał?

Widząc to, jęczeć zaczynam i strach temi słowy ja koję:
„Oby powrotu to znak męża mojego być miał!“
Teraz ci o tem donoszę, byś niezbyt zapalał się w boju:
Z wiatrem niech sfrunie — spraw strachu ponury ten głos!
Jest pono i przepowiednia: „Kto pierwszy z danajskich ma wojów
Skoczyć na wrogi ląd, śmierci tam spotka go los.“
O ta nieszczęsna, co pierwsza opłakać ma grób zabitego!
Bogi niech dadzą, byś ty zbytnio nie spieszył mi się!
Z pośród tysiąca okrętów tysiącznym niech męża mojego
Będzie i niech już fal grzbiety znużone on tnie!
Także i to zapamiętaj: z okrętu na brzeg wyjdź ostatni!
Pocóż się spieszyć masz? Ojców nie czeka cię kraj?
Kiedy do domu popłyniesz, wiosłuj żwawo, i żagle swe napnij!
Kiedy przybędziesz — o tam pierwszy na brzeg ty się pchaj! —

Ukrył się Phoib za górami — czy świeci nad ziemią zwysoka —
Tyś mi tak w noc jak i w dzień wiecznych przyczyną jest mąk.
W nocy większą niż w dzień, gdyż miłą jest nocy pomroka
Wtedy, gdy wokół ciał męskich czujemy splot rąk.
Leżąc na łożu samotnem wciąż sny przywołuję zwodnicze —
Skoro na jawie mi brak szczęścia, niech złudę da sen!
Czemuż jednak z tak bladem jawisz się, miły, obliczem?
Czemu w słowach twych brzmi skargi ponurej tak tren?
Budzę się — i — przerażona — do mar nocnych modły swe ścielę,
Wszystkich thessalskich bóstw ołtarz kadzidłem mem czczę;
Płonie kadzidło — i łzy z ócz płyną — niecąc tak wiele
Światła, jak wino, gdy niem ognia podsyca się grę.

Kiedyż cię więzić będę w stęsknionych ramionach — aż sama,
Syta radością, z tych pęt zechcę uwolnić cię już?
Kiedyż na spólnem łożu, w objęciach twoich schowana,
Słuchać będę, jak walk kreślisz mi obraz i mórz?
Cudna to będzie opowieść!... a jednak będzie też miło
Pocałunkami rwać wspomnień, choć drogich nam, nić.
Lecz odpowiednio do treści te przerwy się będzie robiło!
Szybciej po przerwach znów zacznie opowieść się wić...

Troja... Gdy wspomnę ją — suną obrazy wnet morza i burzy —
Gaśnie nadzieja — trwóg, trosk wszelkich toczy ją wrzód.
Co to ma znaczyć, że wiatry wstrzymały okręty w podróży?
Lękam się, że przeciw nim siły sprzysięgły się wód.
Któżby śmiał i do ojczyzny wbrew woli wiatrów popłynąć?
Wy zaś z ojczystych stron wiatrom płyniecie tak wbrew?
Sam snać Poseidon przeszkadza do miasta wam swego zawinąć!
To nie przypadek, o nie! Boski to pewnie jest gniew.
Poco pędzicie Danaje? Wiatrów słuchajcie przestrogi!
Pocóż pędzicie wy tak? Płyńcie do domów co sił!

Dla cudzołożnej wy żony jęliście się wojny tej srogiej?...
Póki jest czas jeszcze bieg łodzi zawróćcie swych wtył!
Co ja? Zawrócić was pragnę? Odwróćcie życzenie, bogowie!
Niechaj pomyślny wiatr niesie przez gładką ich toń!

Losu Trojankom zazdroszczę, bo blizko ich miasta wrogowie,
Bo chociaż widzą, jak w śmierć pcha mężów wroga im broń.
Sama własnemi dłońmi mężowi młodziutka tam żona
Szyszak nasunie na skroń, poda pancerny mu strój...
Poda pancerny mu strój — a zarazem swe usta da ona.
Służba ta zdoła tym dwóm uciech przeróżnych dać rój.
W bój posyłając tak męża — i radę mu doda na drogę:
„Staraj się, drogi, byś broń złożyć Zeusowi swą mógł!“
On zaś w pamięci trzyma świeżą swej żony przestrogę,
Walczy ostrożnie — myśl domu okrąża wciąż próg.
Ona — gdy wróci mąż — i hełm z niego zdejmie i zbroję,
Ciało znużone na pierś przejmie, kołysząc, jak w snach...
My — wciąż niepewne jesteśmy, nas dręczą wciąż niepokoje,
W wszelkich możliwość bied każe uwierzyć nam strach.

Jednak, gdy los cię na wojnie, w nieznanym mi świecie ukrywa,
Drogie twe rysy — wiedz — wiernie odtwarza mi wosk.
On moich pieszczot przedmiotem, w objęciach wciąż moich spoczywa,
Jego — miast ciebie — zwę, z tajnych mu zwierzam się trosk.
Wierz mi, niezwykły to wosk — tajemną przeczuwam w nim siłę:
Dar gdyby słowa weń tchnąć, drugim by tobą mi był.
Patrzę nań, tulę się doń, jak do męża, i słowa ślę miłe;
Skarżę się jemu a tak, jakby w istocie on żył...

Słuchaj: na powrót się twój, zaklinam, na twoją postać,
Na kochających się serc, żagwi małżeńskiej klnę żar,
Klnę się na głowę twą — obym w objęcia ją mogła swe dostać!
Siwą ją ujrzeć — ach! — szczęścia wyśniony to czar!
Wszędzie dokąd mię wezwiesz — na tym, czy na tamtym to świecie —
Wszędzie podążę — jak druh będę przy boku twym stać!

Teraz — ostatnie zlecenie w króciutkim tym zamknę wersecie:
O, jeśli o mnie ty dbasz, myśl, by o siebie też dbać!

POMÓR W ATHENACH (LUCR. VI 1138—1286)

Taka właśnie choroba, taki wyziew wraży
Zmienił ziemię Kekropsa w krainę cmentarzy,
Wyludnił drogi miasta, przetrzebił mieszkańców.
Gdyż oto Mór zabójczy, gdzieś z Egiptu krańców,

Przez przestrzenie powietrzne i mórz płynne łona
Przepełznąwszy — uderzył w plemię Pandyjona.
Więc padali tłumami na łoża i w groby.
Ogień w skroniach — to pierwsza zapowiedź choroby
I krew czerwona w oczach, zwierciadłach żałoby.
W czarnem gardle posoka, a ropiące wrzody
Zaciskają opuchłe głosowe przewody.
I język, tłumacz myśli, w kąpieli się krwawej
Zanurza, ciężki w ruchu, w dotknięciu chropawy.
Potem, kiedy przez gardziel zarazy okrutne
W piersi chorych spłynęły i w serca przesmutne,
Obluźniło się każde żywota spoidło:
Skażone usta chorych ziały woń obrzydłą,
Jak trupów rozłożonych na polu zgnilizna.
Wszelaka krzepkość ducha i ciała tężyzna
Omdlewały i gasły na progu mogiły.
Tym cierpieniom, co ludzkie przerosły już siły,
Towarzyszył Strach blady i jęki niemocy.
Częsta, dławiąca czkawka i we dnie i w nocy
Szarpiąc ścięgna nieszczęsnych, rwąc członki na ćwierci,
Znękanych, wyczerpanych nużyła do śmierci.

I nikt nigdy nie dostrzegł, by ciał warstwa wierzchnia
Zbytnim żarem płonęła, bo członków powierzchnia
Tchnęła łagodnem ciepłem, pod skórą ukrytem,
I ogniła się wrzodów czerwonym pokwitem,
Jak od „ognia świętego“ parzących języków —
Wszelako wnętrza ludzkie gorzały do szpików!
Gorzał w żołądkach ogień, jak we wnętrzu pieca.
A że nic się tak błogą ulgą nie zaleca
W onej ciała palączce, jak powiew i chłody:
Więc jedni rozpalone członki w rzeczne wody
Nurzając, nagie ciała w chłodnej pławią fali,
Drudzy głowami nadół do studzien wpadali,
Lecąc z góry ku wodzie z otwartemi usty.
Suchych żarów pragnienia żadnych wód upusty
Nie gasiły. Ulewa tu, czem deszczyk mały.
Nie znało ulg cierpienie — i ciała leżały
Znękane. W niemej trwodze szeptali lekarze,
Widząc oczy bezsenne w gorączce i żarze,
Latające spojrzenia, a w nich zgonu błyski...

I wiele było innych oznak śmierci bliskiej:
Świadomość zamącona rozpaczą i trwogą,
Twarz ponura szaleńców, zacięta złowrogo,
Zmysł słuchu wypełniony wrzawą i skowytem,
Oddech szybki, lub wolny, lecz głęboki przytem;

Szyja chuda, w błyszczącym wykąpana pocie,
Flegma skąpa i cienka, o żółtym nalocie,
Zrzucana z ciężkiej piersi w długiej z kaszlem walce;
U rąk ścięgna skurczone, dygocące palce.
Nogi ziębną od dołu i chłód w górę płynie
Wprost ku sercu, a w zgonu przesmutnej godzinie
Nozdrza zwarte, nos cienki, zaostrzony spodem,
Oczy wpadłe, skroń wklęsła, skóra mroźna chłodem
I twarda, wargi zwisłe i stężałe czoło —
Niebawem Śmierć mrożąca kres kładła mozołom.

Z nadejściem ósmej doby, lub w bladym rozświcie
Dnia pochodni dziewiątej żegnali to życie.

Kto szczęśliwie uniknął pogrzebowych stosów,
Temu innych nie skąpi ohydna Śmierć ciosów:
Mrze od wrzodów i czarnej wydzieliny z brzucha,
Albo od krwi zepsutej, co z nosa wybucha
I w rwących bolach głowy strumieniem wycieka,
A z nią siły człowieka i żywot człowieka.
Kto nawet krwi plugawej przetrzymał wylewy,
Temu szpetna zaraza w członki, ścięgna, trzewy
Wniknie i części rodne niebawem ogarnie.
Więc jedni, czując trwogi przedśmiertnej męczarnie,
Sami się pozbawiali chluby męskich znamion,
A drudzy bez nóg trwali, bez dłoni, bez ramion,
Żyjąc jednak. — Niektórzy tracili i oczy:
Tak potężny lęk śmierci tych skazańców tłoczy.
U innych wreszcie wszystko w niepamięć się grzebie:
Wkońcu nie byli zdolni poznać samych siebie.

Tak ciał niepogrzebionych w górę rosły wały.
Wszelako ptak i leśny drapieżnik zuchwały,
Odstraszony wyziewem, uciekał od jadła;
Nieraz wił się i konał, spróbowawszy padła.
W tych dniach grozy ptak żaden skrzydłami nie powiał
Nad miastem, zwierz wszelaki zmarkotniał, osowiał
I w las się zaszył. W lesie chorzały zwierzęta
I marły. Tylko rzesza psów, męką dotknięta,
Rozsypana po drogach, ciężko dogorywa:
Wygniatała z nich życie Śmierć nielitościwa.

Pogrzeby bez orszaków cichcem biegły w pole.
I nikt nie znał zarady na wspólną niedolę:
Bo co niejednym oddech przywracało drogi
I swobodę spojrzenia na niebios rozłogi,
To dla drugich bywało lekarstwem złowieszczem...

Z tych klęsk jedna najgłębszym przejmowała dreszczem:
Kim pierwszy wstrząs zakaźnej niemocy owładał,
Ten już czuł się skazany, na duchu upadał,
Wpatrzony w stosy trupów oczy w słup rozszerzał
I, leżąc nieruchomy, tam konał, gdzie leżał...

Bowiem nie przestał krwawy Mór szeregiem długim
Porywać z ludzkiej rzeszy jednego po drugim,
Jak wilk wełniste owce i obór stadniki.

Lecz i to ilość zgonów mnożyło w bezliki:
Ci, co w ciągłej o własne żywoty udręce
Obojętnie się drugich przyglądali męce,
W odpłacie marli tłumnie od rychłych zakażeń,
Bez opieki, samotni i pełni przerażeń.
Gaśli i ci, co bliźnim świadczyli uczynność,
Najczęściej od utrudzeń, do których powinność
Zachęcała i chorych jęk, pełen żałoby. —
Więc ginęli najlepsi takiemi sposoby.

Tu i ówdzie, w pośpiechu, najbliższych w mogiły
Spychając. Gdy wracali w dom, łzy ich dusiły...
I padali na łoża bez tchu i bez siły.
Bo każdy prawie cierpiał w onej grozy dobie,
Tonąc w smutku zabójczym, śmierci lub chorobie.

A po wsiach trzód pasterze, czerstwych kmieci rzesze
I ci, co krzepką dłonią wodzili lemiesze,
Omdlewają z niemocy. W chatach trupów mrowie:
Pobiła je okrutna nędza i niezdrowie.
Na zwłokach dzieci ciała rodziców w rozpaczy
Konających tężały. Niekiedy inaczej:
Na trupach zmarłych ojców syn z śmiercią się zmaga.

Naogół z pól i ze wsi wniknęła ta plaga.
Wlókł ją za sobą chorób nawiedzony klęską
Tłum wieśniaków. — Do miasta wdziera się zwycięsko,
Zajmując place, domy; a w tłoku tem srożej

Szaleje śmierć niszcząca i ofiary mnoży.
Wielu z męki pragnienia, co trzewia im głodze,
Rzuca domy i pełznie do cystern przy drodze:
Tam duszą się od zbytku słodkiego napoju.

Wszędzie: w miejscach publicznych, na drodze przy zdroju,
Widziałeś chore członki wraz z półżywem ciałem
Okryte łachmanami, gruzłowate kałem,

Sztywniejące od brudu i skórę na kościach
Pogrzebaną we wrzodach, gnoju, nieczystościach.

Wreszcie wszystkie przybytki boże Śmierć zamienia
W kostnice ciał ostygłych; krużganki, podsienia,
Gdzie pielgrzymów gościli domów bożych stróże,
Przywaliły zwłok stosy piętrzące się, duże...
Bo cześć i bojaźń bogów w upadek się chyli
W dniach onych, a nad wszystkiem góruje ból chwili;
Bo ten lud, znany dotąd z swojej pobożności,
Zaniechał ojców trybem grzebać zmarłych kości.
Wszyscy tracili zmysły; drogie sercu ciało

Każdy chował w rozpaczy, gdzie i jak się dało.
Niektórzy w szał wtrąceni wyrokiem złych losów
I nędzą, wlekli krewnych na wierzch cudzych stosów,
Niecąc ogień wśród wrzawy obłąkanych głosów;
Raczej skłonni w zatargach wylewać krwi strugi,
Niż odmówić umarłym ostatniej posługi.

Tłum. TEODOR MIANOWSKI

PIOTR RONSARD, ORPHEUS

Zszedłeś w Piekło: wiesz, co to — ostać się samotnym!
Tę pustkę znasz i strach ten i tych larw upiory...
Ty — coś pieniem dzikiego zwierza wiódł i — bory...
Uciekasz — żalem za Nią trawiony stokrotnym — ?!

Mów, nieoględny!.. Mogłeś-li wierzyć, o Wieszczu,
Że porwana przez Boga i z nim skojarzona,
Na odzew twój — poszłusznie do Cię wróci Ona,
I w tuziemski się żywot przyoblecze jeszcze? !

Ach!.. Odtąd zatopiony w cierpieniu głębokiem,
Próżno echom je będziesz gądł, i łez potokiem
Zalewał się: Jej już nie odzyszczesz straconej!..

Cóż? ! Snać nowej — nie śmiałbyś imać się wyprawy:
Ujrzeć Styx i posępny kraj, w ćmach pogrążony,
I siarczane, z kraterów buchające lawy?...

tłum. JÓZEF ROSENBERG

JAN STARCZUK

TECHNIKA MALARSTWA STAROŻYTNEGO

Dużo stosunkowo pisano i dotąd się jeszcze pisze o malarstwie starożytnem odnośnie do jego historji i stylu, natomiast mało kto zajmował się techniką malowideł starożytnych, jakkolwiek styl i technika stoją ze sobą w najściślejszym związku. Naogół badano tylko ostateczny wynik malowideł, ostatnią warstwę pracy, i nie wchodzono w to, jakie były sprzyjające lub niekorzystne warunki techniczne, mające miejsce pomiędzy pomysłem a ostatecznem wykończeniem malowideł.

Praca niniejsza ma wskazać drogę do lepszego zrozumienia stylu malarskiego epok starożytnych przez wglądnięcie w warsztat pracy malarzy starożytnych. Ponieważ praca malarzy starożytnych, jak wogóle wszelka twórczość, rozwijała się tradycyjnie, w szukaniu więc dróg do malarskiego wypowiadania się często natrafiała na utarte ścieżki dawne, dlatego koniecznem wydaje się wykrycie, w miarę możności, rozwoju technik malarskich od najdawniejszych czasów.

Przy szukaniu technik malarskich starożytności musimy z konieczności oprzeć się na znanych i chronologicznie określonych zabytkach plastycznych, jak również literackich, wykorzystując odnośne badania i wnioski, dające się w nowożytnych czasach z nich wysnuć[1]).

---

[1]) Ważniejsza literatura: H. Blümner, *Technologie und Terminologie der Gewerbe und Künste der Griechen u. Römer*, IV p. 414 nn. Lipsk 1886. E. Berger, *Beiträge zur Entwickelungsgeschichte der Maltechnik*, I. und II. Folge. *Die Maltechnik des Altertums*, Monachjum 1904. A. Eibner, *Malmaterialienkunde als Grundlage der Maltechnik*, Berlin 1909. A. Eibner, *Entwickelung und Werkstoffe der Wandmalerei*, Monachjum 1926. H. Schmid, *Enkaustik und Fresko auf antiker Grundlage*, Monachjum 1926. H. Sachs *Lehrbuch der Maltechnik*, Berlin 1927.

Oto słownik ważniejszych wyrazów technicznych:

Technika al fresco — to malowanie farbami mineralnemi, złączonemi wodą wapienną (możliwe też z dodatkiem organicznych substancyj jak białko, żółć i inn.) na świeżym tynku wapiennym, wapienno-marmurowym lub wapienno-piaskowym; technika al secco — malowanie na suchym tynku; technika tempera — malowanie na suchym lub przyschniętym tynku przy pomocy farb, złączonych materjałem organicznym, jak klej, jaje żywica itp.; pigment barwny — to sproszkowany materjał barwny (nieorganiczny lub organiczny); spoidło farb — materjały płynne, jak klej, białko, żółtko, olej, wapno, kazeina itp., przy pomocy których łączy się pro-

1. Technika malarska starożytnych Egipcjan.

Egipcjanie postawili swe malarstwo w pierwszym rzędzie na usługach architektury i z tego powodu było ich malarstwo płaszczyznowe i dekoracyjne. Spotykamy w niem od połowy III tysiąclecia barwy: czerń, żółtą, czerwoną, niebieską, zieloną, a do nich w późnieszych czasach dołączają się niektóre odcienia, jako to: barwa cielista, cynobrowa (czerwona), purpura, złoto. Ponieważ budowle egipskie były z kamienia, dlatego płaszczyznę kamienną, którą miano pomalować, gruntowano najpierw odpowiednim materjałem. Czyniono to przy pomocy gipsu, wapna lub kitu. Następnie wyrównywano ewentualne nierówności za pomocą cieńkiej warstwy tynku wapiennego. Płaszczyzny zdobiono reljefem, niegładkie wyrównywano po zagruntowaniu dłutem. Bezpośrednio przed malowaniem wykonywano rysunek czerwoną farbą i poprawiano go czernią. Wkońcu pole międzykonturowe, jak też płaszczyzny niekonturowane, pociągano farbami, rozcieńczonemi w wodzie i kleju. Bardzo możliwe, że kleju dodawano też do gruntu. Z biegiem czasu i z rozwojem malarstwa przybierają malowidła wygląd delikatniejszy, są lśniące, a powodem tego są prawdopodobnie także spoidła farb, takie jak jaja, wapno, wosk, żywica, werniks. Obecność wosku jako spoidła farby spotykamy już w III

---

szek barwny; **w e r n i k s** — to rozczyn żywicy w oleju lub innych podobnych płynach; **s t i u k** — górna gładka warstwa tynku *(tectorium)*.

S ł o w n i c z e k t e c h n i k i m a l a r s t w a:

K a z e i n a — serwatka + wapno gaszone (możliwe też inne dodatki), służy jako spoidło farb przy malowaniu na ścianie. Technika kazeinowa podobna do temperowej: jednak należy używać farb łączących się chemicznie z wapnem *(kalkechte Farben)*. Kazeinę można otrzymać w handlu lub można spreparować według recept, opartych na doświadczaniu. Liczne recepty podaje cytowana książka Sachs'a.

T e c h n i k a s t u c c o l u s t r o — nazwa nowożytna dla sporządzania malowideł freskowych, dających po wygładzeniu lśniący połysk. Połysk ten powoduje tzw. masa stucco lustro (bardzo stare wapno gaszone + woda mydlana — w starożytności wapno + olej i inne dodatki). Masa st. l. łączy się bardzo silnie z farbą i stiukiem i ułatwia gładzenie malowidła do największego połysku. Techniką tą posługiwali się także częściowo starożytni.

F a r b y w a p i e n n e *(kalkecht)* są takie, które złączone z gaszonem wapnem nie tracą swoich walorów (skala farb wap. u Sachs'a).

F a r b y l a z u r o w e (p r z e ź r o c z y s t e) — nawet przy grubszem powleczeniu kolorowej płaszczyzny pokrywają ją tak, że ona przegląda przez powłokę (skala tych farb u Sachs'a).

tysiącleciu [2]). Farby egipskie są pochodzenia zwierzęcego, roślinnego i mineralnego. Należy zaznaczyć, że w egipskiem malarstwie ściennem musiano stosować odmienny stiuk przy malowidłach, znajdujących się na zewnętrznych ścianach budynków i wewnętrznych malowidłach, odmienne też mogły być spoidła farb. Także pewnem jest, że Egipcjanie posługiwali się obok techniki temperowej techniką freskową, malując na świeżym tynku wapiennemi farbami złączonemi z wapnem. Dowody tej ostatniej i najstarszej techniki posiadamy z czasów nowego państwa [3]).

Egipcjanie są też tymi, którzy pierwsi dali początek tzw. malarstwu sztalugowemu, mianowicie przez malowanie na drzewie. Malarstwo to osiągnęło w połowie II tysiąclecia przed Chr. taki stopień rozwoju technicznego, jaki mniejwięcej posiadało malarstwo wczesnego renesansu. Zanim jednak do tego doszło, była w użyciu technika prymitywniejsza, która równolegle z rosnącemi wymaganiami stylistycznemi stopniowo się rozwijała, a ślady tego rodzaju malarstwa spotykamy na przedmiotach kultu i na skrzyniach mumij. Od około połowy III tysiąclecia gruntowano te drewniane skrzynie kredą lub gipsem z klejem zwierzęcym, a następnie dekorowano pięciu farbami, przedstawiając symbole bogów i sceny z życia pośmiertnego. Wspominane dekoracje odbijały się ciemno na białawem tle gruntu, zaś za spoidło farb służyło żółtko zmieszane z octem, przyczem w późniejszych czasach dodawano prawdopodobnie także nieco miodu. Gdy formę skrzyni z mumją coraz bardziej upodabniano do formy ciała ludzkiego, np.

Farby kryjące — nawet stosunkowo cienko nałożone na powierzchnię pokrywają ją tak, że przez powłokę nie przegląda (skala tych farb u Sachs'a).

Ugier *(ochra, Ocker, ochre, ocre)* — to rodzaj farb mineralnych, wydobywanych z ziemi, a zawierających substancje barwne tlenku żelaza w skali żółtej i czerwonej.

Ziemia puteolańska — należy do rodzaju ugrów.

Rubrica (używana w starożytności do rysowania) — spoista glinka czerwonawa, należy do rodzaju ugrów.

[2]) por. A. Eibner, *Entwickelung und Werkstoffe der Wandmalerei*, Monachjum 1926, s. 53 nn.

[3]) por. A. Eibner s. 55 n. Oprócz tych prawdopodobnie istniała też tempera woskowa i rodzaj ganosis (konserwacja zewnętrznych malowideł, Eibner s. 588).

przez formowanie obrazu skrzyżowanych rąk na piersiach, wtedy kładziono też największy nacisk na przedstawienie wyobrażonej postaci, rozwijając sposoby techniczne, prowadzące ku temu. Wtedy też, tj. około 1700-1050 czyli za 19 i 20. dynastji, z rozwojem piękna rysunku i czystości plam barwnych, zaczęto dbać o gładsze polerowanie gruntu. W tymto czasie malowidła na skrz iach mumij pociągano rozczynem żywicy w oleju i w celu lepszego utrwalenia gruntu przyklejano płótno jako pierwszą warstwę. Przez pociąganie werniksem malowidła przybierają tło o odcieniu żółtawym.

W jeszcze późniejszym okresie, który przeciąga się do roku około 800 przed Chr., dekoracja taka wzbogaca się reljefowemi ozdobami, które wykonywano w ten sposób, że na gruncie gipsowo-kredowym, powleczonym żółtą ugrową farbą, po narysowaniu farbą czerwoną dekoracji i jej podziału, powlekano niektóre części dekoracji grubą warstwą rozcieńczonego w ciepłej wodzie gipsu. Te reljefowe części bywają na niektórych mumjach złocone.

Do późniejszych inowacyj technicznych należy wliczyć przedewszystkiem zmiany kolorystyczne. Bo gdy dawniejsze dekocje skrzyń mumjowych występowały na jasnem tle, to w czasach późnieszych wypełniano tło czerwoną, niebieską lub zieloną farbą, albo malowano dekoracje na jednolitem tle ciemnem. Także czerń zastosowywano szerzej, dotąd bowiem barwa ta służyła głównie do wykonywania konturów. Niezadawalano się dalej połyskiem, jaki dawał werniks, ale jeszcze gładzono powierzchnię malowideł. Wszystkie te ulepszenia mogły powstać pod wpływem assyryjskim lub greckim (VII i VI wiek).

Z kolei dali oni także początek malowaniu na płótnie, jak można sądzić z dochowanych zabytków. Mianowicie około VI wieku zaczęto sporządzać całe trumny dla mumij z płóciennych warstw spojonych klejem. Początkiem tej praktyki były malowane na płótnie maski zmarłych przy samych mumjach i płócienne ozdobne naszyjniki mumij. Te ozdoby, jak i trumny całe świeżo sklejone z kilku warstw płótna dawały się łatwo odpowiednio formować, podobnie jak dzisiaj formuje się maski karnawałowe na formach drewnianych. Górną część płótna gipsowano i malowano, lub także naklejano na gips odpowiednie wycinanki płócienne figuralne lub ornamentalne tak, że one tworzyły reljef. Przy tego rodzaju

traktowaniu mumij zastosowywano także złocenie początkowo matowe, a z czasem pod wpływem greckim złocenie lśniące. Złocenie odbywało się za pomocą cieńkich blaszek złotych przyklejanych. Malowano na gruntowanem płótnie farbami temperowemi.

Malarstwo egipskie, szczególnie sarkofagowe, długo stoi na stopniu ideoplastyki, a dopiero z czasem, jak każde inne malarstwo, przechodzi do następnego okresu rozwojowego, tj. naturalizmu. Już w ostatniej ćwierci II tysiąclecia mamy zabytki świadczące o naturalistycznych tendencjach, a im bliżej naszej ery, tem naturalizm w malarstwie egipskiem rozwija się silniej. Z naturalistyczną tendencją wykonano nietylko nakrywki trumien, ale też okrycie samej mumij i jej maski, podobnie widoczne części ciała mumij były niekiedy malowane. Często zamiast płóciennych masek dawano na twarz mumij maski terakotowe, bardzo ładnie złączone z resztą ozdobionej mumji. W czasach hellenistycznych, w miejsce maski, wkładano na twarz mumji portret nieboszczyka, wykonany techniką enkaustyczną i to o wyraźnych cechach trójwymiarowości. Że zaś ten sposób portretowania nie był poprzednio praktykowany, tedy należy przypuszczać, że został on przeszczepiony do Egiptu przez sztukę grecką epoki tzw. hellenistycznej.

Paleta Egipcjan była dosyć skromną, jak to wspomniałem już wyżej, mówiąc o jakości farb. Tutaj należy nadto dodać, że zielonej farby używano rzadko w starem państwie egipskiem. W czasach późniejszych faraonów przeważają w malarstwie kolory: czerwony, niebieski i żółty, w czasach zaś Ptolemaiosów, kolory niebieski i zielony, wkońcu używano także purpury.

Werniks robiono przez rozpuszczanie żywicy w oleju, przyczem pozostałości zachowane po grobach wskazują, że był on gęsty. Bardzo możliwe, że w późniejszych czasach używano wprost farb werniksowych.

Z narzędzi, to poza paletami, z wgłębieniami na pojedyncze farby, lub garnuszkami dla farb rozrobionych używano pędzli z szuwaru, dla zakładania zaś większych płaszczyzn — pędzli z sierści.

2. Technika malarstwa ściennego kreteńsko-mykeńskiego[4]).

Z czasów tej olbrzymiej kultury artystycznej mamy malowidła ścienne zachowane tak z Krety jak i z lądu greckiego. Noszą one naogół cechy malowideł freskowych. Tynk na ścianach pałaców kreteńsko-mykeńskich wykonany był z zaprawy wapiennej, lub marmurowo-wapiennej, na lądzie greckim znaleziono obok tego także zaprawę z gliny zmieszanej z sieczką. Płaszczyznę tynku robiono zawsze szorstką, żeby na niej mógł trzymać się stiuk, który wykonywano z warstw wapiennych coraz tłuściejszych (ku górze), odgraniczając poszczególne partje za pomocą mniejszych lub większych listw drewnianych. Natomiast podziału dekoracji dokonywano za pomocą sznura na świeżym stiuku. Cyrkle były znane, choć rzadko je używano. W chwili, kiedy przystępowano do malowania właściwego, wykonywano najpierw szkic przedstawienia czerwonawą lub żółtawą farbą, potem nakładano barwne tło, przyczem przedstawienia były z tego wydobywane, następnie dopiero malowano wewnętrzne międzykonturowe szczegóły. Niekiedy spotykamy także kontury ryte. Farby kreteńsko-mykeńskie, służące do malowideł ściennych, były pochodzenia mineralnego, a znane były wtedy następujące farby: biel (wapno), czarna (ze spalonych kości), żółta mineralna (ugier), czerwona ciemna i jasna (hematyt), wreszcie niebieska.[5]) Inne, rzadkie zresztą tony, jak zielony, jasno-niebieski, jasno-czerwony, brunatny, fjoletowy i szary otrzymywano przez mieszanie wyliczonych farb głównych.[6]) Po wykończeniu malowideł prawdopodobnie gładzono je jeszcze na świeżo.

Rodenwaldt niestety nic wspomina o spoidle farb, coby wzmocniło jego pogląd na freskowy charakter kreteńsko-mykeńskich malowideł. Nowsze badania wykazują, że w kulturze tej znaną była sucha technika malarska, tj. tempera na stiuku wapiennym, jak to wykazały pospolite malowidła z Tirynsu, z Knossos z r. około 2000 i Myken z połowy II ty-

---

[4]) Por. Rodenwaldt, *Tiryns* II, Athen 1912, s. 205 n.

[5]) Z miedzi — farba egipska od XI dynastji sprowadzana na Kretę.

[6]) Zieloną farbę robiono także przez sproszkowanie malachitu, jak w Egipcie.

siąclecia.[7]). Prawdopodobnie więc w praktyce istniała technika freskowa, ale obok niej tradycyjnie w malarstwie pospolitem żyła i technika temperowa jako łatwiejsza.

Znamienną rzeczą w technice malarstwa ściennego kreteńsko-mykeńskiego jest to, że tynk wykonywano na sposób do dzisiaj praktykowany nawet u ludzi na niskim poziomie kulturalnym.

3. Malarstwo ścienne Greków i Rzymian.

Jest rzeczą znaną, że małe dzieci stopniowo zapoznają się z barwami i ich odcieniami i nic dziwnego, że i ludzie prymitywni posługiwali się w sztuce swej początkowo tylko jednym lub dwoma kolorami. Grecy też w swoim archaizmie znają tylko *skiagrafję* i drugi sposób malowania *monochromaton dictam*.[8]) Zapewne Plinius już nie widział zabytków początkowego malarstwa greckiego, ale łatwiej mu było o niem pisać na podstawie niezachowanych nam dziś źródeł starożytnych. Wiadomości o malarstwie u Pliniusa i innych pisarzy świadczą, że Grecy od dawna zdobili świątynie i budynki publiczne malowidłami, o czem zresztą możemy wnioskować także z wrodzonej ludom wschodnim zdolności dekoracyjnej, z dekoracyjności waz greckich, wreszcie z zabytków architektonicznych i kultowych. Najoczywistszym jednak ze wszystkich dowodem jest wynalezienie resztek tynku na murach niektórych świątyń, jak w Selinuncie, Metaponcie, we wnętrzu tzw. Theseionu, w celi świątyni Aphai na Aiginie, w architekturze Delf, na Delos i w całym szeregu zabytków na terenie mało-azjatyckim. Pierwotnie wnętrza grobów posiadały także tectoria, bo Cicero wspomina o zakazie wykonywania tectoriów w czasach posolońskich (Cicero, *De leg.* II 26). Wcześnie też ten sposób stiukowania przedostał się do Etrurji, jak o tem świadczą zachowane komory grobowe.

Bez wątpienia na tych tectorjach musiały być malowidła, jak o tem można wnioskować ze słów Pliniusa[9]). Również

[7]) Por. Eibner o. s. 59, 60.

[8]) Plinius N. h. XXXV 15. Kwestję skiagrafji omówiono obszerniej w *Mon. Piot* XII s. 39 nn., w *Jhb. d. d. a. Inst.* 1908, 1910, 1912, 1927, E. Pfuhl, *Malerei und Zeichnung* II § 671, 734 nn. 769, 788.

[9]) Plin. N. h. XXV 115, 154, 173.

malowidłami ściennemi były sławne prace Polygnota w tzw. Lesche Knidyjczyków w Delfach i w Stoa Poikile w Athenach.

Badania, przeprowadzone nad tynkiem belkowania świątyni Aphai na Aiginie, na Sycylji, na tynku ze świątyni Apollona w Koryncie i na innych objektach dowodzą, że w archaicznem budownictwie greckiem kładziono tynk wapienno-kazeinowy i klejony na marmurze i miękkim kamieniu, tzw. porosie. Technikę tę stosowano, mimo znajomości techniki freskowej, tam, gdzie chodziło o silny a cienki tynk, na którym malowano klejowemi farbami a ewentualnie jeszcze po ukończeniu pracy powlekano malowidła woskiem. Dalsze badania wykazały, że wewnątrz budowli stosowano technikę freskową (Aigina) i temperową (Olympja), a ostatnią tę technikę wzięto prawdopodobnie z praktyki malowania zewnętrznego i być może oddziedziczono w Grecji po kulturze kreteńsko-mykeńskiej (Knossos, Tiryns). Techniki freskowej nie można było stosować przy malowaniu zewnętrznem, gdyż wymagała ona grubego tynku, ponadto przeszkodą były wpływy atmosferyczne. W Grecji więc najstarszej począwszy od czasów kultury kreteńsko-mykeńskiej rozwijają się techniki tak freskowa jak temperowa, a raczej freskowo-temperowa. W tynku ze świątyni Zeusa w Olympji znaleziono już dużo proszku marmurowego, a podobne spostrzeżenia poczyniono także przy badaniu kolorowanego w masie tynku (przez domieszkę farby przy sporządzaniu tynku) z Delf (V w., Eibner s. 59 nn.). Później takiż tynk znaleziono w Priene, a na niem malowidło prawdopodobnie freskowe, gładzone. Trzeba skonstatować, że malowidła greckie z Magnezji i Pergamonu, wreszcie malowidła z Delos i malowidła etruskie wykazują tynk wapienno-marmurowy, przewagę techniki freskowej i gładzenia jednolicie kolorowanych płaszczyzn.

O technice malarstwa greckiego i pogreckiego mogą nam nieco powiedzieć także dekoracje grobów etruskich, wykonane bądź na gładzonym gruncie skały, bądź na gruncie z zaprawy wapiennej. Stiuk naogół gładzono, chociaż są wypadki, gdzie zostawiano stiuk niewygładzony, specjalnie w miejscach, które nie miały być dekorowane[10]), podmalowu-

[10]) Por. Jan de Wit, *Die Vorritzungen der etr. Grabmalerei* w *Jhb. d. d. A. Inst.* XLIV 1929.

jąc je tylko niekiedy barwą szarawą. Następnie wykonywano szkic dekoracji przy pomocy konturów rytych lub malowanych, potem malowano plamy barwne — ostatecznie wyciągano ważniejsze kontury grubemi, czarnemi linjami. Jakkolwiek Etruskowie dekoracjom swoim nadawali indywidualne piętno stylowe, mimo to częste pokrewieństwa z ikonografją grecką każą nam wnioskować, że ich malarstwo ścienne było także technicznie spokrewnione z malowidłami greckiemi i późniejszemi rzymsko-kampańskiemi.

Warto dodać, że i Oskowie w południowej Italji podobnie malowali swoje grobowce. Ściany pociągano najpierw stiukiem, następnie malowano i szkicowano pędzlem kontury, w końcu nakładano płaszczyzny z farb czarnej, czerwonej, niebieskiej, a malowano al fresko [11]). Chociaż wspomniane malowidła Osków nie są greckiemi, to jednak są jakby zwierciadłem współczesnych utraconych malowideł greckich i świadczą o wpływie greckim na Italję środkową.[12])

Rzym znał naturalnie także w dawnych czasach malowidła ścienne, a najdawniejszym wykonawcą ich w Rzymie był według Pliniusa (XXXV 19) Fabius Pictor, który r. 304 przed Chr. *aedem Salutis pinxit*. Wiadomości te wszystkie niewiele nam niestety mówią a i źródła literackie starożytnych a więc ani Plinius ani Pausanias nie mówią nic pewnego o najdawniejszych malowidłach ściennych Grecji właściwej i o ich technice. Naprawdę więc tylko dochowane malarstwo z Pompei, Rzymu i innych miejscowości, jakkolwiek pochodzące z ręki raczej rzemieślników, niż malarzy, może nam do pewnej miary dać pojęcie o niedoszłem do nas wielkiem malarstwie greckiem i o jego technice.

Doświadczenia pouczają, że w praktyce malarskiej najważniejszym czynnikiem technicznym jest grunt i gruntowanie. Jakie było gruntowanie pod malowidła ścienne w starożytności grecko-rzymskiej, o tem chyba najlepiej można dowiedzieć się od fachowca takiego, jak Vitruvius, z jego książki *De architectura libri X*. Według Vitruviusa VII 35 *tectorium,* tj. gruntowanie pod malowidła ścienne, ma być wykonane za pomocą sześciu warstw tynku, z których trzy dolne są piaskowo wa-

---

[11]) Por. Weege, *Okische Grabmalerei,* w *Jhb. d. d. A. Inst.* XXIV 1909. s. 126 nn.

[12]) Por. Messerschmidt, *Nekropolen von Vulci* s. 112 n, 163.

pienne, trzy zaś górne wykonane być mają z zaprawy z piasku marmurowego i wapna.[13]) Prawdopodobnie do tych warstw, których w czasach wcześniejszych było niewątpliwie mniej, dodawano czasami ziemi puteolańskiej, czasami możliwe też mniejszą dozę innych ziemi palonych. Warstwy te, według Vitruviusa, mają być nakładane jedna na drugiej w ten sposób, aby każda następna zawierała więcej wapna i drobniejszy piasek. Niestety Vitruvius nie podaje sposobu wykonywania malowideł, ale tę pracę, jak powiedziano, można do pewnej miary zrekonstruować. To tylko zaznacza Vitruvius, że tectorjum po wygładzeniu połyskuje się, jest trwałe przez ubicie drewienkiem, a farby równocześnie z zaprawą nałożone otrzymują lśniący połysk, czyli trzeba to tak rozumieć (Berger s. 95), że do wierzchniej warstwy tectorium dodawano farby, wedle potrzeby tak, że ta warstwa już była niejako pomalowana (kolorowana w masie). Dowodem tego byłyby nietylko próby techniczne, ale też wzmianka u Pliniusa (XXXVI 177), który twierdzi, że w świątyni Atheny w Elis malarz Panainos dodawał do zaprawy tynkowej mleka i szafranu. Także kleju dodawano do niektórych farb, jak to wynikałoby ze słów Vitruviusa (VII 10,2) i Pliniusa (XXXV 43), mianowicie do czarnej i prawdopodobnie do niebieskiej i purpurowej. Inne wzmianki starożytnych tyczące się techniki malarstwa ściennego starożytnego odnoszą się do wosku punickiego i tzw. ganosis. Mianowicie według Pliniusa wosk punicki *(caera punica)* sporządzano w ten sposób, że zwyczajny żółty wosk pszczelny wystawiano przez dłuższy czas na wolne powietrze, następnie gotowano go w wodzie morskiej z dodatkiem sody. Najbielszy wosk z powierzchni wody zbierano łyżeczką w inne naczynie z zimną wodą. Wosk, tak już oczyszczony gotowano jeszcze następnie trzykrotnie w wodzie morskiej, a w końcu suszono na wolnem powietrzu przy świetle słońca i księżyca. Punickiego wosku używano do różnych celów, między innemi przy malowidłach ściennych, jak o tem wyraźnie mówi Plinius (XXXIII 122) i Vitruvius (VII 93). Zastosowanie go zaś jako środka do gładzenia powierzchni ścian przy malowidłach ściennych, jako tzw. *ganosis,* według Vitruviusa istnieje przy konserwacji barwy czerwonej (cynobrowej). Mianowicie, gdy

[13]) Vitr. VII 6. Berger s. 92.

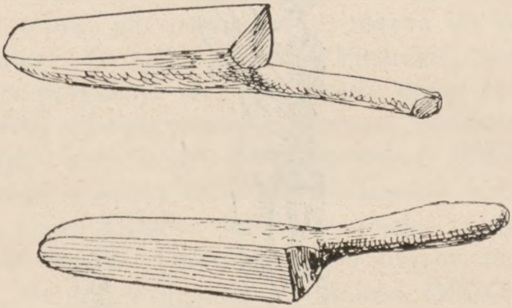
cynobrową płaszczyznę barwną na ścianie wygładzono i gdy ona wyschła, pociągano ją przy pomocy szczotki woskiem punickim, roztopionym w ogniu i z dodatkiem oliwy, następnie ogrzewano tę płaszczyznę za pomocą naczynia z rozgrzanym węglem, a w końcu gładzono lnianą szmatką (por. ryc. 1).



1. Gładzenie powierzchni tectorium, prawdopodobnie przy pomocy zwiniętej szmatki. Robotnik stoi na rusztowaniu. Malowidło pompejańskie (według Bergera, Abb. 14).

Z słów tych dowiadujemy się niestety tylko tyle, że do polerowania używano wosku punickiego. Jest więc pytanie, jak postępowano, aby malowidło było gładkie i lśniące, o czem wspomina Vitruvius, i co jeszcze dzisiaj możemy zaobserwować na pozostałych malowidłach. Do tego można dojść głównie przez poznanie przechowywującej się drogą tradycji techniki malarstwa ściennego, tzw. techniki *stucco lustro.* Tą drogą poszedł i na niej oparł swoje badanie E. Berger. Ta to technika, *stucco lustro,* ponieważ naogół zgodną jest z przepisami Vitruviusa, dotyczącymi sporządzania tectorium i ostatecznego polerowania, daje świadectwo długotrwałej tradycji, a poza tem jako taka pomaga do zrekonstruowania sposobów technicznych przy wykonywaniu właściwych malowideł, dekorujących ściany budowli starożytnych.

Posługując się więc wiadomościami u starożytnych pisarzy i literaturą, odnoszącą się do sporządzania stucco lustro, wykonał Berger sposobem starożytnym szereg prób. Na mur, czy na podłoże ceglane dawał on sześć warstw tectorium, używając starego wapna gaszonego. Jako dodatek do zaprawy służyły ziemia puteolańska i wapno hydrauliczne, zaś do ubijania warstw tectorium służyły Bergerowi odpowiednie łopatki



2. Łopatki drewniane, które mogły służyć do ubijania tectorium. Rekonstrukcja badaczy techniki malarskiej Donnera (górne) i Bergera (dolne). Według Schmida, *Enkaustik und Fresko* (ryc. 11).

z twardego drzewa (ryc. 2). Wykorzystawszy nadto niektóre wzmianki u starożytnych pisarzy o dodawaniu mleka, kleju z octem (Plinius) i innych elementów (Vitruvius), wykorzystawszy odpowiednie wzmianki analogiczne w nowożytnej literaturze techniczno-malarskiej, wkońcu, opierając się na analizach chemicznych, robi Berger dalsze próby, dodając nadto do górnej warstwy zaprawy jeszcze oleju, białka, kazeiny, kleju i masy stucco lustro (30 gr. mydła weneckiego + 50 gr. destylowanej wody + 80 gr. tłustego wapna starego), wreszcie wosku punickiego.[14]) Po takich dodatkach daje się górna powierzchnia zaprawy doskonale polerować tak zimnem, jak też gorącem odpowiedniem żelazkiem. Właściwe malowanie może odbywać się przez pociąganie farbami jeszcze niegładzonej powierzchni górnej tectorium, dodając do farb wapiennych spoideł, jak mydło, kazeina, olej, wkońcu jaje. Dalsza praca odbywa się następnego dnia, mianowicie: powlekanie po-

[14]) Warto tu jednak zaznaczyć, aby dać dowód jak trudnemi są te badania, iż Eibner twierdzi, że jego badania chemiczne malowideł rzymsko-kampańskich nie wykazały domieszki wosku.

wierzchni mydłem weneckiem i wygładzenie gorącem żelazkiem. Na tak sporządzonem pokładzie wykonywano a tempera ozdoby w tzw. ornamentalnym stylu pompejańskim. Słowa Pliniusa, mówiące o używaniu jaj, tj. o malowaniu a tempera, zastosowane przy próbkach Bergera, dały się istotnie zrealizować rekonstrukcyjnie, w rzeczywistości jednak przeważała w malarstwie pompejańskiem technika freskowa.

Próby Bergera dowodzą, że technika malarstwa pompejańskiego była rozmaita. Fakt ten da się wytłumaczyć rozmaitością stylów, względnie ich rozwojem. I tak styl I i II mógł być zrealizowany na białem lub jednokolorowem gruntowaniu, III i IV na rozmaicie w masach kolorowanych płaszczyznach.

Zgodnie z Bergerem można zatem odróżnić kilka odmian w postępowaniu przy opracowaniu malowideł ściennych w starożytności:

1. Maniera, zdaje się, najstarsza, w której płaszczyznę naogół kolorowano osobno, nie w masie, przy pomocy farby wapiennej[15]). W ten sam sposób malowano także wszystkie linje i wstążki dekoracyjne. Następnie kolorowe pola gładzono.[16]) Ornamenty i inne ozdoby wkońcu wykonywano farbą wapienną z dodatkiem jaja lub kleju (obok wapna i żółci).

2. Maniera, w której pola poszczególne kolorowano w masie, powlekano mydłem weneckiem i gładzono na zimno lub gorąco. Na takiem tle malowano dalej farbą wapienną z jajem lub kazeiną (obok wapna i żółci). Te malowidła są wywyższone na gładzonej powierzchni.

3. Maniera rzymska (stucco lustro). Ostatnią białą warstwę stiuku powlekano mydłem weneckiem i gładzono zimnem żelazkiem. Zaraz potem malowano całą dekorację farbą z masą stucco lustro z dodatkiem żółci prawdopodobnie lub też białka. Następnego dnia po cześciowem wyschnięciu gładzono malowidło gorącem żelazkiem. Wszystkie ozdoby są tutaj na jednej płaszczyźnie, którą ostatecznie oliwiono.

---

[15]) Specjalne farby mineralne, łączące się organicznie z zaprawą wapienną (skalę tych i innych farb można znaleźć w cytowanem na początku dziele Sachs'a.

[16]) Co do sposobu gładzenia, to oprócz hypotez i próbek Bergera niema w tym kierunku innych danych.

4. Maniera tempera, na świeżym gruncie. Na świeżym tynku malowano farbami wapiennemi z klejem, białkiem lub kazeiną z dodatkiem żółci. Po częściowem wyschnięciu gładzono na zimno lub gorąco. Na pewno niewiadomo, czy ta maniera znaną była w starożytności.[17])

5. Maniera mieszana. Stiuk kolorowano w masie jak w manierze drugiej, powlekano następnie mydłem weneckiem i gładzono lub także malowano płaszczyzny w technice stucco lustro farbami temperowemi z dodatkiem wapna (i żółci), następnie gładzono na gorąco.

6. Fresko, gładzone z manierą stucco lustro. Ostatnią warstwą jest tutaj zaprawa wapienno marmurowa,[18]) farby zaś freskowe-wapienne. Następnego dnia po namalowaniu powlekano malowidło raz lub dwa razy rozcieńczonem mydłem weneckiem i gładzono gorącem żelazkiem. Maniera freskowa jest w starożytnem malarstwie ściennem bardzo częsta od czasów egipskich i mykeńskich. Rozwija się ona prawdopodobnie także dzięki nadzwyczajnej biegłości rysunkowej starożytnych malarzy, co było nieukninionem przy dosyć szybko wysychającem tectorium.[19])

Trzeba zaznaczyć, że dzisiaj trudno jest nam skonstatować, czy dane jakieś malowidło wykonane jest którąś z tych manier, ponieważ w różnych miejscowościach i czasach były różne jeszcze kombinacje tych manier.

Wymienione hypotetyczne maniery zawierają w sobie dwa zasadnicze sposoby technicznego opracowania dekoracyj rzymsko-kampańskich, a te sposoby rozwinęły się siłą tradycji, przedewszystkiem zaś siłą, tkwiącą w samej pracy technicznej. Mianowicie tynk czy tectorium pozwalał na to, że można po jego wygładzeniu malować al fresco, tj. farbami złączonemi wapnem (oprócz dopuszczalnych innych dodatków) na wilgotnem podłożu; gdy zaś przez powolne gładzenie lub z powodu pewnych własności niektórych farb (jak czarna, pewien rodzaj niebieskiej i zielonej) nie można było malować na świeżym tynku — wtedy musiano malować „na sucho" al secco. Co dotyczy właściwości wyżej wspomnianych farb, to niemi nie można zakładać tła na świeżym tynku, trzeba więc czekać dopóki tynk nie wyschnie i wtedy siłą konieczności tech-

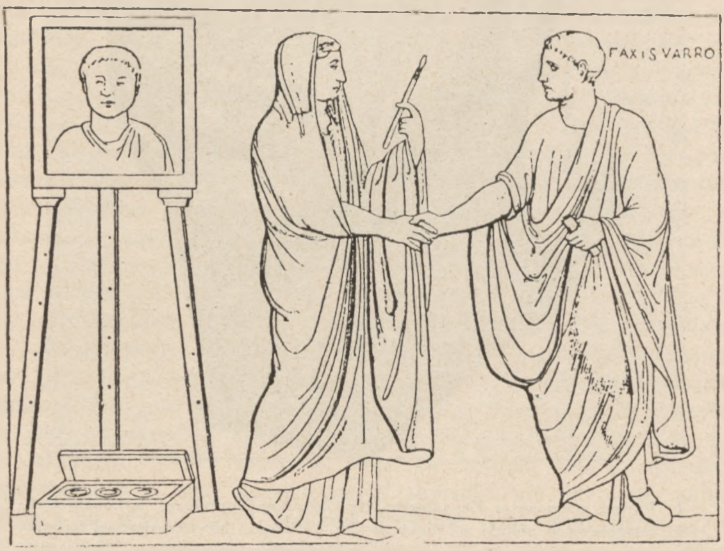
[17]) Por. Eibner s. 165 uwaga 132.

[18]) Dotychczasowe badania nie wykazały zaprawy innej.

[19]) por. Schmidt, *Enkaustik* p. 103 n.

nicznych musiano na nich malować farbami a tempera. Ogólnie biorąc, na świeżym tynku można było malować al fresco, jeśli on był biały lub czerwony (rubrica i cynober), jeśli natomiast tynk, względnie pewne pole było kolorowane na czarno lub było w kolorach wyżej wyliczonych, malowano al secco (por. Eibner 260 nn.). Naturalnie, że musiały istnieć także sposoby kombinowane. Tak np. są wypadki, gdzie malowano gęstą temperą na niezupełnie wyschniętym tynku niebieskim. Co dotyczy samego kolorowego tła (tj. górnej powierzchni tectorium), to tutaj trzeba skonstatować istnienie tzw. podmalowywania i lazurowania. Ciekawą rzeczą jest, że mimo zamiłowania do kolorów czystych, są częste dążności do kolorów złamanych, do czego właśnie miało zastosowanie lazurowanie. Charakterystyczną rzeczą przy karnacji osób jest podmalowywanie farbą, zwaną „zielona ziemia“, co było w praktyce byzantyńskiej, a co zauważył Rählman już także na egipskich malowidłach (Eibner s. 279 n.).

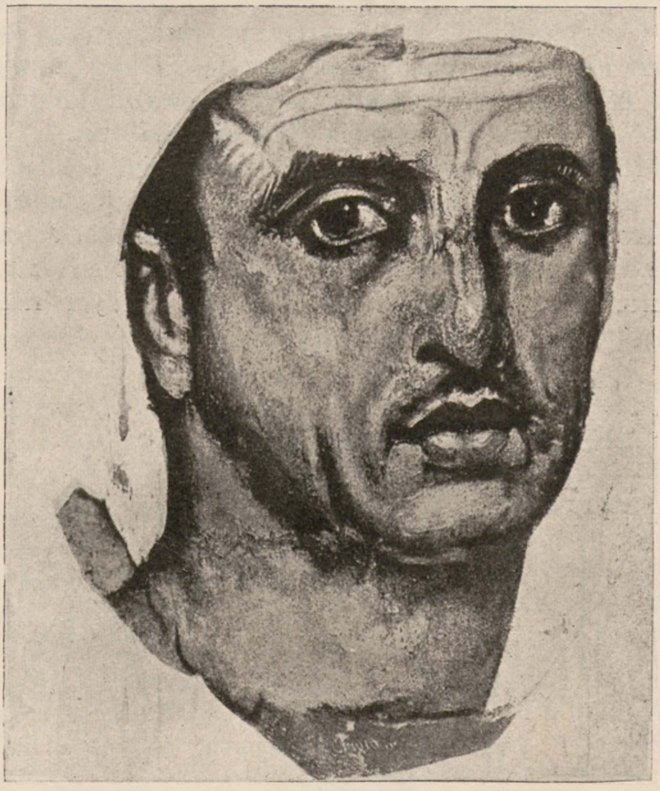
Jakich spoideł używano przy malowaniu a tempera na pewno nie wiadomo. Przypuszczalnie istniało jaje, możliwe też inne składniki, jakie podaje Berger. Być może, że istniały zupełnie nieskombinowane składniki, takie, jak sok z rośliny, zw. euforbia (por. Eibner s. 595). W każdym razie do-



3. Reljef nagrobowy z przedstawieniem malarki w jej pracowni; na lewo sztaluga z portretem mężczyzny, poniżej pudełko z farbami w słoikach. Malarka trzyma w lewej ręce pędzel (według Blümnera, *Technologie* IV s. 462 ryc. 72).

mieszki organiczne musiały być używane tak ze względu na podwójną technikę (fresco-tempera), jak też ze względu na jakość farb używanych w starożytności.

Co do narzędzi, jakiemi posługiwano się przy sporządzaniu malowideł, to wiemy tylko, że najprawdopodobniej gładzenie odbywało się przy pomocy łopatki, podobnej do dzisiejszej kielni murarskiej. Taką łopatką gładzono prawdopodobnie malowidła na zimno. Jakie narzędzia służyły do gładzenia na gorąco i w jaki sposób to robiono — na to nie mamy wystarczających danych. Samo zaś malowanie odbywało się za pomocą większych i mniejszych pędzli, podobnych naturalnie do dzisiaj używanych. (c. d. n.).



4. Portret mumjowy w Kopenhadze, Ny Carlsberg-Glyptoteka, wykonany techniką temperową na płótnie w I wieku po Chr. Łatwiejsza od enkaustycznej technika temperowa umożliwia większą śmiałość w kładzeniu plan barwnych. Charakterystyczne tutaj zielonkawe plany cieni. Najprawdopodobniej malarz malował całość zielonkawą farbą, następnie kładł kolor karnacji postępując od plam ciemniejszych do najjaśniejszych. To zjawisko następnie jest powszechne w malarstwie byzantyńskiem (Pfuhl ryc. 677)

BIBLJOGRAFJA

Słownik języka łacińskiego w dwóch częściach. Opracował Władysław Wróblewski. Część I: słownik polsko-łaciński s. VIII + 177. Dodatek: czasowniki łacińskie nieregularne s. 179—195. Część II: słownik łacińsko-polski s. VIII + 144. Warszawa 1931 „Wydawnictwo Słowników".

Słownik powyższy, sprawiający swym wyglądem zewnętrznym dodatnie wrażenie, jest przeznaczony „do użytku szkół średnich", jak to w tytule autor zaznaczył. W pierwszym więc rzędzie badamy, czy spełnia wszystkie te warunki, jakie dobrej książce szkolnej stawiamy. A zatem, czy uczeń znajdzie odpowiedź na te wszystkie pytania i wątpliwości, na jakie natrafi przy czytaniu autorów łacińskich. Niestety! Musimy pod tym względem ocenić słownik ujemnie, zwłaszcza jego część drugą, tj. łacińsko-polską. Pomijając już to niedomaganie, aczkolwiek znaczne, że dość znacznej ilości słów brak (np. z Wergilego i Horacego, a nawet z Ovidiusza), nigdzie w całym słowniku (w obu częściach) nie zaznaczono iloczasu samogłosek. Jakżeż uczeń ma słowo łacińskie nowopoznane wymawiać, lub, gdy ma wątpliwości co do akcentowania, gdzie ma szukać pouczenia? Jest to błąd zasadniczy, który sam jeden dyskwalifikuje słownik. U wielu rzeczowników (nawet trzeciej deklinacji) nie podano zakończenia genetywu, przypuszczając, że uczeń zdoła je sobie sam trafnie urobić. Zrobiono to, zdaje mi się, albo z oszczędności miejsca, albo z zaufania, że uczeń posiada wiedzę elementarną z gramatyki języka łacińskiego. Jeżeli oszczędność była miarodajną, to dlaczego nie oszczędzano miejsca na podawanie tylu form od jednego czasownika, np. *adesse, ades, adest, adfui?* Jeżeli autor ma zaufanie do wiedzy ucznia, to dlaczego przy każdym przymiotniku podaje brzmienie komparatywu i superlatywu? Jest to zupełnie zbyteczne! Ani śladu frazeologji i wyjaśnień składniowych przy czasownikach, zupełnie nie skorzystano z etymologji, która jest podstawą w nowoczesnych słownikach, imiona własne pominięto całkowicie. Uczeń musiałby więc na każdym kroku zaglądać do innego słownika! Część łacińsko-polska słownika nie udała się autorowi zupełnie i do użytku szkół średnich zupełnie jest nieprzydatna. O całe niebo stoi wyżej „Słownik łacińsko-polski" opracowany podług Mengego przez dyr. Henryka Kopię w r. 1926. O wiele lepsza jest część druga słownika Wróblewskiego tj. polsko-łacińska, chociaż i tu brak zazna-

czenia iloczasu wyrazów jest wielkiem niedomaganiem. Wybór jednak frazeologji łacińskiej, odpowiadającej wyrażeniom polskim, jest obfity i staranny, przeważnie trafny. Wobec braku u nas słownika polsko-łacińskiego (słownik Bielikowicza, dotychczas jedyny, jest już mocno przestarzały) praca Wróblewskiego jest cennym nabytkiem. Zestawienie czasowników, tworzących temat perf. nie według zwykłego typu, w osobnej tabeli oszczędziło wiele miejsca i druku. Druk jest staranny, chociaż za drobny i przez to dla oczu uczniów szkodliwy, papier dobry, korekta staranna, znalazłem zaledwie kilka błędów drukarskich. Autor włożył dużo pracy w swe dzieło. Cena książki wcale przystępna.

A. BEDNAROWSKI

Heinze Richard, Die augusteische Kultur, Leipzig 1930, 156 s. — Na książkę tę złożyły się odczyty, stanowiące pełny cykl, a wygłoszone przez zmarłego uczonego dwukrotnie: raz z początkiem r. 1918 dla oddziałów niemieckich w Bukareszcie, ponownie zaś na kursach dokształcających dla saskich nauczycieli w r. 1921. Sam Heinze zamierzał opublikować te odczyty, lecz zaskoczyła go śmierć i nie pozwoliła przeprowadzić ich ostatecznej redakcji. Obecnie wydał je Körte z papierów pośmiertnych wielkiego filologa, nie wprowadzając żadnych zmian. Całość, obejmująca 10 rozdziałów, daje żywy i plastyczny obraz epoki augustowskiej we wszystkich jej przejawach. Rozdział I zatytułowany *Augustum saeculum* omawia krótko znaczenie tego złotego okresu kultury rzymskiej i rysuje sylwetkę Augusta na tle epoki. Historycy współcześni nie są sprawiedliwi dla Augusta uważając, że jedynowładztwo, opanowanie imperium Romanum było jego wyłącznym celem. Przeciw temu poglądowi świadczy już choćby tylko dobrowolny podział władzy z Antoniusem, lub odrzucenie proponowanych mu zaszczytów. Wierzy on w siebie, lecz wierzy przedewszystkiem w posłannictwo Rzymu. Pracuje dla dobra kraju, dla podniesienia wszystkich dziedzin kultury. — W rozdziale 2 wprowadza nas autor w zagadnienie *formy ustroju państwa rzymskiego w epoce augustowskiej*. W krótkim szkicu historji ustroju dochodzi do przekonania, że za Augusta nastąpiło wskrzeszenie dawnej republikańskiej formy ustroju, zaś tytuł imperatora określa tylko stanowisko cesarza wobec armji. Rozdział 3 zajmuje się *stosunkami społecznemi*. Dbałość o czystość narodowości przejawia się w nieudzielaniu obcym prawa obywatelstwa, troska o stały przyrost ludności i utrzymanie poziomu moralnego obywateli w wydaniu szeregu ustaw, ograniczające prawa spadkowe kawalerów czy bezdzietnych i nakładających kary za obrazę moralności publicznej. Z troską o powiększanie się ludności łączy się konieczność zabezpieczenia każdemu przynajmniej minimum egzystencji, co utrudnia brak drobnych gospodarstw rolnych. Tak więc rozlega się hasło powrotu do dawnego stanu wieśniaczego. Hasło to realizuje August przez wykupienie pewnej części gruntów i rozdanie ich pomiędzy weteranów wojennych. W tej nowej, twórczej pracy wspiera go dzielnie Wergili, którego Georgika mają obudzić zapał do pracy na roli. W dalszym ciągu omawia Heinze rolę i odrębność stanu senatorskiego i rycerskiego, wreszcie organizację wojska, poczem w rozdziale 4 przechodzi do *obrazu religji rzymskiej* za Augusta. Jeżeli prawdą, że *primos in orbe deos fecit timor,* to

religja rzymska pozostała blisko tego pierwotnego stanu, a istota jej streszcza się w słowie kult, który ma zapewnić ludziom przychylność bogów. Na podkreślenie zasługuje fakt istnienia kultu tak państwowego jak prywatnego, ofiar publicznych i prywatnych. Bogowie pochodzenia przeważnie greckiego wyposażeni są niemniej w narodowe rzymskie cechy. Ogólny pogląd o rzekomym upadku religji rzymskiej u schyłku republiki nie jest uzasadniony, gdyż wielkie masy ludu jeszcze w epoce augustowskiej przywiązane były do religji przodków, gorliwie pielęgnując kult bóstw domowych, a tylko wyższe sfery przesiąknięte filozofją, hołdowały epikureizmowi, co doprowadziło dalej do zupełnego upadku kultu państwowego. Lecz w chwili niebezpieczeństwa i grozy wojennej umysły znów zwracają się ku zapomnianym bogom, a gdy bogowie zsyłają państwu ratunek w osobie zbawcy Augusta, należy im za to zadośćuczynienie. I następuje teraz zupełna restauracja religji narodowej, jakiej dotąd nie znała historja i znowu ogień zapłonął u ołtarza Vesty. Historycy twierdzą oczywiście, że August powodował się wyłącznie racją stanu, gdyż daleka była odeń religja ludowa. Tymczasem zapominają o tem, że epoka augustowska to czasy przemożnego wpływu religji stoickiej, która religję ludową transponuje niejako na język dostępny jedynie dla kulturalnych warstw i że gorącym wyznawcą tego stoicyzmu był sam Augustus. Stoicka idea, głosząca, że wszystkiemi poczynaniami na świecie kieruje przeznaczenie — wola boża — odzwierciedla się jasno w poemacie mantuańskiego wieszcza. Skłonić ogół do powrotu do dawnej religji nie było łatwo. Na przeszkodzie stały wdzierające się w granice imperium rzymskiego wpływy Wschodu. Zabobon wschodni, astrologja, a przedewszystkiem kult wschodnich bóstw, zwłaszcza Isidy i Mithrasa, stanowi groźną przeszkodę w propagandzie staro-rzymskiej religji, i robiąc silne postępy doprowadza z czasem do religijnego synkretyzmu. R o z d z i a ł 5 chce nam dać wyobrażenie o *blasku i świetności Augustowego Rzymu*. Rzym staje się stolicą świata, centrum materjalnem i kulturalnem i jest on nietylko siedzibą ziemskiego władcy, lecz również jedynego boga na ziemi. Augustus jest bowiem θεὸς ἐπιφανής i choć zastrzegał się osobiście przed wzniesieniem mu świątyni, pozwolił jednak na świątynię Augusta i Romy na prowincji. Obraz *genii Augusti* znajdował się między posążkami Larów na rozstajnych drogach. Samo miasto przybrało odświętną szatę. Powstało wiele nowych budowli, stare zaś zostały odnowione. Pomnikowe budynki jak teatr Marcellusa, thermy Agrippy, pantheon, mausoleum, stanowią prawdziwe perły architektury rzymskiej. Zachowany fragment świątyni Kastorów zdumiewa doskonałością wykonania i pod tym względem stanowi parallelę do utworów Tibulla, Horacego i Wergilego. A nadewszystkiem góruje Ara pacis Augustae, wzniesiona w r. 13 u wejścia do miasta przy Via Flaminia. W r o z d z i a l e 6 ujmuje autor krótko zagadnienie *nauki i wykształcenia* w Rzymie epoki augustowskiej. *Twórczemu* i indywidualnemu przekształcaniu wzorów sztuki greckiej przeciwstawia się słaby rozwój nauki, a literatura naukowa trzyma się niewolniczo greckiej. Jako przykład podaje Heinze Varrona *De re rustica*, Vitruviusa *De architectura* i Agrippy mapę świata. Pierwsze z tych dzieł cechują raczej pewne literackie pretensje niż ścisłość naukowa, Vitruvius, uchodzący za klasyka architektury jeszcze w epoce Odrodzenia, zawdzięcza większość

materjału naukowego greckim teoretykom architektury, Agrippa zaś miał na oku przedewszystkiem polityczne lub narodowe znaczenie swego dzieła. Jedynie żywotną i oryginalną jest rzymska *iuris prudentia,* rozwijająca się świetnie za Augusta. A wykształcenie młodzieży? Jakże różne było od tego, co my dziś uważamy za podstawę ogólnego wykształcenia. Po przejściu szkoły elementarnej udawał się młodzieniec rzymski na naukę do gramatyka, z którym czytał poetów greckich i łacińskich, następnie zaś do retora, by z zkolei ukończyć swe wykształcenie u filozofa. Roli retoryki w wykształceniu ówczesnych Rzymian poświęca Heinze szereg ciekawych uwag. A wreszcie w rozdziale 7—10 przesuwają się przed naszemi oczyma sylwetki wielkich pisarzy epoki augustowskiej. Pierwsze miejsce poświęcono Liviusowi. Zasługuje on raczej na miano artysty niż historyka. Do pracy nad całokształtem dziejów rzymskich nie przystępuje jako polityk, mąż stanu, badacz czy filozof. Tendencje jego są nawskroś artystyczne, a dzieło to prawdziwe epos bohaterskie. Chęć udoskonalenia społeczeństwa przez pokazanie mu wielkich czynów minionych epok, gloryfikacja moralności staro-rzymskiej sprawia, że dzieło idzie po linji dążeń Augusta i znajduje w nim gorącego wielbiciela. Po Liviusie kolej na elegików. Ze zwykłą wyrazistością kreśli Heinze obraz rozwoju poezji rzymskiej w epoce przed-augustowskiej, zaznaczając postęp, jaki dokonywa się za czasów Augusta, a który stanowi zwrot ku starogreckiej poezji. Jeszcze Wergili w Bucolicach nawiązał do poezji hellenistycznej, lecz zwolna, stopniowo zwraca się literatura ku klasycznej przeszłości. Widomy w tem znak ducha epoki, który przejawia się zarówno we wszystkich dziedzinach. Na tem tle rysują się wyraźnie sylwetki trzech wielkich elegików: smętnego, marzycielskiego Tibulla, silnego i wybuchowego Propertiusa, swobodnego i lekkiego Ovidiusa. Trzy indywidualności i trzy tak różne talenty. Przeceniać tej poezji nie należy, gdyż brak jej jednego, zasadniczego elementu: fantazji. Lecz mimo to posiada ona wielkie walory, które zadecydowały o jej trwałości. A dalej szkicuje Heinze postać Horacego na tle jego stosunków osobistych, silnie podkreślając niezależność poety od wszelkich wpływów dworskich i jego swobodny stosunek do Maecenasa. Horacy jest opozycjonistą zwracającym się przeciwko duchowi czasu. Piętnuje egoizm społeczeństwa, które nie myśli o tem, że klęska Crassusa nie została jeszcze pomszczona, występuje przeciw karjerowiczom, goniącym za popularnością i godnościami, potępia przecenianie wielkiego miasta, któremu przeciwstawia ciche, spokojne życie wiejskie. Horacy powołany był w życiu na przyjaciela, w literaturze na poetę lirycznego. Uznania nie znalazł, gdyż poezja jego była czemś nowem i nieznanem dla Rzymian, zwłaszcza przez swój zwrot ku starym lirykom greckim. Indywidualność poety występuje najsilniej w I ks. listów, która zajmuje wybitne miejsce w historji ludzkiego poczucia indywidualności. Rozdział 10 poświęcony jest *Wergilemu.* Autor kilku silnemi pociągnięciami rzuca na papier sylwetkę tego *altissimo poeta,* omawiając krótko jego wpływ na poetów wszystkich czasów i znaczenie, jakiem cieszył się w średniowieczu twórca IV eklogi. Z kolei przechodzi do charakterystyki sztuki Wergilego, biorąc za punkt wyjścia porównanie jednego epizodu z Iliady (Pandaros) z jego odpowiednikiem w Aeneidzie. Porównanie to uczy, że opowiadanie

Wergilego jest wysoce dramatyczne, w Iliadzie zaś mamy raczej parataktyczne uszeregowanie poszczególnych scen. Uderza również staranna motywacja psychologiczna u rzymskiego epika. Lecz na losach dzieł Wergilego zaważyła nietylko strona artystyczna jego talentu, lecz niemniej bijąca z jego utworów siła uczucia, która przejawia się już w Bukolikach we współżyciu poety z jego bohaterami, w Georgikach, gdzie poeta wmyśla się w życie natury, a przedewszystkiem w Aeneidzie. A dalej... zaważyło również głębokie uczucie etyczno-religijne i narodowe, idące po linji powrotu do staro-rzymskich obyczajów, cnoty i wiary. Wergili wierzy w odrodzenie Romy i ten jego idealizm wywierał wpływ na potomnych. — Książka Heinzego, nie przeciążona balastem szczegółowych dociekań, daje dobrą syntezę prądów i poczynań epoki augustowskiej, podkreślając dążność do odrodzenia na każdem polu, zgodną z intencjami Augusta, który pragnie, by społeczeństwo, zapatrzone w cnoty i kulturalne zdobycze przodków, obudziło się z letargu i z myślą o wielkości i potędze Romy pracowało dla jej chwały.

H. Thiersch, Pro Samothrake (Sitzungsber. d. Wiener Akad. der Wiss. CCXII 1930, Abh. 1). — Zgórą półwieku upłynęło już od czasu, kiedy dwie austrjackie ekspedycje archeologiczne przedsięwzięte w latach 1873 i 1875 dokonały tak cennych odkryć na Samothrake. Wyniki badań ogłoszone zostały w dwu świetnych publikacjach: Conze-Hauser-Niemann *Archäologische Untersuchungen auf Samothrake* (Wien 1875) i Conze-Hauser-Benndorf *Neue Archäologische Untersuchungen auf Samothrake* (Wien 1880). Ostatnie poszukiwania na tym terenie, prowadzone przez Czechów i Francuzów w latach 1923 — 1927, są niewystarczające, choć przyczyniły się do wyjaśnienia niejednej zagadki. Niniejsza rozprawa Thierscha ma za cel zachętę do ponownych badań w siedzibie wielkich Kabirów i daje krótki rzut oka na obecny stan badań nad starożytną przeszłością wyspy, obszerniej zaś zajmuje się pewnemi szczegółami archeologicznemi. Architekturalne zabytki przedstawiają się w sposób następujący: na pierwszy plan wysuwa się silnie zniszczona świątynia w stylu jońskim, datująca może z VI w., a ponownie odnowiona w w. IV. Zkolei wspomnieć należy Arsinoeion z początków III w., które stanowiło τελεστήριον dla tajemniczych δρώμενα. A dalej wspaniałe konstrukcje epoki ptolemajskiej — dorycka świątynia marmurowa i propylon, dzieła Ptolemaiosa Philadelpha, oraz trzeci budynek, dotąd niezidentyfikowany, wreszcie również mało znana budowla, prawdopodobnie anathem pewnej Milezyjki. Równie mało wiemy o teatrze, którego jedną część, tj. widownię, odkopał Champoiseau, nic prawie o wąskiej doryckiej kolumnadzie, znanej już Conzemu. Czyli że pozostaje jeszcze wiele zagadek do rozwiązania w związku z architekturą i historją stylu budowli w świętym okręgu. W każdym razie wspaniałe odnowienie dawnych i wzniesienie nowych budowli w τέμενος jest dziełem epoki Ptolemaiosów, a tworem mistrzów alexandryjskich. Także z punktu widzenia historyczno-religijnego nie są dotychczasowe badania zadowalające; nie pozwoliły bowiem na znalezienie najstarszej świątyni θεῶν ἰσχυρῶν, Kabirów. Nie jest rzeczą możliwą, by ten prastary kult, określany już przez starożytnych jako pelasgijski lub tyrrheński (Herodot), zapoczątko-

wany został na Samothrake dopiero w VI w. prz. Chr., dzięki promieniowaniu tego kultu z pobliskich wysp, jak Lemnos i Imbros. I tu nasuwa się ciekawa kwestja historyczno-kulturalna. Znaną tradycję Herodota o wywędrowaniu Tyrrhenów do środkowej Italji potwierdzają najnowsze wykopaliska włoskie na Lemnos, które dostarczyły przedmiotów, analogicznych do znanych urn etruskich z epoki Villanova. Gdyby po zbadaniu nekropoli na Samothrake okazały się podobne analogje, byłby to dowód istnienia przedgrecko-tyrrheńskiej ludności na tej wyspie i inne zabarwienie zyskałaby szczególnie silna sympatja Rzymian dla bóstw samothrackich. Na głębsze wniknięcie w istotę kultu Kabirów pozwoli również zbadanie świątyń na Lemnos i Imbros. Zastanawiano się również nad tem, w jaki sposób pierwotne bóstwa urodzaju o charakterze chthonicznym (gdyż za takie uchodzą Kabirowie prawie powszechnie), mogły stać się opiekunami żeglarzy, czyli przedzierzgnąć się niejako w Dioskurów? Thiersch łączy ten objaw z prastarą legendą o potopie, która opowiada o początku nowego rodu ludzkiego na Samothrake. Pozostała przy życiu para ludzi wzniosła tam ołtarze dla θεοὶ σωτῆρες, którzy uratowali ich od zagłady. A dalej do zaakcentowania innej strony, jakby drugiej natury Kabirów, przyczynił się świetny rozwój żeglugi, oraz wzrost znaczenia floty wojennej i handlowej w epoce ptolemajskiej. — Zkolei przystępuje autor rozprawy do problemu, jaki stawia dotąd archeologom sławny posąg Nike z Samothraki, znajdujący się obecnie w Louvrze. Śmiało powiedzieć można, że rozprawa została napisana głównie z uwagi na to zagadnienie, pociągające tak bardzo uczonych i domagające się definitywnego rozstrzygnięcia. Ten jeden z najwspanialszych posągów starożytnych uznał niegdyś Otto Benndorf za dar wotywny Demetriosa Poliorketesa, ofiarowany po jego zwycięstwie nad Ptolemaiosem I koło Salaminy cypryjskiej w r. 306 prz. Chr. Ten pogląd dawno już zarzucono, a sformułował go ostatnio Studniczka w sposób nieco odmienny. Musimy odróżnić oryginalną Nikę ze schyłku IV w., będącą anathemem Demetriosa Poliorketesa, od drugiego posągu tejże bogini, stanowiącego anathem jego syna, Antigonosa Gonatasa, wzniesiony na pamiątkę zwycięstwa nad Ptolemaiosem II w r. 259 prz. Chr. koło wyspy Kos. Oryginalny posąg odtwarza znana moneta Demetriosa i częściowo torso z Kyreny. Thiersch bada ze swej strony szczegółowo czas powstania posągu, sposób ustawienia, kwestję autorstwa i inne łączące się z nią zagadnienia. Dochodzi do przekonania, że autorem Nike Demetriosa, która, wieńcząc jego trophaeum, miała z wyniosłego punktu Salaminy głosić wszystkim zwycięstwo, był artysta Bryaxis. Wskazują na to m. i. również dane stylowe, zwłaszcza to, co wiemy o kolosalnym posągu Apollona, wykonanym dla miejscowości Daphne przez tegoż artystę. 'Rodzoną siostrą' tej Nike jest Nike Antigonosa; tutaj autor jest skłonny przyjąć istnienie obok Niki z Samothraki podobnego posągu na Delos. Lecz ustawienie posągu na skalistej Samothrake miało swoje specyficzne znaczenie — wskazywało na upadek potęgi Egiptu i nastanie nowego regime'u. Artysty-twórcy Nike szuka Thiersch na Rhodos i znajduje go w osobie Philiskosa, nie przecząc jednak, że mógłby nim być Phyles, syn Polygnota.

Rozprawa stanowi cenny przyczynek do badań nad zabytkami Sa-

mothraki, a w części traktującej o Nike z Samothraki, daje wyniki samodzielnych badań autora, jakkolwiek nieopartych na autopsji. Szkoda tylko, że Thiersch — choć czyni to w sposób dosyć dyplomatyczny — dyskredytuje prawie ekspedycję archeologiczną francusko-czechosłowacką. Gdyby znał krótki komunikat Salača, podany na Zjeździe słowiańskich filologów klasycznych w Poznaniu w r. 1929 (por. *Acta congressus. Eus Suppl.* XVI 1930, s. 642), przekonałby się, że te ostatnie nie były tak zupełnie chybione. Pozwoliły one stwierdzić, że statua Nike była częścią większej całości, której centrum stanowiła 'nowa świątynia'. W r. 1923 odkopano budynek ze skrzydłami, a w r. 1927 znaleziono jego dedykację, dotąd niewydaną, która wskazuje na to, że budynek ten należy do pierwszej połowy III w. prz. Chr. Stąd też wynika, że data powstania nowej świątyni stanowi terminus post quem Nike z Samothraki. W każdym razie spodziewać się należy, że praca Thierscha pobudzi do bliższego zajęcia się problemem Samothraki również ze stanowiska historyczno-religijnego, gdyż z tej dziedziny, oprócz systematycznych badań Kerna, nie mamy dotąd żadnych poważniejszych studjów. **H. M.**

B. Graf Khun De Prorok, Göttersuche in Africa Wyd. F. A. Brockhaus, Leipzig 1929. Ubiegłe stulecie wydobyło na światło dzienne ośrodki kulturalne świata starożytnego. Po kolei wydarto ziemi faraonów egipskich, Troję, Akropolis ateńskie i Forum Romanum. Do całokształtu jednak kultury starożytnej w obrębie morza Śródziemnego brakowało dotychczas starej Kartaginy. Uczono się wprawdzie w szkole wiele o Hamilkarze i Hannibalu, o bogactwie Kartaginy i jej rozległym handlu śródziemnomorskim, jednakowoż archeolodzy mało się troszczyli o wydobycie na jaw skarbów kartagińskich. Dopiero dzięki pięcioletnim pracom wykopaliskowym amerykańsko-francuskiej ekspedycji, wyposażonej w odpowiedni kapitał i najnowsze zdobycze techniki (samoloty, auta gąsienicowe, nurkowie) wydobyto na światło dzienne bezcenne wprost skarby, które według określenia samego autora stanowią najbogatsze muzeum świata. Niemałą rolę w sprawnem funkcjonowaniu prac wykopaliskowych odegrał film jako 'łamistrajk'. Kiedy tubylcy tamtejsi — opowiada autor—zajęci przy kopaniu, zbyt często domagali się nadwyżki płac, w tej chwili operator filmowy nastawiał aparat i kręcił, a wszyscy chwytali za kilofy, pozując z przyjemnością a przytem skrzętnie pracując. Była zatem korzyść podwójna, z jednej strony zachęta dla robotników, z drugiej zaś propaganda w Ameryce i Francji, która ściągała setki bogatych turystów na miejsca wykopalisk, przysparzając wielkie dochody ekspedycji. Wykopaliska rozpoczęto w obrębie Kartaginy i Utyki. Podobnie, jak przy odkopywaniu Troi, natrafiono tu na liczne warstwy, odzwierciedlające niejako różne okresy kulturalne. I tak szczątki bazylik chrześcijańskich świadczą o walkach religijnych Donatystów z Katolikami, rzymskie wille i wodociągi o potędze Rzymu, zaś ruiny świątyń punickich o ponurym kulcie Baala-Molocha i Tanity. Urny, lampy, i inne sprzęty domowe oraz napisy na ścianach dają wierny obraz życia zamierzchłych czasów. Niedaleko małej wysepki Dscherba w zatoce Gabes nurkowie wydobyli z morza liczne galery, na których znaleziono mnóstwo wyrobów artystycznych greckich i rzymskich. Jest to najprawdopodobniej część zrabo-

wanych skarbów, które Wandalowie po splądrowaniu Rzymu na 300 okrętach wywieźli. Dzieło to, pisane jasnym i barwnym stylem z 44 pięknymi ilustracjami i jedną mapą zapełnia lukę poważną w archeologji klasycznej. M. PAPIERMANN

Bilderwerk zur Geschichte, herausgegeben von Dr. B. Kumsteller, Dr. U. Haacke, Dr. B. Schneider, Dr. O. Schlunke. Wyd. II. Quelle et Meyer Leipzig 1929. III tomy. — Dzieło niniejsze, historja poglądowa narodów europejskich od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy, spotkało się z wielkiem uznaniem szerokich warstw nauczycielstwa niemieckiego, o czem świadczy do roku prawie wyczerpany nakład pierwszy i potrzeba wydania drugiego obszerniejszego, bo o 400 obrazów zwiększonego. Ilustracje odzwierciedlają nam wiernie w chronologicznym porządku życie prywatne i publiczne narodów starożytnych, ich obyczaje, zabawy, budowle i wojny. Najwierniej oddane jest średniowiecze; życie rycerstwa i mieszczan bogato przedstawione; widzimy miasto średniowiecza w ich rozwoju i upadku. Zaglądamy do cel klasztornych, sal ratuszowych, tworząc sobie realne pojęcie o życiu średniowiecznem. Poczem poprzez renesans, reformację, okres absolutyzmu i rewolucji dochodzimy do czasów nam najbliższych. Do podniesienia wartości dzieła przyczyniają się oprócz pięknych ilustracyj tablice kolorowe. Podręcznik ten może nauczycielowi historji oddać wielkie usługi, zwłaszcza w wyjaśnieniu pewnych partyj z zakresu historji kultury, które w podręcznikach szkolnych słabo są przedstawione lub zgoła pominięte.

M. PAPIERMANN

SINKO CONTRA RĄCZY

I. W sprawie uwag J. Rączego o łacińskich gramatykach szkolnych.

Omawiając w Kwart. Klas. V 1931, s. 60—64 po siedmiu, względnie sześciu latach pierwsze (1924) i drugie (1925) wydanie mojej *Gramatyki Łacińskiej,* oba zantykwizowane już przez wydanie trzecie (1930), twierdzi recenzent m. i., że „gramatyka Sinki w niektórych częściach była znacznie gorsza od podręcznika Samolewicza“, a dowód na to twierdzenie ogranicza do deklinacji trzeciej. Tu widzi (s. 62 od dołu) w podziale na wzory „chaos dzięki braniu za podstawę rzeczy tak błahych, jak sygmatyczność i asygmatyczność nominatywu, a więc końcówki, o której się uczyć dużo nie trzeba, bo ma się ją gotową w słówkach, i która zresztą na odmianę nie wpływa (prócz voc.), lub tak niewygodnych, jak równo- i nierównozgłoskowość (np. pod parisyllaba typy *urbs* i *calcar*), zamiast zakończenia tematów lub końcówek (czy zakończeń) abl., nom. i gen.“

Faktycznie za podstawę podziału tak przy deklinacji trzeciej, jak przy wszystkich innych, wziąłem zakończenie tematów, o którem piszę w § 65, 66, 68, 77 i które uwydatniam kreseczkami we wzorach.

Jako wzór odmiany tematów spółgłoskowych podaję: *consul, marmor, princeps,* jako wzór tematów samogłoskowych: *classis* i *mare.* Jeżeli tej wyraźnej podstawy podziału, jako obowiązującej we wszystkich deklinacjach, nie wymieniłem (w wyd. I i II, bo w III już wymieniłem) osobno w tytułach odpowiednich paragrafów, to uczyniłem to ze względu na te tematy samogłoskowe, które w sing. uległy analogji tematów spółgłoskowych (§ 77, 2; 78; 81). Forma gen. pluralis usuwa wszelkie wątpliwości co do tematów (§ 45 koniec), a jeżeli jej nie wziąłem za tytularną podstawę podziału, to dlatego, że przy zastosowaniu do innych deklinacyj okazałaby się niepraktyczna. Z chwilą, gdy się ma temat i rodzaj rzeczownika, ma się także zakończenie abl. sing. plur., a więc branie za *principium divisionis: -e, -es, -um* i *-e, -es, -ium* i *-i, ia, -ium* miałoby charakter czysto empiryczny, niezgodny z naukową podstawą podziału odmian według tematów. Można z Sommerem *(Lat. Schulgrammatik)* poprzestać na jednym wzorze dla masc. i fem. *(consul)* i jednym dla neutrów *(fulgur),* a wszelkie odstępstwa od tych wzorów pomieścić w uwagach, ale przy takiem postępowaniu zaciera się zasadniczy podział na tematy spółgłoskowe i samogłoskowe i wypełnia się uwagi opisem poszczególnych przypadków od najróżnorodniejszych rzeczowników. Zakończenia abl. sing. i gen. plur. można podawać w tytułach poszczególnych wzorów, nie jako podstawę podziału, lecz jako charakterystykę odmiany, ze względów prawie mnemotechnicznych. Idzie o to, by sobie uczeń wbił w głowę te zakończenia w związku z poszczególnemi wzorami.

Jeśli w tytule odmian wymieniam asygmatyczność i sygmatyczność nominatywów, to, choć bynajmniej nie czynię z tego podstawy podziału, zwracam uwagę na cechę doniosłą w tworzeniu nominatywów wszystkich deklinacyj i pragnę wbić ją w pamięć ucznia. Podobnie tylko w tytułach wymieniona, ale nie brana za podstawę podziału jest nierówno- i równozgłoskowość, wprowadzona już przez gramatyków starożytnych, utrzymała się do dziś właśnie ze względu na praktyczność i wygodność. Ułatwia ona bowiem domyślenie się, czy gen. plur. będzie na *-um,* czy na *-ium,* i zapamiętanie rodzaju gramatycznego w pewnych grupach. „Wogóle (pisze S. Reinach w swej praktycznej gramatyce pt. *Cornélie ou le latin sans pleurs)* nierównozgłoskowe *(impairs)* mają gen. plur. na *-um,* równozgłoskowe na *-ium*". Wyjątki są nieliczne. To też nawet w podręczniku o charakterze naukowym, jak Lauranda *Grammaire historique latine* 1924, deklinacja III ułożona jest według rubryk: *Noms imparisyllabiques à nominatif asigmatique; noms imparisyllabiques à nom. sigm., noms parisyllabiques* (już bez wyróżniania sygmatyczności). Ani więc sygmatyczność i asygmatyczność nominatywu nie jest rzeczą tak błahą, jak sądzi recenzent, ani wzgląd na równo- i nierównozgłoskowość tak niewygodny, jak mu się zdaje, ani wreszcie żadna z tych zasad nie stanowi u mnie podstawy podziału, którą jest jedynie zakończenie tematów spółgłoskowych i samogłoskowych.

Zarzut braku scharakteryzowania wzorów *consul, princeps, marmor,* jako spółgłoskowych uzasadnia recenzent powołaniem się na §

76 (z wykrzyknikiem), choć tu jest odmiana *classis* z uwydatnieniem w gen. plur. tematu samogłoskowego, i widzi w braku etykiety tematowej przy § 76 niezgodność z § 66—68, które właśnie charakteryzują *consul, princeps, marmor* jako tematy spółgłoskowe. Z tych paragrafów wie uczeń, które tematy są spółgłoskowe i przypomina to sobie na początku § 90, gdzie jest mowa o deklinacji spółgłoskowej przymiotników. Początek § 83 („o nom. sing. była już mowa przy poszczególnych wzorach") nazywa recenzent „częściowo niezgodnym z prawdą" i przeciwstawia § 68 (nom. sygm. i asygm.) i § 73 (nom. asygm.) paragrafowi 76, choć i tu w tytule zaznaczona jest sygmatyczność wzoru, a więc początek § 83 jest w całości zgodny z prawdą. Wreszcie koniec § 84 *(defectiva casibus)*, a zwłaszcza przykłady: *forte* i *sponte* należą zdaniem recenzenta do § 85 b *(indeclinabilia)*, choć przy braku jednych przypadków mają inne i nikt, prócz recenzenta, np. *vis, vim, vi* i *opis, opem, ope* etc. nie zaliczy do *indeclinabilia.*

Tak żaden z dotychczasowych zarzutów recenzenta, tworzących gniazdo na końcu s. 62 i początku s. 63, nie okazał się słusznym. Podobny charakter mają zarzuty szczegółowe w liczbie 10 na końcu s. 61 i początku 62. Tu wobec istnienia wzorów *consul* (§ 69) i *princeps* (§ 74) uważa recenzent wskazówkę § 71, że sygmatyczna *sus* odmienia się jak *consul*, a nie jak *princeps* za „bałamuctwo" dla ucznia, a odmienianie (według § 75,2) *pater, mater, frater* według *princeps* (nie *consul),* jako „nagrodę za *sus*". Faktycznie *sus* tak samo ma niewiele wspólności z *consul* i *princeps,* jak *pater* z temiż wzorami i przesunięcie *sus* pod *princeps* tak samo jest obojętne jak *pater* pod *consul;* tu czy tam uczeń będzie je odmieniał równie dobrze. Wysuwając *sus* i *pons* pod *consul* chciałem odrazu przy pierwszym temacie spółgłoskowym zaznaczyć istnienie dwóch tematów samogłoskowych na *-u* i dać im niejako osobne, widoczne stanowisko, któregoby nie miały pod *princeps,* gdzie są już pewne imparisyllaba spółgłoskowe, i nietylko *pater, mater, frater,* ale także *iuvenis, senex, canis,* nie dające się umieścić pod *consul,* a zgodne w odmianie z *pater* itd., z któremi też zawsze łączy się je w jedną grupę.

Z § 70 (o nom. asygm.) każe się recenzent domyślać uczniowi, że wymienione tam *nomen* odmienia się według *consul,* choć sam powołuje się na § 72 i 73, gdzie dopiero jest wzór odmiany neutrów, a wśród zakończeń odpowiednich rzeczowników podane także *-u.* Nie grozi więc chyba zagarnięcie *nomen* przez *consul.* Drugi hypotetyczny domysł uczniowski łączy recenzent z § 75,1 i bojąc się, że według niego „uczeń oderwie *-s* od *flos,* jako od należącego do sygmatycznych, a *corpus* będzie odmieniał według *princeps*". Obawa upada wobec faktu, że obok *flos* podany jest gen. *flor-is* z zaznaczonym graficznie tematem, a z § 82,3 wyjaśnione jest przejście *s* w *r* między samogłoskami i tak samo jak w *corpor-is,* którego odmiana zgadza się z *princeps* w ogólnych ramach deklinacji III, ale jako neutrum odmienia się według *marmor* z poprzedniego § 72. Ucznia wreszcie posądza recenzent, że uwagę § 84: „*Iuppiter* tworzy gen. tylko *Iovis*" zrozu-

mie z przestawieniem „tylko" („tylko gen.") i nie będzie wiedział, jak utworzyć dat. itd. Odpowiem, że na przestawienie „tylko" się nie zgadzam, a w moim szyku odnosi się ono do *Iovis* i innych form z wyjątkiem nom. i voc.

Zbytniej domyślności ucznia nie wysuwa już recenzent przy dalszych czterech zarzutach: „W § 78 brak właściwie wzoru odmiany urbs". Ależ z § 77,2 wiadomo, że to był pierwotnie temat na *-i* (jak *classis),* który w plur. odmienia się jak *classis,* a w sing. przeszedł do deklinacji spółgłoskowej (sygmatycznej), a więc odmienia się jak *princeps.* Tylko podręczniki, pomijające ten stan rzeczy, potrzebują osobnego wzoru. Przy § 87 czuje recenzent brak wskazówki, jak się odmienia masc. i fem. przymiotników dekl. III, jakby nie było § 88, w którem podana jest odmiana wszystkich trzech rodzajów. Natomiast przy § 93 (odmiana komparatywu) przyznaje recenzent, że przykład ratuje sytuację. W związku z § 82,2 dziwi się recenzent, że oboczność *pater, patris* ma być przykładem wymiany między stopniem normalnym a zanikowym, podczas gdy według § 297 *-ĭ-* w *supĭtum* ma mieć rdzeń także na stopniu normalnym. Rzecz wyjaśnia § 82,1, gdzie jest mowa o stopniu normalnym, zanikowym i wzdłużonym (jeśli krótka samogłoska uległa wzdłużeniu). Stopień wzdłużony ma więc np. *īre,* obok którego *ĭtum* jest stopniem normalnym, tak samo jak *pater* jest stopniem normalnym wobec stopnia zanikowego *patris.* W § 99 w wierszyku:

neutrów są końcówki te:
-a, -e, -c, -l, -n i *-t*

„końcówki" użyte są popularnie (nie technicznie) w znaczeniu liter, stojących na końcu. Zamiast napisać: „neutra znów tak kończą się", pozwoliłem sobie czasownik zastąpić rzeczownikiem z „są", bom przecież w § 44 wyłożył, a przy wszystkich wzorach zademonstrował graficznie różnicę między technicznemi terminami: końcówka i zakończenie. Cóż wobec tego znaczy ironiczny okrzyk autora: „Więc aż takie końcówki? chyba gorsze od *-us* w *hortus!* (por. § 44 i uwagę w § 121)". Cóż to za kompromitująca uwaga? Przymiotniki typu *ardu-us* nazwane są w niej na *-us* z poprzedzającą samogłoską. Więc pytajniki i wykrzykniki recenzenta nie piętnują żadnego błędu książki, a wyrażają jedynie nastrój recenzenta podczas pisania, nastrój wrogi dla książki, której niższość od podręcznika Samolewicza chciał wykazać na przykładzie deklinacji trzeciej.

Tymczasem okazało się, że wszystkie jego zarzuty są bezpodstawne, lub błahe, a dowodzą tylko — nieznajomości rzeczy. „Pogardliwą napaść na teorję, której krytyk nie zbadał, jak należy" nazywa angielski autor *Humanistów nowożytnych* „gminnością". Przyłączamy się do jego opinji tem chętniej, że wywyższone przez recenzenta przedstawienie deklinacji III u Samolewicza (przed przeróbką Jusa) opiera podział rzeczowników dekl. III na rodzaju i podaje dwa wzory odmiany maskulinów *(pastor, miles),* trzy feminimów *nubes, urbs, radix* z analizą: *nub-is, nub-ium* itd.) i dwa neutrów (*carmen, mare* z analizą: *mar-is, mar-ium* itd.). Przed wzorami wymienia autor tematy spółgłoskowe (wargowe,

gardłowe, zębowe) i samogłoskowe (na *-i)*, jako mające nom. z zakończeniem na *-s* (więc sygmatyczne) i znowu tematy na *-l*, zębowe, na *-r* i na *-i* jako asygmatyczne. Wspomina też w § 25 o parisyllaba i imparisyllaba, ale te wszystkie dystynkcje nie mają żadnego wpływu na przytoczone podanie wzorów według rodzajów. Godnym do tego rodzaju zasady podziału wstępem jest uwaga Samolewicza w § 27: „Oddzieliwszy w gen. sing. zakończenie *-is,* otrzymujemy formę, która z wyjątkiem nom. pozostaje we wszystkich wypadkach niezmienną". Uwaga ta, uzupełniona nazwaniem owej niezmiennej formy — tematem, figurowała jeszcze w początkowych wydaniach *Czytanki* T. Lewickiego, skąd się ją starałem wypędzić w ocenach owych wydań, pisanych na żądanie Komisji podręczników w Min. WR i OP. Od czasu pierwszego wydania mej Gram. Łać. zniknął z Czytanek i Gramatyk ten temat, otrzymywany przez oddzielenie w gen. sing. zakończenia *-is,* jak znikło wiele innych przesądów, wleczonych przez Samolewicza od czasów pierwszego wydania jego Gram. Łać., wzorowanej na przestarzałej już wtedy Gramatyce — Zumpta. W poczuciu tego „zrobienia porządku" miałem prawo napisać w przedmowie: „Wystarcza porównać choćby tylko traktowanie dekl. III w niniejszym podręczniku i w dotychczasowych (tj. do r. 1924) książkach szkolnych, by się przekonać, jak naukowe ujęcie sprawy (tj. oparcie analizy dekl. o temat) ułatwia uczenie się nawet elementów". A to właśnie zdanie tak rozdrażniło recenzenta, że aby je zbić, nie wahał się przemilczeć podział i wzory wywyższanego Samolewicza, a atakować w mej książce rzeczy właśnie naukowe i zupełnie poprawne.

Ale sam zapał do Samolewicza nie wystarcza do objaśnienia antypatji autora do mej Gram. Łać. Są jeszcze trzy inne powody, wymienione wyraźnie przez recenzenta. Pierwszy to brak poczucia — humoru. Z § 97 (wyd. 2) wydobywa wierszyk:

> wreszcie *tellus* w rzymskim kraju
> także żeńskiego rodzaju

a z § 98,2:

> *pulvis* pył, co w oczy dmie,
> *fascis*, skąd faszyzm się zwie

i zarzuca im „dziwną lub niejasną treść". Sam skupia wszystkie *versus memoriales* w 14 wierszy, poprzedzonych wstępami: „wbrew regułom męskie (żeńskie, neutra) są" i sądzi, że jego „niby wiersz" jest „praktyczny przez zwięzłość i zgodność akcentów z rytmem, który trzeba mocno wybijać". Ależ także niby wiersze muszą być łatwe nietylko do zapamiętania, ale i do wygłoszenia czy wyśpiewania, a wiersze recenzenta zmieniają rytm i ilość syllab po w. 3 i 7, 14 i 15 i 16. Oto ostatni czterowiersz (bezrymowy, choć rymy najbardziej ułatwiają zapamiętanie):

wbrew regułom neutra są:	7 zgł.
aequor, marmor, cor,	5 zgł.
cadaver, iter, verber, ver,	8 zgł.
os i *os, aes* i *vas, fel* i *mel,*	9 zgł.

Gorsza jest antypatja recenzenta do „budzenia zainteresowania“ materjałem gramatyki. Odsyła je recenzent do ćwiczeń i wypisów i twierdzi, że „co tam jest zaletą, to w podręczniku gramatyki szkolnej jest raczej wadą i balastem“. Ten pogląd zostawiamy bez komentarza, bo nam się spieszy do trzeciej, najszkodliwszej antypatji recenzenta, antypatji do — uczonych, czy nauki. Przebija ona wyraźnie ze zdania, że „układanie podręcznika dla nich (tj. „uczniów gimnazjum, uczących się dopiero elementarza łacińskiego, a naogół nie myślących o karjerze filologicznej“) wymaga bodaj że więcej wielostronnego namysłu, niż pisanie pracy naukowej dla fachowców, którzy i w wadliwie wyrażonej treści rozeznać się potrafią. Stąd się bierze, że prof. Sinko więcej uwagi zwrócił na objaśnienia, interesujące filologa, niż na rzeczy potrzebne początkującemu uczniowi, i osiągnął to, że w istocie jego deklinacja trzecia raczej utrudnia naukę w porównaniu z podręcznikami starszemi“. Jak wyglądała ta nauka u Samolewicza (przed Jusem) pokazaliśmy powyżej, a kto 7 wzorów, zastosowanych do 3 rodzajów, z podaniem tematu *nub-is, mar-is* uważa za ułatwienie nauki w porównaniu z 5 wzorami, opartemi o tematy (3 spółgł., 2 samogł.), ten chyba jest czemś zaślepiony. Samolewicz był praktykiem i rutynistą, a jeśli mimo to poprzestał na swych 7 wzorach, w których pomieszane są tematy spółgłoskowe z samogłoskowemi (fałszywie analizowanemi), to dał dowód, że sama praktyka nie wystarcza, lecz musi być oparta o naukową teorję. Granice podawania tej teorji uczniowi wyznacza wzgląd na ekonomję, która dopuszcza tylko rzeczy, niezbędne do poznania elementarnej budowy form, a więc wyjaśnienie tematów, końcówek, zakończeń. W tych też granicach utrzymałem swe objaśnienia, które chyba tylko dlatego recenzent uważa za „interesujące filologa“, a niepotrzebne uczniowi, że obce mu są nawet elementy naukowej gramatyki, a przedewszystkiem obca praca naukowa, którą uważa za wymagającą mniej „wielostronnego namysłu“, niż układanie elementarnego podręcznika. Z recenzentem o takich zapatrywaniach i takiej znajomości rzeczy i sumienności, jaką okazał w formułowaniu zarzutów, powyżej znicowanych, nie mogę już ze względu na swe stanowisko naukowe polemizować, a powyższe uwagi napisałem tylko dla użytku czytelników Kwart. Klas., by mogli wyrobić sobie zdanie o wartości recenzji, przeciwstawiającej się recenzjom „zalecającym, i to z wielkiem uznaniem, gramatykę prof. Sinki, jako podręcznik szkolny dla uczniów“. Wystarczy przytoczyć nazwiska takich recenzentów pierwszej kategorji, jak prof. Przychocki, prof. Sajdak, Dr. Chodaczek, Dr. Rapaport, S. Cybulski.. i przeciwstawić im nazwisko — Józefa Rączego, by odrazu poznać różnicę — w kwalifikacji do recenzowania mojej książki.

TADEUSZ SINKO

II. Redakcja przesłała antikrytykę p. prof. Sinki recenzentowi do wiadomości celem ewentualnego wypowiedzenia się: p. prof. Rączy uzasadnił swój sąd ponownie w następujących uwagach. Zamieszczając te głosy antagonistów, tem samem Redakcja zamyka dyskusję.

R. G.

III. O III deklinacji łacińskiej w Gramatyce prof. Sinki i o jego sztuce nicowania.

I. Z pozorów łatwo mogłoby się wydawać, że polemika o I i II wydanie Gramatyki prof. Sinki wobec 'zantykwizowania' ich przez wydanie III wygląda na omal że marnowanie czasu i miejsca w Kwartalniku, na spór o zeszłoroczny śnieg. Ale gdyby tak było, zapewne prof. Sinko nie byłby wykazał tyle ognia (i nietylko ognia) w obronie swego dość wcześnie, w dziecięcym prawie jeszcze wieku grzebanego czy antykwizowanego potomstwa, boć przecież nie o to mu chodziło, żeby wydaniem III skazawszy je na śmierć, móc przecież sztuką umiejętnego balsamowania zachować zwłokom pozory czerstwości i urody. Zagadnienie o tyle nie straciło prawie nic ze swej aktualności, że i nowy potomek, wydanie III Gramatyki, mimo wielu ulepszeń zachowało w przedstawieniu III deklinacji prawie wszystkie te cechy, o które nasz spór wybuchł. Nadto nie bez korzyści może będzie, gdy tu i ówdzie zastanowimy się jużto nad zagadnieniami dydaktycznemi już to naukowemi, a nawet gdy przyglądniemy się bliżej metodom, jakie niektórzy ludzie stosują w polemikach i poważnych czasopismach. Dla wygody czytelników obok numeracji paragrafów z wydań I i II dodaję obecnie w nawiasach także odpowiednie paragrafy wydania III.

Najogólniej ocenę I i II wydania Gramatyki prof. Sinki ująłem w zdaniu, że „w niektórych częściach była znacznie gorsza od podręcznika Samolewicza" (Kwart. Kl. 1931, str. 61 dołem) i że „w istocie jego (prof. Sinki) deklinacja III raczej utrudnia naukę w porównaniu z podręcznikami starszemi" (Kwart. str. 64), a dowód ograniczyłem do przeglądu tej właśnie deklinacji III, na którą on sam zwrócił był wyróżniającą uwagę w przedmowie do wydania I, a więc do terenu, przez samego prof. Sinkę wskazanego. W dążeniu jednak do jak największej zwięzłości i chcąc oszczędzać miejsca, pominąłem rzecz ważną: nie przedstawiłem samych omawianych gramatyk. Muszę uczynić to teraz.

Otóż Samolewicz w swojej zwięzłej gramatyce zaczyna III deklinację od tytułu i od słów (przed § 16): „Rzeczowniki trzeciej deklinacji odmieniają się podług 3 wzorów, których cechę stanowi zakończenie abl. sing. i genet. plur.". Bezpośrednio potem w § 16, zatytułowanym „Rzeczowniki, mające w abl. sing. *e*, w gen. plur. *um*" podaje odmianę *rex* i *nomen;* bezpośrednio potem pisze: „Według tego wzoru (podkreślenie moje) odmieniają się:

a) rzeczowniki nierównozgłoskowe *(imparisyllaba),* mające przed zakończeniem genet. sing. jedną spółgłoskę: *flos, floris* kwiat, *lex*, *legis* prawo, *corpus*, *corporis* ciało itd.

b) następujące rzeczowniki równozgłoskowe *(parisyllaba): canis* pies *canum; iuvenis* młodzieniec *iuvenum; pater, patris* ojciec, *patrum; frater, fratris* brat, *fratrum; mater, matris* matka, *matrum; senex*, *senis* starzec, *senum*" (wyliczone w 2 kolumnach). Bezpośrednio następuje § 17, zatytułowany „Rzeczowniki, mające w abl. sing. *e,* w gen. plur. *ium*", zawierający odmianę *nubes* i *ars* i wskazówkę, które

rzeczowniki odmieniają się według tego wzoru (!). Potem § 18: „Rzeczowniki, mające w abl. sing. *i*, w nom. plur. *ia*, w gen. plur. *ium*“, odmiana *mare* i wskazówka jak wyżej. — § 19 poświęcony jest „odrębnym formom dekl. III (*-im, -i; Iuppiter, bos, vis*); § 20 — 22 przymiotnikom i imiesłowom III dekl., § 23 — 25 rodzajom rzeczowników III dekl.

W takiem ujęciu materjału widzę zwięzłość, jasność, przejrzystość, ład i prostotę, a to wszystko jest głównym warunkiem łatwości i pewności nauki. Kto zapamięta tylko pierwsze 3 względnie 4 paragrafy, ten omal że od każdego rzeczownika dekl. III potrafi utworzyć wszystkie formy, bo wie 1. na czem polega różnica między wzorami; 2. że o ile rzeczownik nie jest jednym z ∓ 15 wymienionych osobno, to wystarczy zwrócić uwagę na jego rodzaj, równozgłoskowość i ilość spółgłosek przed zakończeniem (!) genet. sing., a wyjątkowo na zakończenie nom. lub znaczenie (*-im, -i*), aby wiedzieć, jak się odmienia. A przez to zostaje osiągnięty i opanowany pierwszy, elementarny stopień nauki łaciny, będący zarazem silną i pewną podstawą do dociekań innych i dalszej nauki, tak poznawania języka jak i czytania autorów.

Natomiast prof. Sinko w wydania I i II ‘uporządkował’ materjał, III deklinacji tak, że

w § 65 (44) mówi o tem, co obejmuje dekl. III;

w § 66 na co kończą się tematy spółgłoskowe;

w § 67 (bez tytułu) (45 z tytułem) o podziale wszystkich rzeczowników III dekl., tak spółgłoskowych jak samogłoskowych na równo- i nierównogłoskowe;

w § 68 (46) daje ogólne uwagi o deklinacji tematów spółgłoskowych (o końcówkach, o nominatywach asygmatycznych, nawet o tem, że końcówki przypadkowe przystępują do tematu);

w § 69 odmianę *consul* jako „Wzór odmiany imparisyllaba asygmatycznych (bez końcówki *-s* w nom.);

w § 70, 1 (48, 1) że „Masculina na *-n* tracą je w nominatywie .... *sermo* .... *homo* ...“ i że „w gen. to *-o* osłabia się czasem w *-i*: *hominis* ...“

w § 70 2 (48, 2) że „inne rzeczowniki na *-n* z poprzedzającem *-e* osłabiają to *-e* w gen. i innych przypadkach ... *pecten* ... *nomen* (neutr., imię) *nomin-is*, *nomini*, *nomen* itd.“;

§ 71 (49) że „Tak, jak te imparisyllaba, odmieniają się także dwa tematy na *-u*: *gru -s*, *gru -is* (żóraw) i *su -s*, *su -is* (świnia)“;

§ 72 „Neutrum“ i odmiana *marmor*;

§ 73 (51) że „Prócz neutrów na *-l*, *-r*, *-u*, *-s* mają nom. asygmatyczny także neutra: *caput* ... *cor*...“

w § 74 74 jako „Wzór odmiany imparisyllaba sygmatycznych (z końcówką *-s* w nom.)“ odmiana *princeps*;

w § 75 (53) że „Według tego wzoru odmieniają się: 1) imparisyllaba, mające przed końcówką gen. sing. jedną spółgłoskę: *flos*, *flor-is*, m. (kwiat), *lex*, *leg-is*, f. (prawo), *corpus*, *corpor-is*, n. (ciało) itd.“. 2) niektóre parisyllaba: *pater*, *patr-is* (ojciec), *mater*...“;

w § 76 „W z ó r o d m i a n y p a r i s y l l a b a (masc. i fem.) s y g m a t y c z n y c h“ (odmiana *classis*);

w § 77, 1 (55, 1) że w niektórych rzeczownikach *-is* nominatywu przeszło na *-es* według analogów do tematów spółgłoskowych...“;

w § 77, 2 (55, 2) że „Szereg tematów na *-i* przeszedł w nom. do tematów spółgłoskowych: **urbis*> *urbs*...“ i że „Pierwotny temat zachował się jednak w gen. plur.: *urbi-um*...“;

w § 78 (56) „Taksamo jak *urbs* odmieniają się i n n e i m p a r i s y l l a b a, mające przed końcówką gen. sing. dwie spółgłoski: *nox*... **os** (podkreślenie moje!)...“;

w § 79 (57) „Niektóre parisyllaba na *-is* mają p i e r w o t n ą f o r m ę a c c. na *-im*, abl. na *-i*...“ i o innych wyrazach z *-im*| *-em*, *-i*]*e*;

w § 80 „W z ó r o d m i a n y [p a r i s y l l a b a] (tylko w wyd. II, mój przyp.) n e u t r ó w d e k l. III“, odmiana *mărĕ*;

w § 81 (59) „Według tego wzoru odmieniają się neutra nietylko na *-e* (powstałe z pierwotnego *ĭ*), ale także na *-al*, *-ar*, które pierwotnie kończyły się na *-āli*, *-āri*, ale straciły końcowe *-i*, a samogłoskę (*ā*) przed *-l*, *-r* skróciły w nom...“;

w § 82 „Z e s t a w i e n i e n a j w a ż n i e j s z y c h z m i a n f o n e t y c z n y c h t e m a t ó w d e k l i n a c j i III“;

w § 83 „Objaśnienie końcówek przypadków dekl. III“;

w § 84 „O s o b l i w o ś c i d e k l i n a c j i III“ (1. Anomala, 2. Defectiva casibus);

w § 85 „Pluralia tantum i indeclinabilia“;

w § 86 „Formy greckie dekl. III“;

w § 87—93 „Odmiana przymiotników dekl. III“;

w § 94—100 „Rodzaj rzeczowników w dekl. III“;

Już choćby w takiem pobieżnem porównaniu z Gramatyką Samolewicza podręcznik prof. Sinki pod względem jasności, zwięzłości i ścisłości oraz ładu i przejrzystości wyjść musi gorzej. Zarzucam zaś:

1. błędne pouczenia wiodące wprost na bezdroża: *a)* o odmianie *corpus* w § 75, 1 (53 1), *os* w § 78 (56); — *b)* o odmianie przymiotników w § 87 (65); — *c)* o odmianie *pater*, *mater*, *frater* w § 75, 2 (53, 2); — *d)* o „końcówkach“ w § 99 (77) i w uwadze do 121 (99) — *e)* o stopniach wymiany w **pater* (§ 82, 1 a) i w *Ĭtum* § 297 (277);

2. niejasne pouczenia wabiące na bezdroża *a*) w nagłówkach § 80 (58) ze względu na § 81 (59) i w § 76 (54) ze względu na § 77, 2 i 78 (55, 2 56); — *b*) o przejściu tematów na *-i* do tematów spółgłoskowych w § 77, 2 (55, 2); — *c*) o neutrach samogłoskowych w § 81 (59); — *d*) o *nomen* w § 70, 2 (48, 2); *flos* w § 75, 1 (53, 1) — *e*) o *iecur*, *Iuppiter* i innych w § 84, 1 (62, 1); — *f*) o neutra asygmatycznych w § 73; — *g*) o komparatywach w § 93.

3. niewłaściwe miejsce pouczeń: *a*) całego § 71 (49), 70 (48), 73, (51) — oprócz wskazanych wyżej *nomen*, *flos* itp. — *b*) końca § 84, 2 (62, 2) i przykładów *forte* i *sponte*.

4. *a*) scharakteryzowania wzorów *consul*, *princeps*, *marmor* jako spółgłoskowych z *classis* i *mare* jako samogłoskowych (ze względu na §

90; — *b*) wzoru odmiany *urbs* dla § 78 (56); — *c*) paraleli do § 66 dla tematów samogłoskowych; — *d*) pod wzorami *consul*, *marmor*, *classis* wskazówek o tem, które rzeczowniki tak się odmieniają; — *e*) femininów na -*n* w § 70, 1 (48, 1).

5. chaotyczność: *a*) w związku z braniem za podstawę podziału błahej sygmatyczności i asygmatyczności i niewygodnej równozgłoskowości zamiast zakończeń tematów lub końcówek abl., nom. i gen.; — *b*) wskutek dawania objaśnień zamiast reguł; — *c*) z niejasności pouczeń.

6. rozwlekłość i inne wady wiersza o rodzajach (*Kw. Kl.* 1931, str. 63).

Prof. Sinko na wszystkie zarzuty, podniesione w Kwart. Klas. 1931, str. 60 — 64, odpowiedział, że są bezpodstawne i błahe, a przechodząc do kontrataku, wytyka mi nieznajomość rzeczy, a nawet nieznajomość elementów naukowej gramatyki, atakowanie rzeczy właściwie naukowych i zupełnie poprawnych, zaślepienie, a nawet (oprócz braku poczucia humoru, co można całkiem lekko milczeniem pominąć), gminność okazaną rzekomo przez pogardliwą napaść na teorję, której nie zbadałem, jak należy; potem zarzuca mi zapał do Samolewicza i rozmaite antypatje: do jego Gramatyki, do budzenia zainteresowania materjałem gramatyki — ba, nawet do nauki i uczonych.

Obrona jego i atak, a także ów patos ‘dostojny’, którym rzecz kończy, są całkiem chybione, bo: 1. moich zarzutów wcale nie obalił; 2. swoich przeciw mnie bynajmniej nie dowiódł; 3. wszystkie, wymierzone we mnie, przeciw niemu się obracają; 4. splamił się metodami i środkami polemicznemi, które uczonemu nie przystoją: chodzi mianowicie o fałszywe przedstawienie jasnych i prostych faktów i o obrzucanie przeciwnika nieuzasadnionemi insynuacjami. O tonie — nie mówię.

II. Gdy ja utrzymuję, że „gramatyka szkolna powinna być zwięzła, jasna, dostosowana do umysłów młodzieży i potrzeb szkolnych, zgodna ze stanem nauki i wolna od błędów lub fałszów rzeczowych, ścisła“, gdy przewiduję, że uczeń, którego wdraża się do liczenia się ze słowami ale wiedzę ma jeszcze bardzo skromną, będzie napewno wiedział tylko tyle, ile podręcznik mówi, a co do reszty będzie mógł mieć tylko takie lub inne albo i kilka, ale tylko przypuszczeń; to prof. Sinko wyobraża sobie widocznie, że 10 — 14-letni malcy wlot opanują całą jego gramatykę tak, że będą ją mieli w palcach, że wszystko będą z niej rozumieć tak, jak trzeba, choćby nawet było wyrażone nie tak, jak trzeba, np. niejasno lub błędnie, i konkluduje, że dlatego wszystko, co napisał, było dobre, nawet w tych wypadkach, w których sam w III wydaniu uznał za potrzebne powprowadzanie żądanych przeze mnie poprawek względnie zmian.

I tak prof. Sinko wierzy, że 1. mimo wymienienia *flos* w § 75 (53) pod wzorem sygmatycznych uczeń z gen. *flor-is* i z § 82, 3 (60, 2) będzie wiedział, że to jest rzeczownik asygmatyczny (nb. w § 82, 3 o sygmatyczności i asygmatyczności niema wzmianki!); — że 2. mimo słów w § 75, 2: „według tego wzoru (sc. *princeps)* odmienia się... *corpus*“ będzie wiedział, że to *corpus* odmienia się jednak według *marmor* z § 72. 3. że mimo słów w § 84, 1 (62 1): „nieregularne przypadki, miano-

w i c i e genetivus tworzą... *iecur... femur... iter..*" i słów: „*Iuppiter* tworzy gen. tylko *Iovis*" nie przyjdzie mu na myśl istnienie jakiegoś osobliwego genetiwu (jak istnieje w istocie wyjątkowy nominativus *Iuppiter),* lecz domyśli się, że tu tylko regułę niejasno zredagowano (a może *Iuppiter,* gen. *Iovis,* dat. *Iuppitri...?*). Bystre to będą chłopaki, ale czemu nie mówić do nich prosto i jasno, lecz jakby zagadkami i łamigłówkami na temat: „W czem tkwi niedokładność gramatyki? W którym paragrafie rzecz jest ściślej wyrażona?" Ale ze słowami § 78 (56): „T a k s a m o jak *urbs* odmienia się... *Os*" nawet najdomyślniejsi nie dadzą sobie rady. A przecież można było popisać to jasno albo — nie pisać nic; bo bez tych bałamutnych objaśnień możnaby mieć więcej pewności o tem, jak co odmieniać, czyli podręcznik naukę utrudnia.

Ot — w § 87 (65) jest powiedziane: „Stosownie do tematu na *-i* odmieniają się przymiotniki o 3 i 2 zakończeniach według neutrów na *-i* (jak *mare)*". Ja dorzuciłem pytanie: „Czyżby i w masc. i w fem?", a prof. Sinko odpowiada: „Recenzent odczuwa brak wskazówki... jakby nie było § 88 (66), w którym podana jest odmiana wszystkich 3 rodzajów". Ależ ja wcale nie odczuwam braku wskazówki, tylko widzę, że jest fałszywa — i temu prof. Sinko nie przeczy. A że wobec istnienia odmiany w § 88 jest zbędna, temu znowu ja nie myślę przeczyć. Jeśli jednak jest, niech będzie ścisła i prawdziwa, bo inaczej — podręcznik sprawę prostą gmatwa. O to mi właściwie chodziło.

Broni się prof. Sinko przeciw zarzutowi braku scharakteryzowania wzorów *consul, princeps, marmor* jako spółgłoskowych, a *classis* i *mare* jako samogłoskowych, powiadając, że uczeń będzie to wiedział z §66—68, ale sam w wydaniu III wprowadza dla jednych wspólny tytuł „Tematy spółgłoskowe" przed § 47 (= 69), a dla drugich „Tematy samogłoskowe" przed § 54 (= 76), czem sam popiera moje stanowisko przeciw swemu.

Gdym zarzucił, że bałamuctwem dla ucznia (choć drobiazgiem dla mnie) jest: 1) umieszczenie w § 71 (49) słów: „Tak, jak te imparisyllaba, odmieniają się także dwa tematy na *-u: gru-s, gru-is* (żóraw) i *su-s, su-is* (świnia)" — pod asygmatycznym wzorem *consul,* a nie pod sygmatycznym *princeps;* a 2) w § 75, 2 (53, 2) że asygmat. *pater, mater, frater* odmieniają się według wzoru sygmatycznego *princeps;* to prof. Sinko odpowiada, że to dla ucznia jest obojętne, bo tak czy tak będzie je odmieniał równie dobrze. Jeśli o odmianę chodzi, to racja. Ale w takim razie albo prof. Sinko zbytecznie powprowadzał te odróżnienia wzorów sygmatycznych i asygmatycznych i niepotrzebnie na innem miejscu broni ich doniosłości, bo przecież wyraźnie sam powiada, że „wzgląd na ekonomję dopuszcza tylko rzeczy, niezbędne do poznania elementarnej budowy form", — albo, jeśli wierzy w ich wartość czy to naukową czy kształcącą, to nieładem i bałamuctwem zaciera uczniowi samo zrozumienie terminów. Jeśli zaś chodzi nie tylko o odmienianie *grus* i *sus,* ale i o ład i porządek (czynniki wychowawcze i kształcące) i o naukową jasność, to miejsce dla § 71 (49) nie jest obojętne, bo tak *grus* i *sus,* jak *pater, mater, frater* i jak wszystko powinno się znajdować raczej na miejscu więcej niż mniej właściwem. Mimo to prof. Sinko utrzymuje,

że zarzut mój był niesłuszny, bo on chciał... Mniejsza o chęci. Ale takie właśnie a nie inne porozmieszczanie *grus* i *sus, pater, mater* i *frater, corpus, os, nomen,* imparisyllaba z § 77 2 (55,2) i 78 (56) wygląda na mechaniczne poprzesadzanie tych kwiatków bez dość „wielostronnego namysłu" z podręczników, w których we wzorach nie było podziału co do sygmatyczności, równozgłoskowości lub rodzaju (cf. Samolewicz, gdzie *rex* i *nomen* to jeden wzór!). Jeśli zaś przy *grus* i *sus* „chciał odrazu przy pierwszym temacie spółgłoskowym zaznaczyć istnienie dwóch tematów samogłoskowych na *-u* i dać im niejako osobne, widoczne stanowisko...", to 1. należałoby tego podkreślenia dokonać przez dodanie w § 71 (49) przed „na *-u*" wyrazu „samogłoskowych"; — 2. umieszczanie zaraz przy p i e r w s z e m zetknięciu się z wzorem deklinacji spółgłoskowej tematów samogłoskowych (a więc przed utrwaleniem!) jest dydaktycznem bałamuctwem; — 3. umieszczanie czegokolwiek (i to świadomie!) na miejscu niewłaściwem (wyrazu sygmatycznego w rubryce asygmatycznych, a tematów samogłoskowych w rubryce spółgłoskowych) jest drugiem bałamuctwem; — 4. wyróżniającem i właściwem stanowiskiem dla *grus* i *sus* byłby osobny paragraf między 75 i 76 (53 i 54); — 5. dla ucznia i dla nauki łaciny w gimnazjum orjentowanie się w tem, że *grus, gruis* i *sus, suis* są tematami samogłoskowemi ani nie przedstawia nadzwyczajnych trudności ani pamiętanie o tem nadzwyczajnej wartości, by chwytać się przy nauce o nich jakichś nadzwyczajnych środków.

Z drugiej strony — kto tak hojnie szafował wzorami, że dla wzoru *-e, -um* dał i *consul* i *princeps,* i kto powołuje się w § 78 (56) na *urbs* jako na wzór („Taksamo jak *urbs* odmieniają się..."), ten nietylko mógłby, ale i powinien podać tę odmianę. Radziłbym ją zaś wtedy umieścić pod nagłówkiem: „Wzór odmiany imparisyllaba sygmatycznych samogłoskowych". Uniknęłoby się bałamuctwa, zyskałoby się na jasności. I dopiero gdyby nad wzorem *classis* z m i e n i o n o nagłówek np. na „Wzór odmiany samogłoskowych na *-i*" i gdyby się na *urbs* jako na wzór nie powoływano, to uznałbym go i ja za zbyteczny.

Pod koniec swej odpowiedzi mówi prof. Sinko o 'znicowaniu' przez niego moich zarzutów. Czytelnik ani się nie domyśla, jak ten termin dobrze jest dobrany. Nicować znaczy przecież „przewracać na nice tj. przewracać na wierzchnią stronę sukni na drugą stronę, przerabiać ją tak, aby spodnia strona tkaniny była na wierzchu; przekręcać" (M. Arct, *Słown. ill. j. pol.* 1929). I istotnie niejedno poprzewracał i poprzerabiał. Tak np. § 84, 1 mówi o anomala casibus II dekl., 84, 2 o defectiva cas., a § 85 b o indeclinabilia (w II wyd. zmienione § 62 i 63). Ja napisałem, że „koniec § 84 i przykłady *fors* i *spons* należą do § 85 b", a prof. Sinko zrobił z tego, że ja np. *vis, vim, vi* i *opis, opem, ope* etc. zaliczyłem do indeclinabilia i że tego nikt prócz mnie nie zrobi. Ależ koniec § 84 obejmuje tylko *fas, nefas, mane* i *pondo,* a z przedostatniego odstępu, gdzie znajdują się także *vis* i *opis,* wyraźnie wybrałem tylko *fors* i *spons,* wszystkich innych zupełnie nie tykając. O dwóch ostatnich sam prof. Sinko powiada w Gramatyce: „*(fors)* przypadek tylko abl. *forte* przypadkiem", „*(spons)* wolna wola, tylko *mea, tua sua sponte* (z mojej; twojej, jego woli)". Oczywiste chyba, że prof. Sinko, używszy całkiem —

niedozwolonego chwytu polemicznego i pokpiwając z podsuniętych mi przez siebie niestworzonych bredni, nie próbuje nawet obalić właściwego mojego zarzutu i mimo to konkluduje, że zarzut okazał się niesłusznym.

Nieco podobna historja zaszła przy sporze o termin ‘końcówka‘. Ile ja do tego sporu i do tej sprawy przywiązuję wagi, to widoczne z mego artykułu w Kwart. Klas. 1931, 2. O wiele mniej niż prof. Sinko. Że on przy wszystkich wzorach zademonstrował graficznie różnicę między technicznemi terminami: końcówka i zakończenie, to — zdaje mi się — jest w tem trochę złudzenia; a jeszcze więcej łudzi się, jeśli mniema, że np. *schola - e* jest łatwiejsze do nauki niż np. *schol - ae*. Jeśli jednak ktoś w § 44 (22) wyłożył uczniom różnicę między zakończeniem a końcówką, to tem bardziej powinien sam się tego trzymać, a więc i w § 99 (77), zwłaszcza że chodzi tu o wierszyk, który chłopcy mają umieć napamięć, a ponoć nawet powinniby śpiewać. Nie może więc uczyć, że *-a, -e, -c, -l, -u, -t,* a może także *-ar, -ur, -us* są końcówkami. W związku z tem napomknąłem o drugiem miejscu, gdzie zaszło pomieszanie tej terminologji, mianowicie uwagę do § 121 (99) a miejsce podkreśliłem wykrzyknikiem. Czytamy tam: „*Antiquus* nie podpada pod tę kategorję, gdyż przed końcówką jest *u* spółgłoskowe *(w): antiquior*“... Oczywiście chodzi tu o zakończenie *-us,* a nie o końcówkę *-s*. Prof. Sinko przeniósł mój zarzut do samego paragrafu i do przymiotników typu *arduus* i tam, oczywiście nic ‘kompromitującego‘ nie znalazł, a wreszcie konkluduje: „Więc pytajniki i wykrzykniki recenzenta nie piętnują żadnego błędu książki, a wyrażają jedynie nastrój recenzenta podczas pisania, nastrój wrogi dla książki...“ Czy to także był chwyt, czy tylko przeoczenie, zaszczytu autorowi ani hańby mnie nie przynosi.

Rozpatrywaliśmy wyżej kilka bałamuctw w treści, a w swym artykuliku zarzuciłem „niezwykły chaos w układzie, w którym sam autor się gubi“ i „chaos w podziale na wzory...“ itd. (zob. cytat w początku odpowiedzi prof. Sinki!). Ale gdy ja przypuszczałem, że chaos ‘zakradł się‘ przypadkowo i mimowolnie, z pośpiechu w pracy, — a któż nie wie ile prof. Sinko pracuje? — to on sam obstaje przy planowości i celowości atakowanych szczegółów. A więc np. *grus* i *sus* celowo umieścił i w rubryce spółgłoskowych i asygmatycznych. Celowo także pominął oznaczenie istotnej podstawy podziału, a uwidocznił podstawy pozorne czy drugorzędne — rzecz tem dziwniejsza, że — jak podkreśla — gramatykę swoją opiera na podstawach naukowych, a ową istotną, choć utajoną podstawę uważa właśnie za naukową. Jeślim jej nie dostrzegł, to choć część winy ponosi autor, który nie dostrzegł jej znowu u Samolewicza. Bo uczynił wszystko, by istotną podstawę podziału ukryć: nigdzie o niej nic nie mówił (nawet w § 65 (44) nic), natomiast: 1. osobny § 67 (45) poświęcił sprawie podziału na równo- i nierównozgłoskowe; — 2. § 69 zatytułował: „Wzór odmiany imparisyllaba asygmatycznych“; — 3. § 74 „Wzór odm. imparis. sygm...“; — 4. § 76 „Wzór odm. paris. sygm.“; — 5. § 80 „Wzór odmiany [parisyllaba (tylko w wyd. I) neutrów dekl. III. Dopiero obecnie w wydaniu III uzupełnił tamten podział dodaniem przed § 47 (dawniej 69) napisu „A. Tematy spółgłoskowe“, a przed § 54 (d. 76) „B. Tematy samogłoskowe“. Tem samem jednak argument swój, że

przedtem nie uwidocznił właściwej zasady podziału „ze względu na tematy samogłoskowe, które w sing. uległy analogji tematów spółgłoskowych“ sam uznał za niewystarczający, a wobec tego poco kilka zdań w a linea „Zarzut braku...? Był to jednak jakiś trochę wyjątkowy skrupuł, jeśli się zważy, że np. imparisyllaba z §§ 77, 2 (55, 2) i 78 (56) nie przeszkodziły nadaniu paragrafowi 76 (54) nagłówka „Wzór odmiany parisyllaba“, nagłówka, którego tłusty druk podciąga pod siebie §§ 77, 78 i 79 (55—57) (podobnie w §§ 81 i 80 (59 i 60). A więc typy: *urbs, nox* pod paris. *classis*, a *calcar* pod parisyll. *mare*. A przecież „forma g e n. p l u r. (klasyczna, a więc uczniowi bezpośrednio dana — mój dop.) usuwa wszelkie wątpliwości co do tematów“, gdy natomiast o tem, że imparisyllaba *urbs* to właściwie parisyllaba *urbis*, poucza ucznia (czasem berbecia z I klasy!) dopiero naukowy, abstrakcyjny, nie na empirji, lecz na naukowej hipotezie i na autorytecie książki lub nauczyciela oparty, dogmatyczny wywód.

Co do drugiej podstawy prof. Sinko powiada: Branie końcówek *-e, -es, -um; -e, -es, -ium; -i, -ia, -ium* za podstawę podziału „miałoby charakter czysto empiryczny, niezgodny z naukową podstawą podziału odmian według tematów“. Ale przyrodnik powiedziałby, że bardziej naukową podstawą jest to, co się da empirycznie stwierdzić, niż to, co oparte jest na hipotezach i teorjach. A nadto przypomnę, że w nauce gimnazjalnej podział deklinacyj i konjugacyj p o l s k i c h opierają dziś na stanie faktycznym języka współczesnego i uważam to o tyle za słuszne, że zawsze w nauce powinno się wychodzić od rzeczy bliższych, bardziej znanych czy dostępnych i zdążać do odleglejszych. Podobnie i w łacinie. Najpierw danem jest uczniowi *urbs, urbe, urbium, mons, monte, montium* itp., potem się stwierdza, że są one imparisyllaba, a mimo to mają *-ium;* potem dochodzimy do uogólnienia, że *-ium* mają te imparisyllaba, które mają w wygłosie tematu 2 spółgłoski (to wszystko dotąd empiryczne), a wreszcie hipoteza-teorja, że te imparisyllaba były kiedyś parisyllabami z tematem na *-i*, że zatem ich wyjątkowe stanowisko jest tylko w pewnych granicach czy pozornie wyjątkowem. A więc i zakończenia przypadków mogą całkiem dobrze służyć w nauce elementarnej za podstawę podziału i nie sprzeciwiają się one wcale naukowej podstawie ani podręcznika ani prowadzonej z jego pomocą nauki szkolnej. A jeśli zawierają w sobie wartości mnemotechniczne, to tem lepiej dla nich. Bo słusznie prof. Sinko powiada, że „idzie o to, by sobie uczeń wbił w głowę te zakończenia w związku z przepisanemi wzorami“. Ale gdy Samolewicz ułatwiał to uczniom od dawna, to prof. Sinko próbuje tego dopiero w wydaniu III, i to mniej zręcznie od Samolewicza.

Zdaje mi się, że choćby nawet ktoś z prof. Sinką uznał część albo i nawet wszystkie moje zarzuty za błahe, to już sama ich liczba zebrana z tych niewielu stron gramatyki przedstawiałaby się przy ocenie książki jako czynnik poważny. Ale są błahe punkty także w uwagach prof. Sinki. Do nich np. zaliczam krytykę mojego niby wiersza. Choć i ta błahostka nie jest z pewnego względu bez wartości. Czytamy: „Ależ takie niby wiersze muszą być łatwe nietylko do spamiętania, ale i do wygłoszenia czy wyśpiewania, a wiersze recenzenta zmieniają rytm i ilość syllab...“

(mają po 7, 5, 8, 9... zgłosek). — Spamiętanie, wygłoszenie... no, niech będzie! A z wyśpiewaniem i ilością syllab, to zobaczmy w Gramatyce. W I wyd. § 96:

lecz nie *ordo* ni *scipio* — ◡ — ◡ — ◡ —́ ◡
seges, *compes* i *requies* — ◡ — ◡ — ◡ —́ ◡

Śliczny tu wypadał akcent w wygłoszeniu i wyśpiewaniu. Prawda, że to już zmieniono w wyd. II na § 96 (74)

lecz nie *ordo* ani *scipio*
seges, *compes* tudzież *requies*.

Pomijam taki rytm, jak

§ 95 (73) 1 : z *-e -s* **nierównozgłoskowe** — ◡ — ◡ — ◡ — ◡ (podkreśl. moje)

a podam całkiem analogiczną do atakowanej u mnie zmienność rytmu i liczby zgłosek:

§ 96 (74) 2 : Neutra są na *-or:* — ◡ — ◡ — 5 tr.
4 : Neutra cztery na *-e-r;* — ◡ — ◡ — ◡ — 7 tr.
cadaver, *verber*, *iter*, *ver;* ◡ — ◡ — ◡ — ◡ — 8 j.
drzewa, rośliny z *-e-r:* — ◡ ◡ — ◡ ◡ — 7 d.
(czy — ◡ — ◡ — ◡ — ?)
wreszcie *linter* femininum — ◡ — ◡ — ◡ — ◡ 8 tr.
§ 97 (75) parisyllaba z *-e-s:* — ◡ — ◡ — ◡ — 7 tr.
(czy ◡ ◡ — ◡ ◡ ◡ — ?)

Wobec tego przypuszczam, że i wiersze prof. Sinki niebardzo nadadzą się do śpiewu — ot, tak samo jak moje:

Wbrew regułom neutra są : — ◡ — ◡ — ◡ —
aequor, *marmor*, *cor*, — ◡ — ◡ —
cadaver, *iter*, *verber*, *ver*, ◡ — ◡ — ◡ — ◡ —
os i *os*, *aes* i *vas*, *fel* i *mel.* — ◡ — | | — ◡ — | | — ◡ —

A do spamiętania i wygłoszenia to jednak moje 4 wiersze — zdaje mi się — będą łatwiejsze, niż 11 (względnie 9) następujących, powplatanych w różne miejsca poematu o 37 wierszach:

Neutra są na *-or:*
marmor, *aequor*, *cor;*
. . . . .
jeszcze krótsze : *os* i *os*
neutrów podzielają los ;
Neutra cztery na *-e-r:*
cadaver, *verber*, *iter*, *ver;*
drzewa i rośliny z *-e-r*
też nijakie są jak *ver;*
. . . . .
Z imparisyllabów z *-e-s*
jedno jest nijakie : *aes;*
. . . . .
neutrum zaś jest tylko *vas*.

Jeśli zaś tu lub ówdzie zamiast neutra, neutrów, neutrum powie się uczniowi męskie, męskich lub żeńskie, żeńskich, z któremi naprzemian co krok to neutrum sąsiaduje, to — owoc całej nauki przepadł. Nie wiem, czy zaradzi temu nawet humor, sporządzany z *tellus* w rzymskim kraju,

z pyłu, co w oczy dmie, z „gdy to wolisz“ i z faszyzmu włoskiego, a przeznaczany dla 11 — 14 letnich chłopców polskich.

Wróćmy do rzeczy poważniejszych, a raczej — przystąpmy do bardzo poważnych, do metod polemicznych prof. Sinki! Odniosłem i ja obecnie wrażenie, jakby mniej chodziło mu o prawdę i słuszność, a więcej o zwycięstwo — jego samego w polemice, podręcznika zaś jego — w szkole (Por. polemikę proff. Sinki i Czubka o tłumaczenia i wydania Iljady, przeprowadzoną przed kilku laty w Przeglądzie Humanistycznym). Bo inaczej wielu rzeczy nie umiem sobie wytłumaczyć, a wśród nich:

1) Jak można wmawiać we mnie zapał do Samolewicza, gdym wyraźnie napisał a) nietylko, że sam pracowałem nad ułożeniem innego podręcznika gramatyki (niż prof. Sinki i, oczywiście, Samolewicza), b) nietylko że dopiero podręcznik Auerbacha mnie zadowolił; ale i że c) „podręcznik Samolewicza-Sołtysika dał mi się także we znaki“ (str. 61). Sadystą nie jestem, bym się palił do cierpienia, a sąd, że „Gramatyka Sinki w niektórych częściach była znacznie gorsza od podręcznika Samolewicza“ nie dowodzi żadnego zapału choćby dlatego, że „gorszy“ znaczy nie tylko *deterior*, ale i *peior*.

2) Jak można posądzać mnie o „antypatję“ do Gramatyki Sinki, mimo dawno wyrobionego sądu ujemnego o jej wartości przez dobrych kilka lat (od 1924 do 1930 r.) nie próbowałem nawet nigdzie ogłaszać ujemnej recenzji i milczałem, choć ostra walka z nią byłaby może tororowaniem drogi memu własnemu podręcznikowi, nad którym w miarę sił, zdrowia i czasu pracowałem aż do pojawienia się Gramatyki Auerbacha, o czem już wspominałem. A nawet gdy dla jasno przedstawionych powodów niedawno wystąpiłem z jej krytyką, ograniczyłem się do partji, przez autora wyróżnionej.

3. Zarzut antypatji do budzenia zainteresowania materjałem gramatyki pozostawia sam prof. Sinko nie tylko bez komentarza, ale i bez próby dowodu — rzekomo z pośpiechu, z jakim zdąża dalej. Gorzej, że w owym pośpiechu zdołał jeszcze przez odpowiednie skrócenia zmienić sens moich zdań (widzieliśmy, że nie po raz pierwszy) i dopiero potem pojechał dalej. A przecież chyba dość jasno powiedziałem: „Budzenie zainteresowania jest przedewszystkiem obowiązkiem nauczyciela. On może nawet ‘w y k ł a d‘ g r a m a t y k i (teraz podkreślone) u c z y n i ć t a k z a j m u j ą c y m, że dzwonek szkolny mija bez wrażenia.... Im przystępniej, jaśniej i zwięźlej jest przedstawiona (prawda w podręczniku gramatyki), tem jest piękniejsza, łatwiejsza i p o n ę t n i e j s z a“ (teraz podkreślone).

4. Wreszcie zarzut antypatji do nauki czy uczonych... Tak ciężkim zarzutem lekkomyślnie szafować i ciskać poważnym uczonym zgoła nie przystoi. A cóż robi prof. Sinko? Przedewszystkiem znowu zmienia sens moich zdań i wmawia w czytelnika, co mu się podoba. A przecież:

a) nieprawdą jest, jakobym napisał, że objaśnienia naukowe uważam za niepotrzebne uczniowi. Co o tem sądzę, czy są one konieczne i niezbędne, w jakim zakresie, które i jak podawane, to sprawa inna[1]),

---

[1]) **W uwagach swoich (w *Kwart. Klas.* 1931, s. 60 nn.) od wszelkiej gramatyki szkolnej żądałem, by była „z w i ę z ł a, j a s n a, d o s t o s o w a n a d o**

ale na str. 63 napisałem tak: „Zamiast spodziewanych i przedewszystkiem potrzebnych uczniowi reguł i zestawień faktów wielokrotnie znajdują się objaśnienia, interesujące filologa, a niekiedy i ucznia, ale dopiero wtedy, gdy pozna fakty. Objaśnienia mogą także ułatwić zapamiętanie (i zrozumienie) faktów, ale koniecznie trzeba fakty te stwierdzić. Inaczej objaśnienie może wieść na bezdroża (np. § 73 — bo czy są neutra sygmatyczne?) ... (przy Gramatyce Samolewicza) objaśnień mógł od biedy dostarczyć nauczyciel". Z tych słów to tylko — zdaje mi się — dość jasno wynika, że w nauce elementarnej poznanie reguł i faktów uważam za ważniejsze od niejednego z objaśnień, ich miejsce w Gramatyce prof. Sinki zajmujących.

b) Nieprawdą jest również, jakobym pracę naukową uważał za wymagającą mniej wielostronnego namysłu, niż układanie elementarnego podręcznika. Na str. 63 n. napisałem tylko, że „układanie podręcznika dla nich (uczniów gimnazjalnych) wymaga bodaj że więcej wielostronnego namysłu, niż pisanie (teraz podkreślone) pracy naukowej dla fachowców, którzy i w wadliwie wyrażonej treści rozeznać się potrafią". Co innego jest przecież pisanie czyli spisywanie wyników pracy naukowej a co innego sama badawcza praca naukowa. Wadliwe wyrażanie się, nieprzejrzysta kompozycja, ciężki, niejasny styl nigdy nie są zaletami, ale uczeni fachowcy potrafią pokonać wynikłe z nich trudności, a nawet te i owe wady samodzielnie poprawiać. Elementarz wadliwie skomponowany pogmatwany, pisany ciężko, niejasno itp. jest szkodnikiem w szkole. Przyznaję np., że już uczestnicy proseminarjów prof. Sinki, którzy np. uczyli się łaciny na Samolewiczu, mogą niejedno skorzystać z jego Gramatyki, ale nie nadaje się ona na pierwszy (obok ćwiczeń) podręcznik łaciny ani dla 14-letnich uczniów. O tyle też właśnie pisanie podręczni-

---

umysłów młodzieży i potrzeb szkolnych (podkreśl. teraz), zgodna ze stanem nauki i wolna od błędów i fałszów rzeczowych, ścisła" (s. 60). Omawiając zaś Gramatykę prof. Sinki przypominałem, by „ciągle pamiętać", że „jest to książka dla uczniów a nie dla filologa" (s. 63), „dla uczniów — czasem 10-letnich" (s. 62), „uczących się dopiero elementarza łacińskiego, a naogół nie myślących o karjerze filologicznej" (s. 63) i zwracałem uwagę na różnicę między rzeczami, potrzebnemi początkującemu uczniowi, a objaśnieniami, interesującemi filologa (s. 64). Przypomnę, że najbliższem zadaniem początków nauczania łaciny jest nauczanie form języka łacińskiego, mianowicie klasycznego i biegłości i pewności w ich tworzeniu i rozpoznawaniu. Wynika z tego, że wszystko, co temu celowi służy, jest zaletą, a co mu przeszkadza, wadą podręcznika. A więc i naukowe objaśnienie, gdy może pomóc zapamiętaniu form klasycznych lub rozszerza horyzonty językoznawcze albo wogóle kształci, objaśnienie, podane w porę, we właściwem miejscu i formie, będzie zaletą i pomocą, może nawet ozdobą i ponętą, inne — wadą i przeszkodą, zaporą czy balastem, — jedno i drugie w podręczniku elementarnym większem, niż np. w akademickim. To samo odnosi się także do układu podręcznika, a nawet jego typografji. Że balast w podręczniku prof. Sinki był, dowiódł sam autor, wyrzucając go częściowo z wydania III (choćby § 66).

ków szkolnych uchodzi za tak wielką sztukę, że nieraz do pokonania jej trudności tworzą się spółki wybitnych nauczycieli i uczonych. Ot w ostatnich czasach podręcznik 'matematyki' dla I klasy gimnazjalnej układali wspólnie trzej tacy uczeni, jak proff. uniwersytetu Banach, Sierpiński i Stożek.

Tak oto z zarzutu mojej antypatji do nauki i uczonych nie zostało nic, ani cienia dowodu. A przecież według prof. Sinki ja sam rzekomo miałem ją tak samo jak antypatję do budzenia zainteresowania materjałem gramatyki „w y r a ź n i e w y m i e n i ć" — jeśli dobrze rozumiem — wśród powodów swojej antypatji do jego Gramatyki. Ale taka argumentacja przy takich zarzutach przestaje należeć do poważnej polemiki i do nietylko poważnej.

A kiedyśmy już uporali się z zarzutami innego rodzaju, spróbujmy teraz spojrzeć śmielej na ten wysoki piedestal naukowy, z którego prof. Sinko tak wyniośle i butnie przemawia, i zobaczymy, czy i tam wszystko jest w porządku, czy też nie poodchylały się rąbki czy fałdy dostojnej togi tak nieszczęśliwie, że poodsłaniały coś, jakby próchno zamiast kości słoniowej.

Nieścisłości, jakie spotkałem w Gramatyce, kładłem na karb „pośpiechu w pracy" (Kw. Kl. str. 63). Tym pośpiechem wytłumaczyłem sobie np. dziwne zdanie o „względzie na tematy samogłoskowe, które w sing. uległy analogji tematów spółgłoskowych (§ 77, 2; 78, 81)". Są to więc typy *urobs, nox, animal calcar*. Dlaczego nie *classis* (§ 76 i 77, 1), skoro *classem, classe,* i dlaczego *calcar,* skoro *calcari,* — i co to za analogja choćby nawet w *urbs* <* *urbis?*

Ale zaliczanie *pătĕr* <**patēr* i *ĭtum* do stopnia normalnego wymiany samogłosek, a *īre* do stopnia wzdłużenia nie można żadnym pośpiechem wytłumaczyć, bo nietylko pojawiło się to (prócz *īre)* w Gramatyce (§ 82 a i 297), ale i w powyższej odpowiedzi zostało z całą stanowczością podtrzymane[1]). Nieporozumienie między mną i prof. Sinką jest wykluczone, ponieważ obaj widocznie używamy tej samej termonologji. Jedynem wytłumaczeniem jest chyba to, że prof. Sinko gubi się w elementach nauki o wymianie wzgl. stopniowaniu. Skoro w łacińskiem *patĕr* krótkie *ĕ* nie jest odziedziczonem z indoeuropejskiej spólnoty językowej, lecz powstało w późniejszej epoce z *ē* długiego *(*patēr)* wskutek skrócenia w łacinie samogłoski długiej (w ostatniej zgłosce wyrazów wielozgłoskowych przed spółgłoską jak *rosăm, erăm, andĭt, animăl, deleăr*), więc to łacińskie *patĕr* jest co do stopniowania indoeuropejskiego przykładem na stopień wzdłużenia, a nie na pełny (wyd. I) czy normalny (wyd. II). Ponieważ zaś łacińskie *īre* nie ma w sobie pierwotnego *ī* długiego, lecz powstało z **eise,* które zawierało w sobie dwugłoskę krótką (krótką samogłoską *e*), więc to *īre* jest przykładem na stopień normalny', a *majstra* jako stopień zaniku?) wskazywałyby na inne pojmowanie

[1]) Coprawda, dziwna jest historja graficznego przedstawiania formy spornej. W Gramatyce jest mowa o *pătĕr*<**patēr*|*patr-is,* ja dla krótkości pisałem o **patēr*|*patris* co istoty rzeczy nie zmieniało, a teraz prof. Sinko pisze (2 razy) o *pater*|*patris,* co rzecz nieco zaciemnia.

wymiany (stopniowania, apofonji), może prof. Sinko każdy zanik samogłoski uznaje za stopień zaniku, każdą samogłoskę długą obok krótkiej za stopień wzdłużenia, może jeszcze inaczej, — ale obawiam się, że nie będzie to bardzo — naukowe. W każdym razie w zasadach swych wywodów jestem w zgodzie nietylko z Fidererem *(Gr. j. gr.)* Sommerem (*Lat. Schulgrammatik,* 1923), Auerbachem (*Gr. łac.* 1929), nietylko z Szoberem *(Gr. j. pol.* 1923), Łosiem *(Gram. starosłow.* 1922 i *Krótka gr. hist. j. pol.* 1927, ale i z Meilleta *Zarysem* i z *Handbuchami* Hirta i Sommera i z *Lat. Gramm.* Stolza - Schmalza - Lemmanna - Hoffmanna 1928.

I jeszcze jedno. Prof. Sinko, recenzent ministerjalny podręczników łaciny, autor „Wskazówek metodycznych" do ministerjalnego programu języka łacińskiego, autor Gramatyki, dzięki której od chwili jej pierwszego wydania „znikło, jak powiada z Czytanek i Gramatyk wiele przesądów, wleczonych przez Samolewicza od czasów pierwszego wydania jego Gram. łać.", albo nie wie o istnieniu popularnej „Zwięzłej grammatyki łacińskiej" Samolewicza, której „ósme niezmienione wydanie" z r. 1916 mam przed sobą, a z jeszcze starszego, ale takiego samego, uczyłem się elementów łaciny jeszcze w r. 1902, albo z jakiegoś innego powodu w polemice nią się nie posługuje, lecz jakąś inną, chociaż ten właśnie, a nie inny podręcznik powinien mieć na myśli, skoro dwukrotnie dodaje zastrzeżenie „przed przeróbką Jusa". Tak czy tak — jest niedobrze. A skutek ten podręcznikowi szkolnemu Samolewicza przypisuje „opiera(nie) podział(u) rzeczowników deklinacji III na — rodzaju" i „wiele innych przesądów", z czego w „Zwięzłej gramatyce" Samolewicza już od dawna śladu niema. Toteż łatwo potem prof. Since podtrzymywać twierdzenie o wyższości jego podręcznika i o ułatwieniu przezeń uczenia się elementów łaciny. Ale to znowu nie wiele ma wspólnego z metodami naukowemi.

III. Cóż mamy jeszcze do powiedzenia o „nieznajomości rzeczy", o „atakowaniu rzeczy właściwie naukowych i zupełnie poprawnych", o „stanowisku naukowem" i o „pogardliwej napaści na teorję, której się nie zbadało jak należy"? Czyż na zakończenie miałbym i ja próbować naciąganiu cytatu o gminności? Uważam to za niestosowne. Chętniej uciekłbym się pod skrzydło autorytetów, ale nie wiem, czy wogóle mogę liczyć na czyje i czyje mianowicie poparcie. Wierzę jednak, że z mężów, na których powołał się prof. Sinko, z różnych względów nikt nie umieściłby swego nazwiska pod tem, co on wyżej napisał. I to mi musi wystarczyć.

JÓZEF RĄCZY.

André Berthelot, Asie Mineure, Centrale et Sud-Orientale d'après Ptolemée. Jest to dzieło historyczne, omawiające odkrycie Azji przez Europę, odkrycie nowe stosunkowo, datujące od epoki cesarstwa rzymskiego. Na pytanie jak daleko sięgały wiadomości Ptolemaiosa, jaka była ich dokładność i wartość, stara się autor odpowiedzieć w sposób wyczerpujący, uzupełniając dane dostarczone przez Ptolemaiosa materjałem archeologicznym. Dzieło to stanowi ważny przyczynek do historji znajomości geografji. Na uwagę zasługuje fakt, że Ptolemaios o wiele więcej wiedział o Azji, niż szereg późniejszych geografów. W ten sposób Berthelot zrehabilitował Ptolemaiosa.

H. M.

KRONIKA

WALNE ZGROMADZENIE PTF WE LWOWIE

Walne Zgromadzenie odbyło się w dniu 11 kwietnia 1931 r. we Lwowie w sali VII Uniwersytetu Jana Kazimierza przy ul. Marszałkowskiej 1. z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia. 3. Odczytanie sprawozdania z rocznej działalności Towarzystwa. 4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 5. Dyskusja. 6. Wnioski Zarządu Głównego i Kół. 7. Odczyt prof. dra Ganszyńca, *Ubiegłe dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Filologicznego*. 8. Wybory. 9. Oznaczenie miejsca przyszłego Walnego Zgromadzenia. 10. Wnioski i interpelacje.

1. W zastępstwie Prezesa Twa, Ekscelencji Prof. Dra Ludwika Ćwiklińskiego, który stale przebywa w Poznaniu, a nieobecność swą usprawiedliwił za pośrednictwem Zarządu Głównego w liście, w którym życzył Walnemu Zgromadzeniu najlepszych wyników obrad, posiedzenie otworzył wiceprezes docent dr. Franciszek Smolka i wygłosił następujące przemówienie:

„Szanowni Państwo! Zgodnie z wolą ostatniego Walnego Zgromadzenia, odbytego w Katowicach dnia 7 czerwca 1930, otwieram dzisiejsze posiedzenie po raz pierwszy o tak wczesnej porze roku i witam obecnych na sali: Jego Magnificencję Pana Rektora Dra Stanisława Witkowskiego, Członka honorowego Twa, Delegatów Kół: Panią Helenę Baryszową z Warszawy, Panów: Jana Pietraszkiewicza ze Śląska, Jana Kowalikowskiego z Krakowa, Marjana Neffa ze Stryja, Kazimierza Jareckiego, Michała Łukasiewicza, Jana Smerekę, Tadeusza Pelczarskiego, Franciszka Szmyda, Jana Szmyta, Emila Uricha, Jakóba Willera, Bolesława Wiśniewskiego ze Lwowa, Członków Twa Joachima Schleichera z Brzeżan, Stanisława Krwawicza z Czortkowa, oraz Członków Koła Lwowskiego, którzy jako goście przybyli na Walne Zgromadzenie.

Działalność Towarzystwa rozwijała się w roku ubiegłym pod znakiem jubileuszów. Uroczystości jubileuszowe ku czci Prof. Zielińskiego w Warszawie, Rektora Stanisława Witkowskiego we Lwowie znane są nam dzięki naszemu osobistemu w nich udziałowi, ze sprawozdań w Kwartalniku Klasycznym i z obecnego Sprawozdania rocznego. Dumni jesteśmy z ich wspaniałego przebiegu i pozostajemy jeszcze pod ich wrażeniem. Przed miesiącem byliśmy świadkami uroczystości nadania honorowego doktoratu Prof. Zielińskiemu przez naszą Alma Mater. Gdyby nam ktoś

zarzucił, że zbyt dużo energji poświęcaliśmy na jubileusze, to pamiętać należy, że dzięki nim i w związku z niemi pęcznieją tomy naszych wydawnictw. Z najbliższemi jubileuszami łączą się odległe rocznice: 2000-lecie Wergilego i 400-lecie Jana Kochanowskiego, które Koła obchodziły z inicjatywy Zarządu Głównego. Dzięki *Filomacie* ogromnie spopularyzował się kult Wergilego u młodzieży szkolnej. W najbliższej przyszłości czeka nas II Zjazd Klasycznych Filologów Słowiańskich w Pradze. Przygotowania do niego zostały poczynione, zgłosiło się 68 uczestników, między nimi 25 referentów. Z radosnych wydarzeń wymienić wypada powstanie nowego XI Koła Twa w Wilnie, które w ciągu niedługiego jeszcze czasu istnienia może poszczycić się wydaniem pokaźnego tomu rozpraw, poświęconych Wergilemu.

Obok radosnych momentów życia w Towarzystwie mamy niestety do zanotowania także wypadki smutne. Zmarli w ciągu roku sprawozdawczego: Ks. Dr. Arkadjusz Lisiecki, biskup śląski, Dr. Mikołaj Sabat, dyr. gimn. z ruskim językiem nauczania we Lwowie, Jan Sierosławski, dyr. miejsk. gimn. w Żorach na G. Śląsku, Leszek Jakubowski, dyr. gimn. w Nowym Bytomiu na G. Śląsku, Wacław Cieślikowski, prof. gimn. w Łodzi, Robert Halkiewicz, prof. gimn. w Tłumaczu. Szanowni Państwo przez powstanie uczcili Ich pamięć.

Ponieważ jesteśmy Towarzystwem naukowem, przeto główna energja nasza wyładowuje się w wydawnictwach, spoczywających w rękach zasłużonego redaktora, Prof. Dr. Ryszarda Ganszyńca. Szersze omawianie Jego działalności byłoby noszeniem sów do Aten. Do słów, wypowiedzianych w tej sprawie w Katowicach tamtego roku, nie mam nic do dodania.

Z radością podaję do wiadomości Walnego Zgromadzenia zatwierdzenie przez pełny Zarząd Główny Komitetu i Regulaminu Redakcyjnego. Niemniej pocieszającym jest fakt, że 27 czasopism zagranicznych otrzymujemy w drodze wymiany za *Eos*.

Wyniki naszej działalności byłyby niemożliwe, gdyby nie pomoc Ministerstwa WR i OP, Magistratu miasta Lwowa i Kasy im. Mianowskiego. Zarząd Główny dziękuje hojnym Ofiarodawcom za pomoc finansową, daną Towarzystwu.

Na froncie walki przeciw filologji klasycznej panuje zupełna cisza, a nawet pewne objawy wskazują na życzliwość najwyższej Władzy szkolnej. Oto prasa doniosła, że Pan Wiceminister Pieracki zamierza powołać do życia dwa gimnazja klasyczne, jedno w Lublinie, drugie w Łodzi.

Wydział Zarządu Głównego Twa zajmował się w roku sprawozdawczym wykonaniem uchwał Walnego Zgromadzenia z poprzedniego roku:

1. rozpatrzył tezy Związku Zawodowego Nauczycieli Polskich Szkół Średnich,

2. załatwił wniosek o konieczności wykształcenia klasycznego u polonistów i romanistów,

3. przedstawił Ministerstwu WR i OP memorjał w sprawie wycieczek nauczycieli do Grecji i Rzymu,

4. wysłał do Ministerstwa WR i OP memorjał o środkach pomocniczych do nauki filologji klasycznej,

5. rozesłał do Kół wnioski Koła Stanisławowskiego celem ich rozpatrzenia i zajęcia wobec nich stanowiska. Na podstawie odpowiedzi niektórych Kół Zarząd Główny wystąpi z wnioskami przy odpowiednim punkcie dzisiejszego porządku obrad.

Liczba członków Towarzystwa stanowi zaledwie $^1/_4$ osób, uczących w Polsce języków klasycznych. Zarząd Główny stwierdza z przykrością ten objaw obojętności i podkreśla drugi niemiły objaw, że młodzi filologowie nie garną się do Towarzystwa i pracy w Zarządach Kół. Zapotrzebowanie pracowników rośnie. Zamierzona jest intensywniejsza propaganda celem pozyskania większej liczby członków na tle dokładnego spisu filologów, już sporządzonego. Uwzględni się przytem także dyrekcje gimnazjów, których spis dokładny również posiadamy. Praca w Towarzystwie, wymagająca coraz więcej czasu, byłaby niemożliwa, gdyby nie współpraca gorliwa i bezinteresowna Panów: skarbnika prof. Goliasa, sekretarza prof. Stanisława Pilcha i jego zastępcy prof. Mikołaja Szczerbańskiego, którym należy się szczera i szczególna wdzięczność Członków. (Oklaski). Ta garstka ludzi dobrej woli bezinteresownie poświęca swój czas i pracę, robiąc to w przeświadczeniu, że, jak to powiedział prezes Ekscelencja Ćwikliński, „mimo ograniczenia roli dyscyplin klasycznych w systemie wykształcenia szkolnego, mimo objawiającej się w dość szerokich kołach niechęci do antyku, myśl i kultura, literatura i sztuka starożytna nie przestały żyć i wpływ wywierać, a nauka o antyku wysoki osiągnęła poziom: rozszerzyły się jej obszary, przyrosły działy, ulepszyły się metody, pojawiły się nowe zagadnienia, nowe poglądy, nowe świetne obrazy całokształtu tej czy owej dziedziny".

Pozostaje mi jeszcze obowiązek podziękowania Redakcjom tych dzienników w Polsce, które chętnie i bezpłatnie umieszczały sprawozdania z działalności Twa i komunikaty o posiedzeniach naukowych, a w pierwszym rzędzie Prasie lwowskiej, która w siedzibie Zarządu Głównego najobszerniej o nas informuje ogół czytelników gazet. Również podziękowanie należy się Dyrekcji Polskiego Radja we Lwowie za wyżej wspomnianą przysługę.

Na tem kończę i zapraszam Pana zastępcę sekretarza do odczytania protokołu z 35 Walnego Zgromadzenia, odbytego w Katowicach w r. 1930, a następnie do odczytania Sprawozdania z działalności Twa za rok 1930.

2-3. W tej chwili zażądał głosu w sprawie formalnej prof. Jan Kowalikowski z Krakowa i postawił wniosek, aby Walne Zgromadzenie uwolniło sekretarza od obowiązku odczytania protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, ponieważ znany on jest Członkom z Kwartalnika Klasycznego, a tak samo od obowiązku odczytania Sprawozdania z działalności Twa za rok 1930 wobec tego, że znajduje się ono od dni 10-ciu w rękach Członków. Wniosek ten, poddany pod głosowanie przez wiceprezesa, uchwalono jednomyślnie.

4-5. Wobec tego wiceprezes otworzył dyskusję nad sprawozdaniem. Pierwszy poprosił o głos prof. Mikołaj Szczerbański i złożył imieniem Komisji Rewizyjnej następujące oświadczenie: „Komisja Rewizyjna w osobach prof. Stanisława Cygana, prof. Antoniego Mudraka, prof. Mikołaja

Szczerbańskiego zbadała dochody i wydatki Twa, stwierdziła zgodność rachunków z pozycjami w księdze kasowej i XXV Zestawieniem, drukowanem w *Sprawozdaniu za rok 1930,* i stawia wniosek o udzielenie Panu Skarbnikowi, prof. Marjanowi Goliasowi, absolutorjum z Jego czynności oraz wyrażenie Mu podziękowania za jego 14-letnią bezinteresowną pracę dla dobra Towarzystwa". W związku ze sprawozdaniem Komisji Rewizyjnej podnosi prof. Mikołaj Szczerbański, że skarbnik prof. Marjan Golias doznaje wielkiej pomocy ze strony administratora wydawnictw, prof. Władysława Grużewskiego, który dużo czasu musi poświęcać ewidencji członków, wysyłce Eos i Eus Supplementa, zwłaszcza zagranicę. Zajmuje się on także wymianą Eos z pismami zagranicznemi. Ustęp Sprawozdania rocznego, poświęcony jego działalności, nie mówi wszystkiego. Trzeba zbliska patrzeć na jego pracę, aby móc ją ocenić. Dlatego prof. Mikołaj Szczerbański wnosi, aby uchwalić podziękowanie prof. Władysławowi Grużewskiemu za Jego skuteczną działalność dla Twa (oklaski).

Następnie prof. Mikołaj Szczerbański wyjaśnia pewne szczegóły drukowanego Sprawozdania, dotyczące liczby członków. W r. 1930 mieliśmy 3 członków honorowych, 5 zagranicznych, w Kole Wileńskiem 19 (mylnie 10 w Sprawozdaniu), w Kwartalniku Klasycznym V 2, 1931 ukaże się spis członków za r. 1929 i 1930, który poza honorowymi i zagranicznymi obejmuje 698 nazwisk. Do Towarzystwa należały w r. 1930, prenumerując czasopisma, 5 państwowych bibljotek pedagogicznych, 1 bibljoteka miejska, 5 Kół filologicznych studentów uniwersytetu, 73 dyrekcje gimnazjów, w tem 58 państwowych, 15 prywatnych, 2 seminarja filologiczne uniwersytetów. W dalszym ciągu dyskusji Magnificencja Rektor Witkowski podaje do wiadomości dla uzupełnienia sprawozdania o jubileuszu prof. Zielińskiego, że napisał artykuł o działalności naukowej Jubilata w *Gazecie Porannej,* wychodzącej we Lwowie. Wyraża radość z tego powodu, że prenumerują nasze wydawnictwa państwowe bibljoteki pedagogiczne i dyrekcje gimnazjów. Stawia wniosek, aby sprawozdanie Zarządu Głównego z czynności za rok 1930 przyjąć do wiadomości z podziękowaniem dla całego Zarządu i udzielić Zarządowi absolutorjum.

Wnioski Komisji Rewizyjnej, Rektora Witkowskiego i prof. Szczerbańskiego uchwalono jednomyślnie wśród oklasków.

6. Wykonując uchwałę Walnego Zgromadzenia z dnia 7 czerwca 1930, odbytego w Katowicach, które Zarządowi Głównemu powierzyło załatwienie wniosków Koła Stanisławowskiego w sprawie: a) podjęcia energicznej propagandy filologji klasycznej, której koszta mieliby ponosić sami filologowie (bezpłatne wykłady i broszury o wartości studjów klasycznych), b) stworzenia funduszu propagandy gimnazjum klasycznego drogą dobrowolnych składek wśród filologów polskich, c) powołania do życia Towarzystwa Przyjaciół Gimnazjum Klasycznego, Wydział Zarządu wezwał Koła do rozpatrzenia przytoczonych tez i zajęcia wobec nich stanowiska. Na podstawie odpowiedzi Kół: Warszawskiego, Śląskiego, Lwowskiego, Poznańskiego, Stryjskiego, Wydział Zarządu Głównego przedstawił pełnemu Zarządowi w dniu 11 kwietnia br. do rozpatrzenia i przyjęcia wnioski, które obecnie imieniem pełnego Zarządu zastępca sekretarza prof. Mikołaj Szczerbański przedkłada Walnemu Zgromadzeniu do rozpatrzenia

i uchwalenia. Uchwały Zarządu Głównego brzmią: 1. propagandę filologji klasycznej prowadzi już Towarzystwo przez swe wydawnictwa oraz działalność swoich Członków (zwłaszcza Kwartalnik Klasyczny i osobno, bardzo tanio sprzedawane, odbitki ważniejszych rozpraw o wartości studjów klasycznych), 2. propaganda na rzecz filologji klasycznej czy gimnazjum klasycznego drogą opodatkowania się filologów, członków Towarzystwa, jest w obecnych warunkach ekonomicznych niemożliwa. 3. założenie Towarzystwa Przyjaciół Filologji Klasycznej względnie Gimnazjum Ośmioletniego, a w szczególności Gimnazjum Klasycznego, jest pożądane.

W powyższej sprawie zabrał głos Magnificencja Rektor Stanisław Witkowski, którego wywody były następujące: O powołaniu do życia Towarzystwa Przyjaciół Filologji Klasycznej myślał Zarząd Towarzystwa już za czasów jego prezesury. Myśli dobrej, nie pozbawionej możliwości urzeczywistnienia, nie udało się w czyn zamienić z powodu braku odpowiedniej osobistości, któraby się stała *spiritus movens* całej akcji, zajęła się czynnie organizacją, umiała dobrać chętnych współpracowników. Przekonanie o potrzebie wykształcenia klasycznego rośnie wśród przedstawicieli oświeconych warstw społeczeństwa. Przeświadczeni są bowiem o pożytku filologji klasycznej. Oni mogliby stanowić zawiązek tego Towarzystwa jako niepodejrzani o walkę *pro domo sua*. Spełnia się nadzieja, jaką mowca żywił po wojnie, wołając: *sursum corda*. Społeczeństwo wraca do filologji klasycznej. Wzmaga się prąd jej przychylny. To wpływa na władze szkolne, które muszą się z tem liczyć. Nawrót do filologji klasycznej będzie jeszcze więcej przybierał na siłach. Powstanie Towarzystwa Przyjaciół Filologji Klasycznej najwięcej ma widoków powodzenia w Warszawie. Tam wybitniejsza jakaś osobistość powinnaby stanąć na czele Towarzystwa. Obdarzona zapałem i inicjatywą pociągnęłaby za sobą luźnie stojących zwolenników wykształcenia klasycznego. Najlepiej byłoby, gdyby ta osobistość nie była filologiem zawodowym. Do pomocy musiałby ten przewodniczący mieć kilku energicznych ludzi w Zarządzie. Składki mogłyby być minimalne, bo Towarzystwo działałoby odczytami, któreby się same opłacały, a nie publikacjami. Sprawa ważna da się teraz łatwiej urzeczywistnić niż kilka lat temu. Niewątpliwie w Warszawie najlepiej pokierowałby pracami przygotowawczemi celem założenia takiego Towarzystwa prof. dr. Gustaw Przychocki.

Powyższe uchwały Zarządu Głównego Walne Zgromadzenie jednomyślnie zatwierdziło.

Następnie referował zastępca sekretarza prof. Mikołaj Szczerbański wniosek Koła Lwowskiego w następującej sprawie. Pełny Zarząd Główny na posiedzeniu dnia 11 kwietnia 1931, po wysłuchaniu uzasadnienia, doszedł do przekonania, że może Walnemu Zgromadzeniu przedłożyć do rozpatrzenia i uchwalenia wniosek Koła Lwowskiego, domagający się usprawnienia i przyśpieszenia działalności Zarządu Głównego, jego Wydziału, oraz Zarządów Kół. Wniosek ten brzmi: „Walne Zgromadzenie poleca przyszłemu Zarządowi Głównemu, aby w porozumieniu z Zarządami Kół wziął w ciągu bieżącego roku administracyjnego pod rozwagę środki, zmierzające do usprawnienia i przyśpieszenia działalności wszyst-

kich władz Towarzystwa, opierając się na doświadczeniach, poczynionych w ciągu pracy w ramach obecnie obowiązującego Statutu. Ostateczne wnioski w tej sprawie przedłoży przyszły Zarząd Główny najbliższemu zwyczajnemu Walnemu Zgromadzeniu".

Po dyskusji, w której zabierali głos Magnificencja Rektor Dr. Stanisław Witkowski i referent, wniosek uchwalono.

7. Odczyt Prof. Dra Ryszarda Ganszyńca nie mógł przyjść do skutku z powodu spóźnionej pory i obfitości spraw, pozostałych jeszcze do załatwienia na Walnem Zgromadzeniu i konieczności odbycia posiedzenia nowego pełnego Zarządu Głównego zaraz po Walnem Zgromadzeniu.

8. Podczas zarządzonej przez wiceprezesa docenta dra Smolkę przerwy w obradach, Komisja Matka w osobach prof. dr. Ryszarda Ganszyńca, dyr. Jana Szmyta, prof. Jana Szczepańskiego ustaliła skład przyszłego Zarządu Głównego, którego listę zastępca sekretarza prof. Mikołaj Szczerbański rozdał uprawnionym do głosowania; wiceprezes powołał na skrutatorów dyr. dr. Adolfa Bednarowskiego i dyr. Jana Szmyta i wezwał uprawnionych do składania w ich ręce kart głosowania. Głosowało 25 uprawnionych, którzy reprezentowali 32 głosów. Oddano ważnych głosów 32. Tę liczbę głosów otrzymali następujący kandydaci do Zarządu Głównego:

Prezes: Ekscelencja Prof. Dr. Ludwik Ćwikliński, Poznań

Wiceprezesi: Prof. Dr. Tadeusz Zieliński, Warszawa, Prof. Dr. Leon Sternbach, Kraków, Prof. Dr. Witold Klinger, Poznań, Wizytator Wincenty Ogrodziński, Katowice, Doc. Dr. Franciszek Smolka, Lwów.

Członkowie Zarządu: a) ze Lwowa: dyr. dr. Adolf Bednarowski, prof. dr. Władysław Chodaczek, prof. dr. Ryszard Ganszyniec, prof. Marjan Golias, prof. Władysław Grużewski, doc. dr. Kazimierz Jarecki, wizyt. Ludwik Jus, prof. Jan Paszkiewicz, prof. Jan Szczepański, dyr. dr. Wincenty Śmiałek.

b) zamiejscowi: prof. dr. Gustaw Przychocki, Warszawa — dyr. Józef Grzybowski, Tarnowskie Góry — prof. Jan Kowalikowski, Kraków — dyr. Benedykt Bińkowski, Poznań.

Zastępcy członków Zarządu: a) ze Lwowa: prof. dr. Jan Smereka, prof. Franciszek Nagórzański, dyr. Jan Szmyt, prof. dr. Marjan Auerbach, prof. dr. Artur Rapaport.

b) zamiejscowi: prof. dr. Stanisław Seliga, Warszawa — prof. Marja Stępniowska, Katowice — prof. Mieczysław Rozmarynowicz, Kraków — prof. Jan Ujda, Poznań — prof. dr. Regina Schächterówna, Stanisławów.

Komisja Rewizyjna: a) ze Lwowa: prof. Stanisław Cygan, prof. dr. Stanisław Pilch, dyr. Edmund Skarbiński; b) zamiejscowi: dyr. Dominik Pytel z Tarnopola, prof. Kajetan Isakiewicz ze Stanisławowa.

9. Na wniosek pani prof. Heleny Baryszowej, która zgłosiła go imieniem Koła Warszawskiego, uchwalono wśród oklasków odbyć Walne Zgromadzenie Towarzystwa w r. 1932 w Warszawie.

10. Imieniem Komisji Rewizyjnej, która z ramienia Walnego Zgromadzenia i zgodnie z przyjętemi zwyczajami w zrzeszonych towarzystwach, rządzących się na podstawie Statutu, powołana jest i obowiązana

do czuwania nad majątkiem Twa, występuje prof. Mikołaj Szczerbański z wnioskami, mającemi na celu umożliwienie na przyszłość Komisji spełniania powierzonego jej zadania. Wnioski te brzmią: „Walne Zgromadzenie poleca przyszłemu Zarządowi Głównemu: 1. określić zaraz majątek Twa, zawarty w wydawnictwach, a na przyszłość w rocznem sprawozdaniu skarbnika wartość tego majątku podawać; 2. oprzeć administrację wydawnictw na zasadach księgarsko-handlowych; 3. wydzielić 20% wpływów na pokrycie wydatków, połączonych z reprezentacją Towarzystwa Filologicznego, na opłacenie pomocników redaktora naczelnego, skarbnika, sekretarza i administratora wydawnictw z ważnością od 1 stycznia 1931. Wszystkie powyższe wnioski uzasadniał szczegółowo prof. Mikołaj Szczerbański w następujący sposób: 1. W drukowanych rocznych sprawozdaniach Towarzystw naukowych, które prowadzą wydawnictwa, można zawsze czytać pozycję, odnoszącą się do stanu majątkowego Twa, Statut naszego Twa przewiduje to samo, skoro w § 47 mówi wyraźnie o majątku Twa. Zarówno Komisja Rewizyjna jak i urzędujący Zarząd Główny muszą wiedzieć, za jaki stan majątku odpowiadają. Zbadanie jego nastąpi obecnie poraz pierwszy. Czynność ta zabierze teraz dużo czasu, ale w przyszłości będzie się tylko dopisywało nowe nabytki, a skreślało ubytek, dzięki czemu stan majątku będzie można w każdej chwili łatwo i prędko podać. 2. Prowadzenie ewidencji majątku Twa, złożonego w wydawnictwach, uda się tylko pod warunkiem, że administracja wydawnictw oparta będzie na zasadach księgarsko-handlowych. Jasną jest rzeczą, że pracy tak pojętej, a dla dobra Twa koniecznej, nie będzie można wymagać od członka Zarządu, nauczyciela, obarczonego obowiązkami zawodowemi w znacznie wyższym stopniu niż przed wojną. Jeśliby się nawet znalazł członek Twa tak ofiarny, to jednak obowiązku tego spełnićby nie mógł poprostu z braku czasu, stojącego mu do rozporządzenia w ciągu roku szkolnego. Budżet naszego Twa wynosił w ubiegłym roku administracyjnym około 42.000 zł. Two liczyło około 700 członków w latach 1929 i 1930. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, ile czasu, ile pracy, ile zabiegów potrzeba było ze strony bezinteresownych pracowników, jakimi są u nas Redaktor Naczelny prof. Ganszyniec jako wydawca Eos, Eus Supplementa i Kwartalnika Klasycznego, współredaktor Eosu prof. Zieliński, redaktor Studia Leopolitana prof. Stanisław Witkowski, współredaktor Kwartalnika Klasycznego prof. Jan Szczepański, skarbnik prof. Golias, administrator wydawnictw prof. Grużewski, sekretarz prof. Pilch Stanisław — aby utrzymać obecnie osiągnięty poziom i rozmach wydawnictw, obsłużyć 700 członków, nadto reprezentować Two na zewnątrz, kierować jego pracami wewnętrznemi — co dotąd ofiarnie spełniają prezes Ekscelencja Prof. Ćwikliński, wiceprezes Smolka i członkowie Wydziału Zarządu Głównego, nie otrzymując nawet zwrotu wydatków, połączonych z reprezentacją Twa? Jeżeli nie chcemy dopuścić do załamania się linji rozwoju Twa w razie ustąpienia z jakichkolwiek powodów nieprzewidzianych któregoś z obecnych ofiarnych ponad możność fizyczną i finansową pracowników, to musimy uchwalić także trzeci wniosek, powyżej podany. Wszyscy obecni pracownicy pozostają na swoich stanowiskach. Niewątpliwie i nadal nie będą skąpili czasu i trudu dla dobra

Twa, ale z pewnością z ulgą i zadowoleniem przyjmą pomoc, jakiej im Walne Zgromadzenie udzieli przez pozwolenie na zwrot wydatków, połączonych z reprezentacją i opłacanie pomocy redakcyjnej i administracyjnej z 20% wpływów. Inne Twa naukowe, korzystające z subwencyj, nie wahają się pewnej części budżetu poświęcać na reprezentację, opłacanie redakcji, administracji, w słusznem oczywiście zrozumieniu podstaw racjonalnej gospodarki i warunków rozwoju wydawnictw. Są Twa naukowe, korzystające z subwencyj, które opłacają także autorów, nawet koszta posiedzeń Zarządu Głównego lub koszta podróży zamiejscowych członków Komisji Rewizyjnej. Nie potrzebujemy więc wahać się, gdy chodzi o uchwalenie 20% wpływów na opędzenie wydatków, wyżej wymienionych. Będzie to stosunek mniejszy niż zachowywany w budżetach innych Towarzystw, korzystających z subwencyj. Jedno Two naukowe we Lwowie poświęciło na te wydatki w r. 1929 36% wpływów, inne, nie korzystające z subwencyj, 50% wpływów. Jeżeli nawet w tej skromnej mierze (20% wpływów) opłacimy administrację we wszystkich jej działach, zyskamy na tem dużo. Będzie można zwrócić się do Magistratów większych miast z prośbą, aby za przykładem Lwowa, który hojnie od szeregu lat PTF materjalnie popiera, nie odmawiały swej pomocy i przyczyniały się do rozpowszechnienia się kultury klasycznej w Polsce. Można będzie przypomnieć się Dyrekcjom gimnazjów, że niewielką kwotą roczną dopomogą Twu w spełnianiu jego zadań. Mamy w Polsce wedle stanu z r. 1926 694 gimnazjów humanistycznych i klasycznych, w tem 239 państwowych, 455 prywatnych, a prenumeruje nasze wydawnictwa tylko 73 dyrekcyj, w tem 58 państwowych, a tylko 15 prywatnych. Można będzie rozwinąć propagandę dla pozyskania członków nauczycieli języków klasycznych. Przy sposobności propagandy II Zjazdu Filologów Klasycznych Ziem Słowiańskich w Pradze okazało się, że mamy w Polsce około 1900 osób, uczących języków klasycznych, a członków Twa zapisanych w r. 1929 i 1930 mieliśmy: 3 honorowych, 5 zagranicznych, 698 zwyczajnych — razem 706, ale płacących było w ubiegłym roku o wiele mniej. Jeżeli zawartą w drukowanem XXV Zestawieniu dochodów i wydatków Sprawozdania, dotyczącego funduszu Eos, wysokość wkładek 3.068 zł. podzielimy przez 10 — tyle bowiem Eos kosztuje przy łącznej prenumeracie obu czasopism — otrzymamy około 306 prenumeratorów Eosu. Gdy następnie cyfrę 7202 zł. w funduszu Kwartalnika Klasycznego podzielimy przez 14 — tyle bowiem kosztuje to czasopismo przy łącznej prenumeracie — otrzymamy około 520 prenumeratorów obu wydawnictw, gdyż prawie wszyscy korzystają z tańszej o wiele prenumeraty obu wydawnictw. Jak z tego widzimy, liczba członków Twa obejmuje zaledwie $^1/_4$ osób, uczących w Polsce łaciny i greki (około 85 prenumeratorów bowiem mamy wśród dyrekcyj gimnazjów i bibljotek). Wielkiego możemy się spodziewać przypływu członków, gdy będziemy mieli ludzi, czy człowieka, pracującego za wynagrodzeniem, który wytrwale i cierpliwie będzie się starał dotrzeć do naszych Członków i Sympatyków z wezwaniem do płacenia wkładek choćby małemi ratami. Pod względem stosunku wkładek członków do subwencyj my stoimy poza

innemi Twami naukowemi. Znane mi sprawozdania 3 Towarzystw naukowych we Lwowie wykazują w r. 1929, że ogólna kwota wkładek była połową kwoty subwencyj, u nas wkładki są $^1/_4$ sumy subwencyj, a jeśli weźmiemy nasze wydawnictwa każde osobno, wówczas stosunek wkładek do subwencyj przy Eos jest 1 : 4, przy Kwartalniku Klasycznym 7 : 2, przy Eus Supplementa 1 : 28 (rozsprzedaż bierzemy jako wkładki). Stosunek ten nieco się poprawia na korzyść wkładek, jeżeli do nich doliczymy kwoty, uzyskane z rozsprzedaży czasopism.

Na jeden jeszcze szczegół należy zwrócić uwagę przy wydawnictwach naszych. Gdy porównywamy sprawozdania Skarbnika głównego z lat ostatnich, widzimy, że saldo z roku na rok się zmniejsza. Dowodzi to coraz większego rozpędu w działalności wydawniczej, ale to równocześnie jest niebezpieczne, bo nowy rok administracyjny zaczyna się bez większej gotówki w kasie, skutkiem czego ciągłość wydawnictw i regularność ich pojawiania się staje pod znakiem zapytania. Dwa Towarzystwa naukowe lwowskie, których sprawozdania referent porównywał, miały w r. 1929 saldo w wysokości $^1/_4$ względnie $^1/_3$ wpływów, a u nas saldo stanowi $^1/_{27}$ naszych dochodów rocznych. W przyszłości musimy się starać o większe saldo na rok następny.

Zabrawszy głos w dyskusji, prof. dr. Ganszyniec wyraził zdanie, że ryczałtowe porównywanie stanu naszego Twa ze stanem innych Towarzystw we Lwowie nie daje właściwego obrazu naszej działalności. Z zestawień prof. Mikołaja Szczerbańskiego wynikałoby, że stoimy wtyle poza niektóremi Towarzystwami naukowemi, korzystającemi z subwencyj. Rzeczywistość przeczy temu poglądowi. Inne Twa wydają tylko jedno czasopismo, PTF kilka. Inne Towarzystwa cieszą się większą przychylnością społeczeństwa i instytucyj, udzielających subwencyj. Jeżeli zaś chodzi o stosunek wkładek członków do sumy subwencyj, to właściwie można działalność wydawniczą innych Towarzystw porównać tylko z Kwartalnikiem Klasycznym, polskim organem PTF: porównanie wypada na naszą korzyść, gdy się uwzględni Kwartalnik Klasyczny, który nie stara się o subwencje, a utrzymuje się z wkładek członków, rozsprzedaży i anonsów; natomiast polonistyczne, historyczne i przyrodnicze organy polskie żyją głównie z subwencyj. Inne Towarzystwa uzyskują subwencje na całkowite pokrycie kosztów wydania ksiąg jubileuszowych, nasze tylko na częściowe pokrycie. Inne Twa nie mają takich wydawnictw obcojęzycznych jak Eos, które się rozchodzi zagranicą, ani takiego zbioru monografij obcojęzycznych jak Eus Supplementa i Studia Leopolitana, które dają osobne książki i rozprawy naukowe, również obliczone na zbyt zagranicą. Jedno i drugie wydawnictwo, zupełnie na dochód nieobliczone, służy do rozpowszechniania i zaznajamiania zagranicy ze stanem badań w naszym kraju. Z powyższego wynika, że filologja jest u nas o 50% aktywniejsza niż inne działy nauki.

Magnificencja Rektor Dr. Witkowski sądzi, że możnaby dochody Twa powiększyć przez pozyskanie szerszych kół inteligencji polskiej na prenumeratorów Kwartalnika Klasycznego. Dałoby się to osiągnąć przez wprowadzenie nowych działów wiadomości, podawanych w tem czasopiśmie. Obecnie czytelnik, przychylnie usposobiony dla filologji, ale

nie zawodowy jej wyznawca, wziąwszy zeszyt do ręki, zraża się nawet tytułem rozprawy z dydaktyki, która go albo nic albo mało obchodzi. Dla takich czytelników potrzebne są artykuły o zagadnieniach naukowych i literackich, ale utrzymane więcej w tonie popularnym i na poziomie, dostępnym dla inteligenta z uniwersyteckiem wykształceniem. Przykład wzmożenia wydawnictwa drogą zmiany treści artykułów widzimy na *Neue Jahrbücher für das klassische Altertum und Pädagogik,* które skazane były na zagładę, gdy były czysto fachowe. Gdy objął redakcję Johannes Ilberg, wlał w nie nowe życie, postawił na nogi dzięki popularnym artykułom. Dla zachęty prenumeratorów trzeba dawać interesujące artykuły. Tymczasem teraz drukuje się w Kwartalniku Klasycznym dużo miernoty, która powinna iść do kosza. Pisują tam młodzi autorowie, którzy dopiero co ukończyli uniwersytet, a porywają się na artykuły, które swoją trudnością odstraszają posiwiałych w pracy zawodowej nauczycieli. Za dużo mamy w Kwartalniku dydaktyki, a do tego w wielu wypadkach bardzo słabej. Artykuły takie należy bez litości odrzucać.

Prof. Ganszyniec zauważa, że znajduje się w przymusowem położeniu. Nigdy nie uczył w gimnazjum, choć złożył egzamin kwalifikacyjny na nauczyciela szkół średnich, a musi redagować fachowe czasopismo gimnazjalne. Radzi sobie, jak może. Stara się wyczuć, co może zająć nauczycieli. Korzysta z pomocy współredaktora prof. Szczepańskiego. Popularno-naukowe artykuły nie znajdują w Polsce większego grona czytelników. *Przegląd Humanistyczny* popularno-naukowy nie utrzymał się, miał zaledwie 80 prenumeratorów. *Pamiętnik Warszawski* i *Przegląd Współczesny* są czasopismami grubo deficytowemi. W Polsce nie utrzyma się czasopismo naukowo-popularne, przeznaczone dla szerszej inteligencji. Ona ostatecznie może zadowolić się Filomatą. Filolog nie może sobie pozwolić na zbytek specjalnego pisma popularno-naukowego; szuka natomiast artykułów, które mu dopomagają bezpośrednio w praktyce szkolnej, dlatego dydaktyka interesuje filologów najwięcej. Także artykuły sprawozdawcze, ważne dla nauki szkolnej, znajdują czytelników: osobiste zamiłowanie do nauki kazało redaktorowi rozszerzyć dział sprawozdawczy Kwartalnika, o czem świadczą ostatnie zeszyty. — Rektor Witkowski jeszcze raz podkreśla, że Kwartalnik Klasyczny powinien przedewszystkiem służyć filologom i szkole i zaspokajać ich potrzeby, a dopiero w drugim rzędzie starać się zainteresować niefilologów. Niewątpliwie i filologowie będą artykuły popularno-naukowe czytali z przyjemnością i pożytkiem. Możnaby też zapytać czytelników zapomocą plebiscytu, jakich artykułów sobie życzą, dydaktycznych czy sprawozdawczych.

Wkońcu zabrał głos referent prof. Mikołaj Szczerbański, przyznając słuszność wywodom prof. Ganszyńca, o ile chodzi o lepsze położenie materjalne i przychylniejszy stosunek społeczeństwa dla innych Towarzystw naukowych w porównaniu z naszem, jak również o ile chodzi o silniejszą aktywność filologji w Polsce niż innych nauk, podkreśla jednak jeszcze raz, że jego uwagi dotyczyły głównie stosunku wkładek członków do wysokości subwencyj, bo ten jest u nas mniej korzystny niż u innych Towarzystw, jeżeli pominiemy naturalnie Kwartalnik Klasyczny. Tak samo jeżeli chodzi o ilość czynnych członków Towarzystwa w stosunku

do ilości osób, uczących w Polsce języków klasycznych, to filologowie dają się pod tym względem mocno wyprzedzać historykom i przyrodnikom.

Po dyskusji wiceprezes Smolka poddał wnioski Komisji Rewizyjnej pod głosowanie. Uchwalono je jednomyślnie.

Ponieważ ze strony delegatów nie było wniosków ani interpelacyj, wiceprezes Smolka zamknął obrady Walnego Zgromadzenia, zapraszając członków Zarządu Głównego na posiedzenie w tej samej sali o godz. 20-tej celem ukonstytuowania się i ułożenia programu prac na bieżący rok administracyjny.

SPRAWOZDANIE Z II ZJAZDU FILOLOGÓW KLASYCZNYCH ZIEM SŁOWIAŃSKICH

Gdy przed dwoma laty prezes naszego Towarzystwa, ekscel. prof. dr. Ludwik Ćwikliński, przy zamknięciu I Zjazdu słowiańskich filologów klasycznych zaproponował odbycie następnego zjazdu w Pradze w r. 1931, myśl tę podjął prof. Novotný imieniem gości z Czechosłowacji i, w pięknej mowie pożegnalnej wyrażając nastrój delegatów zagranicznych, zakończył swe przemówienie płynącemi z serca słowami: „Do widzenia, do widzenia w Pradze“ To zaproszenie wzbudziło żywy oddźwięk w sercach filologów polskich, którzy na odezwę prof. T. Zielińskiego, jako przewodniczącego delegacji polskiej na ten sejm filologiczny, i prof. St. Seligi, jako seekretarza, zgłosili swój udział w liczbie 68 osób, w tem 28 referatów (na 58 zapowiedzianych w programie). Z powodu trudności finansowych lub osobistych przeszkód znaczna część delegatów nie mogła wyjechać do Pragi. Mimo to udział nasz był bardzo liczny. Przyjechało bowiem 37 osób, w tem 22 referentów z 23 odczytami (J. Smereka wystąpił z 2 referatami); doliczyć nadto należy 2 referaty prof. Ganszyńca, z których jeden był odczytany przez prof. Nagórzańskiego, drugiego nie można było wygłosić z przyczyn od nas niezależnych.

Przybyłych na dworzec Wilsona w poniedziałek 25 maja o godz. 8 rano delegatów polskich powitali przedstawiciele Jednoty českých filologů i autobusem odwieźli bezpłatnie do słowiańskiego hotelu „Beranek“, gdzie goście znaleźli rychło wygodne pomieszczenie. Po krótkim wypoczynku udaliśmy się do Fakultetu filozoficznego, gdzie w kancelarji Zjazdu, oddzielnie zorganizowanej dla gości zagranicznych i z Czechosłowacji, każdy z uczestników otrzymał szczegółowy program Zjazdu, wydawnictwa przygotowane na tę uroczystość jako xenia, kopertę z zaproszeniami na rauty, przyjęcia i na wieczór klasyczny oraz ładną odznakę, ozdobioną głową Pallas Ateny z sową; na podstawie tej odznaki można było jeździć tramwajami w dowolnym kierunku przez wszystkie dni naszego sejmiku.

O godz. 15 gospodarze obwozili gości odkrytym autobusem po mieście celem pokazania swej malowniczej stolicy, która w szybkiem tempie się rozwija, zabudowuje wspaniałemi gmachami, a cennemi zabytkami i zbiorami, pięknością położenia, zielenią wielkiej liczby parków i ogrodów ściąga mnóstwo turystów. Dłużej zatrzymaliśmy się na Hradczanach, zwiedzając dokładnie zamek, katedrę św. Wita oraz inne ciekawsze zabytki.

Następnie przejechawszy przez nową dzielnicę, gdzie w ostatnich latach wzniesiono około 1000 will otoczonych ogródkami, zatrzymaliśmy się dłużej w pałacu Wallensteina (zwanym obecnie: Waldštýnska zahrada), gdzie oglądaliśmy zbiory pamiątkowe, poczem w ogrodzie przypatrywaliśmy się chwilę tańcom i zabawom młodzieży słowackiej, urządzonym przez ministra spraw wewnętrznych z okazji kongresu Międzynarodowego Związku Turystycznego.

Tegoż dnia o godz. 20 odbyło się w reprezentacyjnym gmachu stoł. m. Pragi (Obecní dom) zebranie towarzyskie dla wzajemnego zapoznania się uczestników Zjazdu. Prof. O. Jiráni, prezes Jednoty českých filologů przywitał gości krótką przemową, poczem przy zimnych przekąskach i herbacie spędzono kilka godzin wśród miłego nastroju.

Następnego dnia (26 V) o godz. 10 przed południem odbyło się uroczyste otwarcie Zjazdu w auli Fakultetu filozoficznego, wypełnionej uczestnikami z zagranicy i z Czechosłowacji oraz młodzieżą akademicką i publicznością. Zagaił zebranie prezes Komitetu organizacyjnego, dr. Franciszek Groh, członek akademji i prof. uniw. praskiego, i podkreślił znaczenie tego rodzaju zjazdów. Nowe odkrycia papyrusowe i nowe wykopaliska archeologiczne nasuwają wciąż nowe problemy, które oczekują opracowania; także stare kwestje występują w nowem świetle w miarę pogłębienia się studjum filologji klasycznej. Ileż zbytecznej pisaniny możnaby się ustrzec, jeśliby każdy z nasuwających się problemów przeszedł oczyszczającą próbę ogniową na Zjeździe. Ale zjazd ma także cel pedagogiczny: ma doraźnie wykazać, jakie znaczenie ma studjum języków klasycznych dla rozwoju kultury współczesnej, jak to studjum należy pogłębić, uczynić skutecznem i przyjemnem. Dla filologji zaś słowiańskiej ma to szczególne znaczenie, że ma służyć wzajemnemu poznaniu i usunięciu niedostatków, do których należy przedewszystkiem brak bibljografji prac filologów słowiańskich.

A więc Zjazd obecny zakreślił sobie takie mniejwięcej cele, jakie wyznaczono Zjazdowi Poznańskiemu w odezwie Zarządu Głównego PTF. Mają nasze zebrania pokazać znaczenie i żywotność filologji klasycznej i radzić nad drogami, któremi krocząc, mogłaby ona jeszcze lepiej niż dotychczas spełniać swoją misję kulturalną. Zarazem mają one być manifestacją przyjaźni i solidarności słowiańskiej na polu kulturalnem i umożliwić wzajemne zapoznanie się uczonych, węzłami krwi i tradycją wiekową najbliżej ze sobą złączonych filologów słowiańskich (por. Zjazd klas. filologów słowiańskich w Poznaniu — *Kwart. Klas.* III 1929, str. 370).

Omówiwszy cele i znaczenie zjazdu, przewodniczący dodał, że władze udzieliły swego poparcia i okazały żywe zajęcie dla spraw zjazdu, głównie ministrowie oświaty i spraw zagranicznych oraz prezydjum miasta. Potem mówca przywitał uczestników i gości, między nimi przedewszystkiem protektora zjazdu, ministra szkolnictwa i oświaty, dr. Ivana Dérera, przedstawiciela prezydenta republiki radcę minist. dr. Řihę, radcę minist. Slavíka z ministerstwa oświaty, posła polskiego Grzybowskiego, posłów jugosłowiańskiego i bułgarskiego, przedstawiciela prezydenta stoł. m. Pragi prof. Žipka, reprezentantów uniwersytetów: Karola w Pradze, Massaryka w Brnie i Komeńskiego w Bratisławie, delegatów polskich, jugosłowiań-

skich, bułgarskich, rosyjskich i ukraińskich. Zakończył swą przemowę słowami dobrej wróżby: *Quod bonum, felix, faustum fortunatumque sit.*

Następnie gener. sekretarz, prof. uniw. dr. Antoni Salač (Praga), podał do wiadomości nazwiska prezydjum honorowego (wśród nich ekscel. Ćwikliński, prof. Zieliński i prof. Hahn), przewodniczących oraz ich zastępców i sekretarzy dla każdej z czterech sekcyj naukowych, I A B C D, i dla dwóch sekcyj pedagogicznych, II A B. Funkcje przewodniczących w tych sekcjach przypadły w udziale wyłącznie delegatom polskim (prof. Klinger, Sternbach, Hahn, Srebrny, Cybulski, Pilch); nadto zastępstwo przewodn. w sekcjach I B (Żmigryder-Konopka) i II B (Schächterówna) oraz sekretarjat w sekcji I D (Kumaniecki). Było to zaszczytnem wyróżnieniem dla nas za liczny udział w zjeździe i zgłoszenie wielkiej ilości referatów. Listę prezydjum dla poszczególnych sekcyj ułożył prof. Salač w porozumieniu z przewodniczącym i sekretarzem odnośnych delegacyj.

Następnie rozpoczęły się przemówienia powitalne. Najpierw zabrał głos protektor zjazdu, minister oświaty dr. Ivan Dérer, podkreślając, że kultura antyczna zajmuje w rozwoju świata jedno z najważniejszych miejsc. Była jakby utajonym w głębinach ziemi skarbem, aż wytrwałe usiłowania uczonych i wielbicieli odkryły ją i uprzystępniły szerszym warstwom społeczeństwa. Studjum kultury klasycznej miało przecież głębokie znaczenie także dla literatury i kultury narodu czeskiego. Na dworze Karola IV przebywał Petrarca i szerzył zainteresowanie dla antyku. Nazwisko Jana Komeńskiego świadczy o złączeniu się pierwiastków humanistycznych z narodowemi, Vrchlický zaś, Machar i w. i. wykazują, jak rozlegle literatura antyczna zapłodniła nowszą literaturę czeską. Wita zjazd tem serdeczniej, że zbierają się na nim pracownicy z pośród wszystkich narodów słowiańskich, co niewątpliwie przyczyni się do ustalenia wzajemnej łączności. Tak stary element staje się nowym na dalszą przyszłość.

Imieniem prezydjum stoł. m. Pragi pozdrowił zjazd serdecznemi słowy prof. Žipek, mówiąc, że narody słowiańskie muszą przejść do ściślejszej współpracy na polu naukowem, a za tem pójdzie zbliżenie także w dziedzinie politycznej.

Jako przedstawiciel Fakultetu filozoficznego i rektora Uniwersytetu Karolowego w Pradze, który od 600 lat jest ogniskiem kultury klasycznej na ziemiach czeskich, przemówił dziekan prof. dr. M. Weingart, po czesku, polsku, serbsku, bułgarsku i łacinie witając gości. Następnie prof. dr. Fr. Novotný witał zjazd imieniem uniwersytetu Masaryka w Brnie, w szczególności zaś jego Wydziału filozoficznego, a jako przedstawiciel uniwersytetu Komeńskiego i Twa Naukowego im. Safařika w Bratisławie prof. dr. A. Kolař, imieniem zaś Jednoty českých filologů prodziekan prof. dr. O. Jiráni (Praga), imieniem Instytutu Słowiańskiego prof. Jerzy Horák, wreszcie prezes zjazdu prof. Fr. Groh, w zastępstwie chorych delegatów prof. dr. Polívki i Pastrnka jako przedstawicieli dwóch pokrewnych towarzystw naukowych, Králevska česka akademia nauk i Česka akademia věd a umění.

Długotrwałemi oklaskami przyjęto tekst telegramu, wysłanego przez zjazd do prezydenta Masaryka. Ubocznie dodaję, że przy otwarciu Zjazdu Poznańskiego wysłano telegramy nietylko do prezydenta rzeczy-

pospolitej polskiej, ale także do prezydenta republiki czechosłowackiej i do króla Jugosławji Aleksandra, bo tylko te narody słowiańskie były wówczas reprezentowane przez swych delegatów.

Potem nastąpiły pozdrowienia delegatów zagranicznych: ekscel. Ćwikliński powitał Zjazd imieniem Polskiej Akademji Umiejętności i Towarzystwa Naukowego w Poznaniu, oraz PTF jako jego założyciel i obecny prezes, wygłosiwszy następujące przemówienie:

Dwa lata mijają właśnie od chwili, kiedy miałem szczęście powitać w Poznaniu Wielce Szanownych Panów Kolegów z Czechosłowacji i innych krajów słowiańskich, którzy przybyli na pierwszy Zjazd klasycznych filologów słowiańskich. Zachowawszy w pamięci dni miłe, któreśmy wówczas na pouczających dysputach i rozmowach serdecznych spędzili, zawitaliśmy polscy filologowie dzisiaj do wspaniałej stolicy Waszego kraju, by odwzajemnić Wasze odwiedziny i dalej prowadzić wspólne z Wami narady, a mnie przypadł i tym razem zaszczyt przewodniczenia Gronu naszemu.

Ani u Was ani u nas nie istnieją już, dzięki Bogu, trudności i przeszkody, które do niedawna tamowały rozwój szkolnictwa naszego; z wskrzeszeniem państw naszych spotęgowała się też możność uprawy nauk w języku ojczystym i duchu narodowym. Więc będąc sobie najbliższymi sąsiadami i pobratymcami, my Czechosłowacy i Polacy, coraz więcej garnąć się do siebie winniśmy i dążyć do tego wespół z innymi braćmi, Słowianami, by także w naukowym koncercie międzynarodowym głosy nasze coraz donośniej się odzywały i posłuch i odgłos znajdowały u obcych.

Mówią o filologach, że są stróżami grobów. Lecz słusznie zauważył znany historyk i publicysta włoski, Guglielmo Ferrero, że jeżeli cywilizacje, które minęły, są cmentarzami żyjącemi, cywilizacja grecka jest najwięcej martwem i najwięcej żywem z tych cmentarzysk.

W tem Zgromadzeniu przypominać nie potrzeba, ile na tych grobach w średnich wiekach, zwłaszcza zaś od epoki Renesansu, wzrosło kwiatów nie potrzeba przypominać, ile z odszukanych skarbów literatury, ile z gruzów odkopywanych ruin wystrzeliło iskier, od których i dawniejsze i nowsze czasy zapalają swe pochodnie.

Zatem praca nad odkrywaniem i pielęgnowaniem grobów, ruin i zabytków piśmienniczych jest piękna, produktywna, pożyteczna — jest pożyteczna w odniesieniu do szkolnictwa, w odniesieniu do kultury i do życia publicznego.

Wiele jest tego, co narody i państwa, a wśród państw i społeczeństwa dzieli i rozłącza; wykształcenie, oparte na ideach humanistycznych, przyczynia się do znoszenia różnic i przeciwieństw. Ci przeto, którzy wśród walk o dobra materjalne troszczą się o odziedziczone dobra duchowe, którzy wśród rozbicia życia publicznego szukają w świetnej sztuce i literaturze starożytnej jednoczącego węzła, pełnią misję szlachetną i wzniosłą. Kongresy znakomitem są do tej pracy przygotowaniem, a ich wpływ i znaczenie wzmaga się jeszcze, jeżeli w tych świętach pracy jeden naród łączy się z drugim i trzecim, bo wspólność pracy zapewnia jej powodzenie, bo jedność to siła!

Maiore Polonia oriundus et quidem Gnesna, quae ab ineunte rerum Polonarum memoria auspice Dubravka, Sancto Adalberto, germano Gaudentii, primi archiepiscopi Gnesnensis ac Poloniae metropolitae, iunctissime cum Bohemis commercia — usque adhuc durantia memoria perenni — exercuisse videtur, cum abhinc triginta circiter annos socius ordinarius asriptus Academiae Scientiarum Bohemicae tantae gloriae titulo essem honoratus, idemque per annos complures pro illo, quem tunc gesseram, magistratu, prout facultates ac rationes illius temporis permittebant et alias colerem Bohemiae quoque scholas et imprimis scientiarum officinas atque academias, impraesentiarum hunc tantum concelebraturus Conventum adeoque tripartita expleturus legationum munia, libentissimo ipse mehercule animo istam auream revisi Pragam.

Iam primum missus equidem advenio legatus ab Academia Scientiarum Polonica, quae inde ab incunabulis grammaticos ac litteratos almo liberalius excipiebat hospitio perpetuoque ferme lustrorum decursu a praesidibus ac secretariis gubernabatur, humanitatis studio flagrantibus, cuius Academiae nomine nec non Societatis litterarum Posnaniensis de rerum Polonicarum studiis eximie meritae auctoritate hisce numerosis philologorum Congressus choris Bohemoslovenis, Sarmaticis, reliquis Slavicarum nationum legatis libentissime gratulor auspicata communium consiliorum consortia, quae faustius incohata longe fortunatissimum utinam ominentur tantae rei exitum!

Quando insuper inter seniores ponor philologiae alumnos praesesque moderor Societatem Polonorum Philologam, quae ante quadraginta annos condita nunc municipatim per cunctas percrebescit Sarmatiae regiones iamque amplius quingentos complectitur sodales, optime quidem iure contendere videor hodierna luce sollemni me non solum meorum, qui praesto adsunt, commilitonum gratulationes precesque patraturum, verum adeo universae illius philologae Polonorum civitatis votis ominibusque me hic vosmet prosequi gratulabundum.

Itaque vices exercens illius multiplicis Poloniae philologorum agminis, salutem dico veneratissimis hospitibus Bohemis et bona omnia faustaque precor omnibus tanti Concilii consortibus, quorum consona consilia scholas, scientiam, humanitatem in iis, quarum huc convenistis legati, civitatibus cumulatura, utinam perennem atque mirificum in posterum praeluceant proventum! Χαίρετε!

Następnie zabrał głos profesor Leon Sternbach jako delegat Uniwersytetu Jagiellońskiego; profesor Wiktor Hahn jako przedstawiciel Uniwersytetu J. K. we Lwowie i Uniwersytetu w Lublinie podał zasługi tych ognisk oświaty około rozwoju filologji klasycznej w Polsce; prof. Klinger, przemawiając imieniem Uniwersytetu Poznańskiego, wyraził swą tęsknotę za dobą, w której nastanie sprawiedliwość dla wszystkich ludów słowiańskich; prof. Srebrny w powitaniu swem wspomniał krótko o zasługach Wilna w rozwoju filologji klasycznej; prof. Artymowicz (Czerniowce) witał zjazd imieniem Uniwersytetu Ukraińskiego w Pradze, prof. Majnarić jako delegat Uniwersytetu w Zagrzebiu, prof. Dečev imieniem Uniwersytetu w Sofji, wreszcie prof. Panas w imieniu profesorów rosyjskich na emigracji, uczących w rosyjskim Uniwers. w Pradze.

Zkolei nastąpił odczyt prof. T. Zielińskiego na temat: *Topika i typika Heroid Owidjusza.* W sposób barwny i zajmujący, przykuwając uwagę słuchaczy, omówił sędziwy prelegent motywy Heroid, których jest 18; przez warjowanie rozszczepia je poeta na motywy drugorzędne i umiejętnie rozwija czy też opuszcza dany motyw drugorzędny. W szeregu typów owidjuszowskich niema takich dwóch, któreby się dały utożsamić. Typ ogólny — kobiety kochającej — ulega różnorakiemu zabarwieniu, i w tem zabarwieniu zawiera się typika Heroid. Prelegent omówił kilka typów i wskazał na finezje psychologiczne, jako oczywisty owoc praktycznej „nauki miłości".

Po zakończeniu tej uroczystości wstępnej delegacja polska pod przewodnictwem Prezesa PTF prof. Ćwiklińskiego i prof. Zielińskiego udała się do ratusza celem złożenia wieńca na grobie nieznanego żołnierza, który tymczasowo znajduje się w kaplicy na I p. Przy tej sposobności zwiedziliśmy salę posiedzeń wraz z przyległemi izbami, jako pamiątkę zaś otrzymał każdy z uczestników album Pragi. Mieliśmy też możność przypatrzeć się dokładniej pomnikowi, wystawionemu ku czci Husa w r. 1915 w 500-ną rocznicę spalenia go na stosie oraz staremu arcydziełu sztuki zegarmistrzowskiej na wieży ratuszowej, w której okienkach w połowie godziny defiluje 12 apostołów, a stojące po bokach tarczy zegarowej figurki ruszają głowami, śmierć zaś wydzwania *memento mori*. Poniżej znajduje się skomplikowany zegar słoneczny, który wskazuje nietylko godziny, ale dnie i miesiące roku, nadto konstelacje zodjaku.

Po południu o godz. 3 rozpoczęły się posiedzenia sekcyj w salach parterowych i I p. w Fakultecie filozoficznym, od następnego zaś dnia po południu z powodu zawalenia się stropów w kilku salach, jakkolwiek gmach jest nowy i wspaniale urządzony, ale stawiany z pośpiechem w zimie, przenieśliśmy się wszyscy do opodal leżącego gmachu Wydziału prawniczego, który pięknością urządzenia przewyższa jeszcze poprzedni budynek.

Posiedzenia trwały tego dnia do godz. 6 wiecz., następnego, tj. w środę 27 maja, od 9 — 12 i od 3 — 5 po południu, oraz w czwartek od 9 — 11. Na każdy referat wraz z dyskusją przeznaczono jedną godzinę, zakończenie jej oznajmiał dzwonek, rozlegający się po salach. Było to zarządzenie odmienne od Zjazdu Poznańskiego, gdzie na wygłoszenie referatu przeznaczono tylko 30 minut, poczem następowała krótka dyskusja, trwająca przeciętnie około 10 minut. W Poznaniu była również mniejsza ilość sekcyj, bo tylko 3 naukowe i 1 dydaktyczno-pedagogiczna. To umożliwiało w zakresie większym niż w Pradze branie udziału w obradach poszczególnych sekcyj i zapobiegło akademickim kwadransom, które następowały przed każdym odczytem. Ten podział na 6 sekcyj miał, zdaniem organizatorów Zjazdu Praskiego, ułatwić uczestnictwo w dowolnym referacie; niestety, w rzeczywistości uskutecznienie tego przychodziło często z trudnością, a liczba słuchaczy na niektórych odczytach była bardzo mała, ograniczała się nieraz zaledwie do kilku osób. Przy rozdzielaniu referatów między poszczególne sekcje naukowe nie kierowano się ściśle ich przynależnością do pewnej dziedziny filologji klasycznej, jak to uczyniono w Poznaniu, gdzie sekcje naukowe miały wyraźne nazwy: 1) litera-

tury i gramatyki, 2) historji starożytnej i archeologji, 3) historji humanizmu i literatury humanistycznej. Natomiast w Pradze poza sekcjami pedagogicznemi II A B jedynie sekcji I A możnaby dać wyraźną nazwę, bo były na niej odczyty z zakresu humanizmu.

Aby w ogólnych zarysach nakreślić obraz prac w poszczególnych sekcjach, przytoczę tytuły referatów, wygłoszonych w ciągu posiedzeń, oraz treść ich w kilku słowach.

Sekcja naukowa I A: W. Hahn (Lwów) mówił o studjach hellenistycznych w Polsce od pierwszych ich śladów do czasów najnowszych, z niezwykle obfitego materjału uwzględniając tylko rzeczy najważniejsze: wykłady greczyzny w uniwersytecie Jagiel., wydania autorów greckich, prace z zakresu starożytności greckiej, przekłady, wpływ hellenizmu na poezję polską. — Panas (doc. uniw. ros. w Pradze) omówił słowiańskie trawestacje Eneidy, które powstały pod wpływem zach.-europ. trawestacyj: *Le Virgile travesti* P. Scarrona i *Vergils Aeneis* travestiert von A. Blumauer. W polskiej literaturze trawestacyj nie było, bo bardzo ceniono „naszego przyjaciela Marona". Pojawił się jedynie przekład polski Blumauera (Kraków 1874). — Pilch (Lwów) przedstawił wpływ Tacita na kulturę polską od w. XV aż do czasów najnowszych. — Rybicki (Wilno) podał program nowego wydania utworów łacińskich Jana Kochanowskiego, które ma objąć wszystkie utwory łacińskie, zachować chronologję, ujednostajnić pisownię i interpunkcję, zawierać będzie komentarz, ostrożnie podawać będzie wzory, nakoniec zawierać będzie dokładne indeksy. — B. Ryba (Praga) omówił filozoficzną prozę Bogusława Hasištejnskiego z Lobkowic, podając jej źródła starożytne. — O. Jiráni (Praga) dał przegląd czeskich prac na polu przyswojenia literatury starożytnej. — A. Kolař (Bratislava) skreślił działalność Grzegorza Dankowskiego, który w pierwszej połowie w. XIX był hellenistą w uniwersytecie w Preszburgu (dziś Bratislava). — F. Stiebitz (Brno) omówił dekadenckie pojmowanie antyku w nowszej literaturze czeskiej.

Sekcja naukowa I B: Pelikán (St. Dejvice) przedstawił Anaximandra jako ojca greckiego pesymizmu. — T. Sinko (Kraków) dowodził, że Thukidydes w badaniu najdawniejszej epoki dziejów greckich posługiwał się prawdopodobieństwem εἰκός jak Antiphon w procesach bez świadków. — L. Ćwikliński (Poznań) omówił układ i tendencję Xenophontowych Πόροι jako przyczynek do historji gospodarstwa starożytnych Aten. — J. Popelová (Čáslav) zajęła się znaczeniem mytów u Platona, rozróżniając potrójną funkcję mytów: 1) dekoratywną jako captatio benevolentiae, dla wzbudzenia zajęcia słuchaczy, 2) psychagogiczną, mają przekonywać, budzić przeświadczenie w sprawach etyki i polityki, 3) mają ułatwić poznanie najwyższych prawd. — Kumaniecki (Kraków) starał się zrekonstruować enkomia Polykratesa. — Manteuffel (Warszawa) omówił drobne gatunki mimiczne w świetle papyrusów.— F. Smolka (Lwów) zajął się czynnikiem emocji w oficjalnych aktach papyrusowych, który zdaniem autora, należy tłumaczyć z jednej strony patrjarchalnym stosunkiem ludności do władzy a z drugiej brakiem wyczucia u natur pierwotnych potrzeby stosowania pewnego umiaru w ich wystąpieniach wobec władzy. — Skimina (Kraków) omówił osobliwości

rytmiczne prozy mów Grzegorza z Nazjanzu. — Nie przyjechał J. Sajdak (Poznań) z odczytem o Janie Geometresie, liryku greckim z X w. po Chr., nadesłany zaś na moje ręce referat R. Ganszyńca o elementach doryckich w komedji Menandra — nie doszedł do skutku z powodu komisyjnego badania sali, w której strop groził zawaleniem.

Sekcja naukowa I C: L. Sternbach (Kraków) mówił o porównaniach autorów i dzieł z pszczołami, które znajdują się już u Simonidesa z Keos. — Artymowicz (Praga) zajął się cezurami u Lukana, stwierdzając, że najchętniej używał trithemimeres + trochaiczna w 3 stopie + hephthemimeres. — J. Smereka (Lwów) określił właściwy zakres i cel badań językowo stylistycznych w dziedzinie filologji klasycznej. — H. Markowski (Wąbrzeźno) przedstawił wybrane zagadnienia z gramatyki łacińskiej, wyświetlając szeregiem przykładów, że indoeuropejska spółgłoska przedniojęzykowa górnozębowa szczelinowa bezdźwięczna *th* rozszczepiła się w łacinie na spółgłoski bezdźwięczne *f* albo *t* albo *s*. — Buse (Łódź) nakreślił dzieje dyftongu *au* w łacinie i w językach romańskich. — M. Ryšánek (Brno) mówił o znaczeniu *obligatio* (stosunek między 2 osobami, z których jedna *creditor* 'wierzyciel' miała roszczenia prawne do drugiej *debitor* 'dłużnik') dla poznania stosunków gospodarczych i społecznych w starożytnym Rzymie. — Budimir (Beograd) przedstawił najstarszą tradycję, odnoszącą się do Słowian; wyraz grecki σῖτος przejęty od Skythów, rolniczych Słowian (słow. *žito, żyto;* σ zamiast ζ często u Greków w wyrazach obcych). — Odpadł odczyt Przychockiego (Warszawa) o Senece jako kontynuatorze starorzymskiej tragedji i Ruxerówny (Poznań) o świątyni trojańskiej — z powodu nieobecności.

Sekcja naukowa I D: Srebrny (Wilno) omówił kult Kotyto bogini trackiej w Grecji, stwierdzając istnienie jego tylko w Koryncie i na Sycylji. — Vlad. Groh (Brno) mówił o ofiarach z ludzi w Rzymie; do nich należy także grzebanie żywcem Westalki, devotio, sacratio i i. podobne stare obrzędy. — K. Svoboda (Brno) zajął się znaczeniem i pojmowaniem archeologji w ciągu dziejów (w starożytności, w czasie odrodzenia i obecnie), nadto różnicami między archeologją a prehistorją, historją sztuki i filologją. — W. Klinger (Poznań) mówił o nowogreckich pomnikach przekleństwa (zwyczaj rzucania przez przechodniów przy przeklinaniu ludzi, żywych lub umarłych, kamieni, które z czasem, gromadząc się w większej ilości, tworzą przy drogach, a zwłaszcza na rozdrożach całe stosy, zwane u ludu ἀναθέματα itp.) i tradycjach starożytnych. — A. Salač (Praga) omawiał nowe wykopaliska na Samotrake, uzupełniając rezultaty prac, przedłożonych na I Zjeździe w Poznaniu. — J. Čadík (Plzeń) zajął się przemysłem szklarskim w płdn. Rosji, który zaczyna się tam rozwijać w czasach Augusta. — Slusarenko (doc. ukraińsk. uniw. w Pradze) mówił o układach władców makedońskich z Grekami. — Z. Żmigryder-Konopka (Warszawa) zajął się kampańskimi urzędnikami zw. meddices i zagadnieniem kolegialności tego urzędu. — J. Dobiaš (Praga) mówił o początkach zetknięcia się Rzymian z Partami i o zajęciu Syrji. — Nie przyjechał N. Vulić (Beograd), który miał wygłosić odczyt o archaicznym grobie w Trebeništi nad jeziorem Ochrydskiem.

Sekcja pedagogiczna II A: J. Smereka poruszył najważniejsze zagadnienia w nauczaniu filologji klasycznej, jak wychowanie państwowe, stosowanie odpowiedniej metody dydaktycznej, walka z szkodliwemi pomocami i inne sprawy aktualne. — F. Stiebitz (Brno) omawiał lekturę Plauta w szkole średniej, domagając się w klasie VIII po Horacym a przed Tacytem czytania wybranych scen z komedyj Plauta i Terentiusa. — R. Schächterówna (Stanisławów) w referacie pt. *Filologja klasyczna wobec haseł nowej szkoły* zajęła się metodą pracy laboratoryjnej przy lekturze autorów łacińskich i greckich, uwzględniając zarówno pracę indywidualną uczniów, jak i odpowiednio stosowaną pracę grup lub całej klasy (modyfikacja systemu batawskiego). Referat dzieli się na dwie części główne: 1) pracę w klasie i 2) pracę poza klasą (w pracowniach humanistycznych). W części pierwszej zajmuje się metodą pracy a) nad jednym tekstem, wspólnym dla całej klasy, b) nad kilkoma tekstami przy podziale uczniów na grupy według uzdolnień, c) nad poszczególnemi tekstami według zainteresowania i wyboru uczniów. W części zaś drugiej omawia: a) pracę nad tekstem, wykraczającym poza ramy lektury szkolnej, b) ogólne zagadnienia z zakresu kultury, c) próbę zastosowania metody projektów do nauki języków klasycznych. Wkońcu rozważa zagadnienie tzw. lektury kursorycznej w świetle pracy laboratoryjnej. Opierając się w całości na podjętych już przez siebie próbach, referentka stara się wykazać, że praca laboratoryjna przy lekturze autorów klas. przełamuje trudności w opanowaniu samodzielnem tekstu, podnosząc tem samem stan wiadomości uczniów, budzi dzięki bezpośredniości żywe zainteresowanie uczniów do przedmiotu i zmienia tem samem ich stosunek uczuciowy do filologji klasycznej, prowadzi przy odpowiedniej organizacji do społeczności pracy, czyniąc zadość jednemu z najważniejszych zadań obecnej szkoły. (Uwaga: Nadesłane mi przez referentkę streszczenie zamieściłem w całości, gdyż przez niewyjaśnioną pomyłkę nie wydrukowano go w *Argumenta lectionum*). — B. Karpiński (Leszno) mówił o wpływie kół dramatycznych i przedstawień klasycznych młodzieży na kulturę współczesną. — J. Jahn (Wiedeń) mówił o nauce języków klasycznych w czeskich szkołach średnich w republice austrjackiej. — K. Fürst (Praga) zajął się metodą uczenia języka greckiego wedle nowych programów czechosłowackich; nauka tego języka ograniczona jest tylko do czterech klas wyższych (24 godz.), ale młodzież jest lepiej przygotowana przez wcześniejszą naukę łaciny. — A. Piňos (Vyškov) omawiał cele i metody uczenia łaciny na stopniu niższym i wyższym, oraz wybór autorów. — J. Lukeš (Bratislava) mówił o dyscyplinaryźmie i realiźmie w nauczaniu jęz. łacińskiego na pierwszym stopniu; disciplinarismus żąda uczenia łaciny metodą wyłącznie gramatyczną, realismus zaś ma na celu najpierw zrozumienie treści i przy pomocy tego poznania wdrożyć w zasady gramatyki. Język łaciński jest systemem sam w sobie i należy go uczyć systematycznie, zwłaszcza że czas dla niego wymierzony jest mały. Disciplinarismus jest odpowiedni na stopniu początkowym. — F. Nagórzański (Lwów) odczytał referat Ganszyńca o reformie wymowy łaciny w szkołach średnich, w którym referent domagał się stopniowego wyrugowania obecnej wadliwej wymowy i wprowadzenia nowej, opartej na wynikach histo-

rycznej głosowni i dziejach języka. — A. Wolf (Praga) omawiał sposoby pogłębienia lektury autorów łacińskich w klasie najwyższej (przegląd treści, czas i miejsce akcji, charakterystyka osób, kompozycja, styl, metrum, co chciał pisarz powiedzieć współczesnym a co nam, stanowisko filozof., relig.; znaczenie dzieła, jego stanowisko w literaturze, wpływ na literaturę danego narodu). — A. Salač (Praga) przedstawił znaczenie monet rzymskich (czasy Cezara, Augusta i następców) dla nauczania w szkole średniej, jako c. d. wywodów swoich, przedłożonych na Zjeździe w Poznaniu.

Sekcja pedagogiczna II B: V. Zelinka (Praga) domagał się uzupełnienia lektury autorów starożytnych wyjaśnieniami literacko-historycznemi, estetycznemi i filozoficznemi, wskazywaniem, że utwory starożytne są prawzorami różnych gatunków literackich. — M. Ryšanek (Brno) żądał uzupełnienia lektury autorów klasycznych wyborem z odpowiednich prac Cicerona, przedewszystkiem zaś z prawnika Gaiusa, aby młodzież poznała znaczenie prawa rzymskiego dla rozwoju prawodawstwa europejskiego. — K. Lubecki (Łask ob. Łodzi) w referacie pt. *De lingua Latina semper vivente* domagał się przywrócenia łacinie praw języka używanego w dyplomacji. — St. Cybulski (Warszawa) w *La poésie grecque et latine chantée* mówił o śpiewaniu utworów poetyckich greckich i łacińskich. — F. Stiebitz (Brno) mówił o stosowaniu papyrologji przy uczeniu greki i łaciny w szkole średniej; można to robić we wszystkich klasach przy najrozmaitszych sposobnościach głównie trojakim sposobem: pokazywać, jak stale przybywa nowego materjału o starożytności, pogłębiać perspektywę historyczną, oświetlać i ożywiać naukę gramatyki i lekturę. — S. Seliga (Warszawa) mówił o lekcji pokazowej a lekcji wzorowej, o ich potrzebie w czasach powojennych, organizowaniu lekcyj pokazowych i dyskusji po nich, o niebezpieczeństwie wybujałej krytyki ze strony hospitantów, o wartości wycieczek pedagogicznych zagranicę. — S. Icha (Pardubice) mówił o etyce jako jednoczącym i spajającym węźle przy doborze lektury z autorów greckich, zaznaczając, że jest podstawą greckiego myślenia, i wykazując jej rozwój od Homera aż do Plotina; jej wartość dla wychowania. — G. Hejzlar (Praga) wskazywał, jak należy wyzyskać wzmianki u autorów greckich i łacińskich o budowlach; dopełnić niemi badania archeologiczne dla uzyskania całkowitego obrazu miasta antycznego.

Poziom naukowy odczytów i dyskusji był wysoki. Ilością referatów (28 zgłoszonych, z tego 3 nie doszły do skutku, na ogólną liczbę 58 zgłoszonych, 54 odbytych) Polacy dorównali Czechom; inne ludy słowiańskie w stosunku do tego przedstawiły się bardzo skromnie. Niestety, ilość słuchaczy na niektórych odczytach była bardzo mała, niekiedy tylko kilka osób, zwłaszcza na pierwszych odczytach popołudniowych, stanowiło grono przysłuchujących się. Przytem w grę wchodziło nietylko zajęcie dla danego tematu, lecz także stosunek do osoby prelegenta. Odpowiednią salę wskazywały plany, rozstawione koło głównego wejścia oraz akademicy, pomagający w pracy organizacyjnej, tak że można się było łatwo zorjentować.

Po zakończeniu obrad sekcyjnych odbyło się w czwartek 28 V o godz. 11 w wielkiej sali Wydziału prawniczego II plenarne posiedzenie i zamknięcie Zjazdu pod przewodnictwem prof. Fr. Groha. Zgodnie z programem prof. Novotný omówił działalność naukową Józefa Krála, kreśląc w głównych zarysach obraz jego życia i prac, odnoszących się do exegezy i krytyki tekstu, szczególnie Platona, wydawania klasyków i przekładów, dalej studjum o greckiej i rzymskiej rytmice i metryce. Wraz z swym poprzednikiem i mistrzem, Kvičalą, Král był twórcą filologji klas. w Czechach, przez długie lata stał na czele młodszej generacji filologów czeskich i ma ogromne znaczenie dla nauki, zwłaszcza czeskiej. Nawiązując do celów zjazdu, referent zaznaczył, że narody słowiańskie powinny usilnie dążyć do podniesienia autorytetu wyników swych prac naukowych tak, by inni się musieli liczyć z temi rezultatami i nie pomijali ich milczeniem, jak dotąd dzieje się przeważnie.

Przegląd postępu prac w sekcjach zobrazował gener. sekretarz zjazdu prof. Salač, podkreślając, że na zgłoszonych 58 referatów cztery tylko nie mogły się odbyć z powodu nieobecności prelegentów. Następnie odczytał rezolucje, przekazane przez sekcję pedagogiczną; uchwalono jednogłośnie 3 rezolucje. Z nich pierwsza żąda, aby powstała organizacja dla wydawania greckich i łacińskich tekstów i środków pomocniczych do nauczania filologji i archeologji klasycznej (wniosek zgłoszony przez prof. Żmigryder-Konopkę). W drugiej rezolucji domagano się ustanowienia komisji, któraby pracowała nad ujednostajnieniem wymowy łaciny i greki (w myśl referatu prof. Ganszyńca). W trzeciej uchwale domagano się urządzania lekcyj przykładowych i remunerowania ich, jeśli nauczyciel-demonstrator urządza je w większej ilości, nadto organizowania wycieczek i wyjazdów nauczycieli zagranicę dla poznania obcych metod nauczania i ustanowienia na uniwersytetach lektoratów metodyki i dydaktyki języków klasycznych (wnioskami temi kończył się referat prof. Seligi). Nadto na wniosek prof. Zielińskiego uchwalono dążyć do tego, aby stworzyć z łaciny język międzynarodowy, jakim była do w. XVIII. Będzie to poparciem zorganizowanego w tym celu w Warszawie Koła ludzi, nie związanych ze szkołą.

Również jednomyślnie uchwalono utworzyć stały Komitet filologów klasycznych ziem słowiańskich, któremuby przekazano uchwalone przez zjazd rezolucje i któryby poczynił przygotowania do przyszłego, trzeciego Zjazdu, proponowanego w r. 1936 w Beogradzie. Na wysłany w tej sprawie telegram do jugosłowiańskiego ministerstwa oświaty nie nadeszła odpowiedź do chwili zakończenia zjazdu. Do tego Komitetu wybrano przez aklamację prof. dr. Fr. Novotný'ego (Brno), prof. dr. T. Zielińskiego (Warszawa), prof. dr. N. Vulića (Beograd), prof. dr. D. Dečeva (Sofja), doc. uniw. rosyjsk. w Pradze, dr. I. O. Panasa i prof. uniw. ukraińsk. w Pradze, dr. A. Artymovića.

Przemówienie prezesa prof. Groha, w którem dziękował gościom za przybycie, zakończyło nasz sejmik.

Bezpośrednio potem o godz. 13 odbył się w dużej sali hotelu „Beranek" uroczysty obiad, urządzony przez Jednotę českých filologů na cześć gości zagranicznych. Tu nastąpiły podziękowania gospodarzom ze strony

delegatów za nader gościnne i serdeczne przyjęcie, o czem zapomniano przy zamknięciu zjazdu. Prezes naszego Twa, ekscel. Ćwikliński, nawiązując zręcznie do swego wieku sędziwego i nieobecności swej na II posiedzeniu plenarnem, wyraził gorące podziękowanie w imieniu delegacji polskiej, a za tem przemówieniem poszły inne toasty: prof. Zielińskiego w ręce prof. Novotný'ego za gorliwe zajęcie się przygotowaniem zjazdu i odpowiedź tegoż, dalej toast prof. Kowalikowskiego na cześć kobiet, uczestniczek zjazdu, prof. Seligi i Skiminy, sławiące gościnność gospodarzy i piękność złotej Pragi, oraz podziękowania przedstawicieli innych ludów słowiańskich. Silne wrażenie wywołało przemówienie Budimira, ociemniałego profesora uniwersytetu w Beogradzie, który zaznaczył, że w Jugosławji niewielu jest filologów i nie są jeszcze złączeni w osobne towarzystwo, bo naród jugosłowiański musiał wpierw walczyć o swą egzystencję i teraz dopiero może swobodnie poświęcić się pracy naukowej.

Zebranie przeciągnęło się w miłym i serdecznym nastroju tak, że delegaci polscy nie mieli nawet czasu na wypoczynek, bo o godz. 5 po południu musieli się udać na herbatkę do Twa czechosłowacko-polskiego, którego prezes, dr. Menšik, lektor uniwersytetu w Pradze, bardzo serdecznie zapraszał, nadto każdy z nas otrzymał drukowane zaproszenie. Tu mieliśmy sposobność zetknąć się z Polonją praską i naszymi przyjaciółmi czeskimi i spędzić parę godzin na pogawędce przy herbacie i różnych przekąskach, w które panie obficie bufet zaopatrzyły. Otrzymaliśmy także *Sprawozdanie z czynności Twa za r. 1930,* które daje obraz wysiłków, podejmowanych przez grono osób szczerze oddanych sprawie zbliżenia obu pobratymczych i sąsiadujących z sobą narodów.

O godz. 19^{30} w państwowem konserwatorjum muzycznem odbył się wieczór nowych przekładów klasycznej poezji greckiej i łacińskiej dla uczestników II Zjazdu filologicznego, w wykonaniu studentek (-tów) konserwatorjum. Na urozmaicony program złożyły się przekłady Archilocha, Euripidesa, Theokrita, Moschosa, Biona, Herondasa, dalej Catullusa, Horatiusa i Propertiusa. Recytacje wypadły udatnie, wykonane ze zrozumieniem i odczuciem utworów.

Był to trzeci i ostatni dzień Zjazdu, pracowicie spędzony i bardzo urozmaicony jak i poprzednie dzięki niezwykłej gościnności gospodarzy. W dniu otwarcia naszego sejmu o godz. 21 odbył się na cześć uczestników II Zjazdu filologicznego raut w salach Společenskiego klubu, który, subwencjonowany przez ministerstwo spraw zagranicznych, ma obowiązek podejmować gościnnie wycieczki zagraniczne. Najbardziej urozmaiconym a zarazem najpracowiciej spędzonym dniem była środa 27 maja. Po obradach sekcyjnych o godz. 17 podejmował uczestników zjazdu herbatką prezydent Pragi w swoich wspaniałych apartamentach. Po uroczystem zaś przedstawieniu w Narodnemm Divadle (opera komiczna B. Smetany *Sprzedana narzeczona)* protektor zjazdu, minister oświaty dr. I. Dérer o godz. 22 urządził w salach Obecnégo domu raut dla uczestników zjazdu. W tem uroczystem zebraniu wzięło udział wielu dygnitarzy, jak minister dr. Šramek, radca minist. dr. Řiha jako przestawiciel kancelarji prezydenta republiki, poseł dr. Krofta jako przedstawiciel ministerstwa spraw zagran., przedstawiciele władz oraz instytucyj i towarzystw nauko-

wych. Na każdem przyjęciu był obficie zaopatrzony bufet, nadto na wieczorze towarzyskim w pierwszym dniu zjazdu i na raucie w klubie Společenský orkiestra, przygrywająca melodje słowiańskie. Raut w tym klubie zakończył się tańcami.

W związku ze zjazdem odbyły się wystawy: 1. rękopisów autorów starożytnych i druków humanistycznych w bibljotece uniwers. w zabudowaniach pojezuickich, w tzw. Klementinum, 2. czeskich prac z filologji klasycznej od r. 1918, ogłaszanych w Listach filolog. i osobno, 3. czeskich podręczników i pomocy szkolnych greckich i łacińskich — obie w salach III p. fakultetu filozoficznego. Tam umieszczono również wydawnictwa PTF, które w myśl życzenia Wydziału PTF zawiozłem na Zjazd. 4. nadto była wystawa starych wyrobów przemysłowych w Muzeum przemysłu artystycznego. Wystawy te były otwarte w dniach zjazdu tak, że można je było zwiedzać w czasie wolnym od posiedzeń sekcyjnych od godziny 8 — 18.

Część delegatów polskich odjechała nocą z czwartku na piątek, pozostali zaś przysłuchiwali się następnego dnia tj. w piątek 29 V od godz. 8 lekcjom pokazowym w gimnazjach na Smichowie. Pierwsza lekcja odbyła się w żeńskiem reformowanem gimnazjum w kl. VIII. Była to ostatnia godzina łaciny przed maturą. Uczenice w liczbie 19, niezmieszane wcale równą prawie liczbą gości, odpowiadały śmiało na pytania nauczyciela, wyjaśniając i tłumacząc dłuższy wyjątek z Komeńskiego o nauczaniu języka. Druga lekcja odbyła się w sąsiedniem gimnazjum męskiem, którego budynek należy do starszych, nieurządzonych z takim komfortem, jak poprzedni, wybudowany niedawno kosztem 8 mil. K cz. Tu prof. Wolf prowadził lekcję jęz. łacińskiego w kl. VIII. Przebieg tej lekcji i następnych podaję w relacji p. dr. Schächterównej, gdyż sam z powodu przeszkody nie mogłem w nich uczestniczyć.

„Zastaliśmy lekcję w toku. Nauczyciel omawiał z uczniami zwrotki środkowe Hor. *C.* III 1. Lekcję cechowało żywe i wszechstronne omawianie treści; aktywność uczniów była jednak mała; na planie pierwszym stał nauczyciel, zasuwając prawie w cień uczniów. Możliwe, że wpłynęła na to dłuższa przerwa w nauce (nauczyciel zwrócił mi uwagę, że ze względu na Zjazd przez cały tydzień nie był w szkole), mam jednak wrażenie, że uczniowie byliby powiedzieli znacznie więcej, gdyby im nauczyciel był dał do tego sposobność i nie wyprzedzał ich odpowiedzi.

Odbyły się jeszcze dwie lekcje jęz. greckiego w koedukacyjnem gimnazjum klasycznem. Byliśmy w ciągu godziny na dwu lekcjach, w klasie V i VI. W kl. V (pierwszy rok nauki) prowadził lekcję dyrektor zakładu Proházka na podstawie własnej czytanki. Ta część lekcji, której przysłuchiwaliśmy się, obejmowała głównie powtórkę form i próbę przekładu krótkich zdań z jęz. czeskiego na grecki. Lekcja była pracowita, odpowiedzi uczniów dobre. W klasie VI (drugi rok nauki) czytano wybór z pism Herodota VII 224 (wyd. J. Řiha). Według informacji inspektora Křenka czytano w I półroczu wybór z pism Xenophonta, w II-em czytają Herodota, by w kl. VII przystąpić do Homera. Lekcja w tej klasie (bodaj ta część, na której byliśmy) polegała głównie na przekładzie; preparację przygotowali uczniowie w domu; zeszyty uczniów (pokazywał

je inspektor) zawierają szczegółowe uwagi gramatyczne. Mam wrażenie, że za wiele zaufania ma nauczyciel do przygotowania domowego uczniów; praca w szkole była tylko wykładnikiem tego przygotowania.

Równocześnie inna grupka delegatów polskich w towarzystwie prof. Sládečka udała się do innej klasy na lekcję łaciny, bo nie mieli zainteresowania dla greczyzny".

Tego samego dnia o godz. 10^{30} przed południem przedstawiciele poszczególnych delegacyj byli na posłuchaniu u prezydenta republiki Masaryka. Polaków reprezentowali: prezes PTF, prof. Ćwikliński, prof. Zieliński i prof. Sternbach.

Ci z delegatów, którzy odjechali tego dnia nie o godz. 14, lecz o 22^{15}, mieli jeszcze kilka godzin czasu na zwiedzenie nieznanych dzielnic Pragi. Wszyscy odjeżdżali z miłemi wspomnieniami, z uczuciem wdzięczności dla organizatorów zjazdu za staranne przygotowanie wszystkiego, nadto z przeświadczeniem, że czas pracowicie i pożytecznie spędzili, że spełnili dobrze obowiązek reprezentowania polskich pracowników w dziedzinie filologji klasycznej.

Krótka przynajmniej wzmianka należy się wydawnictwom, które każdy z uczestników zjazdu otrzymał jako miłą pamiątkę. Prócz fotografij wybitnych filologów czeskich i katalogów podręczników szkolnych, znaleźliśmy w kopercie, oddzielnie dla każdego przygotowanej, małą książeczkę *Argumenta lectionum quae in secundo congressu philologorum classicorum slavorum habebuntur* (Pragae MCMXXXI, 16°, str. 61 + 3 nlb.), odbitkę z *Listów Filologickich* LVIII 1931, str. 84—100 z rozprawą prof. Ludvikovskego o filologji klasycznej w Polsce współczesnej, gdzie każdy z pracujących w tym zakresie znajdzie krótszą lub dłuższą o sobie wzmiankę. Do tych xenia zjazdowych należą dalej cztery pokaźne księgi: 1. *Bohemia Latina, litterarum latinarum ad gentem terramque bohemoslovenicam pertinentium nonnulla exempla selecta disposuit et paucis explanavit* Karolus Hrdina, Sumptibus Societatis Philologorum Bohemorum, (Pragae MCMXXXI, 8° duża, str. 134 + 2 nlb.), 2. *Pio vati. Sbornik prací českých filologů k uctění dvoutisícího výročí narození Vergilova.* Redigovali O. Jiráni, F. Novotný, B. Ryba. Praha 1930, Jednota českých filologů (4° str. 174 + 2 nlb.), 3. osobna odbitka dla uczestników II zjazdu klasycznych filologów słowiańskich w Pradze 1931 z II i III rocznika (za lata 1929—1930) z Zprávy československého státního archeologického ústavu (Praga 1931, 4°, str. 135 + 1 nlb.) i wreszcie 4. okazale wydana księga *Vox saeculi,* zawierająca nowe przyczynki do poezji czeskiego humanizmu, wydane dla uczestników zjazdu przez p. Florę Kleinschnitzovą. Jest to I tom *Bibliothecae Clementinae Analecta,* wydawanej przez bibljotekę uniwers. w Pradze (nakład księg. uniwers., folio, str. 14 + XI. Karty według paginacji rzymskiej podają reprodukcje rękopisów) pod redakcją Jana Emlera, z funduszów ministerstwa oświaty. Pamiątki te wraz z Acta congressus, którego druk rozpocznie Komitet zjazdowy w październiku br., otrzymają także ci uczestnicy, którzy nie mogli na Zjazd przyjechać, choć składkę uczestnictwa wpłacili.

W porównaniu z temi pamiątkami xenia Zjazdu Poznańskiego były skromne, bo Komitet I Zjazdu rozporządzał małemi funduszami i nie

znalazł takiego poparcia u władz państwowych i miejskich, jakiem cieszyli się filologowie czescy u władz swoich. Dodać także należy, że Zjazd Poznański przypadł na czasy Powszechnej Wystawy Krajowej, gdy w Poznaniu odbywało się mnóstwo zjazdów słowiańskich lub międzynarodowych, nie mówiąc o ogólnopolskich, i był pierwszą próbą sił naszych, która osiągnęła wysoki poziom i wydała bujne plony. A wszelkie początki są trudne. Trzeba też zaznaczyć, że filologowie czescy otrzymali od władz swoich subwencję na pokrycie kosztów zjazdu kilkakroć większą niż Komitet Poznański od władz naszych (100 tys. K cz. w porównaniu z 5000 zł, których udzieliło Ministerstwo WR i OP, nadto 1330 zł wpłaconych tytułem składek uczestnictwa). Serdecznością i gościnnością pozyskali sobie serca wszystkich uczestników. Na każdym kroku widoczne było staranne przygotowanie szczegółów zjazdu i troskliwa opieka nad gośćmi roztoczona, czem znacznie przewyższyli organizację I Zjazdu.

Podkreślić także należy zainteresowanie, z jakiem Czesi odnoszą się do spraw polskich, jak obeznani są z postępami wiedzy filologicznej w Polsce, z treścią rozpraw w Eos, Kwart. Klas. oraz innych wydawnictw filologicznych, gdy tymczasem u nas znajomość wydawnictw czeskich należy do wyjątków. Prof. Ludvikovský, który w wspomnianym artykule *Listów filolog.* przedstawił obecny stan filologji klasycznej w Polsce, od r. 1918 stale w temże czasopiśmie zdaje sprawę z nowych książek polskich z zakresu filologji klasycznej i z uznaniem wyrażał się nieraz o rozwoju filologji klas. w Polsce i o zajęciu, jakiem się ona cieszy wśród społeczeństwa. Powinniśmy naśladować w tem naszych pobratymców zachodnich i starać się zapoznać z ich pracami z dziedziny filologji starożytnej i archeologji. Byłoby wskazanem, aby i u nas, jak się to dzieje w Bułgarji, Czechosłowacji i Jugosławji, uczono także jakiegoś języka słowiańskiego w szkołach średnich.

Najważniejszy cel, zakreślony naszym zjazdem, bliższe zapoznanie się uczonych, złączonych ze sobą węzłami krwi i wiekową tradycją oraz manifestacja solidarności słowiańskiej, osiągnięto w zupełności.

Przygotowaniami do Zjazdu zajmował się prof. Zieliński jako delegat PTF. Pomagali mu w pracy w Warszawie dr. Stanisław Seliga jako sekretarz delegacji polskiej, we Lwowie zaś prof. Mikołaj Szczerbański jako zastępca sekretarza PTF oraz Zarząd Główny w osobach Prezesa ekscel. Ćwiklińskiego, wiceprezesa doc. dr. Smolki i skarbnika prof. M. Goliasa.

Na ręce prof. Fr. Groha jako prezesa Komitetu organizacyjnego zjazdu i jego zastępcy prof. O. Jirániego, prezesa Jednoty českých filologu, wysłał Zarząd Główny PTF identyczne pisma następującej treści:

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

My, polscy uczestnicy II-go Zjazdu filologów słowiańskich w Pradze, uważamy za swój obowiązek po powrocie do kraju wyrazić Panom, jako inicjatorom i organizatorom Zjazdu, swój szczery podziw dla jego gruntownego przygotowania i znakomitego kierownictwa tudzież głęboką i niekłamaną wdzięczność za to nad wszelki wyraz serdeczne i gościnne przyjęcie, jakie nas spotkało. Cieszymy się niezmiernie, że na odbytym Zjeździe mieliśmy miłą sposobność osobistego zetknięcia się z Kolegami

czeskimi, pracującymi w dziedzinie filologji klasycznej, bliższego poznania zarówno szerokiego zasięgu, jak i interesujących wyników Ich prac — wreszcie podzielenia się z Nimi własnemi zdobyczami naukowemi. Cieszymy się również, że dzięki temuż Zjazdowi mogliśmy ujrzeć piękny Wasz kraj i jeszcze piękniejszą stolicę, która mówi nietylko o wspaniałej przeszłości, ale i o wytrwałem i pracowitem dążeniu do wielkiej i dostojnej przyszłości. Wierząc niezłomnie, że raz rozpoczęta wspólna praca trwać będzie nieprzerwanie dalej dla dobra nauki i większej chwały Słowiańszczyzny i że raz nawiązane przyjazne stosunki filologów czeskich i polskich w przyszłości zacieśniać się będą coraz bardziej ku trwałemu obu narodów pożytkowi, przesyłamy Wielce Szanownym Panom wraz z pozdrowieniem koleżeńskiem zapewnienie o swej gotowości do dalszej nad uprawą tych stosunków pracy.

We Lwowie, dnia 11 czerwca 1931.

Za Polskie Towarzystwo Filologiczne

Prof. *Jan Szczepański*
sekretarz

Prof. Dr. *L. Ćwikliński*
prezes

WYCIECZKA NAUKOWA NAUCZYCIELI FILOLOGJI KLASYCZNEJ DO WŁOCH I SYCYLJI (20 III—18 IV 1931 r.)

Dzięki życzliwemu i wydatnemu poparciu Ministerstwa WR i OP, a w szczególności wiceministra p. K. Pierackiego, naczelnika Wydziału Szkół Średnich p. Wł. Gałeckiego, wizytatora p. Dr. Jul. Zaleskiego i instruktora filol. klas. p. K. Dąbrowskiego doszła do skutku czterotygodniowa wycieczka nauczycieli filologji klasycznej do Włoch i Sycylji. Kierował wycieczką sprężyście, wytrawnie i z poświęceniem prof. uniw. wileńskiego dr. Rajmund Gostkowski. Prof. Gostkowski był w ubiegłych latach inicjatorem i kierownikiem wycieczek filologów klasycznych: do Włoch w r. 1929, do Grecji w r. 1930.

Nasza wycieczka różniła się tem od poprzedniej włoskiej (z przed 2 lat), że sięgnęła dalej na południe, objęła Sycylję, na której zwiedzenie poświęciliśmy 6 dni. Nadto udział w wycieczce wzięli nietylko profesorowie śląsko-krakowscy, ale profesorowie z całej Polski.

W skład wycieczki wchodziły następujące osoby: L. Bard z Dębicy, P. Berndt z Wąbrzeźna, J. Bielawa z Zakopanego, Stef. Bieszk z Chojnic, J. Chrzanowska z Częstochowy, Fr. Cunradi z Kielc, dr. St. Dedio i J. Duda z Poznania, E. Dumański z Równego, P. Galas z Bochni, dr. R. Gostkowski z Wilna, M. Gruszczyński ze Środy, Bł. Idzik z Siedlec, W. Janiczak z Rybnika, M. Kosiak z Tarnopola, J. Królikiewicz z Brzeska, I. Krzysikowa z Kalisza, K. Muszyński z Końskiego, B. Niczajewski ze Złoczowa, J. Nowosielski ze Stanisławowa, R. Nowowiejski z Pińska, St. Pęksa z Tarnowa, B. Pindelski z Grodna, M. Pistolówna ze Lwowa, J. Polniakowski z Tczewa, A. Pyra z Cieszyna, B. Siniewicz z Płocka,

Wł. Ślęczek z Rawicza, Br. Stankiewicz i J. Stahr z Poznania, Wł. Strzępa z Łodzi, H. Zimermanówna z Poznania. Razem osób 32.

Program wycieczki był następujący: dn. 20 III wyjazd z Warszawy, dn. 21 III droga z Wiednia przez Semmering, Tarvisio do Wenecji. Dn. 22 III Wenecja i Lido. Dn. 23 III droga z Wenecji przez Florencję, Rzym do Neapolu. Dn. 24 III Neapol. Rano: kościoły (Gesù Nuovo, Santa Chiara, S. Domenico Maggiore, S. Gregorio, Duomo di S. Gennaro) i Muzeum Narodowe, po południu: Aquarium, grób Wergilego, Posilippo i Mauzoleum dla 200 Neapolitańczyków, poległych w wojnie światowej.



Uczestnicy wycieczki do Włoch z prof. Gostkowskim.

Dn. 25 III Pompei — całe miasto, a szczególnie nowe wykopaliska przy Via dell'Abbondanza. Dn. 26 III wycieczka na Wezuwjusz i zwiedzenie Herculaneum.

Dn. 27 III. Baiae, Misenum, Cumae, Lago Averno, Pozzuoli (amfiteatr), Solfatara. Wieczór: wyjazd statkiem z Neapolu do Palermo na Sycylji.

Dn. 28 III. Palermo: Muzeum Narodowe, Katedra, Capella Palatina, po południu: Katedra w Monreale.

Dn. 29 III. Jazda koleją wzdłuż północnego wybrzeża Sycylji do Castellamare, a potem na południe do Castelvetrano. Stamtąd parowozami do Selinuntu, zwiedzanie ruin. Dn. 30 III. Koleją wzdłuż południowego wybrzeża Sycylji do Agrigentum; zwiedzanie ruin.

Dn. 31 III. Rano dalsze zwiedzanie starożytnego Agrigentum, a następnie jazda koleją przez środek Sycylji - Canicati, Ennę, Bicocca do Syrakuz.

Dn. 1 IV. Syrakuzy: Źródło Aretusy, Katedra, Muzeum, teatr grecki, Ulica grobów, Latomje, amfiteatr, Katakumby św. Jana, fort Euryelos i Gimnazjum grecko-rzymskie.

Dn. 2 IV. Koleją przez Catanję do Taorminy. Zwiedzenie miasta i ruin teatru greckiego w Taorminie. Następnie jazda koleją do Messyny, a potem statkiem do Reggio.

Dn. 2 IV. Koleją przez Catanję do Taorminy. Zwiedzenie miast i ruin Od 3 — 13 IV zwiedzanie Rzymu i okolicy, obejrzenie najważniejszych zabytków pogańskich i chrześcijańskich oraz przegląd zabytków i dzieł sztuki złożonych w muzeach i galerjach. Dn. 7 IV wycieczka koleją elektryczną do Ostji. Zwiedzenie Ostji starożytnej (Ostia Scavi), Muzeum w Castello (w Ostia Moderna) i Ostji nadmorskiej (Marina di Ostia). Dn. 9 IV wycieczka autami do Tivoli (willa Hadriana, willa d'Este, Kaskady, świątynia Sybilli); po południu Frascati i jezioro Nemi. Dn. 10 III audjencja u Papieża. Dn. 11 III przysłuchanie się lekcjom języka łać. i grec. w szkołach średnich włoskich (Liceo - Ginnasio di Torquato Tasso i di Visconti). Wieczorem tego samego dnia wysłuchanie opery Pucciniego *Bohème.*

Dn. 14 — 16 III. Zwiedzenie Florencji, poznanie jej najważniejszych zabytków architektury, muzeów i galeryj, bibljoteki Laurentiana. Dn. 15 III popołudniu wycieczka do Fiesole.

Dn. 17 — 18 III. Powrót do Polski przez Wenecję, Wiedeń.

Wycieczka miała cele naukowe, i rzeczywiście przyczyniła się bardzo do rozszerzenia i pogłębienia naszej wiedzy o świecie starożytnym. Bezpośrednie zetknięcie się z zabytkami klasycznemi, autopsja — są to rzeczy, których żadna namiastka nigdy zastąpić nie potrafi. Niemniej ważne dla zrozumienia starożytności było zapoznanie się z krajobrazem. Dopiero na jego tle nabierają zabytki wyrazistości i stają się dla nas bardziej zrozumiałe.

Zetknięcie się z pomnikami sztuki starochrześcijańskiej, średniowiecznej i renesansu, jak również zwiedzenie Galleria d'Arte Moderna dało nam możność zobaczenia i stwierdzenia, jak z podłoża klasycznej kultury wyrastała potomność, jak wchłaniała i przerabiała przebogatą jej treść. Zobaczyliśmy, że nietylko kodeksem rzymskim żyje i kieruje się dzisiejsze pokolenie.

Ustaliliśmy także we wzajemnej wymianie myśli, jak korzystać z zabytków przy nauce szkolnej i w jakiej formie podawać je młodzieży.

Przyjrzeliśmy się również zbliska szkolnictwu włoskiemu, uczestnicząc w lekcjach łaciny i greki w szkołach średnich w Rzymie. Jeśli wolno zaznaczyć mimochodem, to na tych lekcjach nabraliśmy szacunku dla naszej pracy. Uczymy naszą młodzież taksamo dobrze jak Włosi, a wkładać musimy w rozbudzanie zamiłowania do antyku znacznie więcej sił, umiłowania i umiejętności niż oni, skoro my tylko opowiadamy o tych cudach i pokazujemy je na papierze, a oni mogą pokazać je plastyczne i rzeczywiste.

Obok tych naukowych i naukowo-metodycznych korzyści były i inne. Poznaliśmy się wzajem, zbliżyliśmy się do siebie — filologowie z całej Polski. Doznawaliśmy tych samych wzruszeń i wspólne mieliśmy prze-

życia. Przebyliśmy z sobą miesiąc w pełnej harmonji i wzajemnej życzliwości. Na wytworzenie się tej słonecznej pogody i klasycznej harmonji, która była charakterystyczną cechą naszej wycieczki, wpłynął w ogromnej mierze kierownik naszej wyprawy, prof. Gostkowski, który dbał nietylko o wszystkich razem, ale i o każdego zosobna. Stworzyliśmy własny chór pod batutą kol. Bielawy, w którym odkryliśmy nadto talent satyryczny. Mieliśmy własnego poetę, kol. R. Nowowiejskiego, który we wszelkich metrach wielbił po łacinie piękno Włoch a nadto wystenografowawszy na poczekaniu pieśni i melodje włoskie, przepajał niemi każdą wolną chwilę. Mieliśmy także 5 własnych, fotografów-amatorów i ze zdjęć ich stworzyliśmy album tak, że każdy z uczestników otrzymał przy wyjeździe z Włoch 100 zdjęć z naszej wycieczki.

Wycieczka udała się pod każdym względem. Pragnąć zatem należy, aby Ministerstwo WR i OP i na przyszłość nie zaniechało urządzania takich wycieczek. Dają one bowiem obfity pokarm umysłowi a radość sercu, przynoszą korzyści tak dla nauki i metodyki nauczania, jak i dla życia samego.

STAN. DEDIO

AKADEMICKA WYPRAWA NAUKOWA FILOLOGÓW KLASYCZNYCH UNIWERSYTETU WARSZAWSK. DO ITALJI

I. Przygotowanie i naukowe podstawy.

Wyprawa była dalszym ciągiem i uzupełnieniem wyprawy do Grecji, która odbyła się pod kierownictwem prof. Przychockiego również w czasie feryj wielkanocnych w roku 1930. Myślą przewodnią zatem w ustaleniu składu osobowego wyprawy do Italji było, aby w niej wzięli przedewszystkiem udział uczestnicy wycieczki do Grecji. Ostatecznie w wyprawie, prowadzonej przeze mnie jako kierownika naukowego i organizacyjnego, wzięli udział byli i obecni członkowie i hospitanci Seminarjuum Filologji Klasycznej (członkowie Koła Klasyków Stud. Uniw. Warsz.) w liczbie 21 osób, tudzież 4 magistrów filologji klasycznej i 5 doktorów filozofji (filologji klas.) — ogółem 30 osób. Z tego grona połowa — 15 osób — brała udział w mojej wyprawie zeszłorocznej do Grecji.

Przygotowanie naukowe do wyprawy było: ogólne, obowiązujące dla wszystkich, i szczegółowe, według wyboru, polegające na opracowaniu referatów z poszczególnych miejscowości, zbiorów i zabytków, czy też kierunków w sztuce.

Opracowano 29 referatów następujących:

Ogólna topografja starożytnego Rzymu (w związku z zabytkami, jak mury, akwedukty i mosty

Forum Romanum w Rzymie

Fora Caesarum w Rzymie

Palatyn

Cyrki i teatry grecko-rzymskie na terenie Italji
Termy na terenie Italji
Grobowce (szczególnie Via Appia)
Najstarsze kościoły w Rzymie
Wielkie bazyliki chrześcijańskie w Rzymie
Kolumny, łuki i obeliski w Rzymie
Katakumby
Sztuka tzw. pergameńska (szczególnie posągi Gallów)
Kapitol i muzea kapitolińskie
Watykan i muzea watykańskie
Muzea na Lateranie
Muzeum term w Rzymie
Najnowsze wykopaliska w Rzymie
a) okrąg święty przy Largo Argentina
b) bazylika podziemna przy Porta Maggiore
Jezioro Nemi i Ostia
Muzeum Narodowe w Neapolu
Pompei: wykopaliska nowe
Syrakuzy
Galerje Florencji na tle historji sztuki
Główne kościoły Florencji
Twórczość Michała Anioła
Sztuka etruska (Villa di Papa Giulio w Rzymie, muzeum archeologiczne we Florencji)
Stosunki językowe na terenie Italji

Podstawą do ogólnego przygotowania były książki: Baedeker, Italien von den Alpen bis Neapel, Leipzig 1926; Baedeker, Unteritalien und Sizilien, Leipzig 1929; L. Bertarelli, Italie en un volume (Guide Bleu) Paris 1927, lub Grieben, Italien 1928; Lityński, Cztery tygodnie we Włoszech, Warszawa, 1928.

Z dzieł i opracowań, wyzyskanych przy przygotowaniu szczegółowych referatów, wymieniam: Dalla Corte, Pompei, nouvelles fouilles, Pompei 1926; R. Gostowski, Wykopaliska w Pompei przy Via dell'Abbondanza w latach 1911 — 1926 (Kwartalnik Klasyczny I 1927,2); W. Helbig, Führer durch die Sammlungen klassischer Altertümer in Rom, Leipzig 1912; Ch. Hülsen, Das Forum Romanum, Rom 1904; Ch. Hülsen, Forum und Palatin, München 1926; Wł. Kozicki, Michał Anioł, Warszawa 1908; Przegląd wykopalisk archeologicznych (Kwartalnik Klasyczny IV 1930 1-2); H. Mackowsky, Michelagnolo, Berlin 1921; A. Mau u. A. Ipel, Führer durch Pompei, Leipzig 1928; E. Petersen, Vom alten Rom, Leipzig 1898; W. Rollfs, Neapel, Die alte Kunst, Leipzig 1905; M. I. Rostovtzeff, Mystic Italy, N. Jork 1927; A. Springer, Die Kunst des Altertums, Leipzig 1923; L. Sternklar, Artystyczno - informacyjny przewodnik po Włoszech Południowych i Sycylji, Lwów 1907; Tatiana Warcher, Pompei in three hours, Rome 1930.

Dzięki temu przygotowaniu wyprawa nie potrzebowała się uciekać do pomocy miejscowych przewodników. W każdej miejscowości ogólną orjentację dawał prof. Przychocki, podkreślając znaczenie danego komplek-

su zabytków dla dziejów kultury, poczem referenci przystępowali do szczegółowych objaśnień najważniejszych zabytków w myśl wskazówek kierownika. Na kilku etapach drogi, kierownik wyprawy podawał syntezę wartości i wrażeń ze zwiedzonych już miejscowości. W katakumbach św. Kaliksta oprowadzał wyprawę ks. dr. Paweł Styger, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, dając objaśnienia w języku łacińskim; w kaplicy Sykstyńskiej i Stanzach Rafaela objaśniała hrabianka Lanckorońska; w muzeum etruskiem we Villa di Papa Giulio oprowadzał wyprawę bawiący podówczas na studjach w Rzymie dr. Zdzisław Zmigryder-Konopka, który również wystarał się w Gubernatoracie Rzymu dla wyprawy o pozwolenie zwiedzenia niedostępnych jeszcze dla publiczności, z powodu prac archeologicznych, nowych wykopalisk (hemicykle forum Traiana i okrąg święty przy Largo Argentina). Rękopisy w Bibljotece Ambrosiańskiej w Medjolanie objaśnił dyrektor bibljoteki Msgr. Giovanni Galbiati. Wreszcie w Carnuntum objaśnień udzielał asystent Archeologiczno-Epigraficznego Seminarjum Uniwersytetu Wiedeńskiego, p. Artur Betz, delegowany przez profesora Uniwersytetu Wiedeńskiego, dr. Emila Reischa, oraz kustosz miejscowego muzeum. Poza wymienionemi wyżej referatami, doc. dr. Turyn wygłosił w Muzeum Watykańskiem referat dotyczący ustalenia chronologji i pochodzenia grupy Laokoona.

Oglądanie zabytków kultury klasycznej ożywiano niejednokrotnie lekturą tłumaczeń tekstów klasycznych, odnoszących się do danej miejscowości i odpowiednich urywków ze współczesnej literatury pięknej. Z pośród tych lektur wymienić należy:

Bitwa nad jeziorem Trazymeńskiem z Liviusa
Teksty z Horacego (głównie dotyczące Rzymu)
Pożar Rzymu z Tacita
Tekst z *Quo Vadis* Sienkiewicza (na Via Appia)
Opis triumfu imperatora na Via Sacra (z Pliniusa)
Carcer Mamertinus z Sallustiusa
Listy Pliniusa Młodszego o wybuchu Wezuwjusza
Teksty Pindara, dotyczące władców sycylijskich
Urywek z Dantego, dotyczący Fiesole

Pozatem odczytano szereg drobnych wierszy z Mickiewicza, Konopnickiej, Byrona, Norwida itd. W teatrze w Taorminie zaimprowizowano deklamację po grecku, po łacinie i po polsku.

II. Itinerarium.

W czasie miesięcznej podróży (ogólnej trasy ok. 6000 km) zwiedzono 16 miejscowości, obejrzano 21 muzeów i galeryj, oraz 160 zabytków architektonicznych. Wyprawa wyruszyła z Warszawy dnia 19 marca o godz. 15 do Rzymu. Osobny polski wagon mieliśmy do Wenecji, gdzie przesiedliśmy się do zarezerwowanych miejsc w wagonie włoskim. Przyjazd do Rzymu nastąpił dnia 21 III o godz. 12.25.

Rzym. Dnia 22 III zwiedzono rano: kościół S. M. degli Angeli, thermy Diokletiana i znajdujące się tam muzeum, Quirinał (z zewnątrz); po południu: Ianiculum i Passeggiata Margherita.

Dnia 23 III rano: Muzeum Kapitolińskie i Muzeum Mussoliniego; po południu: thermy Karakalli, kaplica Quo Vadis?, katakumby św. Kaliksta, Via Appia i grobowiec Caecilii Metelli.

Dnia 24 III rano: Colosseum, Łuk Constantina, Forum Romanum, Fora Caesarum (Forum Traiana, hemicykle Forum Traiana, świątynia Marsa Ultora). Wieczorem wyprawa była podejmowana przez Józefa Hr. Michałowskiego, Dyrektora Bibljoteki Polskiej w Rzymie, w domu Polskiej Akademji Umiejętności przy ul. Botteghe Oscure 15.

Dnia 25 III rano: Bazylika św. Piotra, Muzeum Watykańskie. Po południu wyjazd autokarem do Genzano, skąd udano się piechotą nad jezioro Nemi, do wydobytej galery Kaliguli. Powrót autokarem przez Castelli Romani i Frascati do Rzymu.

Dnia 26 III rano: Kościół S. Pietro in Vincoli (grobowiec Juljusza II), kościół S. Clemente i znajdujące się pod nim Mithraeum, baptisterium i bazylika św. Jana na Lateranie, Muzeum Lateraneńskie, bazylika podziemna przy Porta Maggiore. — Po południu: Bazylika św. Pawła za murami, pyramida Cestiusa, Aventyn (ogród Kawalerów Maltańskich, kościół S. Sabina), dawne Forum Boarium (kościół S. M. in Cosmedin, świątynia okrągła nad Tybrem, tzw. świątynia Fortunae Virilis, Ianus Quadrifrons), Pons Fabricius, Pons Aemilius, Cloaca Maxima.

Dnia 27 III rano: Forum Romanum (powtórnie), Palatyn. Po południu: Fontana Trevi, Pantheon, okrąg święty przy Largo Argentina, teatr Marcellusa, kościół S. M. Sopra Minerva.

Dnia 28 III: Monte Pincio, Villa Borghese, Villa di Papa Giulio.

Dnia 29 III rano: zwiedzenie Ostii. Po południu, o godz. 18 wyjazd do Neapolu, dokąd przyjazd nastąpił o godz. 21.16.

Neapol. Dnia 30 III rano: Muzeum Narodowe w Neapolu. Po południu: objazd miasta autokarami ze zwiedzeniem katedry św. Januarego. Wyjazd za miasto dla zobaczenia panoramy.

Dnia 31 III: Wyjazd do Pompei, gdzie zwiedzono: rano bazylikę, świątynię Apollona, forum rectangulare, świątynię Jowisza, macellum, dom Eumachii, teatry, forum triangulare, thermy Stabiańskie, nowe wykopaliska przy lewej stronie Via dell' Abbondanza; po południu: nowe wykopaliska po prawej stronie Via dell' Abbondanza, dom Vettiusów, ulicę grobów, willę Diomedesa, willę 'Item'.

Dnia 1 IV rano: Ponowny wyjazd do Pompei. Zwiedzanie najważniejszych domów w dzielnicy dawnych wykopalisk (Casa del Fauno, Casa delle Nozze d' Argento, Casa degli Amorini Dorati i inne).

Dnia 2 IV rano: Muzeum Narodowe (ponownie), po południu wyjazd na Sycylję o godz. 18.40 koleją przez Reggio i Messynę.

S y c y l j a. Dnia 3 IV: Przyjazd do Palermo o godz. 12.

Dnia 4 IV rano: katedra, Cappella Palatina, muzeum.

Dnia 5 IV Wielkanoc. Część uczestników pozostaje w mieście, część zwiedza M o n r e a l e. Po południu spacer na Monte Pellegrino.

Dnia 6 IV O godz. 9.55 wyjazd do Syrakuz, dokąd przybyto o godz. 17.44.

S y r a k u z y. Dnia 7 IV Rano zwiedzanie: ruiny poza miastem (amfiteatr, teatr, 'Ucho Dionysiosa', Latomje); w samem mieście: świą-

tynia Diany, katedra (świątynia Minervy), Muzeum, źródło Arethusy. Po południu o godz. 18.43 wyjazd do Taorminy, dokąd przyjechano o godz. 21.20.

Taormina. Dnia 8 IV: Zwiedzanie teatru i miasta. Odjazd o godz. 18.53 do Rzymu przez Reggio z zatrzymaniem się trzygodzinnem w Neapolu. Przyjazd do Rzymu dn. 9 IV o godz. 15.50.

Dnia 10 IV rano: Muzeum Watykańskie (powtórnie), bazylika św. Piotra (powtórnie). Po południu wyjazd do Florencji o godz. 17.40. Przyjazd do Florencji o godz. 23.



Uczestnicy wycieczki do Włoch z prof. G. Przychockim.

Florencja. Dnia 11 IV rano: Muzeum archeologiczne, Accademia di Belle Arti, katedra, Baptisterium, Biblioteca Laurenziana, kaplica Mediceuszów przy kościele S. Lorenzo. Po południu: panorama z Piazzale Michelangelo i kościół S. Miniato.

Dnia 12 IV rano: Or San Michele, Palazzo Vecchio i plac Signorji, Loggia dei Lanzi, galerja Uffizi. Po południu wycieczka do Fiesole, zwiedzenie rzymskiego teatru, therm i ruin świątyń. Wieczorem we Florencji na wieczerzy obecny był Dr. Luigi Castiglioni, profesor Uniwersytetu w Medjolanie, i Dr. Gallavotti.

Dnia 13 IV Galerja Pitti, pałac podesty (Bargello).

Dnia 14 IV godz. 8.30 wyjazd do Pizy; godz. 10.33 — zwiedzenie (baptisterium, katedra i wieża pochyła, Campo Santo); godz. 13 — wyjazd przez Genuę do Medjolanu, dokąd przybyto o godz. 20.50.

Medjolan. Dnia 15 IV rano: katedra, bibljoteka Ambrozjańska i galerja przy bibljotece, refektarz przy kościele S. M. delle Grazie

(Wieczerza Pańska Leonarda da Vinci), muzeum Brera. Po południu wyjazd o godz. 18.45 do Wenecji. Przyjazd do Wenecji o godz. 23.40.

Wenecja. Dnia 16 IV rano: zwiedzanie Campanile, kościoła św. Marka i pałacu Dożów.

Dnia 17 IV wyjazd z Wenecji o godz. 6.50, przyjazd do Wiednia o godz. 22.06. Na dworcu wita wycieczkę konsul Neumann.

Wiedeń Dnia 18 IV rano: zwiedzenie Kunsthistorisches Museum. Oprowadzał Dr. Seliga. Po południu objazd miasta autokarem wraz ze zwiedzeniem Schoenbrunnu.

Dnia 19 IV rano wyprawa udała się autokarem 36 km za Wiedeń w celu zwiedzenia wykopalisk w Deutsch Altenburg, położonym na miejscu dawnego Carnuntum. Zwiedzono dwa muzea, jedno w Deutsch Altenburg i drugie na zamku w Petronell, dwa amfiteatry, i częściowo terytorjum dawnego miasta. Wyprawie towarzyszył p. minister Bader z małżonką oraz dr. Adolf Berger, sekretarz honorowy poselstwa polskiego w Wiedniu. PP. dr. Berger, Betz i konsul Neumann wzięli udział w obiedzie wraz z uczestnikami wyprawy w hotelu. Po południu pozostawiono uczestnikom czas wolny, przyczem grupa osób udała się na zwiedzanie Wiednia pod przewodnictwem p. konsula Neumanna. Wieczorem, o godz. 23.10 nastąpił wyjazd do kraju. Wyprawa wróciła do Warszawy dn. 20 kwietnia o godz. 14.45 w dniu rozpoczęcia zajęć uniwersyteckich.

III. Organizacja.

Organizacja wyprawy opierała się na zasadzie jak najbardziej posuniętej samodzielności i w tym celu nie korzystano z żadnych biur turystycznych a w podaniach i korespondencji starano się unikać instancyj pośrednich, na długo przed wyprawą przyśpieszając bieg spraw osobiście lub telegraficznie. Wszystkie sprawy związane z organizacją wycieczki, nie wyłączając zamówień hotelowych, zostały załatwione przed wyjazdem. Listów w sprawach wyprawy wysłano około 200, w tem poleconych 60, depesz przeszło 40. Tylko dzięki tak intensywnej pracy przygotowawczej można było zgóry rozdać uczestnikom litografowany program wyprawy z dokładnym rozkładem czasu, szczegółowym rozkładem jazdy pociągów, wykazem hoteli itd. Z programu tego korzystała również wycieczka nauczycieli gimnazjalnych, prowadzona przez prof. dr. R. Gostkowskiego.

W Warszawie zorganizowano centralę informacyjną, która, otrzymując telegramy o przebyciu każdorazowego etapu, informowała w każdej chwili na telefoniczne zapytania o przebiegu wyprawy.

W drodze nie uczyniono żadnych odstępstw od programu z wyjątkiem przedłużenia pobytu w Wiedniu, zdecydowanego i załatwionego już w Rzymie. Zgóry również był ustalony dokładny program dzienny zwiedzania zabytków. Tu odchylenia od programu były minimalne, a płynęły jedynie z przyczyn od kierownictwa wyprawy niezależnych, jak warunki atmosferyczne, niespodziewane przesunięcie godzin otwarcia muzeów.

Organizacją wyprawy kierował prof. Przychocki, przy ścisłej, bardzo wydatnej współpracy docenta dra Aleksandra Turyna. Technicznej pomocy dostarczyło Koło Klasyków S. U. W. Do czasu wyruszenia wyprawy działała Komisja Organizacyjna w składzie: przewodniczący — mg. Jerzy Siwecki, prezes Koła Klasyków S. U. W.; sekretarz — stud. Włodzimierz Gordziejew; skarbnik — stud. Henryk Popławski. Członkowie tej Komisji w czasie trwania wyprawy stanowili pomoc dla doc. Turyna, który kierował wykonaniem organizacyjnych zarządzeń. Do tak powstałego Komitetu wyprawy weszli jeszcze: stud. J. Czerniatowiczowa, zajmująca się aprowizacją, i stud. ks. Sokołowski, pełniący służbę sanitarną. Wszelkie szczegóły, dotyczące programu dnia, były zgóry podawane przy posiłku wieczornym do ogólnej wiadomości. Żadne odchylenia, czy niestosowanie się poszczególnych osób do programu i rygoru wyprawy nie były tolerowane.

Utrzymanie było przez cały ciąg wyprawy dobre i wystarczające, również były wygodne pomieszczenia. W każdym hotelu wyprawa miała zarezerwowane pokoje jedno- i dwuosobowe, prawie zawsze z ciepłą i zimną wodą bieżącą. W razie niemożności (w wypadku jazdy koleją) zapewnienia uczestnikom gorącego posiłku, wypłacano odpowiednie diety na aprowizację, kilkakrotnie zaś dostarczano dla całej wyprawy podczas dłuższych przejazdów posiłków w wagonie restauracyjnym. Troską kierownictwa było unikanie podróży nocą: tylko pięć nocy w czasie całej wyprawy spędzono w pociągu, przyczem dwie w wagonie rezerwowanym, a jedną w II klasie rezerwowanej jako III. Wyprawa podróżowała zasadniczo zawsze III klasą, przyczem na terenie Włoch stale były rezerwowane miejsca na skutek zarządzenia włoskiego Ministerstwa Kolei, które nie przyjęło polskiego wagonu, przyznanego wyprawie przez Min. Komunikacji.

Pomimo wielkiego wysiłku, jakie wymagało tak intensywne zwiedzanie (zwykle 8 — 9 godz. dziennie) i jak najdalej posunięte wykorzystanie czasu, wyprawa przeszła dla wszystkich uczestników bez szkody dla zdrowia, u wielu zaś stwierdzono znaczną zmianę na lepsze.

IV. Koszty.

A. Całkowite koszty wyprawy wyniosły: 23557,02 zł, co przy 31 członkach wyprawy wynosi przeciętnie na głowę 760 zł.

B. Na sumę całkowitą złożyły się kwoty:

1. Wpłata wszystkich członków wyprawy (z reguły po 390 zł od osoby.

2. Pożyczka Rektoratu U. W. (do zwrotu przez członków Koła Klasyków) — pożyczka realizowała wpłaty kredytowane studentów.

3. Zasiłek Rektoratu Uniw. Warsz.

4. Zapomoga Ministerstwa W R i O P.

V. Poparcie władz.

Wyprawa cieszyła się życzliwem i wydatnem poparciem Ministerstwa W R i O P, które przyznało prof. Przychockiemu na organizację wypra-

wy zapomogę i wyjednało dla członków wyprawy bezpłatne paszporty zagraniczne. Również życzliwie odniósł się do wyprawy Jego Magnificencja Pan Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr. Mieczysław Michałowicz, który udzielił Kołu Klasyków S. U. W. zasiłku, zwrotnej w ciągu 2 lat pożyczki i polecił wypłacić z funduszów Uniwersytetu przyznaną przez Ministerstwo W R i O P zapomogę. P. Dziekan Wydziału Humanistycznego, prof. dr. Oskar Halecki, udzielał wyprawie wielokrotnie swego osobistego poparcia wobec władz polskich i włoskich i uczynił członkom wyprawy wszelkie ułatwienia. Ministerstwo Komunikacji udzieliło wyprawie wygodnego wagonu i starało się uzyskać pozwolenie na przebieg wagonu także i w państwach obcych, co jednak tylko w Czechosłowacji i Austrji się udało. Poza tem wyprawa doznała wydatnej pomocy od Józefa Hr. Michałowskiego, Dyrektora Polskiej Bibljoteki Akademji Umiejętności w Rzymie, który wystarał się dla wszystkich uczestników o bezpłatny wielokrotny wstęp do zbiorów watykańskich i stale otaczał wyprawę swoją opieką i życzliwością. W Medjolanie, wobec trudności, jakie nastręczało uzyskanie mieszkania w czasie targów medjolańskich, ułatwił zamówienie hotelu dr. Luigi Castiglioni, profesor Uniwersytetu w Medjolanie.

Kierownistwo wyprawy, organizując samodzielnie, drogą bezpośrednich pertraktacyj, całkowitą podróż, pomieszczenia, utrzymania i zwiedzanie Italji wraz z Sycylją, zasadniczo nie zaprzątało swemi sprawami naszych Placówek Zagranicznych, do których zwróciło się tylko w trzech wypadkach. Niestety, i w tych trzech wypadkach naraziło się dwukrotnie na brak poparcia.

I tak Ambasada Polska przy Watykanie odmówiła nam uzyskania wielokrotnego bezpłatnego wstępu do muzeów watykańskich, informując nas o rzekomym ‘zwyczaju watykańskim‘, nie pozwalającym na udzielanie wielokrotnych bezpłatnych wstępów, co w rezultacie okazało się informacją zgoła fałszywą (p.interwencja p. J. Hr. Michałowskiego), a mogło uniemożliwić nam należyte zwiedzenie największego na świecie zbioru zabytków klasycznych.

Równie nieprzychylnem okazało się stanowisko Konsulatu Polskiego w Pradze, na którego ręce przesłano na 8 tygodni przed wyjazdem (listem poleconym z dn. 23 I 1931) podanie do Czechosłowackiego Ministerstwa Komunikacji z prośbą o ulgi kolejowe. Podanie to wogóle nie zostało doręczone Czechosłowackiemu Ministerstwu Komunikacji, a na telegram, wysłany dn. 2 III Konsulat nie odpowiedział (czeskie ulgi kolejowe otrzymaliśmy niemal w ostatniej chwili na skutek telegramu wysłanego do Czechosłowackiego Ministerstwa Komunikacji i dzięki poparciu Poselstwa Czechosłowackiego w Warszawie).

Natomiast szczególną życzliwością i opieką otoczyło wyprawę Poselstwo Rzplitej w Wiedniu, ułatwiając nam pobyt w Wiedniu i zwiedzanie Carnuntum, tudzież wyjednując dla nas osobny wagon na przejazd z Wiednia do Warszawy.

Władze i przedstawicielstwa Państw obcych przyznały nam wszędzie 50% zniżki kolejowej i bezpłatne wizy. Ambasada Królestwa Italji w Warszawie ułatwiała nam kontakt z Władzami włoskiemi

i popierała nasze starania. Włoskie Ministerstwo Komunikacji poleciło rezerwować dla nas miejsca na kolejach włoskich.

Obie wyprawy naukowe, do Grecji i Italji, są dowodem, że przy należytej organizacji nawet stosunkowo bardzo szczupłe środki mogą wystarczyć. Nieodzowną jest jednak rzeczą jak najwcześniejsze rozpoczęcie prac wstępnych, celem wykorzystania wszystkich możliwych ulg i ułatwień i osiągnięcia jak najgruntowniejszego przygotowania naukowego.

Wyprawy te stanowią zarazem urzeczywistnienie mojego dawno stawianego postulatu, aby wykształcenie filologa klasycznego oprzeć nietylko na wykładach, ćwiczeniach i studjum podręczników, ale w równej mierze na autopsji zabytków i terenów kultury klasycznej. Niewątpliwie wyprawy takie wymagają wielkiego wysiłku przy organizowaniu i zwiedzaniu, ale świetne rezultaty, polegające na rzetelnej wiedzy, nabytej przez serdeczny zapał, i pozyskanie żywego stosunku do świata klasycznego, stanowią niezniszczalną zdobycz dla uczestników i najcenniejszą nagrodę dla profeesora.

To też niech mi będzie wolno na tem miejscu gorąco podziękować tym wszystkim, którzy poparciem Swem wyprawę do Italji umożliwili, a w szczególności Ministerstwu WR i OP, Jego Magnificencji Panu Rektorowi Uniwersytetu Warszawskiego, Prof. dr. Mieczysławowi Michałowiczowi, Panu Dziekanowi Wydziału Humanistycznego, Prof. dr. Oskarowi Haleckiemu. Osobne podziękowanie za życzliwe poparcie należy się Poselstwu Rzeczypospolitej w Wiedniu i p. Józefowi hr. Michałowskiemu, dyrektorowi Bibljoteki Polskiej Akademji Umiejętności w Rzymie. Zarazem podkreślam z uznaniem skrupulatną i wydatną pracę Zarządu Koła Klasyków Stud. Uniw. Warsz. z jego Prezesem, Mg. J. Siweckim, i całego Komitetu wyprawy z p. Docentem dr. Aleksandrem Turynem na czele.

GUSTAW PRZYCHOCKI

PRZEGLĄD KSIĄŻEK SZKOLNYCH ZA ROK 1930

W ubiegłym roku książek filologicznych, przeznaczonych dla polskiej szkoły, wyszło niewiele, bo wszystkiego trzy. Na pierwszem miejscu wymieniam Tadeusza Sinki *Gramatykę łacińską,* wyd. trzecie, Lwów-Warszawa 1930, Książnica-Atlas, s. V + 209. Książka w trzeciem wydaniu została gruntownie zmieniona, np. zamiast semantyki dano „słowotwórstwo", osobnej głosowni niema; co z niej było potrzebne wcielono w uwagi do morfologji. Krok ten może jest nawet pożyteczny, gdyż nietylko uczeń, ale i nauczyciel, spotykając wśród objaśnień fleksyjnych odnośniki do paragrafów z fonetyki, nie ma wielkiej ochoty tam zaglądać i zwykle też nie zagląda; tu ma wszystko gotowe pod ręką. Ze względu na obszerne oceny, umieszczone w zeszycie pierwszym Kwartalnika Klasycznego s. 60 nn. pomijam omówienie tej książki — tylko zaznaczam, że przy kalendarzu brak pouczenia, jak należy obliczać daty w lutym w roku przestępnym.

Dwie dalsze książki mają na karcie tytułowej imię *Tadeusza Zielińskiego*. Są to: M. Tuljusz Cycero, *De imperio Cn. Pompei.*

Wstępem zaopatrzył T. Zieliński, komentarz opracował M. Kłosowski, Lwów - Warszawa 1930, Książnica - Atlas, s. XXVIII + 60. Wstęp Zielińskiego zawiera trzy ustępy: pierwszy, historyczny, mówi o dziejach Rzymu do roku 66, drugi przedstawia konstytucję rzymską po Sulli, trzeci wreszcie podaje żywot Cicerona. Wszystkie ustępy są bardzo ładnie i zajmująco napisane i nader instruktywne. Przy przedstawieniu tła historycznego podaje Zieliński także swoje zdanie co do wróżb Sybilli o zagładzie, grożącej Rzymowi po upływie dziesięciu wieków od zburzenia Troi, i podkreśla przez to nastroje, jakim wówczas ulegało społeczeństwo rzymskie. Postać Pompeiusa skreślona cośkolwiek za życzliwie, tak np. skończenie wojny ze Spartacusem przypisuje Zieliński Pompeiusowi, którego Crassus „*straciwszy nadzieję...... wezwał sobie na pomoc*" (s. XII). Powody niepopularności Lucullusa wśród wojska może są określone zbyt prosto zwrotem: „*jego wykwintna artystyczna natura nie nadawała się do współżycia za pan brat z żołnierzami*" (s. XIV). Komentarz Kłosowskiego liczy stron trzydzieści i cztery, jest wszechstronny i obfity, największą wartość mają objaśnienia rzeczowe, z uwag lexikalnych wiele możnaby było opuścić, gdyż uczeń znalazłby niektóre takie wyjaśnienia w słowniku. Zresztą jest to kwestja czysto subjektywna, co należy wyjaśniać, a co uważać za rzecz łatwo zrozumiałą. Ta sama ilość objaśnień może się wydawać jednemu za skąpą, a drugiemu za wielką i w znacznej części zbyteczną lub nawet dla samodzielności ucznia szkodliwą. W każdym razie komentarz Kłosowskiego umożliwia dokładne zrozumienie tekstu bez pomocy szkoły i dzięki temu może się nauczyciel odważyć polecić tę mowę na lekturę domową. Z błędów drukarskich zauważyłem: s. XV, wiersz II od dołu „w uzyskania" zamiast „w uzyskaniu" s. 48 wiersz 13 od dołu „mimowoli".

Liwjusz, *Najście Hannibala na Italję* (Ab urbe condita ks. XXI), we wstępy i komentarz zaopatrzył Tadeusz Zieliński, wydanie polskie opracował Dr. Zdzisław Zmigryder-Konopka, Lwów - Warszawa 1930 Książnica - Atlas, stron XXXV + 230. Tekst poprzedzają wstępy: I. historyczny, II. literacki, III. antykwaryczny, kończą wyjaśnienia, zajmujące przeszło dziesięć arkuszy druku. Sam tekst łaciński, drukowany niemile wielkiemi czcionkami, zajmuje stron 59. Wstęp ciekawy bardzo — jak zawsze u Zielińskiego — ale budzi pewne zastrzeżenia. Zdaje się bowiem, że jest to skrócenie z jakiejś większej całości, dokonane z pośpiechem i widoczną chęcią naśladowania stylu publicystycznego. Skrócenie miało ograniczyć ilość faktów przeznaczonych do pamięciowego opanowania i ułatwić czytelnikowi pracę wchłaniania ich, styl miał dodać smaku i pomagać w trawieniu. Skutek niezawsze odpowiada zamiarowi. Zdarza się nieraz wzmianka o rzeczy jakiejś, tak krótka, że widać, iż jest aluzją do objaśnienia poprzednio gdzieś umieszczonego; szukamy tej wzmianki poprzedniej i nie możemy jej znaleźć. Po gazeciarsku zaś brzmią wyrażenia takie jak: „odważni i przebiegli synowie Kanaanu, zwanego przez Greków ziemią, która rodzi purpurę (Φοινίκη)", s. III, albo: „różnica w charakterze kolonij odpowiadała zasadniczej różnicy między pokoleniem Sema i Jafeta" (s. IV). Bo prze-

dewszystkiem nazwa Fenicji nie pochodzi od nazwy purpury, lecz odwrotnie, a co do różnicy między Semem a Jafetem, to myśl autora jest nie bardzo zrozumiała, zwłaszcza dla ludzi nieczytających gazet pewnego kierunku. Niejasnem będzie dla ucznia zdanie na s. VII: „sąd ludowy przestał być postrachem dla rzymskiej arystokracji", niezgrabną zdaje mi się stylizacja zdania: „Istotnie, wmieszanie się Rzymian w sprawy sycylijskie, podobnie jak i Kartagińczyków w sprawy italskie, było naruszeniem umowy z r. 279. Kartagińczycy jednak sami tę umowę naruszyli... w r. 272" (s. VII n.). Wyprawa Regulusa jest nazwana „śmiałem przedsięwzięciem, przypominającem postępowanie Agatoklesa", a poprzednio nie słyszeliśmy nic o jakiemś śmiałem postępowaniu Agatoklesa i dopiero trzeba się dorozumieć, co autor ma na myśli. S. XV: co znaczy skrót *d. j.* (wiersz trzeci od dołu)? Tamże *Massynissa:* czy ortografja ta umyślna? S. XVII: uczeń nic nie wie o Valeriusie Flaccusie, który ułatwił Sulli objęcie dyktatury. Na stronie XXXIII czytamy, że wioślarzy „było tylu, ile było wioseł, a więc na kwinkweremie było 310, na tryremie 174". Dlaczego *więc?* Skąd wiemy ile było wioseł? Autor jest zdania, że w rzymskiej polityce owego czasu należy widzieć wpływ dwóch rywalizujących rodów Fabiuszy i Claudiuszów (s. XIII i później passim), do wojny z Kartaginą dążą Claudiusze. Nie mam odwagi kwestjonować zdania uczonego autora, ale trudno mi uwierzyć, póki nie znam świadectw starożytnych, na których to mniemanie się opiera. Odważniej jednak zaprzeczyłbym zdaniu o Liviuszowej znajomości Italji, s. XVIII: „wiemy, że znał dobrze nietylko swoją ojczystą, cyzalpińską ziemię, wraz z otaczającemi ją pasmami Alp i Apeninów, lecz również i pozostałą Italję, co najmniej do Neapolu". Livius nie znał Italji południowej, ani Galji przedalpejskiej, a udowodnić to można choćby z komentarza Zielińskiego, np. s. 205: „niestety Liwjusz, zarówno w tem miejscu, jak i § 8 znajduje się w błędzie, przypuszczając, że Placencja leży na lewym brzegu Trebji".

Komentarz językowy, literacki, retoryczny, historyczny, antykwaryczny zdumiewa ogromem erudycji i jej wielostronnością, głębokością i trafnością ujęcia — zdumiewa tembardziej, że przywykliśmy do pewnego typu objaśnień, pomijających trudności, lub w najlepszem razie ślizgających się po powierzchni. Tu tymczasem widzimy sięganie w głąb, nielękliwe przystępowanie do zagadnień, suwerenne opanowanie rozlicznych dziedzin wiedzy ludzkiej, żywej i pożytecznej, nie martwy to kapitał erudycyjny. Przypuszczam nawet, że autor o Alpach niejedno wie z autopsji i z niej w swym komentarzu korzystał. Spotykamy cytaty z książek geograficznych, nietylko z Nissena *Italische Landeskunde,* ale i z innych, prócz Alp, Italji, Galji uwzględniono i Hiszpanję. Poziom komentarza wysoki, obliczony raczej na szkołę wyższą niż na średnią; rysunki, służące do objaśnienia niektórych szczegółów, są czasem także niełatwe do rozwiązania. Dla filologów — nie uczniów szkoły średniej — książka Zielińskiego jest niezbędna i daje im wzór komentarza niekonwencjonalnego — nic nie szkodzi, że wzór niedościgniony. — Trzy mapy na końcu książki są niekolorowane, uwzględniają i nazwy nowoczesne. Szkoda wielka, że góry — pewnie ze względów techniczno-finan-

sowych — są znaczone grubemi czarnemi kreskami. Wygląda to tak, jakby na białym czystym papierze wiły się czarne, tłuste, obrzydzenie budzące robaki.

Dla ciekawych dodaję wzmiankę o łacińskim podręczniku początków łaciny, używany w gimnazjach ukraińskich. Mykoła Pańczuk, *Łatyński Wyprawy,* Lwów 1930, nakładem Ridnoji Szkoły, s. VIII + 47 + 94 słownika. Książka jest ilustrowana, przypomina jednak w układzie raczej Frączkiewicza niż Lewickiego. Ustępy są zgrabne, a często bardzo zajmujące dla młodzieży, np. dowcipna bajeczka o wilku i mężu (ust. 16), lub historja o św. Mikołaju, djable, aniele i dzieciach (ust. 58 i 59). Są i ustępy treści antykwarycznej, historycznej, religijnej. Autor umieścił na końcu ćwiczeń uwagi z gramatyki języka ojczystego niezbędne dla uczenia się łaciny. Wychodzi bowiem z założenia — niezawodnie trafnego — że wiadomości gramatyczne z zakresu języka ojczystego są u uczniów bardzo słabe, a może i żadne. A. R.

UROCZYSTOŚCI WERGILIAŃSKIE ZAGRANICĄ II

Włochy. Uroczystości jubileuszowe urządzane przez Reale Accademia d'Italia dadzą się zreasumować w sposób następujący: 1. Uroczystość narodowa w Rzymie urządzona dn. 11 maja, na której przemawiali mowcy, wyznaczeni przez Akademję. 2. *Periplus Vergilianus* w październiku, który zorganizowała Lega Navale d'Italia, pod auspicjami Akademji. Itinerarium przedstawia się w sposób następujący: Brindisi, Santi Quaranta, Butrinto, Corfu, Taranto, Scilla, Catania, Siracusa, Porto Empedocle, Arigento, Marinella, Selinunte, Trapani, Salerno, Capri, Napoli, Civitavecchia, Roma, Lavinio, Laurento, Ardea. 3. Konkurs na hymn ku czci Wergilego, w którym zwyciężył poeta Ugo Fleres. 4. Konkurs na muzykę do wspomnianego hymnu. Kompozycja ta miała być wykonana w Rzymie i w innych miastach włoskich. 5. Trzy uroczyste manifestacje narodowe, któremi kierował Ettore Romagnoli, obchodzone w Rzymie, Neapolu i Mantui, które miały się odbyć w dn. 7—15 października, przy współudziale uczonych włoskich i obcych. Odczyty przygotowali: Romagnoli (Rzym), senator Albini (Mantua) i prof. Luigi Valli (Neapol). We Florencji zorganizowano obchód ku czci poety dn. 21 kwietnia w Palazzo Vecchio, według programu ustalonego przez Kr. Akademję Włoską, pod protektoratem Akademji im. Leonarda da Vinci i zarządu miasta. W przygotowaniu jest reprodukcja Codex Laurentianus, pod kompetentnym kierunkiem prof. Rostagno. Królewska Akademja Wergiljańska w Mantui postanowiła uczcić w następujący sposób jubileusz vergiliusowy: 1. przez luksusowe wydanie dzieł Wergilego, ozdobione licznemi litografjami staraniem prof. Albini. 2. przez wydanie tomu *Studi Virgiliani* przy współpracy znanych Wergiljanistów włoskich i obcych. 3. przez publikację omawiającą miejsce rodzinne poety, którąby zreasumowała wyniki licznych prac poświęconych temu zagadnieniu. Pierwszego października 1930 miało miejsce uroczyste zebranie z odczytem prof. Albini, na którem przedstawione zostały publikacje Akademji. Miasto Mantua wzięło udział w uroczystościach z następującym programem:

1. zebranie towarzystwa Dante Alighieri 2. „Gaju Wergilego“. Las ten ofiarowany gminie miasta Mantui przez specjalny komitet uczczenia poety rzymskiego, zajmuje przestrzeń 10 hektarów, z których 60.000 m^2 stanowi właściwy „Gaj, poświęcony pamięci Wergilego“, a 40.000 m^2 naturalną gęstwinę leśną. Właściwy bór składa się z drzew i krzewów o których Wergili wspomina w Georgikach. Na marmurowym słupie przy wejściu do boru wyryto odpowiedni napis. 3. Inauguracja restauracyj, dokonanych w Palazzo Ducale. 4. Przyjęcie dla władz i uczonych, wydane przez jedną z arystokratycznych rodzin mantuańskich. Zamknięcie uroczystości włoskich ku czci Wergilego odbyło się na Kapitolu w obecności króla, Mussoliniego, gubernatora Rzymu, przedstawicieli Akademji włoskiej, zarządu miasta Mantui, Brundisium i Neapolu, tj. trzech miast najsilniej związanych z kultem poety łacińskiego. W przemówieniu swem podkreślił Mussolini, że obecność głowy państwa na tej uroczystości uświęca niejako dzieło Wergilego, który symbolizuje początki i wielkość Rzymu. Następnie zabrał głos prezes Akademji, senator Marconi, podnosząc znaczenie uroczystości. Wreszcie Romagnoli wygłosił odczyt, w którym omówił twórczość Wergilego i jej znaczenie dla literatury światowej.

Rumunja. Uniwersytet w Bukareszcie urządził dwa konkursy literackie: na najlepszą pracę o rumuńskich przekładach Wergilego, oraz na najlepszą pracę o stosunku pisarzy rumuńskich do rzymskiego poety.

Hiszpanja. Barcelońska Fundació Bernat Metge wydaje tekst Appendix Vergiliana, podczas gdy Balcells, profesor uniwersytetu w Barcelonie poświęcił tegoroczny kurs literatury łacińskiej Eneidzie i rozwojowi techniki literackiej Wergilego.

Szwajcarja. By uczcić 2000-lecie narodzin wiekiego poety wezwał Wydział Filozoficzny Uniwersytetu w Genewie wszystkich latynistów romańskiej Szwajcarji do zjednoczenia się w Genewie we wspólnym hołdzie, dn. 18 października. W czasie posiedzenia w sali senatu uniwersytetu miano odczytać szereg prac, dotyczących twórczości Wergilego. Na ten dzień również wyznaczono otwarcie wystawy rękopisów dawnych wydań Wergilego, znajdujących się w Szwajcarji, którą pomieszczono w jednej z sal bibljoteki publicznej i uniwersyteckiej. Ogólne zebranie dorocznego kongresu nauczycieli gimnazjalnych w Szwajcarji, który odbył się 4 października w Genewie, poświęcono odczytowi o Wergilim, który wygłosił prof. Olivier. W następnych tygodniach planowano szereg publicznych odczytów o Wergilim i jego dziełach w auli uniwersytetu genewskiego.

Szwecja. Prof. Wilhelm Lundström miał na uniwersytecie w Göteborgu wykłady o Eklogach Wergilego, a ponadto wygłosił odczyt o poecie rzymskim w Svenska-italienska föremingen.

Stany Zjednoczone Amerki Północnej. Obchód Vergiliusowy przybrał tu charakter uroczystości narodowej. We wszystkich uniwersytetach i kolegjach odbywały się wykłady o Wergilim i jego twórczości poetyckiej. Ukazały się liczne publikacje, jak: książeczka o Forum Romanum, kalendarz Wergilijański na rok 1930, wielką mapę Morza Śródziemnego, kreśląc itinerarium Aeneasa z Troi do Latium.

o Forum Romanum, kalendarz vergiliański na rok 1930, wielka mapa pisano wiersze na cześć wielkiego poety, ustanowiono nagrody za najlepsze sztuki vergiliańskie. Wystawy książek, rękopisów, faksimiliów i inkunabułów, mających jakikolwiek związek z Wergilim zorganizowano w wielu publicznych bibljotekach. Na wzmiankę zasługuje wystawa w publicznej bibljotece w Nowym Jorku, nad którą protektorat objęła *American Classical League*. W głównej sekcji tej wystawy znajdują się m. i. egzemplarze Eneidy z X i XIII w. oraz egzemplarz Georgików z XV w. Wspomniane towarzystwo zorganizowało też duże wyprawy po Morzu Śródziemnem, mające postępować śladami Aeneasa.

W dniu 25 marca b. r. jako w rocznicę obchodu wergiliańskiego, ogłoszony został w wielkim amfiteatrze Sorbony uroczysty manifest intelektualistów łacińskich. Podpisały go setki wybitnych osobistości, ministrów, ambasadorów, profesorów uniwersytetu, literatów należących do krajów o kulturze łacińskiej, a wywołała miłość dla humanizmu. Nowe rozszerzenie zakresu tego wyrazu, który zdaje się dzisiaj obejmować całe pojęcie życia indywidualnego i społecznego, pewien ideał cywilizacji, oparty na wyższym poglądzie na kulturę i człowieka, pozwala nam nazwać ‘ucieczką do humanizmu’ ten manifest, który nie jest prostą obroną nauk humanistycznych, lecz potwierdzeniem pewnych wartości ludzkich, bez których niema prawdziwej cywilizacji. Organizacja ekonomiczna Europy stała się nieunikniona i należy sobie życzyć, by uskuteczniona została jaknajspieszniej. Lecz przytem opanowuje umysły pewien lęk, by w tej Europie siły materjalne nie stały się tą tyranją, jaką nam dała już Ameryka, ogromną i niezrównoważoną, pozbawioną w zupełności tego ducha, który stwarza człowieka. Niech Europa modernizuje się zgodnie z obecnemi wymogami ekonomicznemi, ale bez utraty tego, co stanowi jej własną siłę. W obliczu organizacji sił materjalnych, nasuwa się myśl organizacji sił duchowych, skupienia się dokoła tego, co stanowiło dla każdej cywilizacji centrum, ku któremu stale ciąży. Pierwsza z tych cywilizacyj powinna wskazać drogę, narody łacińskie winne dać przykład. I uczyniły to w pamiętnym dniu 25 marca 1931 r. a wyrazem ich woli był ów sławny odtąd *Manifeste des intellectuels latins*. Oto tekst: „W dniu 25 marca 1930 r. nastąpiło otwarcie roku wergiliańskiego uroczystym obchodem w Sorbonie, poświęconym dwutysiącleciu narodzin Wergilego. Dzień 26 października 1930 r. w Włoskiej Akademji Królewskiej, uroczystości ku czci Mistrala w Rzymie, stanowiły świetny odpowiednik obchodów wergiliańskich w Paryżu. W tym samym roku, dzień po dniu, po pierwszych naszych uroczystościach i w tej samej Sorbonie, w dniu 25 marca 1931 r. w rocznicę symbolicznego spotkania Dantego i Wergilego w piekle i zarazem w rocznicę śmierci Mistrala — obchodzimy zamknięcie roku wergiliańskiego i roku Mistrala, w czasie którego święciliśmy 20-wiecze kultury łacińskiej. Wyraz kultura łacińska nie jest tylko czczym wyrazem. Człowiek cywilizacyjny godny jest tego imienia, jeśli zna jego tytuły, jeżeli odczuwa jego potęgę, która go wywyższa i umie tę osobistą zaletę uczynić dobrem publicznem. Posuwając się od Wergilego do Mistrala mniej odczuwamy melancholijną przyjemność cofnięcia się wstecz, a więcej popychającą nas naprzód siłę. Ten wewnętrzny zwrot

ku humanizmowi przynosi nam w istocie pewną budowę życia indywidualnego i społecznego przez znajomość człowieka, miłość człowieka przez tajemną lub głośną muzykę duszy, czystość słowa lub ruchu, który to wszystko wyraża. Jesteśmy tutaj gotowi bronić się przeciwko oślepieniu lub przyćmieniu umysłu, przeciw wyschnięciu czy okaleczeniom duszy, przeciwko siłom, które godzą w naszą wspólną ojcowiznę. Gotowi jesteśmy przeciwstawić im cywilizacyjną akcję oświecania, która jest zaletą umysłu, potężną siłę miłości bliźniego, stanowiącą widomy znak szlachectwa duszy, dobrą służbę, która jeśli osiąga doskonałość — jest sztuką. Widzicie jasno co czynimy w tym celu. Nie przestajemy badać ni głosić prawdziwych wartości duchowych humanizmu. Wielbiąc Wergilego, Dantego, Petrarkę, Leonarda i Mistrala dajemy poznać ich siłę, wskazujemy najlepsze etapy na drodze jednej cywilizacji. Chcemy by nasz przykład znalazł następców. Ci którzy czuwają nad losami ludów łacińskich znają dobre wartości życia, które wszystkie te ludy zawdzięczają swej kolebce — światu Śródziemnomorskiemu —, będącemu zarazem ich spójnią i ich obrazem. Niech dążą do zjednoczenia ich sił, szanując jednak odrębność ich charakterów. Prawdziwem dobrodziejstwem dla ludzkości byłoby uchwycenie charakteru i możliwości narodu, by mógł się lepiej rozwijać i dojść do swego stopnia doskonałości. My narody łacińskie nie chcemy zakreślać granic cywilizacji, lecz chcemy jej wiernie służyć, śmiało zwyciężając przeszkody i innym świecąc przykładem. Wychodząc od humanizmu rzucamy światło na tę niepewną drogę, pomiędzy małością a wielkością człowieka. Niech po dwudziestu wiekach kultury łacińskiej dusza świata doznaje uczucia bezpieczeństwa i uszlachetnienia. Niech w tym kierunku pójdą również czyny świata. To co przynosi korzyść człowiekowi, przy współdziałaniu świadomości umysłu i pragnienia serca, potrafi może niemniej spełnić sztuka dobrych rzemieślników".

Następują podpisy całego szeregu wybitnych osobistości, wśród których nie brak nazwisk polskich uczonych. Między innymi podpisali manifest Polacy: prof. Zieliński, Twardowski, Sinko, Handelsmann, Krzyżanowski, Koschembahr - Łyskowski, Dembiński, Kostanecki, ambasador Chłapowski.

Konkurs na pracę wergiliańską. W roku jubileuszowym podobne konkursy nie należały do wyjątków. Ogłosił również konkurs Reale Instituto Lombardo di Scienze e Lettere, wyznaczając nagrodę 10.000 lirów za oryginalną, wartościową pracę o Wergilim, a 5.000 lirów za pracę o charakterze raczej popularyzującym. W konkursie wzięło udział ośmiu uczonych, przyczem siedmiu ubiegało się o pierwszą, a jeden tylko o drugą nagrodę. Komisja, w której skład wchodzili profesorowie: Carlo Oreste Zuretti, Giovanni Galbiati i Remigio Salbadini, przyznali nagrodę w kwocie 5.000 lirów profesorowi T. Fiore, jako dowód uznania za dobrą książkę, którą jest La poesia di Virgilio (Bari, Laterza, 1930), zaś 3.000 lirów S. Buskaroli'emu, jako zachętę do dalszych badań, za przedłożoną w rękopisie pracę Commento esplicativo ed estetico al quarto dell'Eneide.

ROK WERGILJAŃSKI W POLSCE

Gdy cała cywilizowana Europa składała hołd nieśmiertelnemu poecie, którego pieśń przetrwać miała wieki, kiedy silniej niż kiedykolwiek utrwa-

lało się przekonanie, że duch poety przebywa wśród nas i że poezja jego jest dla nas na zawsze nowa i aktualna, nie mogła i Polska nie dostroić się do tego zgodnego chóru. Każdy Polak wie dobrze, czem była i jest dla Polski kultura starożytna i jaką rolę odegrał Vergilius w dziejach umysłowości polskiej, ile razy był źródłem natchnienia dla naszych wieszczów. Nic dziwnego więc, że rocznica dwutysiąclecia urodzin Wergilego odbiła się u nas głośnem echem, wyrażającem się w okolicznościowych obchodach, zorganizowanych przez młodzież szkolną i towarzystwa naukowe, odczytach, artykułach, pomieszczonych w prasie codziennej i większych publikacjach o charakterze popularyzującym lub ściśle naukowym. Ponadto, by dać dowód, że Polska bierze udział w tem wielkiem święcie świata kulturalnego, uczestniczyli delegaci polscy we włoskich uroczystościach jubileuszowych. I tak wielki nasz hellenista prof. Tadeusz Zieliński wygłosił w Medjolanie w czasie obchodu vergiliańskiego odczyt pt. *Vergilius i tragedja macierzyństwa.* Przy tej sposobności rektor uniwersytetu podniósł zasługi naukowe prof. Zielińskiego, a mówiąc o sympatji Włoch dla narodu polskiego, dał powód do manifestacji publiczności na cześć Polski. Odczyt, wygłoszony po włosku, spotkał się z gorącem przyjęciem ze strony auditorium. — W przededniu wielkiej rocznicy tj. w dniu 14 października, wygłosił profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Leon Sternbach na posiedzeniu sekcji literackiej Akademji Włoskiej w Rzymie odczyt o wpływie dzieł Wergilego na literaturę polską, w języku łacińskim. Jako delegat Polskiej Akademji Umiejętności brał prof. Sternbach udział w uroczystościach przy grobie wieszcza na Posilippie... Była to pielgrzymka do grobu narodowego poety. Od wieków zwiedzały tę mogiłę rzesze turystów. Nie brakło wśród nich i Polaków. Przypomniał nam to J. Pietrzycki, kiedy w swym barwnym obrazku *(Przy grobie Vergiliusa,* Kurjer literacko-naukowy. Dodatek do Nr. 131 I. K. C. z dn. 19 maja 1930 r.) wspomina pielgrzymki Mickiewicza z Odyńcem, Słowackiego, Krasińskiego, Kraszewskiego, Asnyka i Kasprowicza. Podróżników rozczaruje może niejednokrotnie prosty kamień ze znanym dwuwierszem, który zamyka treść życia wielkiego poety. Lecz świadomość, że stąpamy po gruncie, po którym kroczył wieszcz, piękny krajobraz z widokiem na turkusowe fale starczy za wszystko. — I w Polsce urządzano obchody poświęcone Wergilemu. Wystarczy tu wspomnieć choćby tylko posiedzenie Koła Lwowskiego P T F, na które złożyło się zagajenie prezesa dr. Śmiałka, który w pięknych słowach przedstawił rolę twórczości Wergilego w kulturze powszechnej, odczyt prof. Ganszyńca *Wergili jako człowiek* i prof. Pilcha *Wergili w literaturze polskiej.* Również towarzystwo Dante Alighieri urządziło obchód vergiliański, w czasie którego wygłosił prezes towarzystwa prof. Bulanda odczyt o życiu i twórczości Wergilego, zaś prof. St. Łempicki omówił wpływ Wergilego na literaturę polską (por. Kwart. Klas. V 1931, s. 219—230). Uroczystość zaszczycił swą obecnością rektor Uniwersytetu J. K. prof. Witkowski, konsul włoski i wiele osobistości ze sfer naukowych i literackich. — W Polskiem Radio zaznaczył się rok wergiliański odczytem prof. Przychockiego. W Akademji Umiejętności wygłosił prof. Sternbach na jednem z posiedzeń odczyt o wpływach greckich na Wergilego. — Artykuły o Wergilim w prasie,

które zawdzięczamy przeważnie fachowcom, były wcale liczne. Wspomnimy tu tylko niektóre. W *Kuryerze literacko-naukowym* z dn. 13 października 1930 ukazał się artykuł prof. Sinki *Nasz przyjaciel Maro*. Wychodząc od znanej legendy o narodzinach poety, kreśli autor krótko koleje jego życia, w związku z twórczością poetycką italskiego wieszcza. W poezji jego słychać nutę żałosnej skargi nad utratą ojcowizny, która z kolei przechodzi w przepowiednie lepszej przyszłości, którą zdobyć ma wytrwała praca rolnika. A trzecia faza twórczości Wergilego — to wielka, podniosła pieśń o Rzymie, która stała się w Polsce bardzo popularna. — W tym samym numerze *Kuryera* czytamy Zechentera przekład IX Eklogi, i *Laudes Vergilianae,* napisane przez Rudolfa Nowowiejskiego. W *Gazecie Lwowskiej* z dn. 16 października piękne wspomnienie poświęcił Wergilemu prof. St. Łempicki, a prof. Pilch (G. L. z dn. 24 grudnia) w artykule *Wergiljusz w kulturze polskiej,* omawia wpływ Aeneidy na literaturę polską, urzeczywistniony przedewszystkiem w poemacie Skórskiego *Lechus*. Jeżeli chodzi o większe prace i artykuły naukowe to i tych ukazało się wcale dużo. Zapoczątkował je już w r. 1929 artykuł prof. Popławskiego *(Droga* X 1929), który na marginesie jubileuszu vergiliańskiego mówi o *Ideologji Romy,* takiej, jaką ją pojął rzymski mistrz. W roku jubileuszowym pierwszy złożył hołd Wergilemu ten, który o wszystkiem pamięta — Filomata. Zeszyt 15 poświęcono w całości pamięci tego 'altissimo poeta'. Po słowie wstępnem, poświęconem omówieniu przygotowywanych uroczystości jubileuszowych, znajdujemy artykuł A. Rapaporta *Jak czytać Wergilego,* M. Bergmana *Sielanka Vergiliusa i jej naśladownictwa* i prof. R. Ganszyńca *Podróż Aeneasa do zaświata*. Na okładce widnieje Sibylla Kumańska z fresku Raffaela Sanzio, w tekście doskonała reprodukcja mozaiki z Hadrumetum, ilustracyj do Aeneidy z rękopisu watykańskiego, i i. Całość należy do najlepszych zeszytów tego wydawnictwa. Zkolei wymienić trzeba popularną książeczkę prof. T. Sinki *Nasz przyjaciel Maro,* Kraków 1930, 76 s. Po krótkim rzucie oka na uroczystości jubileuszowe stawia sobie autor trzy pytania: czem był Wergili dla współczesnych, czem dla potomnych, a czem jest dla nas. Przesuwają się przed nami sceny z życia poety, obrazy z dziejów jego twórczości, dowiadujemy się, jaką rolę odegrał poeta w średniowieczu i czasach późniejszych, a przedewszystkiem, czem był Wergili dla Polaków. Znaczenie jego dla nas objawia się nietylko w zależności literackiej, lecz przedewszystkiem w tem, że w okresie niewoli budziło w nas wiarę i nadzieję w lepszą przyszłość. Książeczka ta zasługuje na to, by trafiła do szerszych warstw i nauczyła kochać i rozumieć piewcę chwały rzymskiej. Psuje harmonijną całość niedbałe przeprowadzenie korekty. — Największą bezwzględnie publikację, jaka ukazała się w roku jubileuszowym stanowią *Commentationes Vergilianae,* wydane staraniem Polskiej Akademji Umiejętności. Na pokaźny tom, obejmujący 431 stron druku, złożyło się ośm prac: J. Kowalski, *De amicitia et amore in Vergilii Bucolicis* (s. 1 — 39), J. Schnayder, *De portus Lybici descriptione Vergiliana* (s. 40 — 77), T. Sinko, *De Vergilii rebus Bacchicis* (s. 78 — 92), J. Smereka, *De dinosi Vergiliana* (s. 93 — 149), L. Sternbach, *Quaestiones apiariae Vergiliane* (s. 150 — 192), K. Kumaniecki, *De studiis Vergilianis in Universitate Iagellonica priore s. XVI*

parte florentibus (s. 193—205), S. Skimina, *De Bernardo Silvestri Vergilii interprete* (s. 206—243), M. Popławski, *Mesjanistyczny poemat Wergiljusza* (s. 244—430). Wymienione rozprawy stanowią bezsprzecznie cenny przyczynek do polskich badań naukowych nad twórczością Wergilego. Ze względu jednak na to, że księga pamiątkowa Akademji miała stanowić niejako zbiorowy wyraz hołdu nauki polskiej, i że w obliczu zagranicy reprezentować miała polski świat filologiczny, nasuwa się pytanie, czy to zadanie potrafiła spełnić? Odpowiedź wypadnie niestety raczej przecząco. Pomijając piękną dedykację łacińską, która nadaje całemu zbiorowi pewien uroczysty charakter, nie można powiedzieć tego przedewszystkiem o samej szacie zewnętrznej, nie dostrajającej się do całości. A dalej, sam zbiór rozpraw naukowych... Duży stosunkowo tom zawiera tylko ośm prac, w tem jedną o objętości 166 stron! Aż dziw, skąd do księgi pamiątkowej trafiła rzecz, która sama przez się stanowiłaby sporą książkę. Uderza również mała liczba współpracowników. Przypuszczać należy, że znalazłoby się w Polsce więcej uczonych, którzy swą współpracą przyczyniliby się do urozmaicenia księgi pamiątkowej, stwierdzając wobec zagranicy, że w Polsce więcej niż ośmiu uczonych potrafi ocenić i zrozumieć artyzm Wergilego. Lecz niestety i w tym wypadku odegrał dużą rolę swoiście pojęty patrjotyzm regjonalny. Jeżeli z wydawnictwem Akademji porównamy księgę czeską o wiele mniejszych rozmiarów, to porównanie musi wypaść na korzyść tej ostatniej. — Bardzo sympatycznie przedstawia się natomiast Księga Wergiljuszowa, wydana staraniem koła filologicznego studentów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, która ukazała się jako zeszyt 1. Bibljoteki Almae Matris Vilnensis. Obejmuje ona 242 strony druku, a złożyły się na nią rozprawy profesorów i studentów Uniwersytetu Wileńskiego w liczbie 12. Wymieniamy je tu w kolejnem następstwie: Prof. S. Glixelli, *Dwie rocznice — Wergiljusz i Mistral,* W. Sienicki, *Le roman carthaginois d'Énée d'après l'Énéide de Virgile et le Roman d'Eneas,* J. Safarewicz, *Stanowisko Wergiljusza w historji języka łacińskiego,* prof. J. Otrębski, *Latin stridere,* Z. Abramowiczówna, *Dygresje w Georgikach Wergiljusza,* prof. R. Gostkowski, *Kobiety u Wergiljusza na tle epoki,* Z. Biernacka, *Stosunek Wergiljusza do Augusta,* prof. St. Pigoń, *Wergiljusz u kolebki polskiej poezji mesjanicznej,* prof. K. Kolbuszewski, *Alojzy Osiński jako tłumacz Eneidy,* prof. J. Oko, *Stare wydania Wergiljusza w Bibljotece Uniwersytetu Stefana Batorego,* Z. Riessówna, *Euzebjusz Słowacki jako tłumacz Wergiljusza,* B. Smuszkinówna, *Wergiljusz w czasopismach wileńskich pierwszej połowy XIX w.* Uzupełniają księgę miscellanea. Całość, dająca bogatą i zajmującą treść, świadczy chlubnie o wysiłkach i pracy wileńskiej młodzieży akademickiej i zwłaszcza o talencie organizacyjnym redaktora tej Księgi, dr. J. Rybickiego.

Także Eos organ naukowy PTF, złożył wieszczowi mantuańskiemu swój hołd w zgórą 15 przyczynkach. St. Pilch, *De Polonorum Aeneide* (s. 1—20) omówił szczegółowo powstanie poematu narodowego według wzoru Aeneidy, wykazując wpływ vergiliański szczegółowo na *Lechus* Skórskiego. — J. Oko, *De Vergilii Bucolicorum codice Vilnensi* (s. 31—39) analizuje rkp. wileński w. XV. z posiadania kanclerza biskupiego Jana Deusterwaldt, który często potwierdza lekcje lepszej grupy rękopisów. —

A. T u r y n, *Infandum Regina...* (s. 39—43) wykazuje, w związku z badaniami nad dziejami pathografji, jak vergiliańska praktyka pozostaje w linji ewolucyjnej, zaczynającej się od Homera. — K. M i c h a ł o w s k i, *Vergile et les beaux-arts* (s. 43—58) bada stosunek poety do sztuki plastycznej i dochodzi raczej, w przeciwieństwie do dziś panujących poglądów, do negatywnych wyników. — Fr. K o r m e s, *Vergilius quam perfecte corporis pulchritudinem putaverit* s. 59—66) określa ideał piękności Wergilego z silnem uwydatnieniem tła konwencjonalno-literackiego. — H. M a t a k i e w i c z, *De regis notione Vergiliana* (s. 67—99) roztrząsa vergiliańskie pojęcie 'króla', wykazując w niem elementy literackie (homerowe) i italskie, zabarwione ideałem filozoficznym. — J. D z i e c h, *De Vergili cultu apud Hieronymum* (s. 101—115) przedstawia w swoistej barokowej łacinie wpływ Wergilego na św. Hieronyma. — Z. S c h u l b a u m, *La symbolique de la lumière et des couleurs chez Virgile* (s. 117—135) daje bardzo cenne uwagi nad affektywną i symboliczną rolą, jaką światło i kolory odgrywają w poematach Wergilego. — J. B i r k e n m a j e r, *Les traductions polonaises de Virgile* (s. 137—150) omawia w chronologicznym porządku tłumaczenia polskie Wergilego z ciekawemi uwagami krytycznemi. — (R. G a n s z y n i e c), *De Vergili in medio aevo memoria* (s. 150) wskazuje na nowy tekst o Vergiliusie-magu, wypierającym w świadomości ludowej św. Virgiliusa, biskupa saltzburskiego. — J. C h r z a n o w s k i, *Che cosa fu Virgilo per i Polacchi dopo la perdita dell' indipendenza?* (s. 151—161) uprzystępnia świetny wykład o roli Wergilego w Polsce także zagranicy. — A. R a p a p o r t, *De insomniis Vergilianis* (s. 163—170) omawia z punktu widzenia Freudowskiej psychoanalizy sny w Aeneidzie, i wykazuje, jak Vergilius, traktując je odmiennie od Homera, tem samem pogłębia je psychicznie. — A. B u s e, *De Vergili ramo aureo*, (s. 171—177) potwierdza w zasadzie pogląd Nordena (i Samtera), że właściwie jemioła, odgrywająca u Keltów od najdawniejszych czasów wybitną rolę w wierzeniach ludowych dała asumpt do tworzenia motywu 'złotej gałęzi'. W przeciwieństwie do tego (R. G a n s z y n i e c) *De ramo aureo* (s. 177) twierdzi, że w motywie złotej gałązki u Wergilego punkt ciężkości leży na religijnym obrządku greckim, według którego zbliżający się do bóstw trzymali w rękach g a ł ą z k i: tem samem charakteryzuje się podróż Aeneasa do podziemia jako 'pielgrzymka', z ł o t ą była gałązka, bo przeznaczona dla Disa (Plutona), boga bogactwa. — J. Ś l i w i ń s k a, *De Vergili cultu apud J. Owenum* (s. 179) wykazuje wpływ Wergilego na epigramatyka angielskiego Jana Owena. — R. G a n s z y n i e c, *Sortes Vergilianae* dowodzi, że stary pogląd, który uważa owe od czasów renesansowych popularne *Sortes Vergilianae* za prostą kontynuację wzgl. repristinację praktyki starożytnej, jest mylny, gdyż renesansowa Wróżba Vergiliańska była raczej sekularyzacją Wróżby Biblijnej, tzw. *Sortes Sanctorum*. — St. C y b u l s k i, *Vergile chanté* daje praktyczne wskazówki celem wprowadzenia poezji Wergilego do śpiewu szkolnego. Wieniec tych rozpraw zamykają dwa ważne przyczynki W. H a h n a, jeden o znajomości Wergilego w Polsce XVI wieku, drugi B i b l j o g r a f i a v e r g i l i a ń s k a od w. XVI do r. 1931 — niewątpliwie ów przyczynek z tego bogatego żniwa jubileuszowego, który się

najdłużej ostanie i jako niezbędny drogowskaz poprzez znajomość Wergilego w Polsce najchętniej przez wszystkich będzie witany.

JUBILEUSZ WERGILEGO W STANISŁAWOWIE

Staraniem tutejszego Koła Filologicznego uczczono jubileusz Wergilego wystawieniem Eneidy. Wykonawcami byli uczniowie i uczenice szkół średnich, inscenizacją i reżyserją zajęła się Dr. Schächterówna.

Wystawienie Eneidy poprzedziła prelekcja, której część tu podajemy:

Insere, Daphni, piros, carpent tua poma nepotes.

owoce twej pracy będą zbierali potomni. Tych słów dziewiątej sielanki nie rzucił Wergili mimochodem: zamknął w nich podstawową myśl swej twórczości poetyckiej, zawarł w nich swój pogląd na życie i powołanie człowieka. Praca, w której osobista korzyść ustępuje korzyści ogółu, a teraźniejszość stoi pod znakiem przyszłości — praca, rzucająca podwaliny pod dobro społeczeństwa i narodu — to wytyczna, około której fantazja poety ugrupowała postaci bogów i ludzi, przyoblekając hasła odrodzenia narodu rzymskiego w szaty akcji Eneidy. Praca dla potomnych, uświęcona wolą nieba, prowadzącego świat na właściwe tory, wyznaczone przez opatrzność losu, — wyrywa bohatera z zaczarowanego świata miłości do kobiety i, krusząc w nim wszelki sentyment, hartuje jego wolę do podjęcia trudów, których ukoronowaniem jest wielkość Romy . . .

Wzorzysta akcja Eneidy, utkana z srebrnych nici, połyskujących światłem Olympu i z szarych nici życia śmiertelników — rozgrywa się na dwóch scenach: niebieskiej i ziemskiej. Dramat niebieski i dramat ziemski snują się równorzędnie, wzajemnie na siebie wpływają, wzajemnie się warunkują. Zakończenie dramatu niebieskiego pogodzeniem się bogów kładzie kres pierwszej fazie dramatu ziemskiego. Za nią ukazuje się w wizjach i przepowiedniach przyszłości wielkość Romy — uświęcona wolą nieba, ugruntowana niezłomnością Aeneasa, doprowadza do blasku świetności przez promienną postać Augusta . . .

Stoimy wobec dwudziestowiekowej tradycji, która różnobarwną wstęgą uwiła się dookoła postaci Wergilego, Roma widziała w nim swego świętego wieszcza, który wyśpiewał pieśń jej wielkości, średniowiecze osnuło nimbem zwiastuna chrystjanizmu tę *anima candida,* renesans postawił go obok postaci Homera a krytycyzm wieków ostatnich starał się go jużto wywyższyć nad śpiewaka Iliady, jużto wykazać jego słabość i zależność w stosunku do tego ojca poezji. A gdy krytyka szuka u Wergilego zależności od Homera, zależności, której on nietylko się nie wypierał ale jak każdy rzymski poeta się nią szczycił, czas byśmy po dwu tysiącach lat zrozumieli prawdziwą wartość Homera, tę wartość, którą rozumiał Rzym, głosząc przez usta jednego ze swych poetów:

Cedite Romani scriptores, cedite Grai
Nescio quid maius nascitur Iliade.

Dla Rzymu był Wergili wieszczem natchnionym, który ukochał każdą piędź ziemi italskiej, który wypieścił w swem sercu każdą literę imienia Roma, który wchłonął w siebie całe poczucie godności narodu i głosił

tę godność światu — współczesnemu i potomnemu. Wobec niedościgłego artyzmu Homera stoi Wergili w cieniu. Ale mroki tego cienia rozświeca gorący płomień serca, bijącego dla Ojczyzny, serca, które kazało poecie całą siłę twórczości poetyckiej zogniskować w jednem słowie: Roma. Nad romantycznym wątkiem Eneidy w blasku łez, uronionych nad żałosnemi przykładami przeszłości, w blasku owych lacrimae rerum, które świecą jak perły nad wspomnieniami upadku Troi rozpala poeta płomień promiennej siły Romy i uczy naród, stojący u szczytu potęgi — poczucia godności własnej i pracy twórczej dla obecnych i przyszłych pokoleń. Uczy nietylko Rzymian, uczy i nas"...

Inscenizacja Eneidy zmierzała w pierwszym rzędzie do tego, by młodzieży szkolnej dać żywe zobrazowanie treści i ideologji tego poematu; wskutek fragmentarycznego traktowania go w szkole cierpi bowiem całość utworu, zwłaszcza, że młodzież próbuje dojść do ujęcia tej całości na podstawie streszczenia poszczególnycsh ksiąg, zawartego we wstępie lub podręczniku kultury. Ze względu na ten cel dopuszczała inscenizacja przedewszystkiem samego poetę do głosu, starając się przez odpowiedni dobór i układ charakterystycznych epizodów epopei ułożyć całość udramatyzowaną wprawdzie, ale możliwie najmniej odbiegającą od tekstu Eneidy. Celem uwydatnienia istotnego charakteru akcji Eneidy polegającego na połączeniu wątku niebieskiego i ziemskiego, wprowadzono dwie sceny: zaciemnianie i rozjaśnianie to jednej, to drugiej sceny miało zwrócić uwagę widza jużto na bogów, jużto na ludzi.

Akt I (oparty o ks.I), rozpoczęty inwokacją Wergilego (ucz. Turyn) przed kurtyną, wprowadza sceny następujące: monolog Iunony, burzę, wylądowanie Aeneasa i towarzyszy na brzegu libyjskim, scenę między Jowiszem a Venerą, wreszcie Venerą a Aeneasem. Akt kończy objawienie się Venery, znikającej wśród melodji chórów anielskich.

Akt II (oparty o ks. II) rozpoczyna Ilioneus przed obliczem Didony, następnie: zjawienie się Aeneasa, zaproszenie Didony, Venus i Amor, uczta. Uczta urozmaicona baletem i występem śpiewaka Iopasa uwzględnia opowiadanie o zburzeniu Troi, ale znacznie skrócone i podzielone między Aeneasa i trzech towarzyszy. Całą scenę i akt kończy Aeneas charakterystycznemi słowami III księgi (1 nn.):

Gdy tron Azji — zburzyli już bogowie,
Gdy runął w pył przepych Ilium i Neptuńska Troja,
innych siedzib, ziem innych za bogów rozkazem szukamy:
Tak losem zrządził Jowisz, tak prawa chcą boże.

Akt III (oparty na księdze IV) wprowadza scenę między Didoną i Anną, Venerą a Junoną, następnie obrazuje Famę przez wprowadzenie całej grupy osób, które początkowo z osobna, potem tłumnie zalegają scenę, wreszcie echem dalekiem roznoszą wieść o miłości Didony i Aeneasa; w łączności z tą sceną występuje modlitwa Iarbasa, która staje się pomostem między sceną ziemską i niebieską, powodując wysłanie Merkurego przez Jowisza i wezwanie Aeneasa do opuszczenia Kartaginy; następne sceny: Merkury i Aeneas, przygotowania Aeneasa do wyjazdu, Aeneas i Dido, Dido i Anna, samobójstwo Didony za sceną, wreszcie scena końcowa: wnoszą konającą Didonę, płacz niewiast i Anny,

z nieba spływa uskrzydlona postać Iridy i pełnemi kojącej łagodności słowami (sparafrazowane zakończenie IV księgi), podkreślonemi przez odpowiedni, dyskretny akompaniament muzyczny uwalnia duszę Didony z ciała i kończy akt.

ARKADJUSZ LISIECKI

W potężne dęby, w wysokie topole, w smukłe, w górę strzelające jodły uderza piorun najczęściej i nagle — przyziemne drzewa omija, pozwalając im wegetować do czasu przeznaczenia. Tak i śmierć. Nagle zabiera i przenosi w zaświaty duchy wielkie, niezwykłe — zabiera niespodzianie, przed czasem... Snać wcześniej, przed innymi, spełniły swą rolę ziemską, bo mając talentów dużo, a pracując pilnie i owocnie, przed czasem zapełniłyby stodoły ziarnem zdrowem, plonem wielorakim.

Tak zabrała śmierć nieubłagana nagle i przed czasem, prosto z pola pracy ks. dr. Arkadjusza Lisieckiego, Biskupa śląskiego (12 I 1880 — 13 V 1930). O jego młodości i pracowitem życiu, o błogosławionej w skutkach działalności duszpasterskiej, społecznej i narodowej pisali inni, którzy go lepiej znali, a na te prace patrzyli z bliska. Ja pragnę słów kilka powiedzieć o jego pracy naukowej — bo uczonym i fanatykiem nauki był Biskup Lisiecki niezwykłym. Tak, fanatykiem... Kto widział go przy pracy i jego bibljotekę na probostwie w Bninie, potem w Seminarjum duchownem w Gnieźnie, a na ostatku w pałacu Biskupa Śląskiego, ten zgodzi się ze mną, jeżeli powiem, że człowiek ten kochał książki, cenił naukę, chciał i pragnął dla niej pracować, bo bez litości kradł sobie chwile spoczynku, by je z radością ukochanej nauce poświęcić.

Już jako kleryk odznaczał się ks. Biskup Lisiecki zapałem do pracy naukowej. Razem z ks. prof. Trzcińskim przygotowuje do druku *Katalog rękopisów bibljoteki seminaryjnej w Gnieźnie* w roku 1904. Wnet po opuszczeniu seminarjum wydaje *Katalog rękopisów bibljoteki seminaryjnej w Poznaniu aż do wieku XV włącznie* (Poznań 1905, s. 31). Książka ta ma do dziś swoją wartość i świadczy o zrozumieniu i pietyźmie autora dla tradycji pomników literackich. Przeznaczony na wikarjusza do Ostrowa, nie poprzestaje tam na czynnościach duszpasterskich. Obok pracy nad uświadomieniem religijnem opisuje *Stary kościół parafjalny w Ostrowie* (Ostrów 1906, s. 24), a kochając pracę naukową, umie cenić i oświatę ludu. Organizuje z całym zapałem oświatę katolicką i życie narodowe.

Jako członek głównego Zarządu Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu i jeden z najczynniejszych jego członków wydaje poradnik *Jak pracować dla Czytelni Ludowych* (Poznań 1908, s. 80). Rozumiał doniosłość książki dobrej w życiu ludu i rzesz robotniczych, dlatego uczy i pisze, jak szerzyć znajomość i zamiłowanie do książki w najszerszych warstwach (*Kolportaż pożytecznych pism i książek*, Poznań 1909, s. 16). W czasie najsroższego ucisku germanizatorskiego przez kilkanaście lat przedwojennych popularyzuje ks. Lisiecki książkę polską, ratuje mowę ojczystą, ucząc, pisząc i na setkach wieców przemawiając. Katolicka prasa społeczna miała w nim apostoła żarliwego, a organizacja życia narodowego nieustraszonego szermierza.

Tak minęło lat parę na pracy obmyślanej, celowej, systematycznej, której owoce dopiero dzisiaj należycie ocenić umiemy. Młody wikarjusz przenosi się z czasem do Poznania, gdzie jako generalny sekretarz Związku katolickich Towarzystw robotników polskich i kanonik Kolegjaty farnej redaguje *Przewodnik Katolicki* i jest sekretarzem w *Straży św. Józefa,* która była poprzedniczką dzisiejszej *Ligi katolickiej.*

W roku 1915 wyjeżdża dla zdrowia do Szwajcarji, ale i tam nie odpoczywa: w ścisłej współpracy z emisarjuszami narodowymi zakłada na ziemi szwajcarskiej *Polską Agencję Lozańską.* Od roku 1917 był



posłem do sejmu pruskiego, następnie członkiem Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i na jego właśnie ręce złożyła młodzież poznańska wniosek z żądaniem założenia polskiego uniwersytetu w Poznaniu.

Ks. Prymas Dalbor, ceniąc jego pracę duszpasterską i mając do niego nieograniczone zaufanie, wysyła go do Francji dla uporządkowania stosunków duszpasterskich wśród wychodźców Polski. Sprawa drażliwa, wchodząca poniekąd w kompetencje episkopatu francuskiego zostaje przez ks. Lisieckiego załatwiona dla Polski pomyślnie. Wraca na probostwo

do Bnina, ale w pracy naukowej nie ustaje — owszem pogłębia ją i prawie całkiem się jej odtąd poświęca.

Po mozolnych i ścisłych badaniach wydaje z całym aparatem naukowym monografję o *Konstantynie Wielkim* (Poznań 1913, s. 200), którą krytyka z uznaniem przyjmuje jako pracę poważną, umiejętnie na źródłach opartą. Pisał swą książkę, patrząc krytycznie na Konstantyna Wielkiego i ówczesne czasy. Nie wszystko widzi pochwały godnem w jego poczynaniach, ale jedno podkreśla i słusznie, że ów cesarz doskonale orjentował się w sytuacji, rozumiał, że świat starych wierzeń gaśnie bezpowrotnie, a świtają zorze triumfu idei nowych, zdrowych, przepotężnych, które na strupieszałych zwaliskach świata starego nowe, wspaniałe wzniosą budowania. Z tą pracą wchodzi jej autor do literatury naukowej jako znawca czasów starożytnochrześcijańskich i w tym kierunku odtąd już stale pracuje.

Nie mija rok, a wydaje ks. Lisiecki nową książkę *Czasy apostolskie* (Poznań 1914 s. 240), opisując naukowo i w przepięknej formie działalność świętych Apostołów, jako to w prostocie serca i w ubóstwie, ze słowem Bożem na ustach, uczyli wszystkie narody w trudach niewymownych oraz własnej krwi męczeńskiej, rzucając posiew Ewangelji na świat cały, podówczas znany.

Jak gdyby dalszym ciągiem opowiadań o czasach starochrześcijańskich jest następna książka ks. Lisieckiego pt. *Czasy męczeńskiego Kościoła Świętego* (Poznań 1915, s. 148). Opisuje tu autor prześladowania chrześcijan w pierwszych trzech wiekach, za Nerona, Domitiana, Diocletiana, jak to Prawda zwyciężyła mimo potoków łez i krwi, w której ją świat pragnął zatopić, mimo piekła męczarni, przez które przeszła. Książkę zakończył czcigodny historyk podniośle: „Przeszli i zginęli prześladowcy Kościoła, On zaś sam ostoi się i nie zmogą go nigdy żadne prześladowania, nie zniszczą siły jego najsroższe, nad nim szalejące nawałnice". Tak krzepił i wierzył kapłan-patrjota, mimo to, że pisał swą książkę w Bninie, skąd jego poprzednik, a dzisiejszy biskup na Pomorzu, ks. Okoniewski poszedł do pruskiego więzienia...

Przyszły czasy powojenne, zmieniły się stosunki pod niejednym względem. Ks. Lisiecki uważał, iż rolę kapłana-patrjoty spełnił, i że inne pole pracy teraz dlań otworem. Pisząc monografję o czasach apostolskich, o pierwszych męczennikach, poznał i zbadał źródła do literatury starochrześcijańskiej, nauczył się cenić ich niezmienną, wiecznie jednakową wartość, jaką mają dla kultury świata. Dlatego ze zdziwieniem i żalem patrzał, jak to być może, że blisko tysiąc lat chrześcijańska idea urabia serca polskich pokoleń, a polska literatura nie przyswoiła sobie jeszcze dzieł, co są tej kultury fundamentem i treścią, że nie posiadamy dotąd pism Ojców Kościoła w polskim przekładzie, kiedy inne mniejsze narody (np. czeski) Bibljotekę dzieł chrześcijańskich od tłumaczeń Ojców Kościoła dawno zaczęły. Więc myśli wydania pism Ojców Kościoła w polskim przekładzie on pierwszy z ochotą przedziwną nadał realne kształty i w czyn wprowadził.

Jak jasno i doskonale zdawał sobie sprawę z tego rodzaju przedsięwzięcia, jak pragnął dać mu podstawy przez najnowsze badania nauki

wytknięte, to wykazał w rozprawie: *Zasady, metoda, technika i plan wydawnictwa Pism Ojców Kościoła* (*Przegląd Homiletyczny* 1924 r.). Ażeby wymagania nie pozostały czczą teorją, wydaje zaraz na tych zasadach tom pierwszy: *Pisma Ojców Apostolskich* (Poznań 1924, s. 468). Dając wstęp ogólny, wprowadzając w epokę, w której żyli i działali Ojcowie Kościoła, podkreślając ich stanowisko w literaturze, z uwagami objaśniającemi pod względem rzeczowym i historycznym trudniejsze miejsca, z indeksami ułatwiającemi orjentację w całem dziele, przedstawił wzór, jak powinno wyglądać wydawnictwo poważne i godne swej treści.

Dawszy początek tak poważnemu wydawnictwu, niedługo pozwolił czekać na dalsze tomy. Zaraz w następnym roku wydaje wielki tom, obejmujący *Euzebjusza z Cezarei „Historję Kościelną“* i traktat *„O męczennikach palestyńskich“* (Poznań 1925, s. 648). Tłumaczenie to wypełniło bardzo dotkliwą lukę w piśmiennictwie polskiem. Nie mieliśmy bowiem dotąd, rzecz dziwna, nawet fragmentów tego dzieła literatury starochrześcijańskiej, jednego z najważniejszych i najciekawszych pomników literackich, podstawy prawie całej naszej wiedzy historycznej o pierwszych trzech wiekach życia i rozwoju Kościoła Chrystusowego. Nie przypadkiem zabrał się więc do tego dzieła ks. Lisiecki, ale z rozmysłem, i nie żałował pracy, by tłumaczenie autora, nie należącego do łatwych, a poraz pierwszy na język polski przekładanego, wypadło jak najlepiej. A jeśli uwzględnimy doskonały wstęp, traktujący o działalności i znaczeniu Eusebiosa, komentarz nadzwyczaj sumienny i rzeczowy, uwzględniający najnowszą literaturę przedmiotu, to przyznać musimy, i stwierdziła to krytyka, że *Historja* Eusebiosa w tłumaczeniu ks. Lisieckiego jest dziełem wielkiem, ze wszech miar pochwały godnem.

Powołany na profesora seminarjum i na kanonję metropolitalną w Gnieźnie, wszystek wolny czas poświęca ks. Lisiecki Ojcom Kościoła. Nie minął rok, a wydaje nowy tom, poświęcony św. Iustinowi, *Apologja“, „Dialog z Żydem Tryfonem“* (Poznań 1926, s. CXV i 380). Wszystkie zalety wydań poprzednich, a więc poprawny język, ścisłość filologiczną, uwzględnienie najnowszych badań naukowych, wykazał tu tłumacz dobitniej. Szczególnie wstęp, poświęcony działalności literackiej Iustina, jej znaczeniu i całej kwestji z nią związanej, jest słusznie uważany za osobną pracę naukową. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że kwestja tradycji bogatej spuścizny literackiej Filozofa chrześcijańskiego, a zwłaszcza jego *Apologji,* jest bardzo zawiła, i przedstawia szczególne trudności. Mimo wielu bardzo skrupulatnych badań nie wszystkie wątpliwości zostały wyjaśnione, i to zasadniczego znaczenia. Ciągle np. pisało się dotąd i to w najnowszych opracowaniach i wydaniach Iustina, o dwóch Apologjach, gdy tymczasem była tylko jedna. Otóż takiemi zasadniczemi kwestjami zajmuje się ks. Lisiecki w swym wstępie, oświetla tradycję dzieł Iustina, omawia ich historję, dając jednolite zestawienie całej kwestji Iustinowej. Ten „Wstęp“ to w działalności naukowej ks. Lisieckiego wielka i zaszczytna pozycja, bo najlepsza to dzisiaj w europejskiej literaturze patrologicznej krytyczna historja tradycji literackiej św. Iustina.

Dając przegląd pracy literackiej ks. Biskupa Lisieckiego, należy jeszcze wskazać na jego przepiękne kazania i mowy pogrzebowe, umieszczone w *Bibljotece kaznodziejskiej* i w *Nowej bibljotece kaznodziejskiej,* oraz na artykuły w *Miesięczniku kościelnym* i w innych teologicznych czasopismach.

Ciężkie stosunki polityczne i drażliwa sytuacja kościelno-narodowa na Śląsku zabierały Biskupowi Lisieckiemu dużo czasu i sił. Jego charakter prosty a serce szczere nie znały sztucznych kompromisów — jedynie pracą bez granic i oddaniem się sprawie budował złoty most pomiędzy Kościołem a sercami i umysłami wiernych na Śląsku. W tych stosunkach nie wiele czasu zostawało mu na studja naukowe. Mimo to, nie zważając na słabe serce, w tajemnicy przed najbliższem otoczeniem, kończy tłumaczenie drobniejszych pism Eusebiosa, najstarszych aktów męczeńskich, listów św. Pawła, przygotowując rozprawę o ich stichometrycznym układzie. Prace te zostały — niestety — w rękopisie.

Z radosnych chwil, jakich nie wiele na Śląsku przeżył Biskup Lisiecki, była mu najmilszą ta, kiedy na srebrne gody jego kapłaństwa w grudniu 1929 r. delegacja najstarszego w Polsce uniwersytetu ofiarowała mu w uznaniu pracy naukowej doktorat honorowy Jagiellońskiej Wszechnicy. Świat naukowy nie mógł piękniej i godniej uczcić wielkich zasług tego cichego pracownika.

O wydawnictwie *Pism Ojców Kościoła* pamiętał zawsze. Jeszcze z początkiem maja pisał mi, że przygotowuje „słowo wstępne" do pierwszego polskiego tłumaczenia *Państwa Bożego* św. Augustina, że przyszle mi je w połowie maja. Dnia 13 maja odszedł na zawsze...

Studja patrystyczne w Polsce rozwijały się już od XVI w. przy ścisłym współudziale biskupów polskich, którzy jużto sami studja te uprawiali, jużto im patronowali. Szczególniejsze zasługi na tem polu położyli biskupi: Tomicki, Lubrański, Załuski, Pelczar, Bilczewski. Historja postawi obok nich Biskupa Lisieckiego za to, że z początkiem XX w. na Ziemi Wielkopolskiej studja historyczno-patrystyczne obudził, że je popierał, że im był serdecznie oddany.

JAN SAJDAK

TADEUSZ ZIELIŃSKI, PROCES KARNY PRZED DWUDZIESTU WIEKAMI

Szczera podzięka należy się Zawodowemu Związkowi Literatów polskich, że pozwolił kulturalnym sferom lwowskiego społeczeństwa skorzystać z prawdziwej biesiady duchowej, jaką zgotował dn. 15 III 1931 w sali ratuszowej swym słuchaczom prof. Zieliński. Przeogromne znawstwo przedmiotu, cudowna kultura słowa, przedziwny czar, płynący z osobistości prelegenta, sprawiły, że złożone w lamus historycznych rozważań czasy i zdarzenia stanęły przed nami niby żywe, bujne całą swą namiętnością, tętniące pełnią gorącej krwi.

Przedmiotem prelekcji była tragedja, jaka rozegrała się w samnickiem mieście Larinum. Jej bohaterami były trzy osoby: rycerz rzymski Cluentius, jego matka Sassia i mąż jej a ojczym Cluentiusa, Opianicus. Sassia, to 'tygrysica', w jakie tak bardzo obfitował Rzym Sulli. Bezbożną namiętnością zapłonęła ku swemu zięciowi, Melinusowi. Usidłany przez dziką i namiętną kobietę, porzuca swą żonę i staje się mężem swej teściowej. Niedługo było mu danem radować się wątpliwem swem szczęściem. Bo ku pięknej a zwłaszcza niezwykle bogatej kobiecie zwraca wkrótce swe niedobre oczy larinański magnat, wyzuty zresztą z honoru i etyki, Opianicus. Zaciągnąwszy się w szeregi zwolenników Sulli, sprawia, że Melinus znajdzie się na jednej z tak licznych list proskrypcyjnych i zejdzie skutkiem tego ze świata. Wdowa po nim, Sassia, wraz z całym ogromnym majątkiem, pójdzie w objęcia Opianica i zostanie jego żoną. Na drodze ku zupełnemu zagarnięciu jej całego majątku stoi jego pasierb, Cluentius. Wszystkie myśli, wszystkie wysiłki Opianica idą od tej chwili nieugięcie w kierunku usunięcia niewygodnego sobie Cluentiusa. Niestety, skończyły się już czasy sullańskiego terroru i trzeba było szukać środków innych, środków ostrożnych.

Obu tych przeciwników, przeciwników na śmierć i życie, zapędza los równocześnie do Rzymu. Złożony niemocą leży chory w swoim domu Cluentius. Jego życie zależy od umiejętności i sumienia greckiego lekarza, Kleophonta. Idzie tedy o to, by do niego udało się dotrzeć Opianicowi, by zjednać go dla swych celów, a Cluentiusa na świecie nie będzie.

Mieszka w tym czasie w Rzymie niejaki Gaius Fabricius. Człowiek chciwy, zręczny, o nader giętkiem sumieniu. Miał zaś sobie oddanego duszą i ciałem wyzwoleńca Scamandra. I stało się, że tento Scamander zawiera znajomość z niewolnikiem owego greckiego lekarza, Diogenesem. Staje między nimi umowa, że Diogenes miasto lekarstwa wsypie Cluentiusowi truciznę. Umowa ta jest jednak tylko pozornie dwustronna. Bo oto Diogenes opowiada o wszystkiem swemu panu, a ten Cluentiusowi. Postanawiają urządzić na Scamandra zasadzkę. O umówionej godzinie zjawia się Diogenes nibyto po truciznę, którą też istotnie wraz z odpowiednią sumą pieniędzy wręcza mu Scamander. Ujmują go tedy na gorącym uczynku. Rozgrywają się kolejno trzy procesy przed sądem przysięgłych: pierwszy przeciw Scamandrowi, drugi przeciw Fabriciusowi a trzeci przeciw Opianicowi.

Obraz tych trzech procesów, jaki roztoczył przed słuchaczami prof. Zieliński, był naprawdę wspaniały. W bajeczny, nieprawdopodobny wprost sposób umiał prelegent odtworzyć intonację głosu oskarżycieli, obrońców, oskarżonych i sędziów. Widziało się rozognione twarze tłumów, które przysłuchiwały się przebiegowi procesu, widziało się namiętne gesty mówców, stanął żywy, w całej potędze swego finezyjnego słowa wielki mówca i genjalny obrońca, Cicero. Słyszało się dźwięki owych dziesiątek i setek tysięcy sesterców, które płynęły ku ławom sędziów, słyszało się drwiący z niezbyt szczęśliwego przemówienia jednego z obrońców śmiech sędziów, widziało się złamanego wynikiem procesu Fabriciusa, jak chyłkiem uchodził ze sądu, by ukryć się w domu przed hańbą. A kiedy w dalszej części swego wykładu omawiał prelegent losy życiowe, tra-

giczną złość tygrysicy Sassii, odnosiło się chwilami wrażenie, że poza plecyma mówiącego stanęła żywa, pełna namiętnego i rozpacznego zaślepienia, straszna w swej zbrodniczej nieugiętości Sassia, odsłaniając przed słuchaczami całą bezdeń swej poszarpanej duszy.

To, co dał słuchaczom prof. Zieliński, nie było opowiadaniem. To było mistrzowskie odtworzenie jednej barwnej, ciekawej karty z czasów pozornie tak odległych, które jednak nagle stały się tak bliskiemi, tak świeżemi, tak pełnią życia tętniącemi. Wykład prof. Zielińskiego nie szedł z jego mózgu; szedł z jego cudownej intuicji, szedł z głębi jego człowieczego serca i szedł przeto ku sercom auditorium.

W wielkim kryzysie kultury, o jakim — witając czcigodnego prelegenta — tak pięknie mówił p. Ostap Ortwin, był wykład prof. Zielińskiego owym jasnym momentem, który sprowadza zmaterjalizowane dusze ludzkie na jaśniejsze, pełne promiennego słońca kultury, drogi.

ALFRED LANIEWSKI

MIĘDZYNARODOWY KONGRES BYZANTYNISTÓW W ATHENACH

Był to trzeci z rzędu kongres, który w epoce powojennej zgromadził uczonych byzantynistów, ku wspólnej pracy dla dobra nauki. Pierwszy kongres odbył się jak wiadomo w r. 1921 w Bukareszcie, drugi zaś w Belgradzie w r. 1927. Obecnie przyszła kolej na Atheny. Protektorat nad kongresem, otwartym dn. 12 października 1930, objął arcybiskup atheński, rząd grecki, oraz uniwersytety. Liczba uczestników dochodziła do 350. Prócz Grecji reprezentowane były następujące państwa: Niemcy, Austrja, Belgja, Bułgarja, Danja, Egipt, Hiszpanja, Stany Zjednoczone, Francja, Polska, Węgry, Włochy, Norwegja, Rumunja, Czechosłowacja, Jugosławia i Turcja. Prace kongresu odbywały się w czterech sekcjach: filologicznej, historycznej, archeologicznej, oraz w sekcji prawa byzantyńskiego, medycyny i nauk pokrewnych. — Komunikaty obracały się po największej części w sferze badań dotyczących stosunków Byzantium z bezpośrednimi sąsiadami, zamieszkującymi półwysep bałkański, oraz ze Wschodem i Zachodem, z drugiej zaś strony omawiających ich wzajemne wpływy. Tylko w ten sposób, przyjmując promieniowanie cywilizacji byzantyńskiej możnaby wyjaśnić w dziedzinie lingwistyki istnienie wspólnych cech języków bałkańskich, mimo różnicy ich pochodzenia i odmiennej struktury gramatycznej. W sekcji filologicznej omawiano m. i. działalność na polu hagiografji w opactwie św. Dionyzego w IX w. W sekcji historycznej wygłoszono wiele bardzo ciekawych referatów. Zajmowano się zagadnieniem wielkich rodów byzantyńskich w Rumunji, (prof. J o r g a), źródłami greckiemi do bitwy pod Kossowem (R a d o j c i c z Zagrzebia), stosunkami cesarza Konstantyna Paleologa z Zachodem (Marinesco), wpływem byzantyńskiej Italji na reformy X i XI w. (S c h r a m m; Göttingen). W sekcji prawa i instytucyj zasługuje na wyróżnienie komunikat o dwóch prawach byzantyńskich w przekładzie rumuńskim (B e r e c h e t z Jass), o dwóch ważnych serbskich zbiorach prawa spadkowego na prawo słowiańskie (S c h m i d z Gracu). — Co

się tyczy prac o charakterze ogólnym, mających wypełnić luki współczesnej byzantystyki, niektóre z nich są już na drodze do zrealizowania. W związku ze sprawą wydawania tekstów omówił G r é g o i r e swój projekt stworzenia Corpus Bruxellense, w którem zostaną opublikowane teksty historyków i kronikarzy byzantyńskich, oraz główne greckie teksty hagiograficzne, posiadające wartość historyczną. Zaproponowaną przezeń rezolucję uchwaliło zgodnie zgromadzenie plenarne, które odbyło się dn. 18 października 1930. Rezolucja ta stwierdza, że podpisani delegaci szeregu państw przyjmują z radością projekt seminarjum byzantyńskiego uniwersytetu w Bruxeli, dotyczący stworzenia Corpus Bruxellense, w postaci zbioru tekstów historyków byzantyńskich; ze wstępami; komentarzem i przekładem w jednym z czterech języków międzynarodowych (francuskim, niemieckim, angielskim, włoskim). Podpisani oświadczają gotowość poparcia wydawnictwa przez wejście do międzynarodowego komitetu, który postara się stworzyć z Corpus Bruxellense dzieło, odpowiadające oczekiwaniu i wymaganiom filologów, historyków i wogóle byzantynistów wszystkich krajów. Z ramienia polskich byzantynistów podpisał rezolucję prof. S a j d a k. — W sekcji filologicznej V a r i z Budapesztu mówił o postulatach odnośnie do historji wojskowości w Byzantium. Oznajmia on, że Akademja Węgierska postanowiła wydać Tactica, za czem pójdzie publikacja tekstów tego samego rodzaju. W sekcji prawa komunikuje prof. P a p p o u l i a s, że życzenie wyrażone na kongresie w Belgradzie w związku z poszukiwaniem materjałów, interesujących z punktu widzenia historyczno-prawnego, a rozprószonych w tekstach byzantyńskich będzie w najbliższym czasie spełnione; Akademja Atheńska zgodziła się bowiem na założenie Archiwum dla dziejów prawa greckiego (Ἀρχεῖον τῆς Ἱστορίας τοῦ Ἑλληνικοῦ Δικαίου). Jeżeli idzie o prawo kościelne zakomunikował Alivisatos, że kodyfikacja kanonów Kościoła greckiego, której konieczność podkreślono na kongresie w Belgradzie została już przedsięwzięta przez Synod. — Wśród repertoriów, których brak tak dotkliwie odczuwają byzantyniści, zajmie poważne miejsce nowy Oriens Christianus. Sprawę tak niezbędnego słownika rozwiązała Akademja Atheńska, robiąc wydanie Λεξικὸν τοῦ μεσαιωνικοῦ Ἑλληνισμοῦ. Kongres sformułował ponadto cały szereg nowych postulatów. Charles D i e h l, który przewodniczył na ostatniem posiedzeniu, uznał za konieczne nowe wydanie Digemisa Akritasa, pojęte jako studjum zbiorowe nad arcydziełami epopei byzantyńskiej. W sekcji filologicznej wskazał prof. Amantos na konieczność wydania repertorium toponomastycznego, odpowiadającego potrzebom filologji, geografji, topografji i etnologji. Sekcja archeologiczna uważa za pożądane dla postępu muzykologji byzantyńskiej opublikowanie katalogu rękopisów muzycznych, tak średniowiecznych jak i nowo-greckich, a zwłaszcza rękopisów muzyki liturgicznej. Uproszono również Akademję Atheńską, by zechciała się zająć wydaniem Corpus epistolographorum byzantinorum. Sekcja historyczna wyraziła życzenie, by rząd grecki zachęcał do badań źródeł historycznych, drogą poszukiwań w bibljotekach i archiwach Europy zachodniej. Wreszcie sekcja prawa pragnie by Akademja Belgradzka zajęła się wyszukaniem i klasyfikacją rękopisów, zawierających przekłady praw byzantyńskich, mając na widoku badanie wpływu prawa byzantyńskiego na prawo słowiańskie.

Znaczenie kongresu atheńskiego jest niezmiernie doniosłe, gdyż przyczynił on się wydatnie do zjednoczenia pracy uczonych różnych narodowości, którzy wspólnie ponosić będą wielkie wysiłki w imię nauki. Chodzi jednak o to, by ta współpraca była metodyczna, i tu w imieniu wyraża minister Spraw Zagranicznych życzenie, by poszczególne rządy, reprezentowane na kongresie, złożyły roczną sumę na założenie Międzynarodowego Instytutu Studjów Byzantyńskich. — Organizacja kongresu była wprost świetna. Delegatom uprzyjemniano pobyt w stolicy Grecji, organizując zwiedzanie zabytków Athen i dalsze wycieczki.

FILOLOGJA KLASYCZNA A BIUROKRACJA

Jako filolog, podziwiam niejednokrotnie heraklesową żywotność klasyków, którzy ciągle ścinać muszą łby hydrom złośliwych uprzedzeń i walczyć z ciasnotą umysłów.

Pracując w gimnazjum humanistycznem, gdzie zamiast filologji wykładam tzw. 'łacinę', poświęciłem — dla pewnego naprawienia istniejącego stanu — przez dwa lata cztery godziny tygodniowo, aby z nieliczną grupką swych uczenic przerobić gimnazjalny kurs języka greckiego. A kiedy zadanie pomyślnym zostało uwieńczone końcem (mam dwie pewne adeptki filologji klasycznej), jedna (abiturjentka klasy VIII) wyraziła chęć przystąpienia do egzaminu maturalnego z greckiego, aby w ten sposób uzyskać pełną maturę, wymaganą do studjów uniwersyteckich.

Na odpowiednio wniesione podanie (drogą służbową, tj. przez dyrekcję gimnazjum) abiturjentka otrzymała „komunikat informacyjny", że dla złożenia egzaminu uzupełniającego w terminie jesiennym (sic!) należy wnieść podanie w czasie od 15 czerwca do 15 lipca (tj. po naszych egzaminach maturalnych), a do podania dołączyć:

1. metrykę urodzenia (od uczenicy, zdającej maturę we własnem gimnazjum!)
2. własnoręcznie napisany życiorys (! !)
3. Świadectwo szkolne (! ! !)
4. dwie nienaklejone fotografje, zaopatrzone własnoręcznym podpisem (risum teneatis, amici!) i — last; but non the least —
5. kwit PKO na 15 zł.

Oczywiście moja uczenica, zdając w okresie jesiennym, uzyskałaby oddzielnie świadectwo i celu nie dopięłaby, bo maturę i takby miała bez oceny z greckiego. A egzaminować będzie wtedy jeden z moich 3 kolegów z gimn. im. Rejtana (więcej w Warszawie niema). Czyż nie było prościej upoważnić mnie, członka Komisji Egzaminacyjnej, również i do egzaminowania z greckiego (ustnego i piśmiennego) teraz, aby ocena mogła być wniesiona na świadectwo i podpisana przez przewodniczącego Komisji, tj. delegata Kuratorjum? Zbędne byłyby fotografje, pieniądze (uczyłem przez dwa lata bezinteresownie — dla chwały szkoły!), druga metryka urodzenia, własnoręcznie napisany życiorys itd. Oczywiście abiturjentka woli zdawać u asystenta Seminarjum przy Uniwersytecie, gdzie te wszystkie ceregiele są niepotrzebne i żąda się tylko jednej rzeczy: faktycznej znajomości i chęci.

Sapienti sat. Ale chce się zawołać: Per deos immortales, kiedy osłabnie moc świętego Biurokracego?

ST. LEWINKOPF

Prenumerata roczna wynosi 16 zł. Cena pojedynczego zeszytu 4·50 zł. (1929 III zesz. 4 - 6·50 zł).

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20, prof. J. Szczepański, Lwów, ul. św. Zofji 32 a.

Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Adres administracji: prof. Wł. Grużewski, Lwów, ul. Obertyńska 2

Prenumeratę uprasza się przysyłać czekiem PKO Warszawa 154.467.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa Redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie: PTF w sprawie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa, St. Baldwin, Klasycy a zwykły człowiek, H. Bernés, Szkolnictwo średnie a studja klasyczne we Francji, E. Bulanda, Organizacja studjum archeologji i historji starożytnej zagranicą i u nas, C. Coolidge, Studja klasyczne a Ameryka, S. Dedio, Żydzi na dworach cesarzy rzymskich, J. Ejsmond, Z Homera (Priam w namiocie Achillesa), A. France, W obronie łaciny, A. France, Kilka uwag o wykształceniu klasycznem, R. Ganszyniec, Filologja w Czechosłowacji (na wyczerpaniu), E. Gardiner, Studjum klasyczne w gimnazjach angielskich, B. Gładysz, Rym w poezji Seduliusa, M. Golias, Nauka języków klasycznych w programie naszej szkoły średniej, R. Gostkowski, Wykopaliska w Pompei (z 1 ryc), wyczerp., R. Gostkowski, Siedm cudów świata (z 37 ryc.), R. Gostkowski, O dokształcaniu nauczycieli filologów, W. Hahn, W sprawie bibljografji filologji klas. i literatury hum. w Polsce — Szymon Szymonowicz jako najwybitniejszy przedstawiciel humanizmu polskiego, A. Krokiewicz, Gramatyka grecka i łacińska, jej powstanie, rozwój i stan obecny, L. Kobierzycki, Językoznawstwo na lekcjach języka greckiego w gimnazjach, L. Kobierzycki, Referaty uczniów, Z. Zmigryder-Konopka, Filologja klasyczna w szkole średniej jako podstawa wiedzy o kulturze, F. Krzowski, Tymowski jako tłumacz Horacego, T. Lewicki, Gimnazjum humanistyczno-realne i nauka łaciny, K. Lubecki, Wartość pedagogiczna Odyssei, K. Majewski, Taniec w Egei w świetle źródeł zabytkowych kreteńsko-mykeńskich, H. Markowski, Uwagi o nauce łaciny w gimnazjach, K. Michałowski, O sztuce doryckiej, W. Ogrodziński, Zagadnienie godzin i programu w nauce filologji klasycznej w szkole średniej, M. Popławski, Psychiczna struktura szesnastej epody, M. Popławski, O przekładaniu i przekładach, R. Rapaport, Liryki Horacego w szkole (na wyczerpaniu), R. Schächterówna, Preparacja a lektura autorów staroż., Z. Schulbaumówna, Drzemiący Homer, S Seliga, Gramatyka łacińska w szkole, T. Sinko, Szlakiem Johna Barleycorn, T. Sinko, Dyscyplinaryzm a realizm, T. Sinko, Zadanie i metody historji literatury greckiej, Z. Skorski, Lekcja autora klasyka, R. Skulski, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych, J. Smereka, O retoryce w szkole średniej, F. Smolka, Jeden z najstarszych raptularzy, K. Sochaniewicz, Kultura klasyczna a nauczanie historji w gimn., M. Stępniowska, Rola języków romańskich w nauczaniu języka łac., W. Śmiałek, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce, A. Turyn, Charakter sztuki Sapphony, L. Winniczukówna, Kultura klasyczna w gimnazjum humanistycznem, T. Zieliński, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole.

Nabyć je można w dowolnej ilości w administracji (prof. Władysław Grużewski, Lwów, Obertyńska 2.) po cenie 50 gr. za egzemplarz, prócz Gostkowskiego *Siedm cudów świata*, Michałowskiego *O sztuce doryckiej* i Majewskiego *Taniec w Egei;* cena tych rozpraw, bogato ilustrowanych, wynosi 1.20 zł.